







DR JULJAN OCHOROWICZ
w swej pracowni w Wiśle na Śl. Ciesz. (rok 1901).

Ze zbiorów A. Podzorskiego w Wiśle.

BIBLIOTEKA »LOTOSU« TOM 8

DR JULJAN OCHOROWICZ

O SUGESTJI MYŚLOWEJ

Z PRZEDMOWĄ

DRA KAROLA RICHETA

prof. fizjologii uniw. paryskiego



1937

NAKŁADEM REDAKCJI »LOTOSU« W KRAKOWIE

8849/66

F8c2

Tytuł oryginału francuskiego:
„DE LA SUGGESTION MENTALE“
Przełożyła według pierwszego wydania:
Janina Dembowska Duninowa
Przedmowę do polskiego wydania napisał:
J ó z e f Ś w i t k o w s k i

269618
II

2. Kozłowski
Sosnowiec
13.6.66 40. w



Prawa przedruku zastrzeżone
Copyright by J. K. Hadyna, Kraków (Poland)

Drukarnia Pawła Mitregi w Cieszynie

PRZEDMOWA DO PIERWSZEGO WYDANIA FRANCUSKIEGO

Napisał

CHARLES RICHEL

profesor uniwersytetu paryskiego, laureat nagrody Nobla

Książka ta, której sam tytuł przestraszy zapewne tych, co boją się wszelkiej nowości, nie jest jednak dziełem imaginacji, lecz dociekań. Wielka ilość przytoczonych przez autora faktów, to owoc jego obserwacji i badań, przeprowadzanych wspólnie z najrozmaitszymi eksperymentatorami.

Jest to zbiór faktów i dociekań traktujących o sugestji myślowej; dokumenty zebrane tak precyzyjnie i w tak wielkiej ilości, że nie ma drugiego dzieła podobnego.

Sam tylko zbiór zaobserwowanych faktów nie byłby dostatecznie przekonywający, ponieważ trzeba ponadto umieć obserwować. I właśnie pod tym względem krytyka J. Ochorowicza jest odpowiednio poważna i surowa, jak na tak trudny przedmiot przystało. Dominującą cechą tego dzieła jest wola dobrej i trafnej obserwacji, nie pozwalającej sobie na żadne uchylenia, przyzwyczajenia niesłuszne, upodobania świadome lub podświadome. Stara się autor wyeliminować wszystkie możliwe przesady i iluzje, przesadzając nawet w tej ostrożności.

Zadanie podjęte było bardzo trudne, ale dokonane ze ścisłością. Aby dowieść istnienia sugestji myślowej, autor obrał system usuwania wszystkiego, co jest błędne i zwodnicze.

Błędów szuka Ochorowicz w przypadkach. Przypadek sprowadza nieraz nadzwyczajne skojarzenia faktów. Tam, gdzie rządzi przypadek, nie można otrzymać pewności matematycznej; ale jest oprócz tego sprawdzian moralny, który potrafi czasem bronić słabych punktów.

Otóż te wszystkie trudności dr Ochorowicz stara się usunąć. W swej skrupulatności dochodzi nawet do tego, że fakty oczywiste uważa za przypuszczalne i tylko dzięki kilku bardzo zdecydowanie jasnym eksperymentom zdobywa głębokie przekonanie o istotności faktów, czem dzieli się ze swymi czytelnikami.

Nie przypuszczam jednak, aby jego książka, mimo tak jasnych i licznych udowodnień, przekonała wszystkich, a choćby tylko większość. Zbyt dobrze wiem z własnego doświadczenia, jak bardzo trudno jest uwierzyć nawet w to, co się widziało, o ile idee wypływające z tych obserwacji odbiegają daleko od banalnych, ogólnie przyjętych form naszej wiedzy.

Dopiero niedawno widziałem fakt tak zdumiewający, że zostałem odrazu przekonany. Dziś już kręcę z niedowierzaniem głową. Za sześć miesięcy zapewne już nic nie pozostanie z mojej wiary. I tu właśnie kryje się ta dziwna anomalja naszej inteligencji, której nie wystarcza logiczny i eksperymentalny dowód, jeśli nie jest poparty, że tak się wyrażę, przyzwyczajeniem intelektualnym. Jeśli godzi w naszą rutynę myślową, jest wygnany i wyśmiany.

I to się powszechnie nazywa *z d r o w y m r o z u m e m*. Ten zdrowy rozum każe odrzucić wszystkie nieoczekiwane nowe idee, to ten zdrowy rozum, który reguluje nasze mniemania i postępowanie.

Na nieszczęście, ten zdrowy rozsądek, który tak bardzo gloryfikujemy, jest tylko rutyną, przyzwyczajeniem intelektualnym. Rozsądek dni dzisiejszych nie jest rozsądkiem z przed dwustu lat, ani nim nie będzie za 2.000 lat. Zdrowy rozum z przed dwóch tysięcy lat uważał, że słońce kręci się koło ziemi i układa się do snu w Oceanie. Przed dwustu laty nie wierzono, że można się skomunikować z Pekinem w przeciągu jednego dnia i otrzymać odpowiedź. Zdrowy rozum dni dzisiejszych wysyła jednak depeşe i otrzymuje odpowiedź płatną. Dzisiejszy rozsądek każe utrzymywać pięć milionów żołnierzy i tyleż karabinów. Czy za dwa lub trzy wieki zdrowy rozum nie będzie uważał tego za absurd?

Wszystko co mówię nie oznacza wcale, że uważam sugestję myślową za już dowiedzioną i ugruntowaną; przykłady naprawdę przekonujące są dość rzadkie i naogół jeśli są przekonujące, to nie są bez zarzutu — a kiedy są bez zarzutu, nie są przekonujące. Ale zdarzają się i takie, którym nic zarzucić nie można i przekonują dostatecznie. Właśnie takie przykłady przytoczone są w tej pracy i łatwo można je osądzić.

Poza zbiorem faktów, zamieszczone są teorje. Nie uważam, aby one miały wielką wagę. Najważniejsze jest uwypuklenie faktu jakiejś łączności między dwoma osobnikami, która samą przypadkowością wytłumaczyć się nie da.

I to jest podług mnie najważniejszy, główny punkt pracy J. Ochrowicza.

Niezależnie od ustosunkowania się naszego do samego zagadnienia sugestji myślowej, należy się p. Ochorowiczowi wielki szacunek i uznanie za wielkie oddanie sprawie, za wytrwałość, za pogardę jaką żywił do panujących opinij i za ukochanie prawdy.

A to jest pochwała, jaką mu przyznać muszą wszyscy ludzie dobrej woli.

Charles Richet.

Paryż, 1887.

PRZEDMOWA DO WYDANIA POLSKIEGO

Czem był Ochorowicz dla nauki polskiej.

Nie jest to przypadkowe, że pomniki stawiamy dopiero zmarłym, a bardzo rzadko żywym. Wielkie prawdy i wielkie odkrycia trudno torują sobie drogę do umysłów: muszą być setki razy sprawdzone i ostać się przed najniedorzeczniejszymi nawet zarzutami, zanim staną się własnością ogółu oświeconego. Nie wystarczy — jak zauważa w swej przedmowie Richet — dowód logiczny i eksperymentalny, jeżeli nie jest poparty „przyzwyczajeniem intelektualnym“.

Działalność naukowa Ochorowicza przypadła na schyłek wieku XIX i początek XX, kiedy to materialistyczne pojmowanie świata szło tak daleko, że przejawy inteligencji ludzkiej uchodziły za produkt zmian chemicznych w mózgu, a ciało ludzkie za skomplikowany mechanizm, poruszany siłami elektrochemicznymi. W takich poglądach nie było oczywiście miejsca na sugestję myślową, na telekinezę, na ektoplazmę i tym podobne „niedokładności obserwacji“, sprzeciwiające się zdrowemu rozsądkowi.

Potrzeba było dopiero długoletniego „przyzwyczajenia intelektualnego“, aby nowe fakty wyłobily sobie odpowiednie tory myślowe; aby z dziedziny „nienaukowych bredni“ przeszły do przedmiotów, o których „można pomyśleć“, aby następnie wzniosły się do „hipotezy śmiałej, ale prawdopodobnej“, a wreszcie zostały uznane za „niewątpliwie istniejące“.

Nic zatem dziwnego, że wydane przed pięćdziesięciu laty dzieło „*De la suggestion mentale*“ mimo poparcia powagą prof. Richet'a okazało się zrazu przedwczesnem, a znajduje uznanie dopiero dziś, gdy już dziesiątki i setki badaczy różnych narodów potwierdziły eksperymentami własnymi prawdziwość faktów przez Ochorowicza przedstawionych. U nas tych badaczy było niewiele; o stwierdzeniach faktów przez naszego rodaka odkrytych dowiadaliśmy się dopiero od obcych, jest to zatem rzetelna zasługa Wydawcy, że naszej literaturze naukowej przekład dzieła Ochorowicza przyswoił.

Gdyby Ochorowicz pisał swe dzieło po polsku, nie znalazłby — wobec braku czytelników dostatecznie przygotowanych — na nie na-

kładcy, lub znalazłszy, naraziłby go na straty. Wybrał język francuski, ten język nie tylko dyplomatów lecz i naukowców, którzy pragną swe dzieła udostępnić także poza własnym podwórkiem. Znalazł gorącego rzecznika w osobie sławnego fizjologa, prof. Richet'a, który go już darzył przyjaźnią, i dzieło poszło w świat, budząc wszędzie uznanie pierwszych powag naukowych. Taine uznał je za „najwybitniejszą pracę psychologiczną lat ostatnich“, Myers za „najlepszą książkę, jaką posiadamy w tym przedmiocie“, interesowali się nią Morselli, Lombroso i Bozzano we Włoszech, Podmore, Lodge, Wallace i Crawford w Anglii, Bernheim, Courtier, Liebeault, Durville, Flammarion, De Rochas i Charcot we Francji, Schrenck-Notzing, Peter, Mattiesen, Grunewald i inni w Niemczech; w dwa lata po ukazaniu się pierwszego wydania wyszedł drugi nakład francuski, zaś w cztery lata w przekładzie angielskim Fitzgeralda w New Yorku, a w Polsce na palcach policzyłyby można tych, którzy ją znali.

Za „Sugestią myślową“ poszło 26 prac mniejszych i większych, drukowanych w „Annales des sciences psychiques“ w latach 1909—1912, jak np. „Les phénomènes lumineux et la photographie de l'invisible, Les rayons rigides et les rayons X, Radiographie des mains, Les mains fluidiques et la photographie de pensée“ i inne. Dopiero, gdy sława naukowa polskiego badacza i odkrywcy zaczęła z wolna przesiąkać także do Polski, można było zaryzykować wydanie czegoś w ojczyźnie.

Sposobność nadarzyła się w niedługim czasie potem, gdy Ochorowiczowi powiodło się sprowadzić do Warszawy głośne medium włoskie, Euzapję Paladino, znane już w świecie naukowym z licznych eksperymentów, jakie przeprowadzili z niem najwybitniejsi uczeni zagraniczni. Sprawozdanie ze swych badań ogłosił Ochorowicz w r. 1913 w „Zjawiskach medjumicznych“ (pięć tomików), które mimo aż nazbyt wyraźnej rezerwy polskich kół naukowych zyskały niebywałą poczytność u ogółu oświeconego.

Zrozumiała była ta rezerwa wobec człowieka, który niedawno stracił *veniam legendi* na uniwersytecie lwowskim za swe, zbyt odbiegające od uznanych naukowo torów, wykłady z psychofizjologii, a nadomiar utrzymywał się przeważnie z leczenia „magnetyzmem żywotnym“, jakkolwiek nie posiadał doktoratu medycyny, lecz tylko filozofji (1873 w Lipsku). Jednak rosnąca za granicą sława — mianowano go w r. 1905 członkiem redakcji „Annales des sciences psychiques“ wespół z pierwszymi powagami świata — zdobyła mu przynajmniej to drobne zadowolenie, że w r. 1912 ten sam uniwersytet lwowski udzielił mu gościnnie sali na wykłady publiczne o „fotografowaniu myśli“.

Jak trudno i jak późno w porównaniu z uznaniem u obcych przychodziło uznanie u swoich, opowiadają niedomówienia — a czasem sar-

kazmy — Ochorowicza w pomniejszych jego pracach z różnych lat, zebranych razem w 1917 r. w dwutomowym dziele „Psychologia i medycyna“. Nie uwzględnił w niem autor tylko rozpraw swych z czasów uniwersyteckich, uważając je trafnie za niedojrzałe lub nieaktualne.

Niesłuchanie doniosłą jego zasługą jest to, że z niezachwianą odwagą głosił odkryte przez siebie prawdy, chociaż w ówczesnem nastawieniu umysłów wydawały się wprost sprzecznymi ze zdrowym rozsądkiem. Wszak były to prawdy, odkrywane w nieskończonych i nieskończonej cierpliwości wymagających eksperymentach i obserwacjach, prowadzonych nie na przedmiotach martwych, ani nawet nie na zwykłych istotach żywych, lecz na szczególnych, kapryśnych osobnikach, obejmowanych nazwą ogólną: „*medja*“. Sam odkrył kilka takich wybitnych medjów (Tomczykówna, Popielska, Czernigiewicz, Domańska i inne); a ponieważ w Polsce — jak i wszędzie zresztą — były rzadkością, jeździł do krajów, gdzie je inni badacze odkryli, i nowymi eksperymentami sprawdzał wyniki dawniejszych. Wyniki badań ujmował we wnioski tak dalece śmiałe i nowe, że godziły wprost w podstawy uznanej psychologii i biologii; nie wahał się jednak ogłaszać je drukiem i ponosić bardzo nieraz dotkliwe następstwa swej odwagi.

Droga dla innych badaczy polskich była przezeń utworzona, ale dość długo pozostawała pusta; zwolna dopiero zaczęli pojawiać się na niej następcy. Bez porównania szybciej dokonała się ewolucja w umysłach oświeconego ogółu czytających; zainteresowanie zagadnieniami, które dotychczas kryły się pod mianem okultyzmu, czarnoksięstwa, spirytyzmu, nawet zabobonu, wzrosło w dwójnasób z chwilą, gdy przynajmniej niektóre ze zjawisk otrzymały stwierdzenie eksperymentalne i wyjaśnienie naukowe.

Miała Anglja swego Crookes'a, Francja Richet'a, Niemcy Schrenck-Notzinga, Rosja Aksakowa, a Polska miała równego tamtym Ochorowicza. Różnica między nami a innymi krajami była tylko ta, że tamci pionierzy mieli wokoło siebie licznych towarzyszy pracy, a nasz pionier nietylko stał samotny, lecz jeszcze walczyć musiał z uprzedzeniami i niechęcią tych, którzy z racji swego stopnia naukowego powinni byli iść z nim razem pod jednym sztandarem.

Nie był jednak całkiem osamotniony: zamiast tych, którzy byli powinni, stanęli przy nim małuczcy, jego czytelnicy, a tu i ówdzie także badacze prywatni, może laicy, może dyletanci, ale pracujący szczerze i z głęboką wiarą w sztandar Ochorowicza. Oni to dorzucali swe cegiełki do fundamentów przez niego położonych i dzięki tym wspólnym usiłowaniom dorobek parapsychiczny Polski nie jest wśród narodów kulturalnych najuboższy.

Bez niego, bez tego wielkiego uczonego, zagranica może do dziś nie wiedziałaby nic o istnieniu w Polsce czynnego zainteresowania zagadnieniami parapsychicznymi i o prowadzeniu w tym kierunku badań samodzielnych. Potrzeba było dopiero genialnego umysłu Ochorowicza, i może także potrzeba było kłód rzucanych mu pod nogi, żeby o badaniach polskich dowiedziały się inne narody kulturalne. Z chwilą zaś, gdy uznanie obcych odbiło się echem w Polsce, sam przedmiot badań uzyskał u nas stempel naukowy, lub przynajmniej półnaukowy. To, czemu poświęcił pracę całego życia Ochorowicz, przestało być śmiesznem i niegodnem człowieka nauki, a zaczęło wchodzić w krąg — jeżeli jeszcze nie studjów uniwersyteckich — to przynajmniej tematów w ruchu umysłowym aktualnych.

A spuścizna, którą nam zostawił, jest bardzo bogata. Już w jednej ze swych rozpraw młodzieńczych zaktualizował nanowo sprawę istnienia „magnetyzmu leczniczego“, od lat pięćdziesięciu wykreślonego z biologji i medycyny. Zaktualizował ją nietylko w słowie drukowanem, lecz i w czynie, prowadząc obok studjów eksperymentalnych także zdumiewające często wynikami leczenie praktyczne chorych, rozwinął bowiem w sobie wybitne właściwości magnetyczne. Doświadczenia w tej praktyce zebrane dostarczyły mu nowych argumentów na obronę realności i samoistności magnetyzmu, wciąż jeszcze w nauce mieszanego z sugestją.

Obserwacje somnambulizmu w zdarzającym się nieraz samorzutnem lub sprowadzonem uśpieniu magnetycznem zwróciły jego zainteresowania w kierunku zjawisk przenoszenia myśli i jasnowidzenia, a owocem badań było właśnie dzieło: „De la suggestion mentale“, stwierdzające po raz pierwszy w nauce nowoczesnej rzeczywistość faktów tego rodzaju. Pewne analogje somnambulizmu magnetycznego i transu medjalnego znalazł Ochorowicz w podjętych równocześnie niemal badaniach u medjów polskich i obcych. Oddał się tej nowej dziedzinie studjów z właściwym mu zapałem, zachowując gruntowność naukową i najdalej posunięty krytycyzm; gromadził materiał doświadczalny, dzielił się wynikami badań z pierwszymi powagami świata na tem polu, lub brał udział w badaniach wspólnie prowadzonych.

Wynikiem prac w tym kierunku były wspomniane wyżej „Zjawiska medjumiczne“. To dzieło mogło już być wydane po polsku, gdyż inne kraje posiadały w tej dziedzinie obszerne prace swoich badaczy, a zainteresowanie naszego ogółu było poruszone świeżymi eksperymentami warszawskimi z Euzapją Paladino. Nie była to już praca tak przełomowa dla nauki całego świata, jak „Sugestja myślowa“, lecz raczej popularyzatorska dla Polski; przyniosła jednak wiele nowych szczegółów, cennych także dla zagranicy, jak np. obserwacje zjawisk medjalnych przez obecne

na seansach osoby jasnowidzące, obserwacje indywidualności medjów poza transem, cechy samego transu etc.

Zdarzało się przytem oczywiście, jak zdarza się każdemu niemal odkrywcy nowych prawd, że niektóre z nich uogólniał Ochorowicz zbyt pochopnie, lub wyjaśniał je hipotezami za słabo podpartemi. Było tak np. z „metaloterapią“, której skuteczność zależy — jak się później okazało — od stopnia „senzytywności“ chorego i nie może być uogólniania, lub podobnie z „promieniami“ sztywnymi i promieniami Xx, będącymi tylko jedną z form występowania ektoplazmy.

Natomiast eksperymenty z fotografowaniem wyobrażeń myślowych, które w chwili ogłoszenia ich drukiem („Les mains fluidiques et la photographie de pensée“ 1912) mało wzbudziły zainteresowania — może wobec równoczesnych, mniej ścisłych naukowo, prac Baraduc'a i Darget'a — dały Ochorowiczowi podstawę do rozwinięcia przyjętej dziś w nauce ogólnie hipotezy „ideoplastji medjalnej“.

Jak widać z tego bardzo pobieżnego*) naszkicowania, zyskała nauka polska w Ochorowiczu przedstawiciela na miarę światową, a to szczególnie w dziedzinach, które zagranicą uprawiane były z rosnącym stale zainteresowaniem, a u nas bez Niego może do dziś jeszcze należałyby do tematów pomijanych w nauce ścisłej, a godnych co najwyżej uwagi nieprzygotowanych naukowo dyletantów.

Lwów, 1937.

Józef Świtkowski.

*) Obszerniejsze studjum o Ochorowiczu i jego dziełach znajdzie Czytelnik w pracy Ludwika Szczepańskiego p. t. „Okultyzm“ fakty i złudzenia. Dwa tomy w jednym: I. Medjumizm współczesny i wielkie medja polskie; II. Spirytizm współczesny. Razem 500 stron, w tekście przeszło 60 ilustracyj. Kraków 1937. (Przyp. wyd.).

SŁOWO OD TŁUMACZKI

Jestem niezmiernie szczęśliwa, że tłumacząc pracę dra J. Ochorowicza „O sugestji myślowej“ mogę przyczynić się do spopularyzowania tego nieprzeciętnego dzieła i wzbogacenia tem polskiej literatury metapsychicznej. Praca ta nietylko podniosła w swoim czasie studia nad zjawiskami nadprzyrodzonymi do kategorii nauk ścisłych, ale stworzyła szkołę dociekań, system rzetelnych badań, niedopuszczających do egzaltacji i zbyt pochopnych wniosków.

Wierząc, że i w dobie obecnej ta szkoła badań oddać może w Polsce usługi, wdzięczna jestem redaktorowi „Lotosu“, iż powierzył mi tłumaczenie tej pracy, zaś panu J. Ś w i t k o w s k i e m u składam na tem miejscu serdeczne podziękowanie za troskliwe przejrzanie rękopisu polskiego przekładu.

Janina Dembowska-Duninowa.

*TOWARZYSTWU MEDYCZNEMU
W LUBLINIE POŚWIĘCAM*

*CZŁONEK KORESPONDENT
(-) J. OCHOROWICZ*

*Ten, kto poza matematyką ścisłą wypowie słowo:
„niemożliwe“ — nie jest roztropny. Arago.*

C z ę ś ć I.

W poszukiwaniu fenomenu.

Granice możliwości rozszerzają się...

Metoda doświadczalna, po ugruntowaniu psychologii pozytywnej, wprowadza nas w krainę cudowności!

Hipnotyzm jest już własnością nauki, a sugestia, której przejawy najbardziej nas zdumiewają, codziennie znajduje nowych obrońców, starających się wytłumaczyć coraz trudniejsze do zrozumienia zjawiska.

Zagadnienie sugestji myślowej jest jednak bardzo skomplikowane. Ocena z 1784 roku „Imaginacji i imitacji“ nie znajduje już zwolenników, lecz nie mogąc znaleźć wyjścia, zarzuca się nauce, że pogrążyła się w okultyzmie.

Gdy się raz przekroczy tę granicę i uzna sugestię myślową za fakt — cóż pozostaje jeszcze bardziej niezwykłego do badania?

Ale, niech tam! Prawda nie istnieje po to, aby straszyć naukę. Prawda może być absolutnie niezgodna z utartymi przekonaniem, co nie powinno czynić ją niegodną gorliwego studjowania — nic bowiem nie przyczynia się tak do postępu, jak odkrycie niezgodne z królującymi teoriami.

Lecz tu jest problem... Czy to jest naprawdę odkryciem? Czy jest to prawdą?

W tem zagadnienie całe się mieści.

Spróbujmy usunąć skrupuły i zaostrzyć kontrolę, podważając środki ostrożności i ściśle badając fakty. Każda próba jest pouczająca, choćby okazała się jedynie złudą. Wysiłek podjęty dla wytłumaczenia jakiegoś zjawiska doprowadzić musi do zrozumienia złudy, o ile ta istnieje — i to jest już dużym rezultatem.

A teraz, kochany czytelniku, jeśli jesteśmy zasadniczo w zgodzie, udajmy się w podróż na poszukiwanie fenomenu.

Rozdział I.

Pozorna sugestja myślowa.

Wyznać muszę, że jeszcze rok temu nie wierzyłem w myślową sugestję. Nietylko nie wierzyłem, ale samo zagadnienie nie wydawało mi się dość poważne, by je traktować jako studjum naukowe. Mimo to kilkakrotnie poczytałem robić próby, które dostarczyły mi ciekawego materiału.

W roku 1867*) po raz pierwszy zrobiłem w Lublinie doświadczenie na młodym 17-letnim człowieku, dość trudnym do uśpienia, który jednak po zapadnięciu w sen somnambuliczny okazał się bardzo czułym medjum. Np. rozpoznawał wszystkie osoby, które bodaj jednym palcem dotknęły jego pleców. Pewnego razu rozpoznał 15 osób zrzędu i dodać muszę, że większość tych osób przyszła już po jego zaśnięciu.

Wahał się pewien czas przy rozpoznawaniu, o ile dana osoba nie należała do jego zwykłego towarzystwa — chociaż jedną panią poznał odrazu, pomimo, iż widział ją raz jedyny przed kilku dniami. Mnie rozpoznawał zawsze bez namysłu.

Jakaż jest tego przyczyna?

Na zasadzie twierdzeń magnetyzerów zachodzi wielka różnica między dotykiem magnetyzera, a osoby postronnej, bowiem dotknięcie magnetyzera jest dla somnambulika przyjemne, bądź obojętne — dotyk osoby obcej jest zwykle przykry...

Przyczyną tego jest nawiązanie kontaktu z osobą uśpioną. Twierdzenie to jednak nie wyczerpuje zagadnienia, bo czem jest właściwie owo nawiązanie kontaktu?

Zagadnienie to komplikuje się jeszcze ciekawym objawem, że nawiązanie kontaktu nie odgrywa żadnej roli w hipnotyzmie.

Zahipnotyzowany albo odczuwa przykrość przy dotknięciu każdego, albo nie odczuwa jej wcale. Słuchać może każdego lub nikogo i obudzony być może przez kogokolwiek.

Zgoła inaczej rzecz się przedstawia w t. zw. śnie magnetycznym, wywołanym nie przez nieożywiony przedmiot, jak świecąca kula, brylant... lecz przez samego magnetyzera, a zwłaszcza przez głaski mesmeryczne.

Pozatem każda osoba ma indywidualny sposób dotknięcia, a dotyk, ciepło, uścisk ręki mogą być łatwo rozróżniane.

Są zwierzęta, zwłaszcza koty, które nie znoszą pieszczoty obcej ręki. Łatwo to zaobserwować można, gdy ktoś pogłaszcze śpiącego kota. Jeśli będzie to ręka jego pana, kot przeciągać się zacznie rozkosznie — jeśli dotknie go ktoś obcy, kot zerwie się niezadowolony i ucieknie.

*) W tym samym roku wyszła moja pierwsza praca p. t. „Magnetyzm“ (Warszawa — Gazeta Polska 1867 r.).

Wrażliwość wyczuwania potęguje się przez pewne odosobnienie eksperymentalnego obiektu, koncentrację uwagi, ćwiczenia i przyzwyczajanie. Zczasem takie nawiązanie kontaktu staje się potrzebą, niezbędną koniecznością. Odwrotnie, każde nieoczekiwane, nieprzewidziane zetknięcie wywołuje wyraźny niepokój.

Ale czem wytłumaczyć rozróżnianie osób zupełnie obcych?

Rozpoznać kogoś — znaczy odczuć przedewszystkiem jego osobowość psychiczną, tę żywą organizację, działającą wewnątrz, której namacalne, zewnętrzne przejawy są tylko słabem jej odbiciem. Jeżeli stwierdzamy żywe oddziaływanie jednej osobowości na drugą, to znajdujemy w tem odpowiedź bezpośrednią i względnie wystarczającą. Osoba dotykająca skupia swą uwagę na potwierdzeniu swej osobowości: — oto jestem — i zapytaniu: — poznajesz mnie? — Wszyscy obecni potwierdzają myślowo te słowa, wpływając tem samem na tworzenie się sugestji. Żeby jednak dopuścić podobne tłumaczenie, trzeba wprawdzie dowieść, że sugestja myślowa wogóle istnieje, gdyż te eksperymenty same przez się nie dowodzą jeszcze jej istnienia.

Rozpatrzmy teraz inne objaśnienie sugestji myślowej, bardziej naturalne, choć więcej skomplikowane, które scharakteryzować można raczej jako sugestję spostrzegania, ponieważ w stanie uśpienia notuje się znacznie więcej spostrzeżeń, niżli na jawie. Podczas snu wyobraźnia rysuje nam znacznie subtelniej i wyraziściej cechy charakteru znanych nam osób, ich przyzwyczajenia, sposób mówienia, nieskończoność znaków szczególnych, które wymykają się z pod naszej zwykłej świadomości. Jest to zrozumiałe, że somnambulik, pozbawiony możliwości rozproszenia myśli, koncentruje znacznie łatwiej całą swoją świadomość na postrzeganiu i zapamiętywaniu różnych wrażeń zewnętrznych.

Podaję jedno robione przeze mnie doświadczenie.

Somnambulik miał oczy zawiązane. Zwracałem mu jednak ciągle uwagę na otaczające go osoby, których każde poruszenie słyszał dokładnie. Znajdował się we własnym mieszkaniu, wszystkie więc odgłosy domowe były mu dobrze znane: skrzypienie drzwi, mebli, podłogi. Znał bliżej 8—10 osób, które brały udział w doświadczeniu. Na dany znak jedna część osób zaczęła głośno mówić. Te dobrze znane głosy somnambulik powoli rozróżniał i orjentować się zaczynał w kierunkach, z których one pochodziły. Najbardziej zastanawiającym faktem było rozpoznanie przez somnambulika młodej osoby, którą widział przedtem raz tylko. Rozpoznawał ją widać z bardzo subtelnych szczegółów. Szelest jedwabnej sukni, z którego mógł się domyśleć, że stoi za nim kobieta, i to kobieta obca, gdyż żadna z domowych nie posiadała podobnej. Dotyk rączki był tak nieśmiały i delikatny, iż wyczuć można było, że jest to młoda panna, a nie zameżna kobieta, a z pośród panien, mogących znaleźć się w tym domu, tylko P. W. mogła posiadać taką suknię.

W przytoczonym opowiadaniu mógł mieć miejsce domysł, nie zaś sugestja myślowa.

Jeszcze jedno doświadczenie bardziej zastanawiające. Dałem książkę do ręki temu samemu młodemu człowiekowi, uprzednio otworzywszy ją i poleciłem mu czytanie. Młody człowiek był już pogrążony we śnie i oczy zawiązane miał chustką. Odrazu powiedział, iż jest to drugi tom powieści Kraszewskiego p. t. „Świat i poeta“, lecz nie mógł zacząć czytać. Musiałem mu podpowiedzieć 3 pierwsze słowa, a wtedy przeczytał już płynnie całą stronę. Kiedy zamykałem książkę, odrazu przerywał czytanie — choć mógł ją przeczytać i zamkniętą. Szło mu to jednak o wiele gorzej, robił omyłki, zatrzymywał się, dopóki go nie poprawiłem i znów słowa nie podpowiedziałem.

To doświadczenie można tłumaczyć przeczytaniem myśli moich, które uśpiony czytał. Ale tylko do pewnego stopnia przypuszczenie to jest możliwe, gdyż jeśli nie wypowiedziałem ani słowa, same moje nieme myśli nie budziły w nim oddźwięku. Nie mógł nic przeczytać i nic rozpoznać.

Nie zraziło mnie to mało udałe doświadczenie i zacząłem robić ponownie próby bezpośredniej sugestji myślowej. Kazałem młodzieńcowi powtarzać moje gesty, które wykonywałem przy drzwiach otwartych w sąsiednim pokoju, a następnie przejść przez kilka pokoiów i wrócić do mnie z zawiązanymi przez cały czas oczami. Doświadczenia te dawały pewne zadawalniające rezultaty, gdyż młodzieniec wykonywał rozkazy, lecz tylko w tym wypadku, jeśli był uprzedzony przed uśpieniem, że będzie musiał wypełniać zlecenia. Inaczej eksperyment zawodził.

Przyszło mi więc do głowy objaśnienie następujące: Ja i moje medium byliśmy przyjaciółmi, mieszkaliśmy razem, to też żyliśmy się i mieli często te same myśli i pragnienia. Gesty, które kazałem mu wykonywać lub powtarzać po sobie, były mu dobrze znane, nietrudne do odgadnięcia. Pamiętam, że pierwszym moim rozkazem było: — podnieś prawą rękę. — To jest rozkaz, który przychodzi zawsze pierwszy do głowy w takich razach, a więc jeśli mnie przyszedł na myśl, mógł przyjść i jemu. Czyli sugestja myślowa nie była tu oczywista.

W Warszawie w 1869 roku rozpocząłem na nowo doświadczenia z młodą Włoszką, która miała specjalną łatwość opowiadania tego, co widzi we śnie somnambulicznym. Mówiła dużo i ciekawie, lecz z własnej ochoty i inicjatywy. Nie mówiła natomiast nigdy na mój rozkaz. A więc nie mogło tu być mowy o sugestji myślowej.

Cały szereg doświadczeń z tego okresu dawał rezultaty połowiczne — sugestja myślowa była jedynie pozorna. Oto kilka jeszcze przykładów:

Jeden starszy poważny pan, podczas seansu spirytystycznego, widząc łatwy entuzjazm i egzaltację osób, które poprostu podświadomie posuwały stolik, powiedział głośno: — uwierzę w duchy, jeśli powiedzą mi imię mojego dziadka. — Ów pan sam był już w podeszłym wieku, nie przypuszczał więc, aby ktoś z obecnych mógł coś wiedzieć o jego dziadku. — Duchy mogą nie znać imienia pańskiego dziadka — odparł kierownik seansu — ale niech pan skoncentruje swą myśl na tem imieniu, a duchy powiedzą je panu. — Stolik począł wystukiwać litery i imię było trafnie wystukane. — Ależ to djabelstwo — pomyślał staruszek i postanowił nie brać więcej udziału w żadnym seansie.

Gdy mi to opowiadał, podejrzewałem, iż był to przejaw sugestji myślowej, ale niedługo zmieniłem swój sąd, gdyż następne seansy zbiły mnie z tropu. Raz odgadywać miały duchy imię babki jednej nieobecnej damy. Imię zostało odgadnięte, ale jedna z obecnych panien przyznała mi się, że o imieniu tem słyszała. Mogła więc bez specjalnej chęci działać podświadomie. Postanowiłem więc wymyślić imię sam, aby już nikt o niem wiedzieć nie mógł. Stół wystukał słowo „zezowaty“, co oczywiście nie miało związku z tem, co pomyślałem. Podświadomość medium postępowała sobie zupełnie fantastycznie, nie można więc było skonstatować żadnej sugestji.

W 1872 roku ponowiłem doświadczenia z młodą Niemką, bardzo wrażliwą, o zakroju histerycznym, która wpadała w różne rodzaje snu, z przyspieszonym lub zupełnie zamierającym biciem pulsu. Doświadczenia robione z nią opublikowałem w Lipsku p. t. „Bedingungen des Bewusstwerdens“, 1874 r.

Poznałem ją na balu. Zwróciła moją uwagę swemi pięknymi i ciekawymi rysami twarzy. Zacząłem się jej przypatrywać i zauważyłem, że ilekroć spojrziałem na nią, zwracała głowę w moją stronę, choć widziałem ją z dru-

giego pokoju, w ten sposób, że ona widzieć mnie nie mogła. Postanowiłem posłać jej nakaz myślowy, aby do mnie przyszła. W kilka minut ujrzałem, iż panienska wstaje z fotela, chwilę stoi niezdecydowana, potem podchodzi do mnie. Popatrzała na mnie chwilę i powróciła do salonu. W kilka tygodni potem poznałem ją bliżej i namówiłem na dalsze eksperymenty. Usypiała dość trudno, spała snem lekkim i przerywanym. Już nie udało mi się więcej dokonać z nią jakiegoś doświadczenia, co było dla mnie niespodzianką po pierwszym pozornie tak udanym eksperymencie. Zastanowiłem się nad tem głębiej i przyszedłem do przekonania, że to, co poczytywałem za eksperyment, było tylko zbiegiem okoliczności, wypływającym z ciekawości panienski, która o mnie dużo słyszała i chciała mnie poznać. Zatem całe doświadczenie było impulsem własnej jej woli, a nie przejawem sugestji myślowej. Chcąc się ze mną poznać, szukała mnie ustawicznie wzrokiem i zwracała główkę w moją stronę, aby mnie zobaczyć. Ponieważ siedziałem w drugim pokoju, trudno jej było przyrzyć się mnie, wstała więc i podeszła, ja zaś zainteresowany jej urodą sądziłem, że dałem pierwszy impuls chęci zbliżenia i eksperymentowania. Gdy uprzytomniłem sobie swoją pomyłkę, byłem tak rozczarowany, że postanowiłem więcej z ładnymi młodemi kobietami nie robić eksperymentów. Te dotychczasowe wszystkie niepowodzenia tak mnie zraziły do badania przejawów sugestji myślowej, że, nabrawszy do nich wyraźnego wstrętu, przepuściłem niestety przez palce kilka okazji eksperymentowania z niepospolitemi medjami.

Przypominam sobie jeszcze jedno deprymujące zdarzenie. Byłem raz na produkcjach pewnego eksperymentatora-prestidigitatora, w rodzaju vice-hrabiego Gaston. Komponował on wiersze, czytał z zamkniętymi oczami, odgadywał myśli. To był wieczór naprawdę ciekawy dla psychologa. Nie stwierdziłem tu żadnych pospolitych oszustw, ale radziłbym każdemu psychologowi i badaczowi zjawisk sugestji przejść przez podobny egzamin dla wytrenowania swej spostrzegawczości, by łatwo nie wpadać w zasadzki.

Biała magja jest raczej dziełem przenikliwych studjów nad przejawami świadomości, uwagi, podświadomych skojarzeń, wyobrażeń i ich refleksów, niż wrodzonych uzdolnień psychologicznych. — Trzeba się nauczyć podchodzić do tych zjawisk, aby nie być oszukany.

Opowiem więc o tych sztuczkach, których byłem świadkiem, a które dowodziły jedynie tylko pewnej asocjacji myśli. Wystarczy przed kimś rozłożyć karty z taką zręcznością, aby ten zauważył jedynie ową kartę, którą się chce mu podsunać. Jeśli takie próby łatwo się udają, dowodzi to wrażliwości postrzegania danego uczestnika. Eksperymentator, o którym wyżej wspomniałem, odkrył tę metodę i stosował ją przy wszystkich mentalnych operacjach. Np. przygotował sobie pewną ilość kopert, w których były kartki z napisanemi słowami, jak: perła, murzyn, róża i t. d., poczem nawiązywał pozornie nic nieznaczącą ogólną rozmowę z publicznością. Służyła mu ona jednak do nawiązywania tematów, mających narzucać sugestywnie uczestnikom w toku rozmowy słowa zanotowane u niego w kopertach. Znienacka zwracał się do poszczególnych osób, pytając, jakie słowo zawiera trzymana w jego rękach koperta. Oczywiście zaskoczony słuchacz wymieniał słowo mające najbliższy związek z poruszonym przed chwilą tematem.

Podobne sugestje myślowe zdarzają się na każdym kroku, tylko nie zwraca się na nie uwagi, tymczasem kuglarz wyciągnął je na światło dzienne i zrobił

z nich użytek. Są to jednak skojarzenia postrzegawczo-wrażeńiowe, nie mające nic wspólnego z sugestją myślową. Podczas moich rozważań na temat sugestji myślowej doszedłem do przekonania, że zawsze przy podobnych eksperymentach wyłaniają się dwa równorzędne zagadnienia: — 1. W jaki sposób odgadł myśl zapytany? 2. Dlaczego eksperymentator zadał takie, a nie inne zapytanie? Dopóki oba te zagadnienia nie są jasno wytłumaczone, dopóty eksperyment nie może mieć żadnych wartości naukowych.

Ilekróć zbiera się kilka osób i rozmawia przez czas pewien, tworzyć się poczyna wspólny łańcuch ich inteligencji. Jeśli jedna z nich potrafi wyrwać się i izolować swą myśl od reszty, będzie zdolna do robienia obiektywnych spostrzeżeń, na które nie stać już tych, którzy podświadomie złączyli swe myśli w zbiorowy mechanizm. Tym zbiorowym mechanizmem myśli można np. wytłumaczyć zjawisko powstawania jednocześnie jednej myśli lub pytania u dwóch czy więcej osób przebywających ze sobą.

Przypominam sobie, kiedy będąc sekretarzem Towarzystwa, które miało na celu wydanie Encyklopedji nauk, sporządziłem zawczasu protokół jednego z naszych zebrań, konkluzję którego zgóry przewidywałem. Na zebraniu tem dyskutowaliśmy na temat, czy należy zarezerwować w Encyklopedji miejsce dla nauk teologicznych. Zaznaczam, że do zebrania tego należało dwóch księży. Znając wszystkich członków Tow. i ich poglądy, zaryzykowałem zrobić doświadczenie, przewidując możliwy przebieg dyskusji i rezolucję. Istotnie miałem zaledwie parę słów do zmiany, gdyż jak przypuszczałem, orzeczone zostało: Teologia nie może być rozpatrywana gdzieindziej, jak tylko w dziale Historji Religij.

Do doświadczeń z kategorii kojarzenia wrażeń zaliczyć można następujące przykłady: Rozmawiając razu pewnego o polityce kolonialnej, usłyszałem dźwięki fortepianu. I rzecz znamienna, że gdy po raz drugi w innych okolicznościach usłyszałem tę samą melodię, rozmowa o polityce kolonialnej przypomniła mi się natychmiast.

Za drugi podobny przykład służyć może zdarzenie z moim przyjacielem M. S., zamiłowanym szachistą. Często w czasie największego skupienia, nie zdając sobie sprawy, gwizdał pod nosem ulubione arje. Najczęściej z „Madame Angot“. Razu pewnego, słysząc jego gwizd, zacząłem mu wtórować przez wybijanie taktu ręką po stole. Tym razem jednak nucił on marsza z „Proroka“. — Słuchajcie — szepnąłem do swoich sąsiadów — zrobimy mu kawał i każemy mu zagwizdać „Madame Angot“. — Mówiąc to, zacząłem wybijać takt jego ulubionej arji. Przyjaciel mój natychmiast zmienił melodię i zaczął gwizdać „Madame Angot“. Wszyscy parsknęli śmiechem, on jednak zatopiony w szachu królowej, nawet tego nie zauważył.

— Powtórzmy próbę i powróćmy do arji z „Proroka“ — rzekłem i zmieniłem takt. Przyjaciel mój również zmienił melodię na fugę Mayerbeera, i tym razem podświadomie. Czy to była sugestja myślowa? Chyba tylko kojarzenie wyobrażeń.

Znów jeden eksperyment pozornej sugestji myślowej. Leczyłem jedną staruszkę, usypiając ją na pół godziny, aby w tym śnie odpoczęła nerwowo. Sen taki wzmacniał jej organizm na kilka dni. Po kilku tygodniach leczenia spróbowałem obudzić ją przez nakaz myślowy. Staruszka obudziła się niezwłocznie. Byłem zachwycony tym dowodem sugestji myślowej, lecz gdy następnym razem zleciłem jej wypełnić inne nakazy myślowe — nie spełniła

żadnego. Kilkakrotne próby nie dały żadnego rezultatu. Cóż się okazało? Oto, że staruszka budziła się sama, niezależnie od moich rozkazów, jedynie tylko przez przyzwyczajenie. Do półgodzinnego snu już się przyzwyczaiła i ani wcześniej, ani później się nie budziła, choć wysyłałem rozkazy myślowe o różnych porach.

W 1881 r. we Lwowie byłem świadkiem seansu magnetycznego, urządnego przez p. Donato. Jego medjum, panna L., spała we foletu z zawiązanymi oczami, podczas gdy p. Donato chodził między publicznością, zbierając różne polecenia, dyktowane mu pocichu, na ucho, a które p. L. miała wykonać. A więc — miała się powachlować wachlarzem p. X., otworzyć chapeau-claque p. Y. i włożyć mu go na głowę, zdjąć bransoletkę z ręki p. Z., aby oddać ją p. N. i t. d. Następnie p. Donato podszedł do swego medjum, nie zbliżając się do niego więcej jak na dwa kroki, prosił, aby panna L. zechciała zejść do publiczności i wykonać to, o co go uprzednio proszono. Efekt był oczywiście wielki, gdyż widocznem było, że nie miało miejsce żadne porozumienie ani z p. Donato, ani z publicznością.

W jaki sposób panna L. rozwiązała nieme polecenia? Jej magnetyzer objaśniał to długotrwałymi ćwiczeniami magnetycznymi. Jest to wytłumaczenie dość trudne do przyjęcia, ale niemniej prawdziwe.

W nauce o magnetyzmie istnieje zjawisko, mało studjowane dotychczas, choć już podjęte przez p. Richet, t. j. przyciąganie magnetyczne. Wystarczy zbliżyć rękę do ramienia medjum, aby ono podniosło je i wodziło w kierunkach poruszeń ręki magnetyzera. Aczkolwiek to samo zjawisko obserwujemy między magnesem a żelazem, to jednak nie należy robić tu porównań. Zjawisko pierwsze należy do kategorii zjawisk psychicznych — drugie do objawów fizykalnych. Uwaga ta ma znaczenie postronne, ważne dla nas jest to, że wielka ilość somnambulików posiada tę własność, być może zdobytą i udoskonaloną przez ćwiczenia, które tak wysubtelniają umiejętność wyczuwania, że do złudzenia przypominają przenoszenie myśli. Na początku medjum ulega wpływowi tylko na odległość bliską i odgaduje kombinację poruszeń mało skomplikowaną. Następnie wdraża się do coraz bardziej złożonych, a prawie niewidocznych wskazań swego magnetyzera, wykonywając je podświadomie, a nawet czasem z pełną swoją wolą. Oto, w jaki sposób panna L. wypełniała rozkazy dawane jej bez słów. A więc istnieją sposoby, pozwalające symulować sugestję myślową. Sposobami temi są efekty akustyczne, które pozwalają usłyszeć szept na kilka metrów odległości przez umiejętny manewrowanie palcami przy ustach. To też gdy próbowałem u siebie robić próby z p. L., wyniki były prawie żadne, gdyż nie pozwoliłem p. Donato wykonywać gestów. Jedyną obserwacją, zdobytą z tych seansów, było potwierdzenie znaczenia kontaktu między magnetyzerem a jego medjum, wyrażające się uczuciem przyjemności przy dotyku magnetyzera, a przykrości przy dotknięciu osoby postronnej. Ponieważ kontrola była ścisła, medjum nie mogło widzieć, kto z tyłu do niego podchodzi. Rozpoznawało zatem osoby jedynie przez dotyk. Może wiele osób zarzuci mi mój sceptycyzm, moją niewiarę w istnienie sugestji myślowej, skoro w każdym eksperymencie doszukiwałem się omyłek, złudzeń, czy podstępów, ale wolę zbytek ostrożności i kontroli, niż funkcję upiększania. W bardzo wielu wypadkach zauważyć mi się dało, jak niby małoznaczne powiększenie jakichś szczegółów tworzy błędne pozna-

nie i błędne teorie. Są one tylko przejawem naszego entuzjazmu, nie zaś rzetelnych dociekań.

Stwierdzenie istnienia sugestji myślowej jest dlatego tak trudne, że mamy do czynienia tylko z zewnętrznymi przejawami, które mogą pochodzić od tysiąca różnych przyczyn, ale ich źródła pochodzenia są zasłonięte przed naszymi oczami. Jakaż bowiem namacalną różnicę widzimy między dwoma mózgami, wysyłającymi podobne myśli, między dwoma aparatami telefonicznymi, połączonymi wspólną rozmową, a np. dwoma zegarami, nastawionymi na tę samą godzinę, między których mechanizmami nie istnieje przecież żaden związek?

Właśnie tych subtelnych nici, wiążących dwa fizyczne aparaty, dostrzec nie możemy. Zatem zagadnienie — czy w danym momencie istnieją — czy nie? W tej dziedzinie żaden z uczonych nie dał wyczerpujących objaśnień do czasu dra Bernheima. Przyjdą czasy, kiedy zrozumiane będzie działanie prądu magnetycznego w przestrzeni, choć dziś jeszcze uznać nie chcą snu somnambulicznego. A jednak, jeśli medjum usypia w parę minut po wysłaniu rozkazu myślowego — musi ta myśl wytwarzać fluidy magnetyczne, które usypiają medjum (post hoc, ergo propter hoc).

Te gorzkie rozczarowania, trwające tak długo, wystarczyły, abym stracił zupełnie ochotę do prób dalszych. Lecz powraca się zawsze do swej pierwszej miłości.

Wykładając na uniwersytecie we Lwowie na wydziale psychologii fizjologicznej, specjalnie poświęciłem się studjom nad hipnozą. Uczniowie moi z wielką chęcią poddawali się eksperymentom. Pewnego więc razu zebrałem tam najpodatniejszych moich uczniów w sali politechniki, gdzie przy zupełnej ciemności i izolacji sprawdziliśmy doświadczenia barona Reichenbacha. Siedzieliśmy przez 3 godziny w zupełnej ciemności nad owymi doświadczeniami, lecz niestety ani jedno twierdzenie niemieckiego chemika nie dało się uzasadnić. Natomiast zrobiliśmy zupełnie nowe spostrzeżenie, mianowicie, że somnambulik widzi o wiele lepiej świecenie maszyny elektrycznej, niż my wszyscy na jawie. Promienie światła, dla naszych oczu już niewidoczne, widziało trzech moich uczniów we śnie somnambulicznym.

Jeden z nich, silny, zdrowy, wyjątkowo okazałej postaci, wrażliwy był na hipnozę, ale nie na sugestję czy halucynację. Uśpiony, momentalnie dostawał ogólnego skurczu mięśni. Jeśli chcieliśmy wydobyć z niego jakie słowo, trzeba było przedtem rozluźnić jego mięśnie zupełnie skrócone. Wtedy dopiero odpowiedzieć mógł na pytanie, ale budził się natychmiast. Nie można go było nigdy wprowadzić w sen somnambuliczny, ponieważ z letargu przechodził od razu do pełnej świadomości. Był tak skłonny do skurczów, że wystarczyło zbliżyć jeden palec lub magnes, rzucić snop światła lub utkwąć skupiony wzrok na obnażoną jakąś część ciała, by to miejsce dostało skurczów spazmatycznych. Jeśli myślowo posyłałem mu rozkaz, aby wypełnił jakiś ruch — nigdy nie posłuchał, ale ta ręka czy noga, która miała ów ruch wypełnić, zaczynała dostawać drgawek. Jeśli oprócz rozkazu i utkwienia wzroku wykonywałem jeszcze gesty, somnambulik powtarzał je, lecz dostawał skurczów coraz gwałtowniejszych; wkońcu skrecało go tak, że już żadnego ruchu zrobić nie był w stanie, jak paraliżem rażony. Musiałem mu robić delikatnie, ale długo masaże, aby skurcze puściły. Przekonałem się wtedy, że z a h y p n o t y z o w a n e g o każdy może obudzić i zahypnotyzowany każdego będzie słucał.

Magnetyzowany natomiast słucha tylko swojego magnetyzera, uspokojony może być tylko przez niego czyto zapomocą masażów, głasków, czy dmuchań i dotknięć — ale nie na rozkaz myślowy.

Drugi mój uczeń, równie dobrze zbudowany, ale słabowity, gruźliczy i bardzo wrażliwy, poprostu przewrażliwiony, we śnie somnambulicznym miał ciekawe halucynacje i poddawał się najrozmaitszym sugestjom.

1-szy seans. Somnambulik miał poleczone liczyć od jednego do pięćdziesięciu i zaprzestać liczenia tylko na rozkaz myślowy, dany na odległość. Kilkakrotnie powtarzaliśmy tę próbę i za każdym razem medjum zatrzymywało się przed wydaniem rozkazu.

2-gi seans. Dotknąłem karku medjum, dając mu rozkaz myślowy, aby wstało, podeszło do łóżka i usiadło na niem. Tymczasem medjum spuściło głowę i usiadło na ziemi u moich nóg. Możliwe, że mój dotyk popchnął go ku ziemi, co poddało mu domysł, że chce, aby usiadł na podłodze; lecz równie dobrze mógł usłuchać rozkazu myślowego pana B., który mu taki właśnie rozkaz posłał.

3-ci seans. Wszyscy kazaliśmy mu podnieść prawą nogę, czego medjum nie uczyniło, choć miało widoczną ochotę do tańczenia.

4-ty eksperyment prowadziłem wyłącznie sam, skupiając siły myśli i wzroku i wykonywając gesty. Znajdowałem się o 2, 3, 4, 5, 6 kroków od medjum, zależnie od jego ruchów. Medjum miało oczy zawiązane — wykonywało jednak wszystkie ruchy zgodnie z moimi rozkazami, ale tylko wtedy, gdy wykonywałem odpowiednie gesty. Mogłem nawet myśli nie skupiać — słuchał mnie i bez nich; lecz nie mogłem przerywać wykonywania gestów, gdyż odrazu przestawał mnie słuchać.

5-ty eksperyment. Medjum we śnie somnambulicznym miało oczy zawiązane i uszy pozatykane. Byłem oddalony od niego o 4—5 metrów i wykonywałem ruchy przyciągania i odpychania. W ciągu całej godziny wszystkie próby udawały się. Główną uwagę zwróciliśmy na sprawdzenie, czy istotnie medjum wyczuwa moją obecność. Chowałem się w najdalsze kąty, przyciągając go gestami do siebie. Użyłem wszystkich sposobów, aby nie wywołać moją osobą najlżejszego hałasu. Należało inne obuwie, a jeden z moich uczniów naśladował odgłosy mojego chodu. Zmieniałem od czasu do czasu głos etc. Szedł za mną nieustannie, odnajdując mnie w każdej kryjówce. Posuwając się, wietrzył nosem, jak chart na polowaniu. (Byłem jedynym palaczem w tem towarzystwie i ubranie moje było przesiąknięte zapachem tytoniu.)

Zdefiniować można owo doświadczenie jako przejaw przyciągania:

1. przez niezwykłą wrażliwość na moje gesty,
2. przez wrażliwość na moje ciepło rąk,
3. przez wyczulony zmysł węchu.

Nie miało to jednak nic wspólnego z sugestją myślową.

W kilka dni później zaczęliśmy nowy eksperyment, który tem różnił się od innych, że somnambulikowi pozostały po nim niektóre wspomnienia.

6-ty eksper. Sen nie był zupełny. Jeden z moich uczniów zaczął medjum w błąd wprowadzać, co odniosło ten skutek, że somnambulik począł się oczywiście mylić, a potem puścił wodze swojej fantazji sennej i wykonywał ruchy, których nikt mu robić nie kazał. Czyli rezultat był zupełnie negatywny.

Jeszcze jeden chybiony, lecz b. znamienny eksperyment z pewną młodą histeryczką, w czasie którego medjum dostało skurczów palców i chwilowego paraliżu. Było nas dwóch magnetyzerów: dr B. i ja. Każdy z nas dotknął jednym palcem jej głowy, nakazując, by wzięła do ręki pewien przedmiot. W odpowiedzi na to popadła momentalnie w sen, lecz sen ten był dość szczególny — lewa połowa jej ciała podlegała mojemu wpływowi, zaś prawa wpływowi dra B. Mogła głos mój usłyszeć jedynie lewem uchem, podczas gdy

słowa dra B. chwyciła uchem prawem. Jeżeli dotykałem jej prawego ramienia, zdradzała zupełną nieczułość, ani wzrok nie reagował, ani sugestia myślowa.

Ciekawe doświadczenie miałem z księciem C. Siedział wygodnie we fotelu w zupełnej równowadze ciała. Dwie panie ukłękły koło niego, trzymając go za ręce i tworząc w ten sposób zamknięte koło. Nakaz był taki, aby książę założył nogę na nogę i znajdującą się na górze lekko kołysał. W parę minut rozkaz był wypełniony. Tu właśnie zagadnienie się komplikuje, gdyż niełatwe jest poruszanie nogą, gdy się ma jednocześnie ręce oparte w nieruchomej pozycji. Nic więc dziwnego, że po pewnym czasie objawił ochotę do zmiany męczącej go pozy. Został jednak wstrzymany wzrokiem pań, które mu wciąż to samo nakazywały. Zatem, będąc uśpionym, tak odczuwał posyłany mu wzrokowo nakaz, że pod jego wpływem wypełniał czynność, która go nużyła. Podczas tego wieczoru wykonałem jeszcze jedno doświadczenie, które się wydać może narzucaniem woli na odległość. Znając wrażliwość hrabiny D., stanąłem naprzeciw niej i utkwilem w niej wzrok przez kilka minut, poczem odszedłem krokiem przyspieszonym. Mimo śmiechu i przeszkód ze strony zgromadzonych gości, a nawet mimo pewnego oporu ze strony hrabiny, zmuszona była postępować ciągle za mną. To doświadczenie wydawać się może aktem narzucania woli siłą wzroku. A jednak ono tem nie było. Siła wzroku, skupienie przy równoczesnym podnieceniu wytworzyły stan przymusu, który można określić jako okresowy monoidyzm.

Eksperyment z hrabią S. przy udziale tych samych dwóch pań nie odniósł żadnego rezultatu. Hrabia S. jednak bardzo był wrażliwy, gdyż bez hipnozy mógł wpaść w stan takiego odrętwienia, że nie czuł nic i nie reagował, gdy wbiłem mu igłę w palec. Doświadczenia tego rodzaju zresztą nie zawsze dowodzą wrażliwości. Zobaczymy w dalszym ciągu, jakie są różnice między hipnotyzmem a kumberlandyzmem. Cały szereg eksperymentów z innemi osobami przekonał mnie o tem.

Pani S., korpulentna lecz anemiczna, medjum z amatorstwa, od czasu do czasu podlegająca okresom hysterji kataleptycznej, zapadła w sen. Nakazałem jej siłą wzroku, aby dotknęła mej brody. Wyciągnęła rękę, lecz nie dotknęła mnie.

Pani A., wątła, chuda, nerwowa, ale naogół zdrowa. W czasie seansu nakazałem jej myśla, by wstała, podeszła do pana S. i pocałowała go. Medjum zbliżyło się do wskazanej myślowo przeze mnie osoby, lecz niepewnie zatrzymało się pytając: „Czy mam kogo pocałować?”

Pannie R., limfatycznej, lecz zupełnie zdrowej osobie, nakazałem myślowo podejść do pianina. Medjum podeszło i zapytało: „Czy mam zagrać?”

Kazałem jej następnie pocałować pannę J. Po pewnem wahaniu zaczęła mówić: „Mam kogoś pocałować — kogo? czy ciebie, Maniu? Nie; to ciebie, Jaziu.”

Innym razem zapytałem ją myślowo, jaka jest moja myśl w tej chwili — twierdząca czy zaprzeczająca. Ledwie to pomyślałem, wykrzyknęła: — Pan myśli że — „tak“! Właśnie było odwrotnie. A więc poza tem jednym pytaniem resztę moich nakazów myślowych pozornie odgadywała. Właściwie nie miałem wtedy o tem żadnego zdecydowanego sądu i dlatego zacząłem w celu sprawdzania tych zjawisk systematyczną obserwację nad chorymi. Rezultat był zadziwiający. Zrozumiałem, że twierdzenia magnetyzerów nietylko mogą być słuszne, ale że i stosowanie magnetyzmu, racjonalne i metodyczne, dopro-

wadzi zapewne do skonstatowania faktów bardziej jeszcze godnych podziwu. Dziś zaczynają już pracować w tym duchu i zczasem — wierzę — całą czeredę historyków ulecą tą metodą.

Zajęty studjami terapeutycznymi, zawiesiłem moje dociekania przejawów sugestji myślowej. Jednakże chorzy pobudzali niekiedy moją uwagę w tym kierunku. Jedna np. z moich pacjentek odgadywała zawsze, czem ją dotknąłem (ręką, linją, słuchawką), choć tego nie widziała; zawsze trafnie opowiadała mi, czy moje wrażenia dnia były przyjemne czy też przykre. Podlegała chorobie dość skomplikowanej, którą określiłem jako nerwicę gruczołowo-blednicową, a która trzymała ją w łóżku od lat 30-tu. Wybitnie wrażliwa, była jednak niepodatna na hipnotyzm i metaloskopję. Zajmujący atoli szczegół: moja ręka wydawała się jej zawsze ciepłą, nawet wtedy, gdy była znacznie chłodniejsza od temperatury jej ciała. Ponieważ zawsze zachowywałem się wobec niej jednakowo, przeto jej zdolność odgadywania moich nastrojów psychicznych — zdumiewała mnie nieraz. Nie przypisywałem jednak tego bez zastrzeżeń jakimś zdolnościom specjalnym. Wiele szczegółów mogło przecież naprowadzić ją na pewne wnioski. Np.: wyraz oczu, twarzy, timbre głosu etc. Jest to jednak faktem, że odgadywała zawsze, czy przed przyjściem do niej dotykałem już jakiego chorego. Mogła się jednak tego domyśleć z pewnych oznak mojego zmęczenia, lub z obliczenia spóźnienia czasu, albo też przez jakieś wrażenia zmysłu powonienia.

Inna znowu chora posiadała podobny talent odgadywania nastroju osób, z którymi codziennie przebywała. Była usposobienia histerycznego i bardzo na hipnotyzm wrażliwa. Charakterystyczne było to, że odgadywała myśli już po przebudzeniu się ze snu somnambulicznego, ale jeszcze przed otwarciem oczu i zupełnem otrzeźwieniem. Czy było to istotnie przenoszenie myśli? — Nie przypuszczam. Mimo to zdarzyło się kilka ciekawych wypadków, świadczących o wrażliwości wyczuwania przez medjum nastroju psychicznego otaczających je osób. Np. we śnie zauważyła przygnębienie i smutek obecnej panny B., pytając o ich przyczynę.

Wkońcu trzecia z moich pacjentek, cudzoziemka, nie rozumiejąca ani słowa po polsku, we śnie somnambulicznym robiła ciekawe spostrzeżenia nad polskim językiem. Było to jednak histeryczne i kapryśne medjum, przeto pozornie udałe z nią próby uważałem za przypadek, mimo że istotnie wrażliwość jej była wielka; np. nawet na jawie stawiała trafne diagnozy chorób, dotknawszy ręką cierpiącego. Chcąc się przekonać o słuszności jej diagnozy na własnej osobie, spytałem ją, na co jestem chory. — Na nic — odparła. — Czasem ma pan uderzenia krwi do głowy, gdy za wiele pracuje, lecz żadnej choroby w panu niema i nigdy nie było. — To było prawdą. Postanowiłem jeszcze raz zdobyć dowód jej trafnej diagnozy i przyprowadziłem jedną ze swoich chorych, o bardzo skomplikowanej i trudnej do określenia chorobie. Miała ona zaatakowane prawe płuco przy zapaleniu obustronnem, chroniczny katar krtani, bardzo częste migreny, zaburzenia obiegu krwi i procesu trawienia, oraz ogólne osłabienie i wyczerpanie. Mimo tylu dolegliwości chora przez nadzwyczajną odporność organizmu wyglądała dobrze i trudno było podejrzewać ją o chorobę. Somnambuliczka, wziawszy chorą za rękę, wyrecytowała wszystkie jej dolegliwości. Za mało tylko wyczuła, jakiego wewnętrzznego zniszczenia dokonały choroby, ale symptomy ich opisała dokład-

nie. Na dodatek w mentorskim tonie scharakteryzowała usposobienie chorej i jej złe nawyknięcia.

Na czym opiera pani swe spostrzeżenia? — zapytałem. — Czy widzi pani wewnętrzne zaatakowanie jej organów? — Nie — odpowiedziała — ja sama w sobie to odczuwam, choroba przerzuca się na mnie.

Istotnie, w czasie stawiania diagnozy cierpienie malowało się na jej obliczu. Wyczuwanie przez nią choroby nie mogło być sugestią chorej, gdyż somnambuliczka była wybitnie typem nie poddającym się żadnej sugestji, ani na jawie, ani we śnie. Potrafiła przerzucać się we śnie somnambulicznym ze stanu biernego bezideowego do stanu aktywnego wieloideowego, co robiło wrażenie zupełnej świadomości. Zagadka owa męczyła mnie długi czas i wciąż zapytywałem siebie, czy był to przejaw sugestji myślowej, czy wyczytywała ona diagnozę z moich myśli, gdyż ja jeden znałem stan moich pacjentów. Przypuszczenie sugestji myślowej było w tym wypadku trudne do przyjęcia, bo czyż wyczytywałyby moje myśli bez mojej woli — podczas gdy na mój rozkaz nigdy wyczytać ich nie mogła. Pozostaje jedynie do przyjęcia hipoteza przerzucania się symptomów choroby na medium, które można nazwać transmisją cierpienia*) — nie myśli. Ale czy to jest wogóle możliwe? Tego ja nie wiem i nie czuję się uprawnionym do twierdzenia, że istnieje umiejętność wyczuwania wszystkich patologicznych stanów naszych bliźnich, choć jeden doktor medycyny z Paryża upewniał mnie, że owo wyczuwanie chorób nietylko jest mu dostępne i zrozumiałe, ale wogóle w inny sposób nie potrafi poznać i określić choroby.

Śmiałem się dawniej z tego i nie wierzyłem, gdy opowiadano mi, że cierpienie jednej osoby można przerzucić na inną, na zwierzę lub roślinę. Moje doświadczenia do pewnego stopnia potwierdzają jednak te przypuszczenia. Mogę więc stwierdzić, co następuje:

1. Magnetyzowanie przez nakładanie rąk wyczerpuje znacznie więcej, niż odpowiednie ruchy mechaniczne.

2. Wyczerpanie występuje silniej, jeśli magnetyzuje się osobę chorą.

3. W tym wypadku wyczerpanie nerwowe połączone być może z dolegliwościami, jakie odczuwa chory.

4. Najpopularniejsze z nich są: bóle reumatyczne, osłabienie krzyża pacierzowego, uderzenia krwi do głowy.

5. Częste magnetyzowanie jednej osoby ułatwia i przyspiesza fenomeny, a nierzadko doprowadza do nich już nawet bez kontaktu.

6. Transmisja rzadko kiedy bywa czysta i dokładna, a bóle i dolegliwości z nią związane często występują dopiero na drugi dzień po obudzeniu.

7. Transmisja bólów jest zwykle krótkotrwała, a napięcie ich jest o wiele słabsze niż u chorego.

8. Nietylko bóle, lecz i pewne stany patologiczne udzielać się mogą magnetyzerowi — nie są one jednak również długotrwałe, ani niebezpieczne.

9. Fenomen transmisji cierpienia połączony jest zawsze z doznaniem ulgi u chorego, tak, jakby się swą chorobą z kim podzielił i przez to osiągnął pewną równowagę nerwową...

*) Właściwie nazwa „telepatja“, błędnie stosowana na określenie zjawisk przenoszenia myśli, oznacza dosłownie „przenoszenie cierpienia“. (Przyp. wyd.).

Resumując te doświadczenia, mogę przypuszczać, że przenoszenie cierpienia między chorym a magnetyzerem istnieje, jak również istnieje między chorym a medjum somnambulicznym. Hipoteza ta w zupełności podpada pod prawo fizyczne np. dwóch ciał o różnej temperaturze, które przy zetknięciu dążą do wyrównania swych temperatur; dwóch naelektryzowanych ciał, które chcą połączyć i wyrównać swe różnice potencjału i dwóch żywych ciał o różnych napięciach nerwowych, które przy nawiązaniu kontaktu również dążą do wyrównania tego napięcia, aby nerwy funkcjonować mogły harmonijnie. Oczywiście, porównanie nie jest jeszcze dowodem, ale rzuca pewne światło zrozumienia na te sprawy.

A myśl? Czy nie odpowiada podobnym stanom nerwowym? Bez wątpienia. Nigdy nie zaprzeczałem możliwości istnienia transmisji stanów psychicznych, jak nie zaprzeczałem istnienia transmisji głosu ludzkiego poprzez ocean, sam bowiem w 1885 roku wynalazłem *termo-mikrofon*.

Przypomnijmy więc sobie madre słowa *A r a g o*, które umieściłem na początku tej mojej pracy i... podajajmy w tych studiach śmieiej naprzód.

W 1882 roku pojechałem do Paryża, gdzie oczywiście znalazłem wiele materiału do dalszych studiów. Pewnego dnia robiłem doświadczenie na młodej histerycznej panience wraz z jej doktorem. Doktor wydał jej rozkaz słowny, aby doszła do końca pokoju. Z oczami wółprzymkniętymi spełniła rozkaz jak posłuszna uczennica, która wyuczyła się swej lekcji napamięć.. Gdy medjum zatrzymało się w rogu pokoju, doktor utkwiał w niej palający wzrok, wysyłając myślowy rozkaz, aby powróciła i połączyła się z nami. Po chwili wahania medjum powróciło.

Nie zdziwił mnie ten objaw możliwej sugestji myślowej, ale podziwiałem ów błysk tryumfu w oczach doktora, który kontentował się tak mizernymi rezultatami.

W kółku magnetyzerów spotkałem się z jeszcze bardziej pochopnymi i niewybrednymi sądami. Oto np. wystarczało, jeżeli ktoś popatrzał na rękę medjum i jeżeli medjum dostało skurczów, żeby uważano to z całą pewnością za wpływ wzrokowy. Lub jeśli spytano medjum, czy odczuwa coś w nogach, a ono odpowiedziało, że „coś“ odczuwa — by stwierdzono, że jest to sugestja myślowa.

Takie doświadczenia budziły we mnie tylko wątpliwości i doprowadziły do następujących rezolucyj: To samo doświadczenie, powtarzane kilkakrotnie w tych samych warunkach, przestaje mieć wartość naukową, a to ze względów następujących: Doświadczenie, wykonywane po raz pierwszy, dostarcza bezpośrednich wrażeń, podczas gdy to samo doświadczenie powtórzone stwarza cały kompleks skojarzeń wyobrazeniowych. Np. jeśliby powtórzyć doświadczenie z histeryczną panienką, której doktor mentalnie rozkazał powrócić z końca pokoju i podejść do nas, to zamiast wyczuwania bezpośrednio rozkazu doktora, wytworzyłyby się skojarzenie pamięciowe poprzednich rozkazów. Powtarzanie tych samych doświadczeń wytwarza poza tem pewnego rodzaju przyzwyczajenie, które mylnie przyjęte być może za sugestję myślową. Byłem prawdziwie zdumiony, widząc tę niedbałość u wybitnych nawet psychologów, którzy nie zdobyli wprawy w robieniu ścisłych obserwacji. Niestety ta niedbałość jest tak dalece rozpowszechniona, że niemal króluje w dziedzinie hipnologji.

Przykład: — tak zwane „oczy w ślup“ trudno identyfikować ze stanem katalepsji. W sen kataleptyczny pogrążyć się można zarówno z oczami nieruchomo rozwartymi, jak i z napół lub zupełnie zamkniętymi. Zależne to jest od indywidualnego przyzwyczajenia medjum. O przyzwyczajeniu decydują warunki, w których medjum po raz pierwszy zapada w sen kataleptyczny. Pogrążyć się w katalepsji można przez nagły i niespodziewany wstrząs nerwowy.*) Przypuśćmy, że pewnego dnia ktoś budząc się i otwierając oczy, został nagle porażony światłem, przygotowanym w tym celu przez eksperymentatora. W tym momencie nerw wzrokowy mógł ulec chwilowemu porażeniu i człowiek, wpadając w stan kataleptyczny, nie miał nawet czasu na zamknięcie oczu. To wystarcza, aby stworzono formułkę identyczności stanu katalepsji z nieruchomo rozwartymi oczami. Wprawdzie jeżeli takiemu kataleptykowi zamknąć oczy — budzi się ze swego stanu natychmiast; gdy otworzyć — znów w sen się pogrąża. Jest to jednak dowodem tylko przyzwyczajenia do wrażenia, które odniósł, zapadając w swój stan anormalny. Odwrotny efekt da bowiem takie doświadczenie z kataleptykiem, który po raz pierwszy zapadł w sen przy zamkniętych oczach. Ażeby sprawdzić rzeczywisty stan katalepsji, podnosi się zwykle ramię kataleptyka. Jeżeli ramię opadnie, — znaczy to, że stan katalepsji nie jest zupełny, ramię bowiem powinno przybrać nieruchomo pozycję, nadaną mu przez eksperymentatora, czyli trwać podniesione do góry.

Razu pewnego postanowiłem wywołać stan katalepsji przez rozkaz myślowy. Stan ten pojawił się wkrótce. Podniesione ręce medjum nie opadły. Gdy tylko zmieniłem rozkaz, ręce opuściły się i znów na powtórzony rozkaz katalepsja powróciła. Powtarzało się to tyle razy z rzędu, ile tylko chciałem.

Jak przypuszczacie państwo, czy miałem prawo uważać to za przejaw sugestji myślowej? Byłem innego zdania, ponieważ nakazując myślowo stan kataleptyczny, jednocześnie wykonywałem głaski mesmeryczne wzdłuż tej ręki medjum, którą podnosiłem. Za drugim, trzecim i t. d. razem wystarczało jedno tylko pociągnięcie mojej ręki, aby ręka kataleptyka nie opadała. Mogło więc jedynie zachodzić **skojarzenie ideo-organiczne** między stanem katalepsji a wykonywanymi przeze mnie ruchami. Czyli sugestja myślowa była wykluczona.

Zapytacie zapewne, czem się to dzieje, że te same poruszenia powodują raz katalepsję, a innym razem opad ręki. Przyczyna tkwi w tem, że inaczej wykonywa się ruchy, mające zatrzymać rękę na pożądanym poziomie, a inaczej, gdy ręka ta ma opaść. Te nikłe różnice w dotyku mięśni i palców wystarczają, aby powstało skojarzenie organiczne, wytwarzające stan kataleptyczny, lub stan zwolnienia mięśni. Dotyka się inaczej, jeśli nie stosuje się żadnych nakazów myślowych, a inaczej, jeśli się ma określony cel i wolę; inaczej jeśli się nie wierzy, a jeszcze inaczej, jeśli się ma absolutną pewność pojawienia się żądanych zjawisk. Chciejmy i wierźmy. Uprzedzam tylko, że w takim nastawieniu można nieraz uwierzyć w fenomeny, które nie istnieją. Chcę przez to powiedzieć, że podświadomość jest kuglarzem w dziedzinie hipnotyzmu i nieraz różne sztuczki urządzać potrafi. Chwała Bogu, nie zdarza się to tak często, a podświadomość wytresować bardzo łatwo tak, że przy

*) Objaw ten otrzymał w medycynie nazwę „katapleksji“, od greckiego „plekto“, uderzam. (Uwaga wydawcy.)

odrobinie pracy i woli posłuszna będzie i uległa. A więc to podświadomość medjum jest powodem wszystkich figłów. W dwóch przytoczonych wypadkach dałem przykłady wpływu pośredniego na medjum — raz było to światło, innym razem głaski. Wystarczy tylko, zamiast tych środków pomocniczych, usilnie i uparcie chcieć, a rezultaty będą te same. Np. podnosimy rękę z wołą, aby pozostała w podniesionej pozycji — lecz ręka opada — podnosimy ją po raz drugi. Zauważymy, że jeśli i tym razem opadnie, przez chwilę przedtem wahać się będzie, jakby namyślała się, co ma robić. Jeśli podniesiemy ją po raz trzeci, zrozumie już, o co idzie i pozostanie w pożądanem położeniu. Oczywiście — to podświadomość medjum stara się odgadnąć intencję magnetyzera. W ten sposób dojść można do wyników bardzo ciekawych. Aby zdobyć łatwość odczytywania nakazów, wystarczy, aby medjum trzy razy było uspięne przez tego samego magnetyzera. Owo przyzwyczajenie reagowania może wystąpić także w śnie zwykłym, pod warunkiem, że śpiący był już uprzednio choć raz uspiany przez tegoż magnetyzera. Nie będzie to wcale oznaczało, że sen zwykły przemienił się w somnambuliczny, tylko że śpiący zdobył nawyk i siłę asocjacji ideo-organicznej. Magnetyzer każdy posiada swoisty sposób robienia głasków lub odmuchania, które medjum wyczuwa odrazu i w następstwie posłusznie im ulega. Niech jednak magnetyzer zmieni metodę — nie uzyska żadnego rezultatu.

Miałem bardzo ciekawe zdarzenie z jedną z moich pacjentek, potwierdzające te moje przeświadczenia. Miała manję samobójstwa i obmyślała kilkakrotnie sposoby odebrania sobie życia, lecz w pewnym momencie widać sama przestraszyła się swego zamiaru; a nie będąc pewną, czy w przystępie zderowania nie wypełni go, zwierzyła mi się z tego z nią prośbą o ratunek. Od tej pory zaczął się dziwny jej do mnie stosunek, gdyż straciła dawne zaufanie, stała się podejrzliwa i milcząca, a podczas snu somnambulicznego robiła widoczne wysiłki, aby nie wpaść w stan monoideiczny, w którym zwykle medjum staje się posłuszne swemu magnetyzerowi. Chciała zachować swą niezależność wobec mnie, to też przybierała zawsze stan aktywny, wieloideowy, bojąc się widać, by nie zdradzić mi więcej swych tajemnych planów i zamiarów. Postanowiłem jednak stać się jej powiernikiem przez odegranie pewnej komedji. Zmieniałem od czasu do czasu głos, zwykle sposoby magnetyzowania i podchodziłem do uspianej, wbrew zwyczajowi, z lewej strony. Chora nie poznała mnie, gdyż po pewnym czasie zapytała, kim jestem. Odpowiedziałem: — Ach, twoim oddanym ci i kochanym Kamilem. Imię to wymyśliłem naprędce. — Kamil, Kamil — powtórzyło medjum — nie, nie przypominam sobie ciebie. Czego chcesz ode mnie? — Twego zaufania — odparłem. Od tej pory, ilekroć podchodziłem z lewej strony, byłem Kamilem, do którego chora miała zaufanie. Ile razy z prawej podchodziłem — medjum rozpoznawało we mnie doktora i stawało się nieufne i milczące. Dzięki temu manewrowi, Kamil wysłuchał niejednego zwierzenia, przez co kilkakrotnie udało mi się zapobiec wykonaniu samobójczych planów mojej pacjentki.

Powtarzam więc raz jeszcze, że podświadomość medjum, o ile nie ma jakich osobistych celów, stara się wyczuć i przypodobać swemu magnetyzerowi, przez co bardzo często dawało mi się zauważyć, że medja spirytystów widzą i opowiadają o duchach, duszkach i różnych fenomenach, które interesują ich hipnotyzerów, podczas gdy medja materialistów widzieć tego nie będą. Medja magnetyzerów widzą wychodzące z ich palców fluidyczne ciało,

którego nie zobaczą wcale medja hipnotyzerów. Działanie tych praw tłumaczy zjawiska eksperymentów, jakie miałem sposobność obserwować w Paryżu nad somnambulikami, we Wrocławiu nad letargiem, a nad ekstazą religijną w Manchester.

W 1884 roku przyjechał do Paryża Cumberland, świetny jasnowidz i odgadawacz myśli. Każdy po przeczytaniu mych wyżej wymienionych doświadczeń zda sobie łatwo sprawę, że w doświadczeniach z Cumberlandem nie mogłem wątpić, iż była to tylko pozorna sugestja myślowa. Prawdziwa sugestja była wykluczona; jedynie ciekawiło mnie to, co pisały o tem dzienniki. Dopiero wtedy zobaczyłem, jak daleki jest związek między istotą rzeczy, a tem, co pisze się o niej w sprawozdaniach naukowych. Aby sprostować te wiadomości, sam opublikowałem sprawozdania z seansów z p. C. w Gazecie Polskiej z 1884 roku w numerze majowym.

Niedługo już potem sprawa zaczęła się zmieniać. Doświadczenia dra Geley'a i Richet'a postawiły te studia na odpowiednim poziomie zagranicą i należyte oświetliły przyczyny fenomenów kumberlandyzmu i willing'u. Otóż cudowność odgadywania w kumberlandyzmie polega na podświadomych ruchach osób obecnych, które sprytny i wytresowany sztukmistrz łatwo postrzeżga i kieruje się niemi. Np. na takim seansie ktoś z obecnych schowa jakąś rzecz, a „jasnowidz“ typu Cumberlanda ma ją odnaleźć. Podchodzi więc do osoby, która ukryła przedmiot i bierze ją za rękę. 60 osób na 100 nie potrafi na tyle opanować swych podświadomych poruszeń palców i rąk, — choć je opanować chce, — by nie wskazać ruchami mimowolnymi miejsca schowania przedmiotu. Osoby te literalnie nie zdają sobie sprawy z tych ruchów i podziwiają „jasnowidza“, który poprostu umie iść tam, gdzie go prowadzą.

Willing jest przejawem podobnym do kumberlandyzmu. Różnica polega na tem, że w *willingu* ktoś chce, aby medjum eksperymentujące wykonało jakiś ruch, gest, poszło w określonym kierunku, i nieświadomie popycha go w tę stronę. W wypadku kumberlandyzmu nie chce się zrobić żadnego ruchu, zdradzającego tajemnicę, a mimo to podświadomie się ruch wykonywa. Odgadywanie takich cudów zaklasyfikować można do działu stolików latających w pierwszym wypadku, do różdżki czarodziejskiej — w drugim. Ja tłumaczę kumberlandyzm **ideoplastyką ruchów**, t. j. realizacją ruchów, o których się myśli, zaś willing — **sugestją mechaniczną**.

Wszystko to dalekie jest od istotnej, prawdziwej sugestji myślowej. Opisane przeze mnie dotąd doświadczenia służą jedynie do zorientowania się, jak wiele przejawów niby sugestji myślowej jest tylko sugestją pozorną.

Rozdział II.

Przypuszczalna sugestia myślowa.

Takie były moje poglądy i wątpliwości, gdy w roku 1884 otrzymałem z Nicei list od jednego z wybitniejszych lekarzy. Oto urywek z owego listu:

„Przedstawiono mi dziś inteligentnego i wykształconego, młodego człowieka w wieku lat 24, który zaoferował mi swoje usługi jako medjum. Pragnął zrobić ze mną kilka eksperymentów, ponieważ wierzył w swą wielką sensytywność na sugestję myślową, nawet w stanie zupełnej świadomości.

„Jest on lunatykiem od dzieciństwa, równie jak jego matka i kilka osób z rodziny.

„Dziś jeszcze zrobiłem z nim doświadczenia następujące: wyobraziłem sobie, że widzę ptaka fruującego w pokoju i gdy ująłem rękę młodego człowieka, ujrzał go również latającego w tych samych kierunkach, w jakich sobie wyobraziłem. (Pozatem widział przedmioty nie w naturalnych kolorach, lecz w barwach, jakie myślowo mu podsunąłem.)

„Ciekawy był jeszcze ten szczegół, że cała lewa połowa jego ciała lepiej i żywiej odczuwała mnie niżli prawa.

„Moje medjum jest naprawdę ciekawe...“

„A. Baréty.“

Osobiście nie byłem wielce przejęty tym listem. Opis doświadczeń był bardzo pobieżny i dawał pole do różnych podejrzeń.

Jednakże w kilka tygodni potem otrzymałem drugi list od tegoż doktora. Tym razem list zainteresował mnie bardziej, gdyż był znacznie więcej szczegółowy.

Przytaczam część treści tego listu.

„Od czasu ostatniego mego listu miałem sposobność przeprowadzenia kilku ciekawych eksperymentów z tym samym młodym człowiekiem, o którym już panu donosiłem. Przychodzi teraz do mnie w towarzystwie magnetyzera.

„Mam na biurku dwie statuetki: jedna z brązu, druga z kości słoniowej. Postawiłem je koło siebie w odległości 8—10 cm i zwróciłem się do medjum ze słowami: „Jakiego koloru są te dwie figurki?“ Odpowiedział mi na to, że jedna jest ciemna, a druga biała. Wtedy położyłem lewą moją rękę na jego ręce prawej i zapytałem, czy nie zauważa czegoś szczególnego w owych figurkach? Jednocześnie wyobraziłem sobie, że biała figurka przeszła na stronę figurki brązowej. Po kilku minutach medjum oświadczyło, że widzi jak biała figurka podchodzi do ciemnej i ustawia się po jej drugiej stronie.

„To było więcej niż się spodziewałem.

„Nie robiąc żadnych gestów wyobraziłem sobie, że figurki robią się coraz mniejsze. Po chwili medjum zaczęło mi opowiadać, że widzi jak figurki się zmniejszają i wreszcie dochodzą do wielkości łebka szpilki. Były to statuetki na 12 cm wysokie. Zacząłem więc wyobrazać sobie znowu, że figurki się zwiększają,

a potem, że powracają do dawnej normalnej wielkości. Bez mych zapytań medjum samo zaczęło mi opowiadać to, co widzi — i znów widziało to, co myślałem...”

Przerywam w tem miejscu opis seansu, gdyż chcę zrobić kilka uwag i zastrzeżeń. Przyznaję, że to doświadczenie było ciekawsze, poważniejsze, niż poprzednie, ale niedostatecznie jasne, aby coś konkretnego można było o tem powiedzieć. Przedewszystkiem medjum było uprzedzone, że coś się ma stać niezwykłego z figurkami. Próby zmiany kolorów już na poprzednim seansie były dokonywane — a więc zmiana miejsc była łatwa do przewidzenia. Dalej — że zmałyły, możliwe że medjum odgadło, a najbliższe skojarzenie wyobrażeń podsuwało odwrotne działanie — czyli powiększanie się figurek... wkońcu powrót do normalnej ich wielkości. Tak, jak pomysły najkrótszą drogą przychodziły do głowy eksperymentatora, mogły przyjść na myśl i medjum.

Pozatem nie słyszałem dialogu prowadzonego między nimi, a rozmowa ta mogła nasuwać wiele domysłów, wytwarzać pewne asocjacje, czyli środowisko psychiczne, ułatwiające osiągnięcie powodzenia.

W tym duchu napisałem do dra Baréty, precyzując mu moje przypuszczenia, które on uznał za zupełnie podstawowe i realne.

A teraz powracam do listu:

„Następne doświadczenie poświęcone było odnajdowaniu schowanych przedmiotów.

Medjum odwróciło głowę, a ja schowałem w prawej ręce figurkę z kości słoniowej i rękę tę oparłem na biodrze, poczem kazałem medjum odwrócić się i popatrzeć na statuetki. Nie widząc żadnego zdziwienia na jego twarzy, spytałem czy widzi obydwie statuetki. Ku mojemu zdziwieniu otrzymałem odpowiedź twierdzącą. Kazałem więc mu wziąć do ręki białą statuetkę. Wyciągnął rękę, jakby chciał ją wziąć i obejrzeć — i dopiero w tym momencie zdziwienie ukazało się na jego twarzy. Zaczął poruszać palcami i przyglądać się im jakby widział, że coś ulatnia się i znika, pozostawiając po sobie tylko jakiś cień — widmo.

Zapytałem go wtedy: „co się stało z figurką?” W odpowiedzi zwrócił na mnie wzrok, chwilę popatrzał i wskazał na moją prawą rękę: „Ona jest tam”.

Uwaga: Do tej pory nie widzę nic godnego uwagi, ponieważ zaciśnięta pięść doktora i niezwykła jej pozycja mogły dać do myślenia medjum, że właśnie tam znajduje się figurka. Ale czytajmy dalej.

„Poprosiłem medjum, aby odwróciło się zupełnie tyłem do mnie i prędyutko schowałem statuetkę do kieszeni w kamizelce... (ja uważam, że odwrócenie się nie jest wystarczającą gwarancją, aby nie robić spostrzeżeń, choćby się było w najdalszym kącie pokoju); potem zacisnąłem rękę dla niepoznaki i oparłem ją o biodro, jak w poprzednim eksperymencie, aby zmylić kalkulacje medjum. Gdy mu kazałem odwrócić się i wziąć w rękę białą figurkę, byłem zdziwiony ruchami jego ręki, która odbyła całą podróż powietrzną w poszukiwaniu figurki. Najpierw dotknął ręką rogu stołu, na którym figurka stała, potem powiódł ręką, koło mego biodra i dotknął kieszeni kamizelki.

Na zakończenie seansu powtórzyłem poprzednie doświadczenie z powiększaniem się i pomniejszaniem figurek — tym razem ani nie patrząc na niego, ani nie trzymając go za rękę. Opisywał mi moje myśli, tak jakby je widział. Doświadczenie to wydało mi się bardzo udałe i przekonujące; co Pan sądzi o tem?”

Tak, to drugie doświadczenie jest ciekawsze i bardziej przekonujące. Niestety, powtórzone po raz drugi w tych samych warunkach, posiada, jak już wyżej wspominałem, znacznie mniejsze wartości doświadczalne. Niemniej jednak eksperymenty dra Baréty zainteresowały mnie bardzo, to też zasypy-

walem doktora pytaniami i prosiłem go, aby te wszystkie szczegóły doświadczeń rozpatrywał eksperymentalnie.

Co się tyczy szukania i odnajdowania schowanego przedmiotu, w czasie czego medjum wykonywało ręką tę samą drogę, jaką przebyła figurka — nie rozumiałem nic i nic o tem powiedzieć nie mogłem. Należałoby tu przeprowadzić systematyczne i ściśle studia. Pan Baréty rozumiał to i w zupełności się z tem zgadzał, ale stawały tym studjom na przeszkodzie różne niesprzyjające okoliczności. Może być, że jestem pod tym względem niedowiarkiem, ale gdy idzie o skonstatowanie sugestji myślowej, nie ufam nikomu, tylko samemu sobie. Nie chcę tu podawać w podejrzenie świadectwa innych, którzy równie jak ja mogą starać się o zdobycie ścisłych danych, ale bezpośredniość zbierania doświadczeń nie da się zastąpić żadnym opisem, choćby najbardziej szczegółowym.

To też ogromnie ucieszyłem się wiadomością, którą otrzymałem w miesiąc później, że owo medjum wraz ze swym magnetyzerem ma zamiar przyjechać do Paryża.

Długo namyślałem się, jakie poczynić przygotowania do tych eksperymentów. Porozumiałem się w tej sprawie z drem Barétym i pierwszy seans urządziłem podług jego programu.

Zacząłem od doświadczeń z hipnoskopem. Dowiodły mi one nadzwyczajnej wrażliwości medjum, które dostawało skurczów i zupełnego zaniku czucia w całym ramieniu.

Początkowo chciałem zostawić zupełną swobodę działania stałemu magnetyzerowi, do którego medjum było już przyzwyczajone, a eksperymenty, które chciałem prowadzić osobiście, zarezerwowałem na inne warunki.

Jeśli się chce sprawdzić jakiś fenomen, nie należy przygotowywać odrazu warunków najtrudniejszych, któreby komplikowały pojawienie się jego, ponieważ nie znając jeszcze jego natury, łatwo wytworzyć sobie można pomieszanie pojęć i wyciągnąć fałszywe wnioski.

Dlatego na wstępie zapytałem magnetyzera, pana R., czego można spodziewać się po jego medjum. W odpowiedzi wyrecytował mi całą litanję fenomenów, dokonanych przez medjum, z których wybrałem i zanotowałem tylko trzy:

1. Wyczuwanie sympatji i przyciąganie prawą stroną, wyczuwanie niechęci i odpychanie stroną lewą; 2. paraliż powodowany na dystans; 3. wyszukiwanie schowanych przedmiotów.

— A czy może się Pan spodziewać po swoim medjum bezpośredniej transmisji myśli? — spytałem.

Ku wielkiemu memu zdziwieniu zaprzeczył.

— Ależ to jest celem naszych doświadczeń!

— Możemy spróbować — odparł — ale bez użycia gestów nie gwarantuję powodzenia.

Dopiero trzecie doświadczenie dało pewne rezultaty, których całkowicie jednak nie byłem pewny. Postanowiłem mimo to robić nadal doświadczenia, skoro dr Baréty zapewniał mi, że mu się udawały.

Pierwszego seansu opisywać nie będę, ponieważ nie było wątpliwości, iż udał się tylko pozornie, z powodu przyzwyczajenia i t. zw. wyszkolenia hipnotycznego.

Drugie doświadczenie. Medjum odwróciło się plecami do magnetyzera, znajdującego się w drugim pokoju w odległości około 8-miu metrów. Przy medjum stał tylko dr Baréty — ja obserwowałem z ubocza. Medjum liczyło głośno. Na dany przeze mnie znak magnetyzer rzucił zakaz myślowy, co sparaliżowało medjum i powstrzymało je od liczenia. To doświadczenie powtórzyliśmy trzy razy z powodzeniem. Nie byłem tylko pewny, czy mankiety magnetyzera nie szeleściły podczas jego ruchów, więc za drugim razem przechadzałem się po pokoju, aby zagłuszać odgłosy powodowane ruchami magnetyzera. Doświadczenie zasadniczo udało się, lecz było opóźnione, t. zn. medjum nie od razu spełniało rozkazy.

Ponieważ magnetyzer był człowiekiem najlepszej woli i wiary, więc poprosiłem go, aby zdjął mankiety. Zaczęliśmy doświadczenie na nowo — nie było słycać najmniejszego szmeru — i mimo to doświadczenie udało się w zupełności.

Konkluzja: Działanie bezpośrednie nie było dowiedzione, ale również nie odkryłem innej przyczyny, powodującej powodzenie.

Trzecie doświadczenie było naprawdę nowe i ciekawe. Wszystkie ostrożności, zmierzające do ustrzeżenia się od pomyłek, były zachowane. Wybiera się jakiś przedmiot, np. książkę leżącą na stole, bierze się ją w nieobecności medjum i jego magnetyzera i chowa w jakimś kącie, w schowku trudnym do odgadnięcia. Dr Baréty i ja wiedzieliśmy jedynie o miejscu schowania przedmiotu, dlatego siadaliśmy w czasie seansu w ukryciu, aby nie dawać medjum niechcąc żadnych domysłów. Wprowadziliśmy medjum z zawiązanymi oczami i pokazaliśmy miejsce na stole, gdzie pierwotnie leżał schowany przedmiot, nie wymieniając czem on był. Medjum nie było przez magnetyzera uspięne, lecz w czasie poszukiwania koncentracją myśli wprowadziła go w stan nadwrażliwości prawie hipnotycznej. Zaczął od namacywania wskazanego miejsca, nie odgadując przedmiotu ukrytego, lecz — rzecz zadziwiająca — ręce jego zdawały się obwodzić kontury książki. Robiło to wrażenie, jakgdyby na miejscu, gdzie leżała książka, pozostało po niej jakieś widmo wyczuwalne dla palców. Zbadawszy dobrze miejsce i kontury leżącego przedtem przedmiotu, zaczęło medjum macać powietrze w różnych kierunkach i odnalazło po pewnej chwili właściwy kierunek. Powolotku ręce jego posuwały się w tym kierunku, jak po jakiejś niewidzialnej ścieżce. Dwa razy cofał się, nabierał pewności znów szedł naprzód, aż doszedł do schowka i odnalazł książkę.

Przez cały czas obserwowałem jego ruchy i drogę, jaką odbywały jego ręce, a była to prawie ta sama droga, którą odbyła książka. Spojrzeliśmy na siebie z dr. Baréty — bez słowa, lecz z wyrazem zainteresowania i podziwu.

W następnym doświadczeniu, chowając przedmiot, wykonywałem przez drogę różne piruety z góry na dół i odwrotnie, aby skomplikować drogę, przebytą przez przedmiot. Tym razem wybranym przedmiotem był magnes. Medjum weszło do pokoju, dotknęło wskazanego miejsca, na którym pierwotnie leżał magnes i stanęło nagle nieruchomo.

— Nie mogę nic więcej wyczuć, bo moje palce stały się zupełnie sztywne. Istotnie medjum zaczęło dostawać skurczów nie tylko palców, ale i całej ręki.

Nie odpowiedziałem nic, podszedłem tylko do niego i zrobiłem mu lekki masaż, a gdy skurcze ustały, poleciłem mu skończyć doświadczenie. Medjum

posunęło się naprzód, wyszukując drogę palcami jak poprzednim razem, lecz gdy doszło do kominka, na którym stała waza z ukrytym w niej magnezem — kurcze powróciły.

— To zapewne tam — rzekło medjum; lecz znów zeszywniała mu ręka. Po każdym doświadczeniu medjum czuło się bardzo zmęczone i wyczerpane.

Zapewne zapytacie mnie państwo, jakie jest wytłumaczenie tego fenomenu. Oto wszystko, co mogę o tem powiedzieć:

1. Wszystkie doświadczenia mniej więcej się udały.

2. Nie było tu sugestji myślowej, a w każdym razie grała ona rolę drugorzędną.

3. Główną rolę odgrywało tu nadzwyczaj wysubtelnione wyczucie dotykowe.

4. Przedmiot mógł być magnetyzowany lub nie i przenoszony przez osobę nieznaną, a więc fluidy indywidualne osób nie miały tu znaczenia, jak również żadne emanacje zapachów.

5. W doświadczeniach tych naukowo nie mam możliwości dowieść ani sugestji myślowej, ani tego, że przedmioty pozostawiały na miejscach swego zwykłego pobytu jakieś dynamiczne widma niewidzialne.

6. Między przeniesieniem przedmiotu z jednego miejsca na drugie, a zaczęciem poszukiwań, nie mogło upłynąć więcej jak kilka minut — inaczej bowiem ślad w powietrzu ginał, rozptywał się i medjum już nic odnaleźć nie było w stanie.

Oto jeszcze kilka ciekawych wskazówek. Medjum, zapytane o swoje osobiste zdanie i opinię co do tych fenomenów, odparło, że uważa je jako przejaw wysubtelniejszego zmysłu dotyku nabytego przez ćwiczenia.

— Kiedy jest pan w kąpieli, rzekł młody człowiek, odczuwa pan wyraźnie różnicę środowiska wody i powietrza. Mniej więcej odczuwam to samo, szukając w powietrzu drogi, którą przebył chowany przedmiot. Dla mnie ta droga posiada jakby rzadsze powietrze — jest więc mniej prężna i mniej odporna. Poza tem nie jestem zupełnie panem siebie w takich chwilach, a powodzenie doświadczenia zależy dużo od tego mojego stanu, którego jaśniej nie potrafię określić. Prostu czuję się izolowanym od wszystkiego, co mnie otacza, tak jakbym cały żył tylko w mych palcach, które pracują jakąś swoją własną inteligencją. Czem więcej w takich razach myślę, tem gorsze są rezultaty, tem mniejsze wyniki...“

Dotykałem medjum, narzucając mu myślowo obrazy jakiegoś przedmiotu o pewnych formach, kolorze i właściwościach — lecz medjum albo nie wyczuwało nic, albo bardzo słabo.

Np. położyłem przed nami arkusz białego papieru i wyobraziłem sobie, że widzę na nim żółty krążek, tymczasem medjum zobaczyło coś szarego, gdy wyobraziłem sobie czarny krzyż — medjum widziało krążek czerwony.

Widocznie dr Baréty bardziej był szczęśliwy niż ja, gdyż jego myśli odgadło medjum 3 razy; ja zaś nic szczególnego nie mogłem odnaleźć w doświadczeniach z niem robionych.

W 1825 r., czyli w następnym roku, Ch. Richet opublikował nieprzeciętną pracę Ribota w „Revue philosophique“.

Był on pod wpływem idei, podług mnie niesłychanie prostej i genialnej zarazem. Postaram się ją streścić w sposób następujący:

Niema granicy absolutnej między fenomenami psychologicznymi — są tylko pewne stopnie i gradacje. Z tego wyływa, że jeśli sugestja myślowa może być przez pewne uprzywilejowane osoby odczuwana, to w mniejszym lub większym stopniu odczuwać ją może każdy. To co w jednym odosobnionym wypadku może nie dać rezultatu, może go dać przy powtarzaniu podobnych sytuacji. Pewna statystyka przydałaby się, gdyż rzuciłaby na pewno nowe nieoczekiwane światło na te sprawy.

Rozpatrzenie statystyczne różnych możliwości łatwo wskaże, co przypisać należy przypadkowi, a co realnym czynnikiem. Wprowadzając statystykę, położyłoby się racjonalny fundament, podstawę do osądzania każdego bezpośredniego ciekawego faktu.

Richet robił doświadczenia, grupując je odpowiednio i doszedł do konkluzji, że w tych wypadkach, gdzie sugestja myślowa dodana była do innych czynników, tworzyła się zawsze pewna nadwyżka powodzenia. Ze wszystkich swych doświadczeń wysnuł wnioski następujące:

1. Myśl jednego człowieka przerzuca się sama na tego, kto przy nim siedzi — bez pomocy specjalnych ruchów.

2. Owa transmisja myśli nie zawsze w jednakowym stopniu się przejawia. Każdy osobnik ma inne możliwości odbiorcze, które jeszcze podlegają wahaniom w zależności od warunków i nastrojów.

3. Transmisja dokonywa się zwykle podświadomie i dlatego łatwiej przejawia się u osób, które nastawione są myślowo biernie (jeśli idzie o stację odbiorczą, bo stacja nadawcza musi być zawsze aktywna).

4. U osób dorosłych, zdrowych, niełatwo poddających się hipnozie, łatwość odbiorcza nie przekracza $\frac{1}{16}$. W najlepszych wyjątkowych warunkach dochodzi do $\frac{1}{10}$ doświadczeń udałych.

5. Jeśli idzie o doświadczenia przypuszczalnej sugestji myślowej, stosunek ilościowy udałych doświadczeń zwiększa się i dochodzi do $\frac{2}{3}$.

Te dane statystyczne są podług mnie realną podstawą wszelkich dociekań z tej dziedziny. To jest metoda, która nie tworzy iluzji, lecz przeciwnie: strzeże przed niemi.

„Wszystkie moje doświadczenia — mówił dr Richet — robiłem tylko na dwóch osobach, równie niewrażliwych jak ja. Ciekawem więc byłoby, jakie powodzenie osiągnąłbym z osobami wrażliwymi, nerwowymi, łatwo poddającymi się hipnozie, histeryczkami, lub medjami dobrze wyszkolonymi przez długie ćwiczenia w sugestji myślowej. Niestety nie miałem nigdy okazji robienia doświadczeń z osobami wrażliwymi.“

Postanowiłem więc sam iść na poszukiwania. Zaopatrzyłem się w tym celu w hipnoskop i udałem się na większe zebranie, aby wypróbować ze 20 osób. Chciałem porównać te moje doświadczenia i próby z próbami robionymi przez tow. angielskie „Society for psychical Researches“.

Oto rezultat pierwszego mojego seansu:

Medjum, pani D., była siedemdziesięcioletnią staruszką, łatwo poddająca się hipnozie, lecz zdrowa, zbudowana bardzo dobrze, tęga, trochę krępa. Inteligencji była nieprzeciętnej, wdrożona do pracy literackiej, o dużej erudycji, wnikliwości, wrażliwości, dużym temperamentem, choć opanowana — usposobienie przyjacielskie i pełne wdzięku.

Medjum odwrócone było do nas tyłem. Pani S. i ja posyłałiśmy mu obrazy myślowe jednego przedmiotu, t. j. pewnej wybranej przez nas karty. Medjum uprzedzone było, iż odgadywać będzie jakąś kartę.

Oto wyniki:

Przedmiot obmyślony:

1. Szóstka pik.
2. Dziesiątka pik.
3. Walet kier.

Przedmiot odgadnięty:

Szóstka czarna.
Czerwone; nie, czarne, — dziesiątka.
Czerwone; król? czy dama?

W tem miejscu uprzedziliśmy medjum, że będzie odgadywało kolory:

4. Białe.
5. Żółte.
6. Czarne.

Białe.
Żółte.
Czarne.

Różne przedmioty.

7. Lampa.
8. Jedwabny kapelusz.
9. Fotel.
10. Sól.

Książka, cygaro; nie, papier... = 0.
Coś jasnoniebieskiego koloru... = 0.
Cukierniczka, szafa, mebel... = 0.
Smak soli.

Litery.

11. Z.

I, R, Ś... = 0.

Osoby.

12. Walentyna.
13. P. O. (Pan Ochorowicz).

Walentyna.
P. D... P. Z... = 0.

Portret.

14. Portret Biskupa.

„To biskup.“

Cyfry.

15. 8.

7, 5, 2, 8 = 0.

Nastrój.

16. Wesolość.

Smutek.

Różne figury.

17. Krzyż czarny.
18. Starzec z czarną brodą.

Drzewo, skrzyżowane konary.
Człowiek, zarośnięty z białą brodą.

Fotografia.

19. Fotografia chłopca.

Młoda dziewczynka, dzieci = 0.

Imię.

20. Marja.
21. Adam.

Marja.
Jan, Gustaw, Karol = 0.

Liczba.

22. Dziesięć.

Sześć, dwanaście, dziewięć — dziesięć.

Przedmioty różne.

23. Książka niebieska, satynowa.
24. Złoty ołówek na niebieskiem tle.
25. As pik na tle czarnem.

Kolor lila — różowy = 0.
Coś czarnego na niebieskiem tle = 0.
Coś czarnego, niebieskiego, karta,
as. trefl.

	Instrument.
26. Klarnet.	Skrzypce = 0.
	Cyfry.
27. Trzy.	2, 5 = 0.
	Przedmiot.
28. Talerz z obrazkiem.	Talerz z obrazkiem.
	Smak.
29. Soli.	Gorzkie, kwaśne = 0.
30. Cukru.	Słodkie.
31. Poziomek.	Jabłek, wiśni, poziomek.

Zauważyliśmy widoczne zmęczenie medjum, przerwaliśmy więc doświadczenia. Byłem w każdym razie bardzo zainteresowany. Na 31 pytań 13 było zupełnie dobrze odgadniętych, tem bardziej, że szanse odgadnięcia nie były duże. Między dobrze i źle odgadniętymi była jeszcze spora ilość odpowiedzi z dużym podobieństwem do rzeczywistości, np. trzy pierwsze odpowiedzi miały cechy domniemanej obecności sugestji. Jedno tylko podejrzenie mnie niepokoiło.

Objasniałem już przedtem, co rozumiem pod nazwą psychicznego środowiska. Właśnie owo psychiczne środowisko mogło mieć tu miejsce, ponieważ wszystkie przedmioty były wybierane w czasie seansu przeze mnie i panią P. Jeśli więc jej i mnie przychodziły pewne myśli, łatwo przyjść mogły i medjum, stworzyliśmy bowiem pewnego rodzaju wspólny mechanizm myślowy, w którym nasze myśli przez asocjację zązębiały się jedne o drugie. Może to się komuś wydawać mało prawdopodobne, ja jednak jestem pewny tego, ponieważ niejednokrotnie miałem możność skonstatowania takiego mechanizmu.

Aby udowodnić państwu moje twierdzenie, przytoczę kilka faktów. Byliśmy na wsi u przyjaciół. Było nas razem 5—6 osób. Początkowo różnie bawiliśmy się, potem zasiedliśmy do kart, a ja zacząłem pokazywać różne sztuki. To zachęciło nas do odgadywań.

Ponieważ trzy razy obmyślane przeze mnie cyfry od 0 do 6 zostały odgadnięte — pomyślałem, że może stworzyliśmy łańcuch myślowy. Aby to sprawdzić, stworzyłem w imaginacji obraz króla karo i poprosiłem sąsiada aby obmyślił jakąś kartę.

— „Może króla karo?“ szepnął. To nie była sugestja, ponieważ ledwie usłyszałem słowa mego sąsiada — nasze vis à vis, które usłyszało szepty — zawołało: „A to ciekawe, właśnie myślałam o królu karo!“

A więc król karo wisiał w powietrzu wśród nas.

Takie zązębienie wrażeń, wytwarzające wspólny mechanizm myśli, obserwowałem niejednokrotnie; np. jedna część towarzystwa obmyśliła liczbę 47, a reszta towarzystwa 28, co wskazuje na związek myślowy, ponieważ $4 \times 7 = 28$, i wielu tego rodzaju przykładów byłem świadkiem. Jedne asocjacje myśli rozumie się odrazu, inne jasnymi się stają po pewnym namyśle; zapewne jeszcze wielka liczba takich myślowych skojarzeń została nie zrozumiana przeze mnie i nie zanotowana.

Otóż takie wspólne nastawienie myśli kilku osób nazywam środowiskiem psychicznym. Nie znam bliżej tego mechanizmu i dlatego

nie umiem przewidzieć, ani wytłumaczyć wszystkich jego przejawów, ale konstatuję, że ono istnieje i zapewne z czasem dokładniejsze poznanie go doprowadzi nie tylko do przewidzenia zgóry wyboru, postanowień, zamiśleń danego zespołu osób, ale i wszystkiego, co medium zrobi i powie. Taka wiedza będzie na pograniczu jakiejś wszechwiedzy, ponieważ, podług mnie, podświadomość jest tem źródłem sił, które powodują wszystkie fenomeny przez medium wykonywane; poznając zatem podświadomość, stać się możemy panami poznania tajemnych sił w człowieku.

Wierzę w to, jak również, że z czasem będą ludzie w możności dokonać takich fenomenów bez snu somnambulicznego, a więc przy normalnej pełnej świadomości.

Przepraszam bardzo czytelnika za tego rodzaju myślowe spekulacje, które mogą mu się wydawać zupełnie dowolnymi i mogą zadziwić go, ale człowiek broni się jak może, gdy wchodzi w dziedzinę fenomenów, w której tak trudno jest coś ustalić; tak wiele przekonań zachwiać się może po latach studjów i doświadczeń.

Ale powróćmy do rzeczy.

Podaję 3 doświadczenia, które wykazują słusność mego twierdzenia, że środowisko psychiczne dużą odgrywa rolę. Doświadczenia robiłem na zupełnie nowej osobie, trudno poddającej się hipnozie:

K o l o r y.	
33. Czerwony.	Różowy.
K w i a t y.	
34. Lila bez.	Bez.
O b e c n e o s o b y.	
35. M. J.	M. D.

Na pierwszy rzut oka doświadczenia te wydawać się mogą transmisją, ale rozpatrzmy dokładniej warunki: w pierwszym wypadku medium uprzedzone było, że odgadywać będzie kolory. Co było czerwone, to medium odgadło jako różowe (rose — oznacza we francuskim zarówno różę); a myśląc o kolorze czerwonym, mieliśmy przed oczami i mimowoli na myśli czerwoną różę. Medium więc skojarzyło obydwie te pojęcia w jedno — kwiatu i pokrewnego koloru.

W drugim wypadku uprzedziliśmy medium, że będzie odgadywało kwiat, a stała na stole piękna prymula koloru lila. Myśli nas wszystkich zatrzymały się na tej prymulce, a potem na jej kolorze. Medium odgadło „bez“, t. j. kwiat jednobrzmiący z kolorem lila (le lilas).

W trzecim wypadku medium odgadło jedną literę osoby. Litery miały określać pewną naszą znajomą panią, a medium myślało o pewnym panu, którego litery wymieniło. Jest to dowód, że sugestji myślowej nie było, pewne tylko asocjacje, domysły...

W 1835 r. w maju powróciłem do mego poprzedniego medjum i zacząłem z niem nową serję doświadczeń, którą starałem się przeprowadzić z większemi ostrożnościami, unikając wszelkich skojarzeń idei i wrażeń.

Różne przedmioty.

36. Popiersie P. N.	Portret... mężczyzny... biust.
37. Wachlarz.	Coś okrągłego = 0.
38. Klucz.	Coś z ołowiu, z brązu — to z żelaza.
39. Ręka z pierścionkiem.	Coś świecącego — djament... pierścionek

S m a k.

40. Kwaśne.	Słodycz = 0.
-------------	--------------

F o r m a.

41. Kwadrat.	Coś nieproporcjonalnego = 0.
42. Koło.	Trójkąt... koło.

L i t e r y.

43. M.	
44. D.	D.
45. J.	J.
46. B.	A. X. R. B.
47. O.	W. A. nie, to O.
48. Jan.	J. (— dalej! —) Jan.

Trzecią serję doświadczeń zacząłem po małej pauzie i zrobiłem ich 25. Zanokowałem tylko 3, ponieważ te jedne tylko wydawały mi się dostatecznie godnymi uwagi.

A więc medjum odwróciło się do nas, wzięło ołówek i zaczęło pisać, co mu tylko przychodziło do głowy. Myśmy również zapisali na kartce różne rzeczy. Odczytywaliśmy ją w myśli dotykając palców medjum.

49. Brabant.	Bra... Braband.
50. Paryż.	P... aryż.
51. Telefon.	T... elefon.

Czwarta serja. Te same warunki.

52. Z.	L. P. K. J. = 0.
53. B.	B.
54. T.	S. T. F.
55. N.	M. N.
56. P.	R — Z — A = 0.
57. I.	V — J.
58. E.	E.
59. Gustaw.	F. J. Gabriel = 0.
60. Duch.	E. O = 0.
61. Ba.	B. A.
62. No.	F. K. O.

L i c z b y.

63. — 44.	6, 8, 12 = 0.
64. — 2.	7, 5, 9 = 0.
65. — 3.	8, 3.
66. — 7.	7.
67. — 8.	8, nie, 0, 6, 9.

I jeszcze 3 doświadczenia z osobami wyobrażonemi
przez myśl.

- | | |
|---|---|
| 68. Medjum. | P. O. nie — to ja. |
| 69. M. D. | M. D. |
| 70. Wyobraziliśmy sobie księżyc przy-
bywający a na jego tle p. P., mnie
zaś na tle ciemnego nieba. | Widzę chmury zakrywające księżyc —
tak księżyc (z wesołością). |

Jeżeliby mnie kto zapytał po dokonaniu owych doświadczeń, czy wierzę w sugestię myślową, odpowiedziałbym twierdząco. Nawet z punktu widzenia naukowego, logicznego i racjonalnego trudno wyobrazić sobie, aby tak wielki procent odpowiedzi udało się, lub bardzo zbliżonych do prawdy, był tylko przypadkiem. Prawdopodobieństwo przechyliło się na stronę sugestji. Np. na 20 doświadczeń z literami, 15 było odgadniętych. To nie może być tylko przypadek, ponieważ w tych wypadkach, kiedy nie posyłałem myślowych obrazów, na 24 zagadnień — odgadnięte zostało tylko jedno. Różnica jest więc kolosalna. Nawet mój wrodzony sceptycyzm musi skapitulować przed siłą wymowy faktów. Muszę tu zaznaczyć, że skonstatowanie faktów bynajmniej nie wystarcza i nie może być miarodajne, ponieważ obserwator musi posiadać rutynę, dyscyplinę myślową i znać się musi na tego rodzaju fenomenach, inaczej konstatowanie przez niego faktów może nie być ściśle i pewne. Ja osobiście tylko wtedy mogłem się o czemś przekonać i coś zbadać, jeśli przeprowadzałem doświadczenie sam. Niczyje opisy ani relacje nie mogły mnie przekonać.

Osobiste przeświadczenie, subiektywne wrażenie, jest w tych wypadkach najczęściej miarodajne. Jeśli chodzi o doświadczenia, zebrane przez inne osoby, zawsze budzi we mnie więcej zaufania taki obserwator, który skonstatuje, że doświadczenie nie udało się, ale jednak coś ciekawego tam było — niż górnolotne nadzwyczajne opisy o powodzeniach. Byłem zawsze tak ostrożny i niedowierzający, że nawet gdy sam urządziłem doświadczenia najściślej kontrolowane, obawiałem się podszeptów swej podświadomości, która mogłaby mnie wyprowadzić w pole i bezwiednie skłonić do najłatwiejszego wyboru karty, koloru czy przedmiotu. Często też, już po wybraniu jakiegoś przedmiotu rzucałem go i brałem inny, chcąc tem pokrzyżować podstępne plany mej podświadomości. Często niestety moja ostrożność była przez innych źle komentowana — wybieranie powtórne przedmiotu eksperymentu było uważane za jakiś cel niejasny.

Tymczasem podpatrywanie podświadomości, odruchów psychicznych poszczególnych osób i grup, było moim zamiłowaniem niemal od lat dziecińczych, pamiętam bowiem, że już robiłem doświadczenia mając 15 lat, a pierwszą swą dysertację z tej dziedziny napisałem w 1869 roku, kiedy miałem lat 17. Mam wrażenie, że to ja pierwszy poruszyłem temat „O metodach studiów psychologicznych“.

Sądzę, że nie powinienem być uważany za mistyka; odwrotnie, mam prawo mniemać o sobie, iż tyle mam doświadczenia i rutyny w robieniu eksperymentów i przeprowadzaniu badań, że mogę wyciągać konkluzje rzeczowe i ściśle. Ale właśnie z tego powodu, że robiłem tyle tych doświadczeń, zdobyłem subtelność postrzegania — trudną do sprecyzowania. Cała psychologia ma dla mnie zupełnie inne oblicze niż to, jakie ukazują najlepsze prace z tej dziedziny naszej obecnej wiedzy. Cała teoria asocjacji np. jest podług mnie połowiczną i zupełnie niewystarczającą do zrozumienia przejawów życia psychicz-

nego. Jest ona jakby grubo ciosanym schematem mechanizmu niesłychanie delikatnego, subtelnego. Wiedza dzisiejsza wystarczy może na pierwsze potrzeby dydaktyczne, lecz nie jest nauką pogłębioną, ani skończoną. Zupełnie szczerze wyznaję, że opierając się na dzisiejszych pojęciach o asocjacji, nie mógłbym zrozumieć, dlaczego myśli nasze kojarzą się, dlaczego wogóle krążą i przejawiają się nazewnątrż. Nie jestem jednak śmiałkiem, który chce doczepić do teorii skojarzeń jakąś niejasną, niezrozumiałą siłę, byleby tę teorię ożywić.

Może być, że chodzi tu tylko o drobnostki, ale te drobnostki tak zmieniają cały wygląd teorii, że różnicę tę porównać można np. do różnicy między wizją we śnie, a wizją na jawie. Dla pospolitych przejawów życia psychicznego może taka klasyfikacja skojarzeń psychicznych wystarczyć, ale jeśli idzie o subtelniejsze i rzadsze przejawy wrażeniowe, jest ona niewystarczająca i stanowi właśnie punkt mojego osobistego odosobnienia poglądu na psychologię.

Uważam np., że dość często możnaby notować fenomeny t. zw. „niepospolite“, które tylko dlatego rzadko spostrzegamy, że nie potrafimy częściej je zauważyć. Jesteśmy podatniejsi na odróżnianie i notowanie przejawów kontrastowych, ale mało wrażliwi na wyczucie wielkiej gradacji pośrednich odcieni. Aby te subtelne różnice stwierdzić, brak nam nietylko umiejętności postrzegania, ale nawet, gdy już je zobaczymy, nie umiemy ich ściśle określić.

Mój sceptycyzm nie wypływa oczywiście z nihilizmu, bo jeśli uważam, że dziś jeszcze czegoś nie widzimy, to nie wątpię, że zobaczymy jutro i że powoli czasem znajdziemy wyraz dla nowych idei.

Ale oczekując nowych zdobyczy, lepiej będzie, gdy zatrzymamy się na tem, co mamy, niż stwarzać nowy niezrozumiały język pod pretekstem propagowania uniwersalnej wiedzy.

Tacy filozofowie jak Kanty i Hegle wychowali wielu psychologów o zacięciu „V o l a p ü k“, którzy jednak dla pozytywnej nauki nie istnieją zupełnie. To nie przeszkadza, że Kant i Hegel stworzyli ideje głębokie, które kiedyś w przyszłości będą lepiej rozumiane, niż przez nich samych. Przyznaję zasługę niemieckim filozofom, że chcieli wydobyć na światło dzienne teorię o podświadomości, potrzebną i prawdziwą — ale przyjrzyjmy się, co się z nią stało, gdy ich interpretatorzy, jak Hartmann, elegancko zechciał teorię tę precyzować. Powstał z tego fantastyczny romans już nawet nie w stylu Jules Verne'a, ale w stylu Edgara Poe.

Z tej racji wolę już kontentować się kilkoma pozytywnymi wskazówkami, które wydają mi się jasne, niż pograżać się w subtelnościach, których sam dobrze nie rozumiem.

W rezultacie jestem przekonany, iż przejawy sugestji myślowej istnieją, ale nie znaczy to, abym wierzył w samą sugestję.

Przejawy skonstatowałem, lecz przyczyna ich istnienia może da się wytłumaczyć innem działaniem, nie bezpośrednim wpływem jednej myśli na drugą, jak twierdzi Ch. Richet.

Pozatem wchodzi tu w grę skala postrzegania różnych gestów, odruchów i wyrazów, przez mózg medjum. Być może skala ta jest znacznie większa niż przypuszczamy, bo skoro potrafimy odgadnąć czyjś smutek, radość, łzy, śmiech, ironję, oburzenie, sympatię lub szczerłość przez jeden uścisk ręki — przez uśmiech, spojrzenie, brzmienie głosu — to istnieje zapewne taka wielka skala postrzegania odruchów, która nie rzuca się nam odrazu w oczy, a która ułatwia

odgadywanie. Nakoniec wierzę, że emanacja myśli istnieje, ale nie bezpośrednio od jednego mózgu do drugiego, lecz że rozprzestrzenia się ona wkoło i wibruje jak głos, dźwięk, który znaleźć może swe odbicie, oddźwięk w jednako nastrojonym kamertonie (lub stacji odbiorczej).

Ponieważ ogarnięcie niesłychanie wielkiej całości wszystkich fenomenów jest rzeczą nadzwyczaj trudną, postawiłem sobie za zadanie możliwie ułatwić i uprościć warunki doświadczeń.

W próbach dotychczas opisanych uproszczenia takie były niemożliwościami, ponieważ medjum musiało być zawczasu uprzedzone przed seansem, jakie we śnie będzie otrzymywało rozkazy, czyli w doświadczeniach tych do przejawów podświadomości medjum dołączała się kalkulacja świadoma. Np. jeśli medjum uprzedzone było, że dziś odgadywać będzie kolory, a zeszłego razu odgadywało niebieski i żółty, to znaczy dziś będzie musiało odgadywać czerwony i zielony, aby te same doświadczenia nie były powtarzane.

We śnie podświadomość medjum pracuje znacznie intensywniej niż w dziennej świadomości, dlatego wszystkie szufladki pamięciowe są zupełnie otwarte i medjum łatwo przypomina sobie wszystkie subtelne odcienie byłych doświadczeń i kombinować przez to może znacznie łatwiej, czego jeszcze nie było, czego brakuje i jakie w konsekwencji może być dziś robione doświadczenie.

Między obieranymi przedmiotami jednej kategorii jest często taka mała możliwość zmian, że nietrudne są do odgadnięcia. Np. jeśli medjum ma odgadywać kwiaty, napewno nie wymyślę jakiegokolwiek *scrophularia nodosa* albo *contrayerva officinalis* — kwiaty rzadko spotykane i mało znane, a zatem trudne do myślowego odtworzenia ich obrazu. Zazwyczaj więc odgadywana będzie róża, bez, fijołek. Nic więc dziwnego, że o sukcesie nie trudno, no i w ten sposób medjum odgadnie naszą myśl, ale to nie jest przejaw sugestji myślowej, o którą mi idzie.

Ja szukam transmisji istotnej, gdzie nic niema do odgadywania, gdzie podświadomość nie kalkuluje, aby osiągnąć powodzenie.

Potrzeba mi takiego doświadczenia, w którym medjum nie należy uprzedzać, w którym nie miałoby ono nic do widzenia, ani do słyszenia, ani notowania w pamięci i postrzegania — a było tylko odbiornikiem wibracji moich myśli. Chcę, aby reakcja medjum widzialnie była połączona z przejawami moich psychicznych impulsów. Zadowolnię się najmniejszą jej oznaką, ale niech ona będzie pewna i stała, zawsze się pojawiająca, abym był pewny, że to działanie myśli ją wywołało, a nie inne nieprzewidziane i skomplikowane czynniki.

Oto, czego szukam.

Dopiero wtedy, kiedy będę miał subiektywne wrażenie, że taka reakcja istnieje — uwierzę w sugestję myślową. Wtedy stworzę z niej naukę specjalną, pogłębioną i ugruntowaną, aby obaliła przesady naukowe.

Przychylna okazja zdobycia takich decydujących doświadczeń znalazła się i nie kazała na siebie długo czekać.

Rozdział III.

Prawdziwa sugestia myślowa.

Między moimi pacjentami miałem młodą osobę 24-letnią, chorą ciężko na epilepsję i historję połączoną z manją samobójczą, prócz tego ataki konwulsji, na które cierpiała od małego dziecka, tak silne, że skręcały ją całą. Pomimo tego wyglądała zupełnie zdrowo. Poza atakami konwulsji i epilepsji miewała napady warjacji i wybitną anemję małego mózdzku. Była bardzo wrażliwa na cynę — żywo ją wyczuwała, jak również i wiele innych metali. Subtelność wyczuwania zależna jednak była od jej psychicznego nastroju.

Uspobienie miała żywe i aktywne, o dużem skupieniu wewnętrznem, a mało uzewnętrzniające uczucia. Weredyczka, o dobroci wyjątkowo głębokiej i zamiłowaniu do poświęceń. Inteligencja wyjątkowa, duży zmysł obserwacji, uposażona wielu talentami. Niekiedy wola jej załamywała się; wówczas trudno było jej na coś się zdecydować, to znów stawała się zamknięta i stanowcza. Wysiłki moralne lub przeciwności powodowały zaraz ataki i zupełne wyczerpanie nerwowe.

Pewnej nocy, po dłuższym ataku, chora uspokoiła się i zasnęła. Naraz zbudziła się gwałtownie i zaczęła nerwowo prosić mnie i swoją przyjaciółkę pannę Marię, stale czuwającą przy niej, abyśmy niepotrzebnie nie męczyli się dyżurami i udali się na spoczynek. Tak natarczywie i uparcie o to prosiła, że bojąc się, by zdenerwowanie nie wywołało ponownego ataku — ustąpiliśmy. Powoli schodziłem po schodach (chora umieszczona była na trzecim piętrze) — co chwila zatrzymując się i nadsłuchując, czy się coś złego nie dzieje, gdyż złe przeczucie nie opuszczało mnie ani na chwilę. Na podwórzu raz jeszcze zatrzymałem się pełen obawy, czy właściwie powinienem odchodzić, gdy wtem okno na trzecim piętrze z trzaskiem otworzyło się i ujrzałem w niem chorą. Pospieszyłem na miejsce, na które ewentualnie mogłaby chora wypaść i bez namysłu, odruchowo zacząłem posyłać jej myślowe nakazy zabraniające tego postępkę. Chora była już na parapecie, lecz widać, coś ją zatrzymywało, gdyż powoli zaczęła się cofać i wkońcu usunęła się na ziemię.

Po jakiejś chwili znów skoczyła na okno. Ta sama historia powtarzała się pięć razy. Wkońcu Maria, jej przyjaciółka, nadbiegła i pochwyciła ją za ramię. Czas jakiś mocowały się. Nie czekając dalszego ciągu, pobiegłem szybko na górę, aby pomóc p. Marji. Zastałem chorą nieprzytomną w napadzie warjacji. Nie poznawała ani mnie, ani przyjaciółki, uważając nas za bandytów. Z trudem oderwaliśmy ją od ramy okiennej, gdyż rzucała się i gryzła. Napady warjacji

ustępowały zwykle przy masażu okolicy jajników. Zabieg ten więc zastosowałem natychmiast, poczem uspokojoną już chorą ułożyliśmy bez trudu na łóżko i następnie zacząłem ją magnetycznie usypiać.

Pierwsze jej słowa we śnie somnambulicznym były:

— Dziękuję i przepraszam.

Gdy przyszła do przytomności opowiadała mi, że chciała koniecznie wyskoczyć przez okno, lecz za każdym razem, gdy się już wychylała, czuła, że coś z dołu podnosi ją i powstrzymuje.

— W jaki to sposób? — spytałem.

— Nie wiem — odpowiedziała.

— Czy czuła pani moją obecność?

— Początkowo nie. Przypuszczałam, że pan już poszedł, a tymczasem, gdy chciałam wyskakiwać, czułam pana wyraźnie koło siebie i wiedziałam, że mi pan tego zabrania.

To zdarzenie nie wystarczy, aby twierdzić, że było to działanie myśli na odległość, ale było powodem, że zacząłem z innej strony podchodzić do tego zagadnienia. Postanowiłem zrobić eksperyment, ale o zamiarach swych nie powiedziałem nikomu ani słowa, aby nie skomplikować czystości odbioru wrażeń.

Już od dwóch miesięcy usypiałem chorą co drugi dzień, aby nerwowo wypoczywała. (Stan aideiczny). W tym czasie robiłem spostrzeżenia i notowałem doświadczenia.¹⁾

Wiedziałem, że chora nigdy we śnie somnambulicznym nie ruszała się, dopóki nie podszedłem do niej, aby ją zbudzić.

2-go grudnia.

Postanowiłem, nie budząc jej, wysyłać nakazy myślowe, aby wykonywała różne ruchy.

1. Podnieść prawą rękę.

(Patrzałem wówczas na chorą poprzez palce lewej ręki, opartej na czole.)

1. W czasie pierwszej minuty bez rezultatu.
2. W drugiej minucie pojawiło się drżenie prawej ręki.
3. W trzeciej minucie ręka poruszyła się gwałtowniej, chora ściągnęła brwi i **podniosła prawą rękę.**

Wyznaję, że doświadczenie to tak mnie przejęło, jak mało które potem. Rozpocząłem więc na nowo:

2. Podnieść się i podejść do mnie.

Odprowadziłem ją na miejsce poprzednie, nie mówiąc nic.

Marszczy brwi, wzdryga się, powoli wstaje i **podchodzi do mnie** z wyciągniętą ręką. Chwila bezruchu. Potem wyciąga lewą rękę, wstaje i podchodzi do p. Marji, potem do pianina. — Siada wyczerpana.

¹⁾ Większość tych doświadczeń podana była do wiadomości Tow. Psychologiczno-fizjologicznemu w Paryżu i ogłoszona 25 stycznia 1886 r.

Kilka z nich wydrukowano w „Revue philosophique“, sierpień 1886 r.

3. **Zdjąć bransoletkę z lewej ręki i podać mi ją.**

Dotknąłem ją palcem, nie przerywając myślowego nakazu.

4. **Wstać, przysunąć fotel do stołu i usiąść koło nas.**

Zatrzymałem jej rękę, wykonywając fałszywie zlecenia.

5. **Podać lewą rękę.**

(Siedzieć — podać lewą!)

Podaj lewą — nie tę!¹⁾

Zdejmuje bransoletkę z namysłem i podaje mi.

Wstaje, podchodzi do mnie i mówi: „Mam coś jeszcze zrobić.“

Szuka, myśli, przesuwa taburet, przestawia szklankę.

Zatrzymała się, cofnęła, **wzięła fotel, przysunęła do stołu i usiadła** z uśmiechem triumfu, choć b. była wyczerpana.

Porusza się — podaje prawą rękę, chce wstać.

Siada — lewą ręką wstrząsa, lecz nie podaje — znów wstaje i siada na kanapie.

Podaje prawą rękę, po chwili **podaje rękę lewą.**

Trzeba zauważyć, że moja pacjentka była zawsze bardzo roztargniona i w stanie świadomości zupełnej często się myliła, mówiąc, a nawet i robiąc nie to, co chciała.

W czasie tego seansu medjum moje było w stanie aktywnym, wesoła i mało posłuszna.

— „Pan chce żebym spała? — dobrze“.

Po chwili zaczyna się ruszać i mówić.

— Nie mogę spać, mam jakieś „tik-tak“ w głowie, — to mi przeszkadza.

— Niech pan usiądzie przy mnie.

— Czy pani wciąż jeszcze śpi?

— Tak. (Zadziwiająca rzecz, że zawsze zdawała sobie sprawę nie tylko ze swego snu, ale z każdego stanu somnambulicznego, w jakim się znajdowała, tak, iż często sama mnie informowała, gdyż na początku ja sam nie orientowałem się w tem.)

— Niech mi pani powie, pytałem dalej, czy w sen somnambuliczny wpada pani tak samo, jak w sen zwykły?

— O, nie, gdy mnie pan magnetyzuje, zasypiają najpierw nogi i ręce, potem tułów, a dopiero na ostatku głowa, a gdy się budzę, to głowa budzi się pierwsza i dlatego pamiętam i wiem, czy sen był prawidłowy i dobry. We śnie zwykłym nie mogę robić żadnych spostrzeżeń, bo sen od razu obejmuje mi głowę i nic już nie wiem i nie pamiętam. Powtóre, we śnie somnambulicznym mogę mówić i to mnie nie męczy. Wypoczywam doskonale — mogłabym całą noc tak przegawędzić i nie czułabym się zmęczoną; tymczasem gdybym rozmawiała przez całą noc nie śpiąc, byłabym strasznie wyczerpana.

3 grudnia.

Pani M. zasnęła na rozkaz mojego wzroku snem bardzo głębokim (bezydeowo-paralitycznym).

6. Odpowiedz, czy słyszysz mnie?

Żadnej reakcji.

¹⁾ Wszystkie te rozkazy dawane były wyłącznie myślowo bez żadnego gestu ani słowa.

Powtórzyłem to samo pytanie na głos. Nie słyszała nic. Po pewnym czasie zaczęła się poruszać.

— Pani mnie nie słyszała przed chwilą? — Nie. — Dlaczego? — Bo zbyt głęboko spałam. — Czy będzie Pani miała atak dziś wieczorem? — Nie.

Kilka minut poczekałem i znów rozpocząłem doświadczenia.

7. Niech mi pani da prawą rękę! Daj rękę! Wszystko jedno jaką!	Poruszenie brwiami. = 0. Podała lewą rękę.
---	--

Jeśli mówiłem do niej, jednocześnie dotykając ją — rozumiała mnie dobrze; gdy odrywałem rękę, słyszała tylko dźwięki bez sensu i związku.

Powiedziałem jej, że muszę wyjść na 15 min. Gdy tylko wyszedłem, posłałem jej nakaz myślowy.

8. Chodź do mnie!	Poruszenie brwi. Ogólny wstrząs ciała.
-------------------	---

Nagle doświadczenie zostało przerwane przez oryginalne zajście. Okazało się, że podczas działania na dystans cała prawa połowa ciała chorej zdrętwiała, a porażony mózg przestał rozumieć sens moich myśli. Dopiero po pewnym czasie, gdy chora przysłała do siebie, opowiedziała mi o tem wszystkim.

— Zdawało mi się, że powinnam wstać i gdzieś iść, ale sytuacja, w jakiej się znajdowałam, była tak nieznośna, że nie mogłam się ruszyć.

— To coś, co jest po prawej stronie, tak mi przeszkadza, że mnie wprost paraliżuje. — Niech mnie pan od tego uwolni.

— Ale co to jest? — zapytałem.

— Nie wiem; to stoi tu: — zrobiła rozpaczliwy ruch ręką w kierunku kwiatu stojącego w doniczce, a niedawno przyniesionego od jednej pani, którą chora bardzo lubiła. Gdy kwiat usunąłem, chora momentalnie uspokoiła się.

— Dziękuję panu; myślałam już, że dostanę ataku!

Myślałem początkowo, że to zapach kwiatu szkodzi tak bardzo chorej, choć w zwykłym stanie nie zwracała na kwiat uwagi. Okazało się jednak co innego.

Owa dama, od której moja pacjentka otrzymała ów kwiat, kochała bardzo naszą chorą i zazdrosna była o względy i opiekę, jakimi ją otaczałem. W stanie świadomości obecność tej pani, jak i prezenty od niej, nie drażniły chorej — jednak we śnie somnambulicznym nie znosiła ich obecności nawet w odległości kilku metrów.

Robiłem różne doświadczenia z przedmiotami od Pani M. przyniesionymi; zawsze reakcja chorej była ta sama.

5-ty grudzień.

8. Próba robiona w stanie somnambulicznym czynnym — wesołym	Odbiór żaden. Szukała panny Marji.
---	---

— „Marynia robi coś bardzo trudnego. Gdzie ona jest? Tak jest zaabsorbowana, że nie wyczuwam wcale jej myśli.“

(Muszę nadmienić, że chora, budząc się ze snu somnambulicznego, wpadała odrazu w stan monoideowo-odbiorczy i dlatego bardzo żywo wyczuwała myśli każdego z otaczających. Gdy powracała do zupełnej świadomości, stan ten przechodził.)

Chciałem usiąść i jakoś niezręcznie mi to wypadło, gdyż przewróciłem krzesło. Chora krzyknęła.

— Co się stało? — spytałem.

— Nic — tylko wyczułam, że coś się p o d e m n ą przewraca.

Jeśli ktoś mnie kłuił lub szczypał, chora skarżyła się, że ją boli i nie zdawała sobie sprawy, kto cierpi istotnie: ja, czy ona?

Powiedziałem więc, że chcę jej zadać kilka pytań.

— Niech mnie pan głębiej uśpi, bo inaczej będzie mi trudno odpowiadać. Zrobiłem więc kilka głasków przed jej oczyma. Chora wpadła w stan bierny, najlepszy do odbierania rozkazów.

Przystąpiłem do pytań:

— Kiedy wyczuwa pani najlepiej moje rozkazy myślowe?

— Gdy wszystkie moje członki są w głębokim śnie, a głowa tylko na tyle, aby sama ze siebie myśleć nie mogła.

(Ciekawem zjawiskiem było to, że każda część jej ciała mogła usypiać oddzielnie, jakby niezależnie od reszty.)

— Jeśli każe pani wstać, a nogi ma pani pogrążone we śnie, jak to pani uczynić może?

— Sama, z własnej woli, tego zrobić nie mogę, ale woła pana działa na moje nerwy nóg, które woli pana się poddają.

— Czy pani wie zgóry, czego żądam od niej?

— Nie, tylko czuję jakąś siłę, która mnie zmusza do zrobienia czegoś. Wolę, jeśli pana rozkazy są krótkie, wtedy lepiej je wyczuwam. Jeśli rozkaz jest skomplikowany, nie mogę go odrazu pojąć i trzeba go dzielić na kawałki, potrosze.

W tym momencie zacząłem rozmawiać z panną Marją.

— Czy słyszała pani, o czymśmy mówili?

— Słyszałam, że pan mówi, ale słysząc dźwięki nie rozumiem ani słowa sensu; wiem, że pan nie chce, abym pana słyszała.

— Jeśli mówię nie do pani, co pani wtedy robi? Myśli pani wtedy o czym?

— Jeśli mój sen jest lekki, mogę myśleć; ale tylko wtedy, gdy pan jest przy mnie. Gdy pan odejdzie, dostaję zaraz szumu w głowie, a potem pustka i ciemność.

— A jeśli pani głębiej, mocniej śpi?

— Wtedy nic nie wiem, co się dzieje.

— W jakim stanie rozumie mnie pani najlepiej?

— Trzeba jakiegoś pośredniego snu, t. j. sen musi być głęboki, ale nie na tyle, abym traciła świadomość; muszę słyszeć głos pana, a wtedy i myśli pana rozumiem. Właściwie, głos to ja zawsze słyszę, tylko często nie rozumiem znaczenia słów, jakby pan mówił obcym językiem. Lub jeśli nawet słowa rozu-

niem, tak prędko zapominam, że gdy pan mówi ostatnie słowa jakiegoś zdania, pierwsze już mi z głowy ulatują, a przez to nie potrafię zrozumieć sensu zdania. Często rozumiem tylko niektóre słowa, a innych nie. Czasem znów słyszę i rozumiem pana, ale nie mam siły odpowiedzieć.

— A czy w takim stanie jak obecnie może pani odczytać moje myśli? —

— O nie!

— Spróbujmy!

9. **Niech się pani obudzi!**

Bez wrażenia.
Zadnej reakcji.

Ale w kilka minut potem zaczyna mówić jakby z własnego impulsu:

— „Niech mnie pan obudzi! —

Obudziłem ją na odległość.

7 grudnia.

Chora uśpiłem snem głębokim, prawie bezideowym.

10. **Wstań, idź do pianina, weź pudełko zapalek, zapal jedną zapałkę i przynieś mi — wróć na miejsce**

(Idź do fortepianu!)

(Wróć!)

(Podejdź do fortepianu od tyłu.)

(Zatrzymuję ją za rękę)

(Niżej)

(Niżej)

(Weź pudełko)

(Weź pudełko)

(Chodź do mnie)

(Zapal)

(Zapal)

(Powróć na miejsce!)

11. **Przytul swą rękę do moich ust.**

(Podnieś rękę)

(Podnieś)

(Daj do pocałowania)

(Nie to — do mojej twarzy)

Do moich ust.

Do warg.

Wstaje z trudem.

Podchodzi do mnie.

Podchodzi do fortepianu z przodu.

Powraca.

Idzie do drzwi.

Idzie do fortepianu, ale szuka za wysoko.

= 0

Zniża rękę, bierze pudełko i odpycha je.

Znów bierze pudełko.

Idzie do mnie.

Podaje mi pudełko.

Zapala zapałkę.

Powraca na miejsce.

Prawa ręka chorej drży.

= 0

Podnosi rękę.

Podnosi rękę do swej twarzy, odwiązuje krawat.

Przybliża rękę do mojej twarzy.

Podsuwa rękę do moich ust.

9 grudnia.

Chora usnęła snem bezideowym z tendencją do skurczów.

12. **Położ się na prawym boku.**

Robię jej lekki masaż — skurcze przechodzą.

13. **Po chwili myślę, aby lewa jej ręka się skurczyła.**

14. **Położ się.**

= 0

Podnosi się, dostaje skurczów.

Momentalnie lewa ręka się kurczy.

Bez wrażenia.

W tym momencie wpadła w stan nadwrażliwości dźwiękowej (hiperakuzja). Najłżejszy szmer ją irytował. Potem wpadła w zupełne odurzenie.

— Nie słyszę pana dobrze. Mój sen jest za głęboki — a może za lekki. (Wyraz lewego oka wskazuje na stan katalepsji.)

15. Proszę podrapać policzek. Bez wrażenia.

Zapałem zapałkę przed kataleptycznie rozwartem okiem. Nie wywarło to żadnego wrażenia. Chora skarżyła się, że nic nie widzi. Obudziłem ją. Czula się prawie dobrze, lecz po pewnym czasie zaczęła cierpieć — wkońcu dostała ataku. Powstrzymałem go przez nowe uśpienie magnetyczne.

11 grudnia.

Doświadczenie robione w obecności inżyniera Sosnowskiego.

Chora czuła się dobrze. Uśpiłem ją w 2 minutach. W czasie snu przeszła przez 3 różne stany.

1. Bezideowy (najgłębszy sen, w którym medjum nie jest w stanie myśleć).
2. Jednoideowy (możliwa tylko jedna myśl).
3. Wieloideowy (sommambulizm właściwy).

Kilkoma głaskami, wykonanymi przed oczyma chorej, pogłębiłem jej sen do stanu pośredniego między bezideowym, a jednoideowym. W tym bowiem stanie słyszała mnie najlepiej bez potrzeby dotykania jej, co zwykle ułatwia słyszenie i odbiór myśli. Była mimo to nieczuła i drętwa.

- | | |
|--|--|
| <p>16. Chodź do mnie!
Zmieniłem miejsce i schowałem się w najdalszy koniec pokoju.</p> <p>17. Daj rękę panu Sosnowskiemu. (Projekt podany przez p. S.).</p> | <p>Wstała odrazu i podeszła do mnie..</p> <p>Wyciągnęła rękę i podała panu S.</p> |
|--|--|

Pan S.trzymał rękę chorej, lecz widać było, iż dotyk ten był jej niemiły. Nie pozwoliła mu nawet zbliżyć się więcej do siebie jak na $\frac{1}{2}$ metra. Miała oczy zawiązane. Ruchy moich rąk żywo odczuwała — przyciągały ją moje ręce, tak, że podnosiła się z poduszek lub upadała na nie zależnie od tego, czy oddalałem czy zbliżałem swe ręce, nawet na dość dużą odległość.

27 grudnia.

Usypiając chorą, robiłem głaski dłużej niż zazwyczaj. (Bez głasków zasypiała z trudem.) Sen był głęboki — nie słyszała mnie wcale. Puls bił słabo i nierówno, 80 uderzeń na minutę. Oddech krótki, urywany. Uspokoilem ją, kładąc rękę na żołądku.

- | | |
|--|--|
| <p>19. Idź do stołu, weź ciastko i podaj mnie!
(Zauważyłem, że sen jest za głęboki; obudziłem więc ręce i uszy, zaczęła wtedy dobrze słyszeć.)
(Zatrzymałem ją.)
(Wyciągnij rękę.)
(Weź i daj.)</p> | <p>= 0.</p> <p>Wstała.
Podeszła do mnie, stanęła niezdecydowanie pośrodku pokoju. Podeszła do stołu.
Wyciągnęła rękę.
Wzięła ciastko, wzdrygnęła się, potem podała.</p> |
|--|--|

Była widocznie zmęczona; powieki jej drżały.

— Dlaczego wzięła pani ciastko, a nie co innego?

— Dlatego, że to był jedyny przedmiot, który mi nie był obcy. Tylko ciastka wydawały mi się dobrze znane, ale ja nie wiedziałam, że to są ciastka, czułam tylko, że one mnie nie odrzucają, jak inne, obce przedmioty... Ja za lekko śpię, nie trzeba mi budzić uszu. (Była w stanie aktywnym.)

W kilka minut później miało miejsce doświadczenie tem ciekawsze, że zupełnie nieoczekiwane.

Byłem pochłonięty i zakłopotany osobistymi sprawami, o których zmuszony jestem opowiedzieć państwu, aby mogli lepiej zorientować się w sytuacji.

Leczenie i pielęgnowanie mojej chorej zajmowało mi tyle czasu, że niewiele pozostawało mi go na inne dochodowe zajęcia; panią M. bowiem leczyłem bezinteresownie i nie chciałem, aby dowiedziała się, że mam pieniężne kłopoty. Ponieważ pani M. ciągle miewała ataki, a oprócz tego nie opuszczała jej manja samobójcza, nie mogłem poprostu odejść od niej ani na chwilę. Niemniej jednak przez cały czas myślałem o swych opłakanych sprawach materialnych.

Rozmawiałem z chorą wesoło, dowcipkując i żartując, lecz głos mój widać zdradzał zdenerwowanie, gdyż w pewnym momencie spostrzegłem, że zaczyna domyślać się i że odgaduje moje myśli: przerwała bowiem rozmowę i zasepiła się. Teraz ją z kolei zacząłem czytać w jej myślach i przekonałem się, że wie już o wszystkim i że myśli, jak temu zaradzić.

Po pewnym czasie skupienia zaczęła mówić do siebie: „On jest zakłopotany, trzeba mu pomóc; ale jak mnie obudzą, zapomnę o wszystkim... Co robić?

Po chwili znalazła sposób. Zdjęła z palca pierścioneł, a na twarzy malował się wysiłek chęci zapamiętania intencji tego manewru. (Zdejmowanie pierścionka kilkakrotnie już służyło jej do zapamiętywania tego, co wiedzieć chciała po obudzeniu.)

— Nie trzeba o tem myśleć — rzekłem do niej.

— Jeśli ja tego chcę, pan mi nie może przeszkodzić. — I zaczęła symulować przedemną obojętność, aby zmylić me domysły.

W kilka minut potem, trzymając jej rękę, nakazałem jej myślowo, aby zapomniała o postanowieniu.

W tym momencie wyrwała mi swą rękę.

— Proszę mnie nie dotykać, ponieważ czuję, iż moje myśli uciekają! Zrobiłem kilka głasków, aby pogłębić sen i aby przez to zupełnie myśleć przestała.

— Niech mi pan nie usuwa myśli — o, pan jest bez litości... — O czem ja myślałam dopiero co?... już nic nie wiem... —

W kilka minut później znów ujrzałem na jej twarzy jakąś wewnętrzną pracę. Sen stał się już lżejszy i chora odnalazła swą ideę, robiąc wysiłki, aby uniezależnić się od mego wpływu. Prosiła mnie, abym ją zaraz obudził b. powoli i ostrożnie — „abym nie dostała ataku...“

Obudziłem ją powolutku, sugerując wesołość. Przyszedłszy do świadomości, zasepiła się i zaczęła trzeć czoło.

— Zdaje mi się, rzekła, że muszę sobie coś przypomnieć... ale nie wiem co? (Oglądała kilkakrotnie swój pierścionek.)

— Nie, nic nie mogę sobie przypomnieć...

Stała się wesoła i swobodnie zaczęła rozmawiać.

Zrobiłem z nią wtedy dwa eksperymenty w stanie zupełnej świadomości:

20. — Niech mi pani powie, czego pragnę obecnie?

— To prawda, pan czegoś chce... Obejrzała się dokoła, a potem popatrzała mi w oczy.

— Czy pan chce wina do herbaty? (Odgadła więc moje myśli.)

21. — No a teraz? (Chciałem aby wzięła ciastko.)

— Nie, nie wiem, czego pan chce...

28 grudnia.

Tego rana, we śnie, odnalazła wspomnienie swej wczorajszej idei i postanowiła utrwalić ją w pamięci, a znalazła na to nowy sposób. Nagle, zanim zorientowałem się, wypowiedziała bardzo głośno zdanie, które dla nas nie miało żadnego sensu, lecz widać jej dawało możliwość przypomnienia postanowienia. Liczyła na to, że po obudzeniu powtórzymy jej te słowa. Bojąc się, aby nie wpadła znów pod mój wpływ, zatkała uszy palcami, aby mnie nie słyszeć i poprosiła bym ją powolutku budzić zaczął.

22. Myślowo posłałem jej rozkaz, aby zapomniała o wszystkim, a następnie obudziłem ją. Nie pamiętała nic, bo gdy powtórzyłem jej to zdanie, które wypowiedziała we śnie, nie zrozumiała o co chodzi. Wieczorem pojawił się lekki atak. Miała widzenie, że ktoś umarł. Atak skończył się skurczami całego ciała. Uspokoiłem je i chora opuściła się na poduszki wyczerpana.

23. Kazałem myślowo, aby wstała i przysłała do mnie. | Trochę się tylko poruszyła.
= 0.

Spała snem bardzo głębokim, bezideowym, zupełnie drętwa. Nie słyszała mego głosu bez dotknięcia jej.

<p>24. Ale ja chcę, abys mnie usłyszała (myślałem).</p> <p>25. Powtórzyłem rozkaz, budząc jednocześnie jej uszy przez lekkie ruchy palcami, które zazwyczaj potęgowały wrażliwość słuchową (hyperakuzja).</p> <p>26. Usłysz głos panny X. (Nigdy we śnie nie słyszała jej głosu z własnej woli.) Dotknąłem ręką panny X., która głośno mówiła.</p>	<p>Usłyszała tylko dźwięki słów, nie rozumiejąc ich znaczenia.</p> <p>Trochę lepiej mnie słyszała, ale nadal nie rozumiała.</p> <p>Dopiero po upływie kilku minut zaczęła mnie rozumieć.</p> <p>= 0.</p> <p>Usłyszała jej głos, ale tylko jak silny szum — lecz zupełnie niezrozumiały. Jeśli puszczałem rękę panny X., chora momentalnie przestawała ją słyszeć. Wkońcu już wcale jej nie słyszała pomimo dotykania.</p>
---	---

Dalsze doświadczenia stały się niemożliwe, ponieważ chora wpadła w somnambuliczne marzenie, co wyklucza lub bardzo utrudnia odbiór myśli. Chciałem obudzić ją słowami, lecz poruszyła się tylko, śpiąc nadal. Musiałem budzić ją głaskami.

31 grudnia.

Chora czuła się dobrze. Łatwo udało mi się pograżyć ją w sen pożądanym, t. j. pośrednim między letargiem bezideowym, a stanem monoideowym. Słyszała mnie tylko, ale nie miała siły odpowiadać, jak tylko urywanymi oddzielnymi słowami, którym nadawała sens przez gesty.

30. **Podnieś się, podejdź do brata i pocałuj go.**

Podnosi się.

Zbliża się do mnie, potem **cofa się w stronę brata.**

Szuka rękami w powietrzu; **szuka jego głowy.**

Zatrzymuje się przed bratem niezdecydowana.

Powoli nachyla się nad bratem, całując go w czoło.

(Drżała cała.)

— Dlaczego pani drży?

— Dlatego, że to coś obcego. (Kochała brata bardzo.)

Wieczorem miała b. silny atak i pokaleczyła się nożem kilkakrotnie w skroń. Przybiegłem w sam czas, aby nie dopuścić do niebezpieczeństwa. Z trudem wielkim uspiłem ją, gdyż nie poznawała mnie i broniła się. We śnie zaczęła mnie przepraszać, skarżąc się jednak, że nóż był za mało ostry.

Stan normalny wrócił dopiero po dwóch godzinach snu.

Od tego czasu histeryczno-epileptyczne ataki przeszły i już nie powracały nadal. Męczyły ją jeszcze dość często napady warjacji (furje), po których następowało straszne wyczerpanie.

10 styczeń.

Uspiłem panią M. głaskami na dystans, t. zn. nie dotykając jej. Rozkazałem następnie w myśli:

32. **Ze snu somnambulicznego przejdź do normalnego.**

Po kilku minutach chora otworzyła trochę usta, pochrapując jak **człowiek głęboko i smacznie śpiący.**

Trwało to parę minut, poczem sen wrócił do poprzedniego stanu, t. j. snu somnambulicznego. Zacząłem powtórne doświadczenie.

33. **Zuńw to samo.**

34. **Zamknij usta.**

Te same objawy.

(Bez wrażenia — chora nadal spała smacznie.)

Spała smacznie tak przez całą noc.

11 styczeń.

Stan letargiczny z tendencją do skurczów.

35. **Wyciągnij prawą rękę.**

Drgawki prawej ręki. Siedem razy powtarzałem myśl — siedem razy ręka zadrzęła. Po chwili podniosła lewą rękę. Potem cała trochę się podniosła. Opadła. **Podniosła prawą rękę.**

W tym momencie słyszała mnie dobrze, ale nie miała siły odpowiadać. Podałem jej 4 różne przedmioty. Wybrała ten, który należał do mnie, mówiąc,

że ten jeden tylko jest jej znany, choć przedmiot ten widziała po raz pierwszy. Z pomiędzy pięciu różnych przedmiotów odrzuciła ten, który należał do pani X, a której obecności nie znosiła we śnie.

P. Marja, pani X i ja podeszliśmy z tyłu do chorej, dotykając jej kolejno jedynie palcem w plecy. Tylko moje dotknięcie poznała.

Poprosiła wody do picia. Podano jej szklankę wody, lecz ona tego nie wyczuła i szklanki nie zobaczyła i wciąż skarżyła się na pragnienie. Gdy ja podałem jej wodę, od razu wzięła szklankę z mych rąk i zaczęła pić z przyjemnością. (To się zresztą powtarzało codziennie.)

14 styczeń.

Pani M. usnęła z trudem, ale bardzo głęboko. Przez pół godziny nie słyszała mnie wcale. Od czasu do czasu dostawała drżenia palców, ale skurcze nie pojawiały się; puls bił równo, choć słabo, 80 uderzeń na min. Głowa nie była rozpalona, a kończyny nie zimne; mimo to stan był kataleptyczny — bezideowy.

36. **Chcę, abyś mnie usłyszała.**

{ Bez reakcji.
Po kilku minutach stan omdlenia.

Z powodu chorobliwego stanu pacjentki doświadczenie odłożyłem, rozkazując jej spać spokojnie przez całą noc. Istotnie spała dobrze.

Obudziła się zupełnie zdrowa. Ta poprawa jej zdrowia pozwoliła mi dokończyć przerwane doświadczenie; uspiłem więc ją, jak zwykle. Następnie uspiłem jej brata, siedzącego spokojnie na fotelu pośrodku pokoju. Wpadł w sen bezideowo paralityczny, choć dość lekki, z którego nie trudno było go wyprowadzić, lecz bez mojej pomocy sam uczynić tego nie mógł. Pani M. leżała na kanapie we śnie somnambulicznym pasywnym. Po kilku głaskach sen jej pogłębił się; wtedy odszedłem do drugiego pokoju, aby robić doświadczenia.

18 styczeń.

38. **Wstań i uklękniij na środku pokoju.**
(Uklękniij.)

= 0.

Wzdrygnęła się. (Opowiadała potem, że spała b. głęboko, gdy naraz coś ją obudziło.)

Wstała i poszła na środek pokoju, gdzie spotkała swego uspiętego brata. Tym razem nie wstrząsnęła się, odwrotnie z przyjemnością zaczęła go dotykać, choć nieco była zdziwiona. Po chwili powróciła na swoje miejsce.

Po dwu minutach wahania wstała i **uklękła.**

Po tem doświadczeniu zaczęła mi opowiadać, że gdy odnalazła brata na środku pokoju, stropiła się i już nie wiedziała, co ma robić. Czulał pana jednocześnie w dwóch miejscach — tam, gdzie pan siedział i tam, gdzie siedział brat. Tam na środku pokoju siedział drugi „pan“.

— Jakto, drugi „ja“?

— Coś od pana; ja nie wiem, ale to mnie zdziwiło i zmyliło.

24 styczeń.

Usnęła na fotelu; początkowo snem bezideowym, następnie jednoideowym.

39. **Zgaś świecę na fortepianie.**

Tak blisko nachyliła się nad świecą, że sam ją zgasilem w obawie, aby nie zapaliła sukni.

Daj świecę.40. **Daj lewą rękę.**

Trzymałem ją za prawą rękę.

41. **Chodź do mnie.**

Uprzednio odszedłem od chorej dość daleko (na kilka metrów) do korytarza, o czym chora nie wiedziała

Wstaje.

Podchodzi do mnie, po chwili **idzie do fortepianu**. Dotyka klawiszów.

Wymuje świecę z lichtarza.

Chwilę trzyma ją w ręce.

Przynosi mi świecę i podaje.

Podnosi lewą rękę i podaje mi.

Marszczy brwi.

Wstaje.

Podnosi prawą rękę i idzie naprzód, prosto do korytarza.

Pośpieszyłem na jej spotkanie.

Ucieszyła się, gdy dotknęła mojej ręki — i powoli powróciła na miejsce.

Tego wieczora postanowiłem wypróbować siłę mego magnetyzmu i w tym celu uśpiłem chorą, a bratu jej poleciłem, aby nagle, niespodziewanie jej dotknął. Doznała niemiłego wstrząsu i odepchnęła go. Manewr ten powtórzyliśmy kilkakrotnie, i zawsze chora reagowała jednakowo. Zkolei uśpiłem jej brata i gdy we śnie poleciłem mu, aby dotknął siostry, już wstrząsu nie doznała ani odrazy. Kazałem również, aby chora dotknęła uśpionego brata; spełniła rozkaz z zupełną obojętnością.

Doświadczenie podobne powtórzyłem w czasie jej normalnego snu. Trzy różne osoby zbliżyły się do chorej i wyciągnęły ręce w kierunku jej głowy — nie bliżej, jak na kilka centymetrów. Po chwili chora wzdrygnęła się i odepchnęła dwie ręce — trzecią, moją, pochwyciła i przyciągnęła do siebie. W tym momencie zwykły sen przeszedł w sen somnambuliczny. Nie wiedząc, że przyszedłem, zdziwiona była moją obecnością.

4 luty.

Chora obudziła się poirytowana na swą przyjaciółkę pannę Marię.

— Czemuż się Pani na nią gniewa?

— Dlatego, że ona chce mnie tu koniecznie zatrzymać i obmyśla po temu różne sposoby, a ja przecież muszę jechać. (To była prawda.) Wyczuwała we śnie myśli i zamiary p. Marii.

5 luty.

Chora powracała do zdrowia. Histeryczne siedlisko, znajdujące się pod obojczykiem — było już w porządku, choć siedlisko konwulsji, znajdujące się z tyłu głowy — jeszcze źle funkcjonowało i nie odczuwało ciepła mojej ręki. We śnie somnambulicznym stan zawsze się poprawiał i wszystkie punkty i siedliska nerwowo-reakcyjne funkcjonowały lepiej. Magnetyzując chorą, zapobiegałem zawsze zbliżającym się atakom. To też i dziś, aby przyspieszyć proces kuracji, uśpiłem chorą. Początkowo wpadła w stan bezideowy, potem passywny, następnie w aktywny. Wtedy poprosiła mnie, abym obudził całe jej ciało z wyjątkiem czoła na samym przodzie. W takim stanie wyczuwała najlepiej wszystko, gdyż uśpienie środka czoła zahamowywa własne refleksje

i kalkulacje. Gdy się ukiętem, czy uderzyłem, ból odczuwała b. żywo. Spróbowałem się uszczypnąć.

— Nie lubię tego! — zawołała.

W stanie takim posłuszną zwykle nie była, choć transmisję myśli odbierała b. dobrze. Wyczuła wszakże tylko myśli i uczucia moje, ale woli nie wyczuła. Po godzinie stan ten przeszedł w sen normalny.

Przerywam w tem miejscu opowiadanie o mojej chorej, której pielęgnowanie było dla mnie nadzwyczaj pouczające. Spostrzeżeń i uwag, jakie notowałem z każdego ciekawego przejawu różnorodnych reakcji fizjologiczno-psychologicznych, mam tak wielką ilość, że starczyłoby na dobre dzieło. W pierwszym rzędzie zwracałem uwagę na stronę leczniczą — następną dopiero dziedziną moich obserwacji były przejawy sugestji myślowej. To, co tu umieściłem, w mniejszym lub większym stopniu jest dowodem transmisji myśli; innych, choć niemniej ciekawych spostrzeżeń, ale nie mających związku z myślową sugestją, nie umieściłem, aby nie przeciążać czytelnika tematami, odbiegającymi od naszych specjalnych badań. Dlatego może czytelnik nie stworzy sobie pełnego obrazu moich doświadczeń, przez co nie dadzą mu one tyle pewności, co mnie. Ja jednak wyznać muszę, że nareszcie odnalazłem to, czego tak długo szukałem: Zdobyłem to **osobiste głębokie przekonanie** o bezpośredniej reakcji medjum na moje myśli i uczucia.

Może czytelnik zarzucić mi, że wiele z tych doświadczeń nie dało zupełnie zadowalających rezultatów; otóż wyjaśniam, że przyczyną tych mniej udatnych doświadczeń była moja własna wola, t. zn. że komplikowałem je naumyślnie. Usypiałem medjum różnemi sposobami, pogrążając je w cały szereg różnych stanów somnambulicznych, w których transmisja nie zawsze jest możliwa. Robiłem to w celu zrozumienia i wypróbowania maksimum możliwości w różnych warunkach.

Jeśli robiłem doświadczenia w warunkach odpowiednich, rezultaty były zawsze dobre. Przekonałem się więc, że „fenomen“ nie jest czemś nieuchwytnem, jakimś przypadkiem, ukazującym się ni stąd ni zowąd, niewiedomo dlaczego.

Coprawda, podobnie rzecz się przedstawiała z poprzedniemi mojami medjami. Pani D. naprzykład po serji doskonale udatnych doświadczeń zaczynała jakby tracić umiejętność odczytywania moich myśli; gdyż im dalej, tem więcej zaczynała się mylić — nie tracąc przy tem pewności siebie, coraz bardziej grzebała moje nadzieje.

Jeśli lampę zapaloną wyobraziłem sobie tak dokładnie, że poprostu zdało mi się, że widzę jej światło — medjum mówiło mi, że widzi książkę. Zauważywszy, że nie potwierdzam i nie reaguję na jej słowa, zaczęła się poprawiać: — Nie, to nie książka; to papieros!

Tego rodzaju doświadczenia, nie dziwię się, że mogą deprymować sceptyka; ale mnie nie zraziły, mimo, że doprawdy nic nie rozumiałem. Nie zarzucałem badań, no i zostałem nagrodzony, bo przyczynę tych pozornie kapryśnych, niestałych i dziwnych przejawów dziś rozumiem.

Bezpośrednia sugestja myślowa możliwą jest tylko w ściśle określonych warunkach. Medjum musi być tylko w pewnym, dość krótko trwającym stanie somnambulicznym. Już niewielkie odchylenia od tego stanu specjalnego utrud-

niąją odbiór; dlatego czuwanie nad otrzymaniem tego stanu snu jest b. ważną umiejętnością, wcale niełatwą do zdobycia, gdyż mało które medjum umie w tem dopomóc magnetyzerowi. Odwrotnie, przeważnie wprowadza go w błąd. Gdy mówi, że jest specjalnie dobrze usposobione, najczęściej eksperymenty nie udają się, i odwrotnie, gdy mówi, że czuje się źle i nieusposobione, doświadczenia dają dobre rezultaty.

Dla mnie dziś te wszystkie skomplikowane i dziwne przejawy są zupełnie jasne — lub prawie jasne. Otóż na transmisję myśli należy patrzeć jak na pewnego rodzaju audycję, która tylko wtedy jest możliwa, o ile zachowane są ściśle określone warunki.

Nie słyszy się, jeśli się jest głuchym; nie słyszy się, gdy jest duży hałas; nie słyszy się, gdy jest się rozrąbnionym lub pochłoniętym czem innym. Jest się głuchym na transmisję myśli, jeśli sen jest tak głęboki, że mózg wcale nie funkcjonuje.

W jaki sposób chcecie, aby medjum, pogrążone w stanie bezideowym — paralitycznym, usłyszało, czy odczuło waszą myśl, jeśli nie jest w stanie usłyszeć waszego głosu, nawet krzyku? Jest głuche i napróżno nawet krzyczeć mu do ucha. Cóż więc dziwnego, że myśli wysłanej na odległość nie odbiera.

Taki stan bezideowy snu somnambulicznego jest bardziej nieodpowiedni na sugestję myśli, niż zwykły stan pełnej świadomości. A więc ci, którzy wyobrażają sobie, że dosyć jest uśpić medjum, aby czytało nasze myśli, mylą się bardzo.

Nie słyszy się, jeśli jest zbyt wielki hałas; uśpione medjum nie słyszy również, jeśli jest za wiele osób, gdyż uwaga jego pochłonięta jest wieloma wrażeniami, posyłanemi mu przez wszystkich otaczających. Dlatego nie może skupić się jedynie i wyłącznie na myślach posyłanych mu przez magnetyzera.

Nie słyszy się również, jeśli się jest pochłoniętym inną czynnością, np. jeśli się czyta, pisze, mówi etc. Medjum pochłonięte **marzeniami somnambulicznymi**, nie chwyta myśli magnetyzera, a zależne to jest od stanu snu, w jakim jest pogrążone. Stan aktywny somnambuliczny ujawnia podniecenie i żywość, o wiele przewyższająca stan normalnej świadomości. Powoduje on marzenia, t. j. z własnej woli i impulsu zbiera medjum wrażenia jemu tylko dostępne, znane i zrozumiałe. Zwykle mówi o tem głośno, co widzi, i nic go więcej poza temi widzeniami nie obchodzi. Uwaga somnambulika w stanie aktywnym nie równa się zeru, jak to się rzecz ma w hipnotyzmie, lecz jest zwrócona w inną stronę tak całkowicie, że nic nie jest w stanie zmienić jej kierunku. Dla ludzi więc dobrze nie obeznanych z różnorodnymi stanami snu somnambulicznego trudne jest zorientowanie się, czy istotnie stan medjum odpowiada robieniu doświadczeń.

A więc aktywny stan wieloideowy jak i bezideowy - paralityczny zupełnie do eksperymentów się nie nadaje. Niektóre medja, przechodząc z jednego stanu w drugi, mogą przez dłuższy czas być pogrążone w stanach pośrednich, przejściowych. Te właśnie pośrednie stany nadają się do odbioru sugestji myśli. Stan jednak dobry do odbioru musi być wyłącznie **jednoidowy**, ponieważ medjum w jednoideowym stanie może skupić całkowicie swą uwagę na myśli magnetyzera i przypuszczalnie tylko o dlatego lepiej nadaje się do transmisji niż stan pełnej świadomości, w której odbiera się różnorodne wrażenia, a więc mniej dokładne, bardziej rozprószone. Chwila, w której medjum przechodzi z głębokiego bezideowego snu do stanu jednoideowego

pasywnego, nadaje się specjalnie dobrze do odbioru transmisji myśli. Wystarczy wtedy minimalny wysiłek. Nie wszystkie jednak stany przejściowe — pośrednie nadają się do eksperymentów; trzeba bowiem zauważyć, że choć stan jednoideowy jest dobry do transmisji — to stan ten rozбивa się na dwa różne napięcia — pasywny i aktywny. Stan aktywny, choć jednoideowy, potęguje tak dalece napięcie wrażeniowe, że medjum zaczyna dostawać halucynacji. W stanie jednoideowym pasywnym idea dominująca jest subtelnie wyczuwana przez medjum, ale w dość słabym napięciu — w stanie aktywnym idea przetwarza się wprost w manję. Medjum ma wizje, które je tak absorbują, że nic poza tem nie spostrzega. Stan więc ten nie nadaje się do transmisji.

Prócz różnicy napięcia wrażliwości stan aktywny od pasywnego różni się jeszcze i tem, że w pierwszym wypadku medjum samo dla siebie jest rozkazodawcą, w drugim zaś wypadku medjum ślepo jest posłuszne i podległe magnetyzatorowi i spełnia tylko jego rozkazy. Wszystko, co magnetyzator mu każe, jest dlań święte. Wszystko, co powierzone, jest obowiązujące, bezapelacyjnie konieczne i musi być wypełnione. Jeśli medjum natrafia na trudności w spełnieniu zleceń, staje się tak uporczywe i zapalczywe, że stan intensywności uczuć wzrasta do stanu aktywnego, mimo, że źródło impulsu jest inne. Dr Bain określa taki stan podniecenia w jednoideowym - pasywnym śnie jako „siłę ślepa“, czy energję bezwolną, która za wszelką cenę szuka możliwości zrealizowania swego zadania.

Czy to jest stan najpodatniejszy na sugestję?

Tylko do pewnego stopnia tak, gdyż i tu czają się możliwości niepowodzeń. W stanie jednoideowego - pasywnego somnambulizmu wystarcza niewielki wysiłek skupienia myśli, aby medjum myśl tę odczuło. Będzie to zaraz widoczne po skupionym wyrazie twarzy medjum, mruganiu i marszczeniu brwi, pewnych ruchach rąk, które robią wrażenie, że medjum już chce wykonywać rozkaz; ale jeśli za intensywnie zacznie posyłać się myśli, lub jeśli medjum za żywo przejmie się powierzonem mu zadaniem, intensywność tego uczucia rozbudza je, przetwarzając stan pasywny w aktywny, jedno- lub wieloideowy. To oczywiście zaraz przerywa odbiór myśli. Jeśli medjum z pasywnego wpadnie w stan aktywny jednoideowy, staje się wprost opętane przez żądę służenia magnetyzatorowi. Będzie wciąż szukało go, chodziło za nim, ale myśli jego już odbierać nie będzie mogło, gdyż ta aktywna manja służenia będzie już własnowolna. Jeśli medjum wpadnie w stan aktywny wieloideowy, będzie starało się odgadnąć, co ma wypełnić. Różne myśli i pomysły przychodzić mu będą do głowy, ale też tylko własne, nie magnetyzera.

Oto, jak krucha jest gwarancja sukcesu, nawet jednego określonego stanu: pasywno-jednoideowego.

Jest jednak pewien rodzaj, czy odcień pasywnego stanu, który daje wszelką gwarancję powodzenia: to pas graniczny, waziutkie **przejście od stanu bezideowego do jednoideowego pasywnego**.

Jeśli ten pośredni stan przejściowy najlepiej nadaje się do transmisji, to pro prostu dlatego, że rozporządza się trochę większą ilością czasu i że — jeśli na początku seansu użyje magnetyzator zbyt wiele energii myśli (co się najczęściej zdarza mało wprawnym magnetyzatorom) — to w tym przejściowym okresie snu nie jest to szkodliwe. Powiem nawet więcej: nietylko nie jest nie-szkodliwe, ale potrzebne.

Chodzi o to, aby można było medjum tak nastawić, tak uregulować, jak się chce. I tu leży cała trudność zadania, ponieważ bardzo wiele medjów nie nadaje się do regulowania. Również strzec się należy medjów zanadto posłusznych lub zanadto wytrenowanych, wyszkolonych, gdyż mogą mieć cudze złe przyzwyczajenia.

To też **pierwszy seans z nowem medjum należy poświęcić badaniu reakcji czyli samej naturze medjum**, t. j. badać, jak długo u danego medjum trwają różne stany, i czy wogóle pojawiają się, jaka jest wrażliwość odbiorcza, i na co najbardziej podatna. Aby dobrze poznać naturę medjum, lepiej jest nie budzić go wcale; niech się samo obudzi, choćbyśmy musieli czekać na to i kilka godzin. W najgorszym razie budzić dopiero wtedy, jeśli medjum samo o to poprosi. W tym całym jednolitym, nieprzerwanym łańcuchu różnych kolejno następujących po sobie stanów snu, można najlepiej robić spostrzeżenia różnych właściwości somnambulika. U medjów bardzo wrażliwych pojawiają się zwykle tylko dwa stany snu: 1. sen głęboki, który powoli rozprasza się i dochodzi do 2. snu jasnego (lucide), t. j. najistotniejszego snu somnambulicznego. Tu jest właśnie ów pośredni sen, którego nam potrzeba.

A więc nie należy dopuszczać do dalszego rozbudzania się medjum, utrzymując je ciągle w aktywności przyćmionej, lecz ani za bardzo, ani za mało, gdyż zaraz traci jasność, a potem możliwość odbioru.

Najlepszym sposobem, regulującym tę subtelną skalę odcieni głębokości snu, są głaski mesmeryczne, zwane też magnetycznymi, które należy robić wzdłuż ciała od głowy do nóg — i w odwrotnym kierunku. Jedne wpływają rozbudzająco, drugie usypiająco. Robiąc 2—3, najdalej 4 pociągnięcia przed oczami medjum (nie dotykając go) można otrzymać ten właśnie stan pośredniego snu, który jest nam potrzebny. Jeśliby głaski nie wystarczały, lepiej nie zajmować się już takim medjum w celu robienia prób transmisji myśli. Szukanie innych sposobów usypiania, a zwłaszcza różnych sposobów do osiągnięcia różnych stanów snu, jest bardzo niedobre, gdyż stwarza sztuczne skojarzenia fizyczno-organiczne, t. j. złe przyzwyczajenia, które zupełnie czasem mogą zdemoralizować, zdeorganizować medjum.

Nie leży to w moich intencjach, ani w celu obecnej pracy, przekonywać czytelnika, że głaski wywierają specjalny wpływ sugestywny; podaję tylko najstarszy, najlepszy, najbardziej znany i niezawodny sposób, zawsze pewny, a dla medjum nieszkodliwy.

Oprócz tego jest to sposób najłatwiejszy, gdyż może pogłębiać lub rozpraszać sen na niesłuchanie subtelnej skali stopniowania.

Gdy jest się już panem swego medjum, nie pozostaje nic innego, jak odnalezienie w niem tego momentu, w którym ono słyszy swego magnetyzera dobrze, lecz jeszcze trudno mu odpowiada.

Trzeba jednak i tu umieć poznać przyczyny trudności odpowiadania, które mogą być różne. Powodem tego może być poprostu skurcz mięśni głośowych, a tego nie potrzebujemy. Pożądana jest trudność wpływająca z pewnego stopnia uspienia mózgu.

Rozdział IV.

Doświadczenia z Hawru.

W sierpniu 1885 r. *Paweł Janet* odczytał w Tow. Psychologiczno-Fizjologicznem komunikat, który mu przysłał siostrzeniec jego, profesor liceum filozoficznego w Hawrze — *Piotr Janet*. Tematem komunikatu były doświadczenia, dowodzące istnienia fenomenów we śnie somnambulicznym. Sam już tytuł, który brzmiał: „O fenomenach somnambulizmu“, tchnął rewelacją. Było to sprawozdanie z całej serji doświadczeń, robionych przez panów Giberta i Janeta, które udawały nie tylko samo istnienie sugestji myślowej, ale także możliwość pojawiania się jej na odległość wielokilometrową i bez uprzedzania o tem medjum.

Jasnym jest, że z wielkiem napięciem uwagi i zainteresowaniem słuchałem lektora. Całe zresztą zebrane towarzystwo niezmiernie było zaciękaione i poruszone, choć nie bez pewnej dozy niewiary i zastrzeżeń.

P. Janet wstrzymał się od jakiegokolwiek teorii i komentarzy — cytował jedynie fakty — pozostało więc tylko wierzyć albo nie wierzyć. Komunikat został przeczytany przy zupełnej ciszy na sali, oczywiście poza czysto formalnymi uwagami p. Charcot, przewodniczącego. Istotnie, nie było o czem dyskutować. Można było chyba tylko sprawdzić fakty. Postanowiłem tego dokonać i przy pierwszej nadarzającej się sposobności zrealizowałem swój projekt.

Robiłem już wiele doświadczeń, poszukując przejawów sugestji myślowej i nie miałem już żadnych zastrzeżeń co do jej istnienia. Była dla mnie oczywista, ale fakty, zebrane przez pp. Janeta i Giberta, nadawały zagadnieniu nowe oblicze, nowy charakter. To nie były doświadczenia, jakie obserwowałem z medjum, p. D. lub panem M. To było znacznie coś więcej — bo usypianie medjum na odległość i bez jego wiadomości.

Przedewszystkiem postanowiłem sprawdzić ostatni eksperyment z szeregu opisanych, rozpatrując go ze stanowiska teorii sugestji i magnetyzmu wogóle. Jeżeli pp. Gibert i Janet mylili się w jakich szczegółach, należało te pomyłki rozjaśnić i dowieść, że sugestja myśli nie jest egzaltacją dotychczas niewytłumaczoną i nierozumianą, lecz istotną transmisją w ścisłym tego słowa znaczeniu.

Medjum, które brało udział w tych doświadczeniach, była pani B., wieśniaczka, dzielna, zdrowa kobieta z Bretonji, lat około pięćdziesięciu, skromna, uprzejma, inteligentna, choć wcale nie wykształcona (nie umiejąca nawet pisać). We wczesnej młodości cierpiała na histerję, ale została przez

jakiegoś magnetyzera wyleczona i od tej pory cieszyła się świetnym zdrowiem, często atoli wpadała w sen somnambuliczny sama przez się. We śnie jedynie, jeżeli działały na nią sprzeczne wpływy, dostawała histerycznych wstrząsów. W stanie normalnym napadów histerycznych nie miała już nigdy. Pozostała jej jedynie wrażliwość hipnotyczna, która powodowała sen somnambuliczny, wizje i halucynacje. Od pewnego czasu stany te nawiedzały ją coraz częściej, ale nie godziła się nigdy na robienie doświadczeń. Zgodziła się dopiero na nie, gdy zaproponował jej to p. Gibert. W tym celu udała się na pewien czas do Hawru.

Usypiała bardzo łatwo; wystarczyło potrzymać ją za rękę ze skupioną intencją uspienia jej. Inaczej uspić jej nie było można. Po kilku minutach usypiania (od 2—5 minut, zależnie od tego, który z panów ją usypiał), spojrzenie jej stawało się mętne, powieki poczynaly drgać coraz szybciej. Pierś wznosiła się ciężkim oddechem — w całej postaci wyczuwał się jakiś chorobliwy, bolesny stan. Często medjum dostawać zaczynało drgawek, poczem raz głęboko westchnawszy opadało wtył, głęboko uspięne.

Objawy tego stanu były: zupełne znieczulenie nerwowe, skurcze całego ciała prawie momentalnie się ukazujące, bardzo głęboki sen.

21 sierpnia pojechałem do Hawru. Zastałem tam pp. Giberta i Janeta. Byli tak niezachwianie pewni przejawów sugestji myślowej na odległość, że nie stawiali mi najmniejszych trudności, gdy zaproponowałem im sprawdzenie fenomenu.

Panowie: *F. Myers, dr Myers*, członek tow. angielskiego *Society for psychical Researches*, p. Marillier z *Société de psychologie physiologique* i ja utworzyliśmy coś w rodzaju komisji, określającej warunki i szczegóły każdego seansu i doświadczenia za ogólną zgodą.

A trudności były rozliczne:

1. Ustalenie godziny ściśle określonej. Wybierana więc była na los szczęścia.

2. Na kilka minut przed terminem komisja nasza zawiadamiiała o tem p. Giberta i zaraz potem udawała się do pawilonu medjum.

3. Ani medjum, ani żaden mieszkaniec pawilonu nie znał godziny eksperymentów, jak również nikt na przestrzeni kilometra nie wiedział, jakiego rodzaju doświadczenia dokonywamy.

4. Aby uniknąć bezwiednej sugestji, nikt z członków komisji nie wchodził do pawilonu przed przewidywanym przez nas czasem zaśnięcia medjum. Wchodziliśmy dopiero, aby sprawdzić, czy medjum zasnęło.

Pierwsze doświadczenie. Dr Gibert miał uspić medjum, siedząc w swoim gabinecie na ulicy Saint-Quentin 51, i rozkazać mu wyjść na ulicę. Początekznaczony był na godzinę 5-tą 50 min. Wykonanie rozkazu przewidywaliśmy na godz. 6-tą 5 min.

O godz. 6-tej przyszlismy na ulicę de la Ferme 5, gdzie znajdował się pawilon, lecz trzymaliśmy się dość daleko budynku, aby niczyjej uwagi nie zwrócić.

Przeczekaliśmy kwadrans czasu napróżno; medjum nie wyszło na ulicę. Należało więc przypuszczać, że eksperyment się nie udał.

Zadzwoniliśmy zatem do drzwi pawilonu i weszliśmy na pierwsze piętro. Nikogo po drodze nie spotkaliśmy.

Dwóch z nas poszło do kuchni pod pretekstem, że chcą się poinformować, czy p. Gilbert przyszedł. Zastaliśmy medjum siedzące bez ruchu, lecz nie uśpione. Przeszliśmy do drugiego pokoju, informując się wzajemnie, że seans się nie udał, gdy wtem weszła pani B., przeszła koło nas i znikła w drzwiach następnego pokoju. W kilka minut podążyliśmy za nią i ujrzeliśmy ją wyciągniętą na kanapie w śnie letargicznym.

Nie rozumieliśmy, co zaszło. P. Gilbert miał teraz czas przyjąć, nie mógł więc przyjść nam sprawę wytłumaczyć. P. Janet zaczął więc zadawać pytania uśpionemu medjum. Pani B. zaczęła opowiadać, że o 6-tej godzinie naraz poczuła wielką senność, wstała więc, aby pójść położyć się w swoim pokoju, gdy dzwonek u drzwi wejściowych wstrząsnął nią. Skryła się więc najpierw do kuchni, a potem poszła położyć się do salonu, nie mogąc zwalczyć senności.

— Ja wiem, — mówiła — to p. Gilbert urządza ze mną takie sztuczki. Dlaczego wy mnie męczycie i przeszkadzacie, nie uprzedziwszy nawet?

Korzystając z tego, że medjum pogrążone było we śnie somnambulicznym, chcieliśmy na własną rękę zrobić z niem eksperyment, ale przerwała nam, mówiąc:

— Gdzie jest pan Gilbert? Ja muszę iść do niego. — Starła się nas usunąć i wymknąć się nam, aby wyjść na ulicę, ale zatrzymaliśmy ją.

Po godzinie oddaliśmy się, a p. Janet obudził medjum. Nie pamiętała nic, tylko głowa ją mocno bolała. Wieczorem podenerwowane medjum samo ze siebie zasnęło snem somnambulicznym i w tym śnie poszło do ogrodu szukać p. Gilberta. Nie mogliśmy jej utrzymać, sprowadziliśmy więc p. Gilberta, który dopiero ją uspokoił.

Pomimo, że eksperyment nie był zupełnie udany, niezrażeni naznaczyliśmy następne posiedzenie na godzinę 12, min. 18 — tejże nocy, byliśmy bowiem przekonani, że pani B. śpi u siebie snem zwykłym, naturalnym.

Drugie doświadczenie: miało na celu przetworzenie naturalnego snu w sen somnambuliczny, w którym pani B. miała przyjść do gabinetu p. Gilberta na ulicy Saint Quentin.

Członkowie naszej komisji sami nie wierzyli w powodzenie tego eksperymentu, gdyż po raz pierwszy seans miał się rozpocząć w czasie normalnego snu medjum; jakoż eksperyment się nie udał, gdyż medjum nie pszyszło.

Nie chcieliśmy chodzić i sprawdzać, czy jakiegokolwiek ślady działania myśli na odległość istniały, gdyż było już bardzo późno i niepokoić mieszkańców pawilonu nie mieliśmy zamiaru. W każdym razie p. B. nie opuściła swego pokoju. Jedyłą zmianą w zwykłym trybie jej życia była późna pora przebudzenia się jej nazajutrz. Zazwyczaj wstawała wcześniej; tym razem obudziła się dopiero po 10-tej rano ze silnym bólem głowy, który jej nie opuścił aż do południa, tak, że zmęczona udała się na górę do swego pokoju, aby wypocząć.

Trzecie doświadczenie: właśnie naznaczył je p. Gilbert na porę przedpołudniem i punkt 12-ta zaczął wysyłać myśli. Trwało to 10 min., poczem udaliśmy się do pawilonu. Medjum miało wyjść ze swego pokoju i ułożyć się do snu w salonie. Aby jej nie budzić i nie sugerować własnymi myślami, poszliśmy do kuchni i posłaliśmy do niej kucharkę z zapytaniem, czy zjeździe na śniadanie.

Pani B. chodziła nerwowo po swoim pokoju: „Ja nie wiem, co mi jest, coś dziwnego się ze mną dzieje, ale zaraz zejść na dół“ — rzekła do kucharki.

Zeszła dopiero po dziesięciu minutach. Obserwowaliśmy ją zdaleka. Nie była zupełnie uśpiona, ale nie była i zupełnie przytomna. Robiła wrażenie, że nie wie, co się koło niej dzieje i że nie wie, czego sama chce. Chodziła po pokojach, przechodząc z jednego do drugiego — w końcu wpadła w sen letargiczny.

We śnie zaczęła się do nas skarżyć na p. Giberta, gdyż odrazu zorjentowała się, że to jego wpływ myślowy tak na nią działa. „Ale musieliście czekać na mnie (zaśmiała się). Włożyłam ręce do zimnej wody. — To mnie na dość długi czas utrzymywało w przytomności. Ale gdzie jest p. Gibert? Dlaczego on nie przychodzi? POCO mnie tak męczycie? Muszę iść go poszukać... (ze smutkiem). Dlaczego on nie chce, abym przyszła?“

W czasie tego seansu zrobiliśmy kilka doświadczeń.

Każdy z nas podchodził do niej, a ona lekko dotykała jego wielkiego palca. W ten sposób rozpoznawała obecnych. — Był to jej ulubiony sposób rozpoznawania ludzi, zupełnie dla niej naturalny i nie chciała wcale zmienić go na jakikolwiek inny.

Gdy dotknęła mego dużego palca, oświadczyła mi, że mogę mieć na nią duży wpływ i że mogę ją usypiać. — Panu nie umiałabym powiedzieć „nie“, — rzekła.

Od tej pory wyczuwała odrazu moją obecność, co sprawiało jej widoczną przyjemność. Chcąc sprawdzić, czy istotnie wywieram na nią wpływ, kazałem jej myślowo, aby podała mi rękę i w tejże chwili zauważyłem, że poczęła drżeć, potem nachyliła się do mnie i podała mi rękę. Powtórzyłem to samo doświadczenie trzy razy i zawsze z dobrym skutkiem. Była wtedy w stanie monoideowym. Gdy stan jej przeszedł w bezideowy, doświadczenia albo zupełnie się nie udawały, albo wypełniała rozkazy z dużym opóźnieniem.

W stanie somnambulizmu aktywnego, doświadczenia udawały się niekiedy, ale tylko wtedy, jeśli medjum nie było zbyt zaabsorbowane czemś innym, np. rozmową z p. Janet lub kim innym, albo jeśli nie było całkowicie pochłonięte własnymi myślami. W tych wypadkach nigdy nic mi się nie udawało. Zauważyłem również, że zbyt silnie posyłane myśli utrudniają czystość odbioru, gdyż medjum stawało się zanadto podniecone, często dostawało skurczów, spazmów i ogólnego stężenia. Najlepiej odczytywana bywała przez medjum myśl jasno sformułowana, ale posłana bez specjalnego napięcia — ot tak, mimochodem.

Zrobiłem dwa doświadczenia z dużym napięciem myśli i obydwie się nie udały.

Za pierwszym razem schowałem się w głąb pokoju, kryjąc się za p. Janeta i posłałem rozkaz myślowy, aby medjum uklęknęło. Patrząc na nią przez palce rąk zauważyłem, że pani B. zdradzała ogromne podniecenie — zaczęła oczami szukać mnie, lecz oczy jej były bez wyrazu, jak obłąkane. Wyglądała jak medjum pana Donato, które wpatrzona nieprzytomnie w swego magnetyzera, chodziło wszędzie za nim. A więc był to stan jakby oczarowania, zbliżony do monoideizmu, ale z pewnym odchyleniem, ponieważ owo oczarowanie jest stanem w wysokim stopniu pasywnym, w niem bowiem utrzymuje się wzrokiem medjum, jakby przygważdżając je do siebie i można niem kierować, jak się

podoba. Taki stan jest b. wrażliwy na wszystkie widzialne, zewnetrzne wpływy, a więc np. gesty — medjum musi być jednak wtedy spokojne. Jeżeli będzie poekscytowane przez nasz wzrok, zaczyna dostawać poprostu gorączki, zaczyna tracić zdolność postrzegania zjawisk i wrażeń pobocznych, gdyż całe zostaje pochłonięte wzrokiem magnetyzera. Staje się tak żarliwym w słuchaniu magnetyzera i chodzeniu za nim, że każda najmniejsza przeszkoda wprowadza je w irytację. Jest ślepo posłuszne wzrokowi magnetyzera. I tu już stan stawać się zaczyna niepaasywnym, lecz jednoideowym aktywnym — więcej nawet, — staje się monomanją hipnotyczną.

Działając z oddalenia i kryjąc się przed oczyma medjum, powodowałem stan podobny, bardziej jednak podniecony, a mniej zdecydowany, ponieważ medjum nie widziało moich oczu. Było więc z tego powodu podenerwowane, bo odczuwało potrzebę spełnienia nakazu, a nakaz był za mało jasny. Medjum chciało podporządkować się jednemu rozkazowi i jednej woli, a zanadto było naprężone, aby rozkaz ten odebrać. Ten nastrój zaczął wprowadzać medjum w stan bezideowy.

Pani B. początkowo podniosła się, potem nachyliła. Myślałem, że uklęknie, ale po chwili oczekiwania znów się wyprostowała i stała. Zmieniłem więc rozkaz i powiedziałem jej w myśli, aby podeszła do mnie i dopiero przed moim fotelem uklękła. Chwając się, podeszła do fotelu. W tym momencie rozkazałem: „Na kolana!... na ziemię!... I zaraz przestraszyłem się, że pani B. może upaść i uderzyć się; aby jednak nie komplikować rozkazów, powtórzyłem — Na kolana! Pani B. zachwiała się i upadła w ramiona p. Janeta, pogrążona w stan letargiczny.

Następny eksperyment, sugerowany przez p. Fr. Myersa, również się nie udał. Medjum miało wziąć w ręce poduszkę, leżącą w lewym rogu kanapy. Seans trwał bardzo długo, ponieważ różne stany snu następowały po sobie niesłychanie prędko, przerywane tylko ciężkimi westchnieniami. Chwilami nie było żadnej reakcji, to znów medjum wpadało w mononanie gorączkową, co mąciło czysty odbiór transmisji. Pani B. wyciągała ręce w kierunku poduszki, ale jej nie brała. W końcu podeszła do kanapy i uklękła przed poduszką — jakby wypełniając wczorajszy, niespełniony przez nią rozkaz, o którym przecie nie myślała.

Ale ta podświadoma pamięć rozkazu wczorajszego nie jest bynajmniej pewna i nie mogę jej w żaden sposób dowieść z tego jeszcze względu, że sam skomplikowałem niechcący dociekanie tego. Chodzi o to, że w czasie snu medjum głośno opowiadałem, iż na wczorajszym seansie naumyślnie wybrałem ten a nie inny rozkaz, ponieważ z poprzednim moim medjum nie udał się, chciałem więc wypróbować ten sam rozkaz na innym medjum. Mówiłem o tem głośno i swobodnie do otaczających, nie krępując się panią B., której sen bezideowo-letargiczny wykluczał odbiór nawet głośnych słów. Taka przynajmniej jest teoria — ale czy tak jest istotnie, nie jestem tego zupełnie pewien. Może stan bezideowy nie jest wrażliwy na transmisję myśli, a może być wrażliwy na słowa, nawet nie do medjum kierowane. A więc — jeżeli to jest możliwe — medjum mogło zanotować obecne moje słowa, a nie przechowywać pamięci wczorajszego rozkazu. Naogół eksperymentatorzy za mało zwracają uwagę na wszystkie możliwe komplikacje, uważając je za zjawiska drugorzędne, nie mające znaczenia. Jest to wielki błąd, gdyż inaczej nie można robić ścisłych obserwacji.

Na trzecim seansie kazałem medjum, aby podało mi prawą rękę. Doświadczenie udało się tylko częściowo: medjum wyciągnęło rękę w moją stronę, lecz mi jej nie podało.

Muszę zaznaczyć, że wszystkie te eksperymenty wykonywałem, nie dotykając nawet jednym palcem medjum — a przedtem ani razu go nie magnetyzowałem. Było więc ostatnio pod wpływem p. Giberta i p. Janeta, którzy je magnetyzowali.

Czwarte doświadczenie: Z powodu zmęczenia medjum mieliśmy nasz seans odłożyć do następnego dnia; lecz ponieważ p. Gibert i ja byliśmy poirytowani, że dwa seansy nam się nie udały, postanowiliśmy tegoż jeszcze dnia usnąć medjum na odległość i kazać mu przyjść do nas przez całe miasto. (Pani B. mieszkała na drugim końcu miasta.)

Była godzina 8-ma min. 30 wieczorem. Postanowiliśmy zacząć myślową koncentrację o godz. 9 min. 5 do godz. 9 min. 15, bo właśnie o tej porze zwykle nikogo w pawilonie nie było prócz pani B. i kucharki. Korzystając z tego, obydwie poszły do salonu i zaczęły coś przekładać na fortepianie.

O godz. 9'10 podeszliśmy do pawilonu. Zalegała zupełna cisza. Na ulicy nie było nikogo. Rozdzieliliśmy się na dwie partie i strzegliśmy obu wejść do ogrodu.

O godz. 9'30 ujrzałem jakby cień skradający się do furtki ogrodowej. Tak, to była ona. Czekałem z zapartym oddechem, ale medjum powstało chwilę pod furtką i cofnęło się zpowrotem w głąb ogrodu. Wiedziałem, że p. Gibert przestał już posyłać jej rozkazy. Byłem więc przekonany, że i tym razem zawiodły nas oczekiwania, gdy pani B. ukazała się poraz drugi. Tym razem już nie zatrzymywała się, tylko prędko jakby osoba, która boi się spóźnić, biegła poprostu przez ulicę. Przebiegła koło nas, wcale nie poznając. Podążyliśmy więc za nią.

Gdy doszła do ulicy du Bard, zaczęła się chwiać i myśleliśmy, że już upadnie; ale nie, znów się poderwała i jak strzała popędziła naprzód nie zwracając uwagi na nikogo. (Widać p. Gibert ponowił nakaz.)

Szliśmy tak przez dziesięć minut, aż ujrzeliśmy dom, w którym mieszkał p. Gibert. Pani B. już miała wejść do tego domu, gdy w drzwiach ukazał się sam magnetyzer, zaniepokojony i zdziwiony, że nie przychodzimy. Pani B. nie zatrzymała się ani na chwilę. Z oczami zamkniętymi przeszła koło pana Gibert'a i weszła na schody. Podążyliśmy wszyscy za nią. Pani B. weszła do mieszkania i podążyła do gabinetu p. Gibert'a, który chciał tam zaraz za nią wejść, ale odradziliśmy mu i weszliśmy wszyscy do bocznego pokoju, aby przekonać się, co medjum dalej zamierza zrobić; czy odczuje obecność swego magnetyzera i czy go odnajdzie.

Pani B. jednak była tak rozgorączkowana, że kilka razy przechodziła tuż koło p. Gibert'a nie rozpoznając go, a widać było, że go szuka, gdyż wciąż chodziła, dotykała fotel, poduszek, biurka i powtarzała cicho: „Gdzie on jest? Gdzie p. Gibert?”

Pan Gibert widząc, że medjum napróżno męczy się i wyczerpuje, ponowił rozkazy myślowe. To podziałało natychmiast. Pani B. odnalazła zaraz p. Gibert'a i z radością porwała go za obydwie ręce. Radość zajaśniała na jej twarzy — zaczęła klaskać w ręce jak dziecko, podskakiwać na kanapie i wołać: „Nareszcie, nareszcie, ach nareszcie! Jaka ja jestem zadowolona!”

Zaczęła nam po chwili opowiadać o swych wrażeniach. „Siedzieliśmy obydwie z kucharką w salonie korzystając z nieobecności moich państwa, i za-

częliśmy śpiewać i grać. Punktualnie o godz. 9 zrobiło mi się słabo i sen zaczął kleić powieki.

— To pan mi to zrobił — zwróciła się do p. Gibert'a.

— Wiedziałam, że panowie czekają na mnie na ulicy, ale byłam taka z tych jakiś waszych praktyk niezadowolona, że wcale wyjść nie chciałam.

— A niech sobie czekają — myślałam. Niestety nie mogłam usiedzieć na miejscu — coś mnie gnało jak warjatkę!!“

Nastrój wesoly nie opuszczał jej przez cały wieczór. Cieszyła się ciągle obecnością swojego kochanego pana Gibert'a i p. Janet'a, którego też lubiła.

— A ten pan, jeszcze jeden pan, jak on się nazywa? Gdzie on jest?“ Wyciągnęła rękę w moim kierunku, jakby macała powietrze. Podałam jej rękę — sprawdziła mój duży palec u ręki podług swej metody poznawania — rozpoznała mnie z zadowoleniem i zaczęła wypytywać znowu.

— Jak się pan nazywa? Pan Oko... Goro... nie wiem jak...

Przedstawiłam się jej, lecz nie pozwoliła mi dokończyć, pytając znów:

— Pan nie jest Anglikiem? (początkowo nie odróżniała mnie od p. Myers'a). Pan przyjechał z Paryża... ale pan nie jest Francuzem, pan przyjechał tylko do Francji, ale jest cudzoziemcem. Pana kraj nazywa się Bre... nie... Po... Polska, prawda?

— Pan usypia wielu ludzi... Dlaczego? Ja nie chcę, aby pan usypiał tak wiele osób. Zaraz... A co pan robi w Paryżu? (Przyłożyła palec do czoła) — wytwórnia apa — aparatów... jak to się nazywa?

— Do czego służy taki aparat? — zwróciła się do p. Gibert'a.

Myślałem o telefonie, ale medjum miało na myśli hipnoskop, gdyż ręką wskazała mi moje dłonie, w których trzymałem hipnoskop. (Telefonu pani B. nigdy dotychczas nie widziała.)

— To służy do tego: (Naśladowała skurcze, które dostała w czasie wczorajszego seansu.)

Zaczęliśmy robić inne doświadczenia, ale medjum pozostało nadal roztargnione i zdradzało duże zainteresowanie się moją osobą. Czy oddalałem się, czy chowałem przed nią — chciała zaraz za mną iść i odszukiwać mnie. Gniewała się na p. Janet'a, mówiąc, iż myślowo zabrania jej interesować się moją osobą.

Widząc ten niezwykły wpływ, jaki wywierałem na medjum, p. Gibert zaproponował mi zastąpienie jego osoby, gdyż spodziewał się, że wydobędę z niej jeszcze ciekawsze reakcje. Ja jednak odmówiłem:

— To raczej sympatja, która się w somnambuliźmie często ni stąd ni zowąd pojawia — ale zapewne nie jest żadnym specjalnym wpływem.

Mało jeszcze znałem medjum i według moich obserwacji nie było ono specjalnie subtelnie wrażliwe na złożone i bardziej skomplikowane wpływy i wrażenia. Liczyłem więc więcej na siłę przyzwyczajenia medjum do swego magnetyzera, niż na moje uzdolnienia osobiste. Poza tem, ponieważ chodziło mi wyłącznie o stwierdzanie faktów, wolałem zostać obserwatorem niezależnym.

W rezultacie więc p. Gibert został przez nas uproszony, aby pozostał na swem dawnem miejscu magnetyzera i aby nadal prowadził doświadczenia.

Obecnie mieliśmy spróbować doświadczeń **transmisji czucia dotykowego**.

Aby mój osobisty wpływ na medjum nie przeszkadzał doświadczeniom i nie komplikował wpływów p. Gibert'a, poprosiłem p. Janet'a, aby zasugerował medjum ideę mego wyjazdu.

— P. Ochorowicz wyjechał i już nie przyjedzie. Zabraniam pani o nim myśleć!

Ten rozkaz powtórzony kilkakrotnie przełamał na blisko godzinę własne zainteresowania medjum i upór utrzymywania się przy nich. W ciągu tego czasu nie wspominała o mnie i mogłem bezpiecznie, niezauważony przez medjum, siedzieć tuż przy niem, robić spostrzeżenia i prowadzić kontrolę.

Właśnie chodziło nam o wprowadzenie medjum w stan sprzyjający transmisji uczuć, gdyż ten fenomen, również jak sugestja myśli, najłatwiej przyswajany jest przez medjum w pośrednim stanie przejściowym, między letargiem bezideowym a zdecydowanym monoideizmem. Byłem ogromnie zadowolony, że mogłem sprawdzić na tem niezwykłym medjum te same **przejawy psychologiczne**, które poraz pierwszy przedstawiłem Tow. psychologiczno-fizjologicznemu w Paryżu 1886 r. 25 stycznia, a których dostarczyła mi moja chora pani M.

Wypróbowanie stanu potrzebnego do transmisji przeprowadziliśmy w następujący sposób:

P. Gibert pił powoli szklanekę wody siedząc przy pani B., która imitowała przełykanie.

Po tym wstępie przygotowawczym p. Gibert wraz z p. Marillier oddalili się do sąsiedniego pokoju. Na progu szepnąłem do ucha p. Marillier:

— Niech się pan uszczypnie w rękę.

W dwie minuty potem pani B. zaczęła zdradzać oznaki bólu w rękach. Zaczęły ją boleć obydwie, a zwłaszcza prawa ręka. Niedługo też wyraziła swe niezadowolenie. — „Nie róbcie tego — rzekła. — Jacy wy jesteście źli!“...

Drugi rozkaz był wysłany pisemnie:

— Ukłuj się Pan w czoło.

W chwilę po rozkazie medjum okazało duże zdenerwowanie i podniecenie. Ręka już nie bolała — lecz medjum podniosło ją do czoła, skarżąc się na dotkliwy ból. — „Źli, niegodziwi — nie róbcie tego!“...

Zdenerwowanie medjum trwało jeszcze jakiś czas, nawet po wejściu tych panów zpowrotem.

Przygotowywać zaczęliśmy bardzo ciekawe doświadczenie, jakiego świadkiem byłem poraz pierwszy. Chodziło o skłonienie medjum do posłuchania jednego z panów dopiero na następny dzień — i wykonania jego rozkazu. Umówiliśmy się, iż z wybiciem 11-tej godziny rano p. Myers wyda rozkaz pisemny pani B., aby zeszła do salonu i zaczęła oglądać album z fotografjami. Miało to nastąpić nazajutrz rano, do czego magnetyzer medjum p. Gibert zaczął robić przygotowania tego wieczora.

Wziął ją za ręce, przytknął swe czoło do jej czoła i rzekł mocno:

— Słuchaj dobrze, Leonjo!

Poza temi słowami nie wypowiedział już więcej ani słowa, nawet nie poruszył wargami: pracowała jedynie myśl. Na twarzy medjum pojawił się wyraz wielkiego skupienia i uwagi, jakby wsłuchiwała się w jakiś głos bez dźwięku. Niemniej jednak zaczęło ją opanowywać coraz większe zdenerwowanie. Doszło wkońcu do klasycznego ataku historyczno-epileptycznego, ze zgrzytaniem zębów, skurczami całego ciała i drgawkami. Kilka minut to trwało. P. Gibert skończył koncentrację — medjum powoli uspakając się zaczęło. Kilku panów z naszej komisji poinformowało mnie, że medjum po obudzeniu nie będzie nic pamiętało — i że gdyby w ten sposób zakomunikowany rozkaz miał dziś jeszcze na seansie być wykonany — na-

pewnoby się nie udał. To było coś zupełnie specjalnego. Dawało się rozkazy jakiejś doskonałości podświadomej, która musiała mieć dość czasu, aby się wyćwiczyć i przygotować nerwy i mięśnie medjum do wykonania danego rozkazu.

Taki fenomen nie jest w psychologii odosobnionem zjawiskiem. Często się np. zdarza, że obudziwszy się rano przypominamy sobie, iż coś mamy do załatwienia i to dlatego należy wcześniej — zaraz — wstać, ale pobudka ta za mało jeszcze jest silna, aby przewyciężyć nasze lenistwo — i w rezultacie jeszcze leżymy, oddając się z kolei innym myślom. Aż tu ni stąd ni zowąd wyskakujemy z łóżka, jakby podminowani. To nasza podświadomość pracowała dalej chcąc nas zmusić do wstania — choć myśli świadome zajęły się już innymi sprawami.

To samo można powiedzieć o rannem wstaniu na określoną godzinę. Jeżeli np. mamy gdzieś wyjechać i z tego powodu musimy wstać wcześniej niż zazwyczaj, uprzedzamy kogoś z domowników, lub nastawiamy budzik, aby nas w porę obudził. Wiemy, że będziemy obudzeni, a więc konsekwentnie możemy spać najspokojniej do chwili alarmu. Tymczasem nasza podświadomość zanotowała sobie bez naszej wiedzy ten fakt i postanowiła czuwać — co powoduje, że na kilka minut przed alarmem budzimy się sami.

A więc nazajutrz rano przed 11-tą p. Marillier i ja udaliśmy się do ogrodu pani B. Punktualnie o 11-tej ujrzeliśmy ją schodzącą z góry do salonu na dole. Zaczęła nerwowo chodzić po pokoju, otwierać szuflady, przewracać papiery, przesuwając meble. Pan Janet wszedł do salonu powiedzieć jej dzień dobry. Odpowiedziała mu pozdrowieniem zupełnie normalnie — i zaczęła się przechadzać po salonie, nie robiąc wrażenia uspionej. Pan Janet, myśląc, że eksperyment się nie udał, przyszedł do nas z propozycją uspienia medjum na dystans, ale odradziłem mu to, ponieważ pani B., choć nie wyglądała na uspioną, zdradzała jednak niezwykle stan, a więc mogła za parę minut zasnąć. Byłem przytem ciekawy, jak się to zakończy. Okazało się, że przypuszczenia moje były słuszne, bo medjum po 10 minutach wzięło album do ręki i zaczęło coś w nim gorączkowo szukać. Znalazło widać to, czego szukało, gdyż momentalnie się uspokoiło i po całym zachowaniu zauważyliśmy, że zasnęło.

Okazało się, że szukała ona fotografii p. Gibert'a, a znalazłszy ją, zasnęła. Musieliśmy później tę fotografię usunąć, gdyż pani B. kilkakrotnie usypiała sama, przypatrując się tej fotografii.

Weszliśmy do salonu i znaleźliśmy panią B. ciągle przeglądającą albumy. Była we śnie somnambulicznym aktywnym, lecz nie zdawała sobie wcale sprawy z tego, że śpi.

Naturalnie skorzystaliśmy z jej stanu somnambulicznego, by zrobić kilka eksperymentów. Dotykała wielkiego palca każdego z nas, rozpoznając nas z łatwością.

P. Janet przypomniał jej o mnie, wpytując ją o różne szczegóły dotyczące mojej osoby.

— On ma dużo... ja nie wiem jak to nazwać..., w każdym razie on ma to, czego potrzeba, aby mnie usypiać.

— Dużo siły woli? — zapytał p. Janet.

— O tak, właśnie, woli. On umie myśleć. Jeśli się chce mnie usypiać, trzeba dobrze umieć myśleć — inaczej to mnie denerwuje — wielu próbowało mnie uspić, a myślało o innych rzeczach. — Pan, zwróciła się do mnie, ma dużo tego,

co mnie zmusza; ja nie umiałabym panu powiedzieć — nie! Jabym chyba dla pana skoczyła w morze...

— Znaczy to, że pani chce nas opuścić: mnie i p. Gibert'a? — zapytał p. Janet.

— Nie, wy też jesteście moi.

— Niech więc go pani zapomni!

— Nie chcę.

Ustąpiła dopiero myślowemu nakazowi p. Janet'a i zaczęliśmy robić dalsze doświadczenia.

Zapomniałem opowiedzieć, że po wieczornym seansie u p. Gibert'a odwieźliśmy medjum jeszcze śpiące doróżką do domu. Obudziła się w czasie jazdy i była zdziwiona, gdyż literalnie nic nie pamiętała. Podczas tego powrotu do domu powiedziała mi, że mam coś w kieszeni, co ją przyciąga. Miałem hipnoskop. Aby wypróbować jej wycucie oddałem magnes p. Dr. Myersowi, który również miał hipnoskop w kieszeni, a którego medjum wcale nie wyczuwało, jak i samej osoby doktora.

Momentalnie po schowaniu mego hipnoskopu do kieszeni dra Meyers'a medjum zostało przyciągnięte w jego stronę, co skrzyżowało sferę przyciągania, gdyż z jednej strony przyciągała ją moja osoba, z drugiej mój magnes schowany w cudzej kieszeni. To wycucie wprowadziło ją znów w sen, początkowo aktywny, potem letargiczny. Musiał p. Janet znów rozkazać medjum, aby o mnie zapomniała, poczem obudził medjum.

Pożegnaliśmy się i wracaliśmy do domu. Na ulicy zaczęliśmy rozmowę, którą ja podjąłem:

— Pan oczywiście wie — zwróciłem się do p. Janet'a — że przyjechałem do Hawru specjalnie poto, aby sprawdzić **fakt somnambulizmu na odległość**. Zrobiliśmy kilka eksperymentów, ale nie jestem jeszcze zupełnie przekonany; bo choć z jednej strony wszystkie widziane przeze mnie fenomeny można przypisywać transmisji na odległość, to może z drugiej strony być inna tego przyczyna — jakiejś sugestji mimowolnej. W pierwszym seansie pani B. dopiero wtedy zasnęła, kiedy ujrzała nas zbliżających się. Drugi seans zupełnie się nie udał; prawda, że prowadzony był w specjalnie trudnych warunkach, ale to jeszcze nie dowód. Trzeci był najbardziej przekonujący: somnambuliczka uśpiona przeszła przez miasto. Ale zakrada się poważna dla mnie wątpliwość. P. Gibert wysłał myślowy rozkaz o godz. bez 5 min. 9-tą, a kucharka twierdziła, że pani B. zasnęła 15 min. przed 9-tą — czyli zasnęła sama ze siebie, a nie na rozkaz. Sprawdzałem wszystkie zegarki — szły zgodnie. Transmisją myśli na odległość została w tym wypadku poważnie zachwiana.

Rozumieją więc Panowie, że jeśli ktoś się powstrzymuje od wydawania świadectwa o somnambulizmie, może mieć w tem wiele racji.

Chciałem być jednak przekonany bez zastrzeżeń, — prosiłem więc p. Janet'a aby ponownie uśpił medjum. Warunki były sprzyjające. Obserwowałem zdaleka panią B. i widziałem, że zachowanie jej jest zupełnie normalne, że wcale nie zdradza tendencji uśnięcia sama ze siebie. Nikt się nie spodziewał, że możemy ponowić doświadczenia. A więc zaczęliśmy.

Poprosiliśmy p. Marillier, aby udał się do pawilonu obserwować panią B. Jego obecność nie oddziaływała wcale na medjum, a więc nie mógł przeszkodzić doświadczeniu; był stałym gościem w pawilonie, uważany za domownika, wejście więc jego nie wzbudzało w medjum żadnych podejrzeń. P. Marillier

nie znał czasu zaczęcia doświadczenia, a więc nie mógł mimowoli swem zachowaniem zdradzić tajemnicy. Godzinę obraliśmy już po wyjściu p. Marillier na los szczęścia. Miała to być 4 godz. 30 min., mieliśmy więc jeszcze całą godzinę czasu. Poszliśmy więc na kawę, potem na spacer, a potem dopiero do mieszkania p. Janet'a w aleję Roberta 3. Przez cały ten czas prowadziłem ożywioną rozmowę z p. Janet'em, aby mu nie dać myśleć o pani B.

O godz. 9 min. 29 wyszedłem do ogródka, aby nie przeszkadzać p. Janet'owi.

Usiadł na fotelu, głowę schował w ręce, skupiając całą siłę myśli na uśpieniu pani B., oddalonej o przeszło kilometr drogi. — Koncentracja trwała 18 min.

O godz. 4 min. 48 wszedłem do gabinetu pana Janeta, który wziął kapelusz i poszliśmy do panów Myers'ów, aby gremialnie udać się do pawilonu. Przed drzwiami domku zatrzymaliśmy się i tylko p. Myers poszedł na górę, aby sprowadzić p. Marillier.

Gdy tu przyszedł, oświadczył nam, że nic nie wiedział: — Jedno tylko mogę skonstatować: że od mojego przyścia nikt nie przychodził do pawilonu, a co się tyczy pani B., ta zdaje się zajęta jest szyciem w salonie.

Po chwili konsternacji i namysłu weszliśmy cichutko, nie dzwoniąc. Przez otwarte drzwi ujrzeliśmy panią B. zajętą szyciem, lecz uśpioną w somnambuliźmie aktywnym.

Nie słyszała nikogo z nas prócz p. Janet'a i tylko jemu odpowiadała:

— I znowu mnie męczycie!... Czyż mam aż tak głupi wygląd, aby sobie ze mnie zabawkę robić?

— A może to p. Gibert?

— Nie, to nie on — to pan.

— O której pani zasnęła?

— Punktualnie o 4 godz. min. 30.

— Jakto, patrzyła pani na zegarek?

— Czyż ja potrzebuję patrzeć, która godzina? Ja i tak wiedziałam, że była godz. 4 min. 30.

Sprawdziłem swój zegarek z zegarkiem pani B. — szedł o 4 min. wcześniej, niż jej zegarek — a więc w cztery minuty po wydaniu rozkazu zasnęła.

— Niech nam pani opowie, co pani robiła po naszym wyjściu.

Zaczęła opowiadać, że najpierw zeszła na dół do kuchni na śniadanie, że porozmawiała trochę z kucharką, a potem poszła znów do siebie, aby się przebrać. Usiadła potem do szycia i naraz uczuła się sparaliżowaną tak dalece, że gdy usłyszała dzwonek pana Myers'a nie miała sił wstać i iść otworzyć.

Nie wspominała tym razem o p. Gibercie, jak robiła to zazwyczaj, gdy była przez niego uśpiona.

I jeszcze jeden ciekawy szczegół, który zanotowaliśmy, a mianowicie: o ile usypiał medjum p. Gibert, wpadało ono zawsze w letarg; o ile usypiał p. Janet, sen był lżejszy — somnambuliczny właściwy.

Kucharka potwierdziła nam wszystko to, co opowiadała pani B.

P. Janet zapytał mnie temi słowy:

— No cóż — jest pan nareszcie zadowolony?

— Owszem. Tym razem eksperyment się udał. Odbiór jest czysty. Nie żałuję naszego projektu z wyjątkiem tego, że biedny p. Marillier nic nie widział.

Od samego początku naszych eksperymentów z panią B. czuła ona jakiś wstręt fizyczny do p. Marillier, choć w rozmowie z nim nie zdradzała żadnej antypatii. We śnie somnambulicznym odrzucała zwykle jego ręce.

Dlatego poprosiliśmy medjum, aby dotknęła ręki p. Marillier. Według swego zwyczaju wzięła jego wielki palec ręki i zaraz odepchnęła go od siebie. Na zapytanie, dlaczego to robi, odrzekła:

— On mi sprawia ból, właściwie nie mnie, ale... co was to obchodzi? To się was nie tyczy.

P. Janet nalegał. Wzięła powtórnie dłoń p. Marillier; potem dotknęła jego piersi — ale z widoczną przykrością — potem przytknęła rękę do swojej piersi, jakby porównyując — i w końcu orzekła:

— Nic wam mówić nie chce, bo to nie wasza sprawa. To, cośmy mogli z niej wydobyć, zdradziło, że p. Marillier jest chory.

Tymczasem p. Marillier podszedł do mnie, wziął mnie za rękę i wyprowadził do drugiego pokoju. Tam zwierzył mi się, że oddawna cierpi na wadę serca — i że kilka dni temu miał ataki.

Nasze medjum przez ten czas wpadło w stan somnambulizmu aktywnego, w którym zazwyczaj było bardzo żywe i wesołe. Robiła wtedy wrażenie dziecka, bawiącego się rękami naszymi i wszystkim dookoła. Oczy miała przytem zamknięte.

W czasie jej ożywionej rozmowy z p. Janet'em spróbowałem myślowej sugestji. Równała się z zeru. Natomiast pojawiła się nadczułość powonienia, gdyż zapach papierośnicy wyczuła na odległość metra i poczęła kaszlać i krztusić się.

Ponieważ zazwyczaj moja osoba wywierała na nią duży wpływ, a medjum było obecnie pod sugestją p. Janet'a, który w nie wniósł, że wyjechałem — byłem ciekawy, czy wyczuje moje fluidy, jeśli podamy jej jaki przedmiot należący do mnie. Zdjąłem więc ze szyji krawat i za pośrednictwem p. Marillier przesłałem go p. Janet'owi w sekrecie — lecz ten, zajęty czemś innym, odłożył krawat na stół. W kilka chwil potem pani B. wstała, przez nikogo nie inspirowana, podeszła do stołu, wzięła krawat, podeszła do mnie i rzuciła mi krawat na kolana, poczem powróciła na swoje miejsce, cały czas wykonywając wszystko sztywnymi automatycznymi ruchami.

Czyżby to był wpływ moich myśli? W każdym razie pani B. nie rozpoznała mnie; wykonała tylko moją myśl, która, nie będąc skryzalizowaną w rozkaz, nie obudziła w niej świadomości nawet tego, co robi.

Ale brak krawata na mojej szyi mógł być wkrótce zauważony przez medjum nawet mimo jego pozornej ślepoty. Postanowiłem eksperyment powtórzyć z innym jakimś przedmiotem. Do tego celu wzięłem niewielką czarną wstążeczkę, której nikt u mnie nie widział i znów za pośrednictwem trzeciej osoby przesłałem ją p. Janet'owi. Ten wziął wstążeczkę i przez chwilę zatrzymał ją w ręku w zamkniętej dłoni, lecz medjum poderwało się, przybiegło do p. Janet'a, roztworzyło mu zaciśniętą dłoń. Zaledwie pani B. dotknęła wstążeczki, zaczęła skakać i wołać radośnie jak dziecko:

— Jest tutaj! Jest! Nie wyjechał!...

Poprosiła o kawałek papieru, zawinęła weń wstążeczkę i wyciągnęła rękę w moim kierunku, chcąc mi ją oddać.

Nie poruszyłem się z miejsca; to ją zirytowało. P. Janet starał się odebrać od niej pakunek, lecz podrażnił ją jeszcze bardziej. Wziąłem kapelusz o wiel-

kiem rondzie, tak że kryły się za niem z łatwością ręce — moja i p. Janet'a. Chciałem w ten sposób ukryć przed wzrokiem medjum tajemnicę, kto trzyma wstążkę. Raz ja brałem ją do ręki, wtedy medjum uśmiechało się — to znów brał ją p. Janet. Medjum wtedy wpadało w irytację, która skończyła się atakiem hysterji. Oczywiście p. Janet pospieszył natychmiast uspokoić medjum, ale musieliśmy zaniechać tego eksperymentu, aby więcej już nie drażnić medjum. Aby uspokoić atak histeryczny, p. Janet musiał przyłożyć swe czoło do czoła medjum; inne sposoby nie wystarczały.

Zaproponowałem p. Janet'owi, aby wziął trzy kawałki papieru i aby każdy z nich podpisał inna osoba; lecz kiedy podaliśmy owe papiery pani B., odrzuciła je od siebie i za nic nie chciała ich dotknąć — odrzucała nawet przez chusteczkę. Uspokoiła się dopiero wtedy, gdy ujrzała je na ziemi. Gdy chcieliśmy przemocą położyć je jej na kolanach, chwilę się broniła, rzuciła się naprzód i wpadła w letarg.

Musieliśmy przerwać eksperyment.

★

Musieliśmy wyjechać do Paryża. Zrobiliśmy jeszcze jedno doświadczenie na odległość, ale o rezultatach dowiedziałem się już listownie od p. Janet'a. Oto urywek:

„Eksperyment niczem specyficznym się nie zaznaczył. Usypiałem ją na odległość przez 10 minut i odrazu poszliśmy z p. p. Myersem do pawilonu sprawdzić działanie. Leonja siedziała nad swoją robotą, śpiąc jak ostatnim razem.

Leonja odrazu powiedziała, że to ja ją uspiłem, a panom Myersom powiedziała, że widziała mnie skoncentrowanego u siebie i pragnącego ją uspić. Robiliśmy różne doświadczenia, ale nic nowego; sen został przerwany przez nadejście wielkiej burzy, którą Leonja odczuła w bardzo silnym stopniu i w bardzo przykry sposób: poprostu dostała nerwowego ataku. Panowie Myers wyjechali dziś. Jeszcze raz uspiłem medjum już sam i robiłem nadal swe doświadczenia. Gdy uspię ponownie Leonję, przesłane jej od pana ukłony zakomunikuję; tymczasem przysyłam pozdrowienia.... Havre 4/V 1886 r. O. Janet.“

★

Opuściłem Hawr z wielkiem wzruszeniem. Nareszcie ujrzałem własnymi oczami tak niezwykły fenomen, jak usypianie na odległość, co było przedmiotem niewyczerpanych dyskusyj i co do głębi poruszyło opinię publiczną. Przywołałem swoje wspomnienia, rozejrzałem notatki ze sto razy z rzędu, aby zdać sobie sprawę jasno z tego wszystkiego, co widziałem. Rozejrzałem fakty z punktu widzenia zupełnego sceptycyzmu, to znów z punktu przypadkowości, potem w ujęciu teorii magnetyzmu, potem w świetle teorii sugestji i wszystkich możliwych kombinowanych teoryj — no i doszedłem do konkluzji, że — poza trzema początkowymi seansami, które nie są dla mnie zupełnie pewne — czwarty seans nie wzbudza żadnych zastrzeżeń; stoi twardo i daje jasno opinię jakiegoś **związku tajemnego między aktem woli wysłanym w przestrzeń, a reakcją medjum**. Ale, aby móc wydawać opinię bez obawy omyłki, trzeba eksperymenty robić stanowczo samemu, osobiście, i to wielokrotnie podjęte z jednym medjum i we warunkach dobrze znanych. Ponieważ ostatnie eksperymenty robione były na odległość, przez to samo byłem dość biernym widzem i to było powodem, że wstrzymywałem się od wydawania opinii co do pewności zjawisk. Gdy robiłem eksperymenty usypiając medjum zbliska, skonstatowałem istnienie sugestji myślowej, ale widziałem tylko jeden eksperyment, który nie ulegał wątpliwości.

Rozdział V.

Nowe doświadczenia.

W kilka dni po powrocie moim do Paryża nadarzyła mi się nowa sposobność robienia obserwacji nad dwiema nowymi memi pacjentkami, choremi nerwowo (na histerję).

Pannę Z. magnetyzowałem przez cały miesiąc, aby wyleczyć ją z ataków histerji, powodujących wielkie wyczerpanie i anemię i ciągle uczucie zimna. Pierwsza magnetyzacja nie dała żadnych wyników specjalnych. Dziwnem było tylko nadzwyczajne zziębnięcie moich palców i rąk. Chora wpadła w dość lekki stan odrętwienia. Pozatem nie odczuwała żadnego działania magnetycznego — mimo to poczuła się znacznie lepiej. Następnny seans magnetyczny spowodował sen, w czasie którego nastąpił dość długo trwający atak. Stan przejściowy od normalnego do snu i zpowrotem ze snu do stanu jawy był tak mało wyczuwalny, że chora nie chciała wierzyć, iż spała, i nie pamiętała, iż miała atak.

Przy trzeciej magnetyzacji chora oświadczyła mi, że wcale nie wierzy w to, abym potrafił ją uspić i że mi się to nigdy nie uda; że jeżeli zeszlým razem kilka minut siedziała nieruchomo, to z własnej woli i dla własnej przyjemności, a jeżeli ona nie zechce, nie będę miał na nią żadnego wpływu. Byłem więc zmuszony zapowiedzieć jej, że jeśli nie przestanie wmawiać w siebie podobnych rzeczy, kóre jej żadnego pożytku nie przyniosą, zaprzestaneć leczenia. Panna Z. chciała jednak koniecznie, abym przegrał, abym się zblamował — więc prosiła, abym nadal ją leczył, no i żadnego rezultatu nie osiągnął.

Po pewnym namyśle zgodziłem się, bo chęć przeciwstawiania się mnie nie była znów dla niej tak szkodliwą, aby istotnie zaważyła na leczeniu.

W przeciągu kilku minut usnęła, zmuszona do tego moim wzrokiem. Wpadła momentalnie w somnambuliczne majaczenie, powtarzając w kółko: „Nie będę spała, nie chcę. Nic mi pan nie zrobi!“...

Po chwili senne majaczenie przeszło w głośnie wykrzykiwanie. Trwało to przeszło godzinę. Chora siedziała. Słyszała tylko mnie, ale nie była mi posłuszną. Radziłem jej, aby położyła się do łóżka z powodu spóźnionej pory. Chora oświadczyła, że właśnie tak będzie siedziała, bo tak jest jej dobrze, i chce, aby zostawili ją w spokoju.

Mogłem ją obudzić, ale widząc jej podrażnienie, mogłem się spodziewać ataku po obudzeniu, co byłoby sprzecznem ze zwykłą metodą leczenia magnetycznego. (Mój system leczenia ataków histeryczno-epileptycznych polegał na przeniesieniu tych ataków ze stanu zwykłego — normalnego w stan snu. We śnie magnetycznym ataki stawały się coraz rzadsze, a gdy już nawet we śnie nie pojawiały się — oznaczało to, że chora jest wyleczona zupełnie i że atak nie powróci już nigdy ani we śnie, ani na jawie.)

Właśnie weszła znajoma panny Z. cichutko do salonu i popatrzała ze zdumieniem.

— Nie patrzcie na mnie! — zawołała chora — sprawiacie mi tem ból. (Chora miała oczy zamknięte i siedziała w głębi pokoju oddalona o jakie 7—8 metrów od znajomej.)

Panna Marja przestraszona uciekła z salonu, ale goniły ją wciąż wołania chorej: — „Nie myśl o mnie! To mnie boli!”

Postanowiłem położyć temu koniec i zmusić chora, aby położyła się do łóżka. Użyłem więc sposobu, który zalecał mi p. Gibert, a mianowicie, zbliżyłem swe czoło tak blisko do jej czoła, że prawie się dotykały i wtedy wydałem myślowy rozkaz: W przeciągu pięciu minut sama zechcesz położyć się do łóżka.

Chora majaczyła w dalszym ciągu, jakby słowa moje nie wywarły na nią żadnego skutku. Po pięciu minutach odezwałem się do niej, prosząc ją już chyba po raz dziesiąty, aby się położyła.

— Jak pan sobie życzy — odrzekła.

Położyła się najspokojniej i nazajutrz musiała uwierzyć w istnienie snu magnetycznego, nie mogąc sobie przypomnieć, w jakich okolicznościach kładła się do łóżka.

P. Gibert wierzył w silne działanie magnetyczne przy pomocy zetknięcia czoła magnetyzera z czołem medjum. Opowiadał mi, że w ten sposób uspakajały wiele ataków historycznych. Postanowiłem wypróbować jeszcze ten sposób. Okazja nadarzyła się niedługo.

Panna S. z wyglądu bardzo zdrowa, rosła, bynajmniej nie anemiczna, podlegała napadom hysterji bardzo silnym, choć dość rzadkim. Można było określić tę chorobę jako hysterję ukrytą, ponieważ ataki nie przychodziły same przez się — zawsze musiały być wywołane jakimś wstrząsem wewnętrznym, przyczyną moralną; w szczęśliwych warunkach mogła nie mieć ataku całe miesiące, a nawet lata. Niemniej jednak była to wielka hysterja, ze wszystkimi swemi fazami — tak dobrze określonymi przez p. Charcot. — Hysterja ciężka z finałem furji, który kończył atak. Mógł on trwać kilka godzin, a czasem całą noc.

Panna S. była bardzo podatna na hipnotyzm, co objaśnia tak silne ataki (tłóm. hip.: nieczułość i odrętwienie, które łatwo ogarnia wszystkie ośrodki nerwowe, powoduje stan hipnoidyczny, zbliżony do snu hipnotycznego.)

Pewnego dnia, robiąc z nią doświadczenia w czasie gry w karty, zauważyłem, że podatna jest na odbieranie moich myśli. Wprawdzie nie zgadła nigdy dokładnie karty, o której myślałem, ale to, co wypowiadała, było zawsze bardzo zbliżone; np. gdy pomyślałem o damie karo — ona odgadła waleta karo, gdy myślałem o 2 pik — mówiła że to 3-ka pik itd.

Doświadczenia te denerwowały ją jednak bardzo. Aby odgadnąć kartę, zamykała oczy, spuszczała głowę i wpadała w stan jednoideowy. Widoczna była na jej twarzy walka, aby żadno wrażenie uboczne nie zakłóciło tej jednej myśli. Po kwadransie takich prób widać było u niej takie zmęczenie, że przerwałem eksperyment, robiąc kilka głasków, aby dopomóc jej powrócić do normalnego stanu. Zrobiłem źle. Należało raczej uśpić ją i w tym stanie pozostawić do następnego dnia. Budząc ją, zauważyłem wstrząs nerwowy, który zaraz opanowała i powróciła do dawnego zdrowego stanu. Wyglądało to tak tylko pozornie — ów wstrząs nerwowy po pewnym czasie spowodował u niej atak.

Panna S. wstała i wyszła do swego pokoju, a my nadal pozostaliśmy przy stole, grając w karty. Wtem dano mi znać, że p. S. dostała kurczów i konwulsyi. Wpadłem do jej pokoju i znalazłem biedaczkę na podłodze, wijącą się w konwulsjach. Atak tłukł ją o ziemię z taką mocą, że nie miałem siły utrzymać jej. Wydawało się, że gwałtem chce rozbić sobie głowę. W takich warunkach usnąć chorą jest niesłychanie trudno, całą więc godzinę mordowałem się nad jej uspokojeniem. Po godzinie zaczęła wpadać pod mój wpływ myślowy i uspakajając się trochę, lecz po 10 min. atak powrócił z dawną siłą i trwał 3 godziny. Byłem już zupełnie wyczerpany, kiedy chora zaczęła wpadać w odretwienie. Mówiła wszystkimi językami, jakie знаła, opowiadając mi różne zdarzenia ze swego życia, ale leżała już spokojnie. Poprosiłem, aby położono ją do łóżka. Chora widać wpadła w stan podobny do snu somnambulicznego, gdyż słyszała tylko mnie, pomimo że rozmawiałem z innymi osobami. Najmniejszy kontakt z inną osobą wprowadzał ją w rozdrażnienie i groził nowym atakiem.

Zwracając się do mnie we śnie somnambulicznym, mówiła do mnie „t y“, oczywiście odpowiadałem jej w ten sam sposób.

— Idź teraz, połóż się, ja będę spała spokojnie do jutra rana, do dziesiątej godziny. Przyjdiesz wtedy i obudzisz mnie — rzekła do mnie chora, już zupełnie uspokojona.

Powróciłem do siebie tak zmordowany, że spałem jak niemowlę. Nazajutrz o godz. 9 min. 30 wszedłem do jej pokoju.

— Słyszałam już twoje kroki na ulicy — rzekła do mnie chora — ale nie budź mnie jeszcze, bo niema dziesiątej godziny.

— Czy dobrze spałaś?

— Tak, bo ty też spałeś dobrze.

Wziąłem ją za głowę — była bardzo gorąca; zaproponowałem jej, że ją głębiej uspię, aby lepiej odpoczęła. Zgodziła się. Zrobiłem kilka głasków bez dotyku, i odszedłem do salonu, aby poczekać tam jeszcze czas jakiś na rezultaty. Wziąłem coś do czytania, lecz usłyszawszy jakiś łomot, przerwałem zaraz czytanie. Nadśluchiwałem chwil kilka. Stuk, który wydawał mi się, iż pochodził z ulicy, nie powtórzył się, wziąłem się więc znów do czytania; ale będąc wciąż niespokojny poszedłem do pokoju chorej. Spała spokojnie, ale kiedy wziąłem ją za głowę, uczułem, że jest rozpalona. Dlaczego?

— Dlatego, żeś się czegoś wystraszył niedawno — odparła chora — i to spowodowało u mnie uderzenie krwi do głowy.

(Chora znajdowała się w stanie wieloideowym bezwładnym; mogła myśleć i mówić, ale nie mogła wykonać żadnego ruchu.)

Położyłem jej rękę na głowie, aby przerwać uderzenie krwi i starałem się myślowo nakazać jej, by zrobiła jakiś ruch, ale nie osiągnąłem rezultatu.

— Obudzisz mnie niedługo i ja już nie będę miała ataku nigdy. Prawda?

— Tak. Nigdy.

— Jak się obudzę, nie będę już nic pamiętała, o czym teraz mówimy i co się działo w nocy; ale daj mi słowo, że ani mi o tem nie przypomnisz, ani nie będziesz się starał wywierać na mnie wpływu myślowego na odległość...

— A czy przypuszczasz, że to jest możliwe?

— Tak; ale nie rób tego, bo to sprowadzi mi chorobę zpowrotem, będę miała ciągle lęki i niepokoje.

— A jeśli ci to przyrzeknę, moja obecność nie będzie cię denerwować?

— Nie.

W jaki sposób rozpoznajesz dotyk osoby postronnej?

— Dlatego, że taki dotyk jest mi przykry, obcy, nieznośny!

Panna S. w czasie snu somnambulicznego była zawsze poważna. Nigdy się nie śmiała i to stwarzało specjalny nastrój. Powiedziała mi, że lepiej będzie, jeśli uśpię ją jeszcze głębiej zamiast ją budzić. — „Będę spała długo, a potem będę zdrowa“. — Istotnie, spała czternaście godzin zrzędu.

Obudziłem ją dopiero wtedy, kiedy tego zażądała.

— Obudź mnie teraz, ale bardzo powolutku! — (O takie powolne budzenie prosiły mnie pacjentki już niejednokrotnie.)

Zacząłem ją budzić poprzecznymi głaskami w powietrzu bardzo powolutku — coś przeszło 10 minut.

Wkońcu uśmiechnęła się, otworzyła oczy i popatrzała wokoło ze zdumieniem, dopytując się, co znaczy moja obecność przy jej łóżku.

A więc nic nie pamiętała. Następnego dnia czuła się dobrze, tylko nieco zmęczona i bolała ją śledziona, ale i to wkrótce przeszło.

Wieczorem rozboleła ją głowa. Zdjąłem jej ten ból przez nałożenie rąk na głowę, ale wychodząc od niej, sam poczułem ból w głowie.

Poszedłem właśnie do chorej, która nigdy nie cierpiała na bóle głowy. Gdy ją usypiałem, zauważyłem, że mój ból głowy gdzieś naraz znikł. Po półgodzinnym śnie obudziłem swą chorą, cierpiącą również na nerwowe ataki.

— Czuję się zupełnie dobrze — rzekła chora — tylko głowa mnie trochę boli. To zabawne, nigdy mi się to nie zdarzyło.

Zdjąłem jej ten ból, który nareszcie gdzieś się podział

Sam byłem zdziwiony i uśmiechałem się niedowierzająco, ale tym dziwom nie koniec.

Wieczorem poszedłem znów do panny S., którą ponownie bolała głowa. Niestety miałem ręce tak zmęczone i wyczerpane, tak rozpalone, że zimna woda nawet nie wiele im pomogła. Zrobiłem więc kompres z wody na głowę p. S. Głowa ostygła, ale ból nie ustąpił.

Nazajutrz czułem się zupełnie wypoczęty i z łatwością usunąłem ciężką migrenę innej mojej pacjentce, która już od 3-ch dni leżała w gorączce.

Następnie poszedłem jeszcze do jednej pacjentki i też usunąłem jej ból głowy. Ciekawy jest ten fakt, że zawsze czułem, czy ręce moje mogą przynieść ulgę, czy nie, i moment, kiedy siła do rąk powracała, odrazu wyczuwałem. Np. siedziałem czytając coś ciekawego i naraz odczułem, że nieznośna suchość rąk przechodzi i powraca ich dawna normalna siła.

Gdy miałem wyczerpany wzrok i oczy trochę bolały, wystarczyło, abym przeciągnął palcami po powiekach, a zmęczenie przechodziło. Zmęczenie oczu przechodziło również, gdy popatrzałem wdal na coś ładnego, ciekawego, co mi się podobało, np. gdy poszedłem do teatru. To samo było z moimi rękami — odzyskiwałem ich siły, gdy coś przyjemnego odczuwałem, coś ciekawego przeczytałem, ładnego zobaczyłem. Przyjemne emocje przywracały mi terapeutyczne zdolności.

Przyszedłem do p. S.

— Co panu było wczoraj o 11-ej wieczór? — zapytała mnie odrazu.

Ponieważ przypomniałem sobie, iż dałem jej słowo, aby nigdy nie przypominać jej o jej zdolnościach somnambulicznych, które tu widać znów weszły w grę, postanowiłem zaprzeczyć.

— Ach nie, nic. Ale niech pani mi wszystko o mnie opowie, dopiero potem ja.

— Niech tak będzie. Pan pisał coś przez cały wieczór, ale to nie był list, gdyż widziałam duże kancelaryjne arkusze. Pisał tak pan aż do 11-tej wieczór. O jedenastej wstał pan, aby położyć się spać, ale nie mógł pan spać — wstał pan i zaczął chodzić po pokoju paląc papierosa.

Panna Marja obecna przy tej rozmowie wtrącała w tem miejscu, że wczoraj o jedenastej p. S. zamiast spać, ciągle półgłosem mówiła do siebie:

— „Czemu on się nie kładzie? Kiedy on zaśnie? Nie daje mi spokoju!“...

Ponieważ nie odzywałem się, panna S. zaczęła dalej opowiadać:

— Dopiero o 1-szej w nocy pan zasnął i spał do 7-mej rano. Prawda, że tak?

Wszystko to było prawdą z wyjątkiem tego, że czas w jej opowiadaniu był opóźniony o jakie 15 min. Wszystko, co zrobiłem, było wcześniej; a więc, położyłem się przed jedenastą, i przed pierwszą już spałem, a wstałem rano też przed 7-mą.

Muszę dodać, że panna S. nie знаła mego trybu życia, więc wiedzieć nie mogła, o jakich porach co robię — mieszkałem o kilometr drogi.

Trudno przypuścić, aby przypadkowe odgadnięcie było jedynym wytłumaczeniem tego faktu — a więc czemu to przypisać?

Oto moje zdanie w tej sprawie:

Robiłem drobiazgowo notatki z przebiegu leczenia każdej mojej pacjentki. Ten wieczór poświęciłem właśnie opisowi każdego zdarzenia i przejawu choroby panny S. nie starając się wprawdzie wywierać na nią sugestji, tak jak jej to zresztą obiecałem, ale ponieważ przypominałem sobie wszystko, co było stosowne do zanotowania o p. S. — właściwie przez cały wieczór myślałem o niej. Ponieważ niektóre przejawy jej choroby były dla mnie b. ciekawe z punktu widzenia leczniczego i teoretycznego, nie mogłem długo zasnąć, gdyż umysł mój pracował ciągle nad ich rozwiązaniem.

Okazało się, że panna S. położyła się dość wcześnie i zaczęła drzemać. W tym półśnie widziała wszystko, co robię, i czuła, że o niej myślę, co nie dawało jej możliwości zaśnięcia głębiej. Była więc poirytowana na mnie za tę jakąś zależność, która ją męczyła. Pozatem powiedziała mi, że gdy obudziła się o 7-mej, czuła, że i ja się obudziłem.

Następnego dnia miała podobne widzenia, ale w słabszym stopniu, a wreszcie wszystko się zatarło.

CZEŚĆ II.

OBSERWACJE INNYCH AUTORÓW

Rozdział I.

Sympatja organiczna.

Czy nasze ciało zdolne jest przerwucić swe różnorodne stany organiczne na ciało inne przy zetknięciu się z niem lub bez kontaktu?

Oto pytanie, które pragnąłbym rozwiązać, będę więc kolejno rozpatrywał różne zjawiska, początkowo fizyczne, potem emocjonalne, a w końcu myślowe.

Rozpatrzmy więc następujące kwestje:

- a) Przerzucanie się nerwowych chorób fizycznych.
- b) Przerzucanie się stanów emocjonalnych.
- c) Transmisja uczucia.
- d) Transmisja myśli.
- e) Narzucanie woli.

A potem:

- a) Sugestia myśli w umówionym terminie.
- b) Sugestia myśli na odległość.

Literatura studjów nad magnetyzmem, hipnotyzmem, sugestją jest dość obszerna, ale niewiele znajdziemy w niej opisów faktów wiarogodnych, a przede wszystkim autorzy tych prac nie powołują się prawie nigdy na własne doświadczenia, lecz komentują doświadczenia innych, starszych badaczy, którzy podobne zbierali doświadczenia, a byli osobistościami wiarogodnymi.

Nie kwestjonuję niczyjej wiarogodności, ale co innego jest być uczciwym człowiekiem i prawdomównym świadkiem, a co innego umieć robić spostrzeżenia i umieć należycie je oświetlać. Taki Bertrand — najczcigodniejszy człowiek, ale tak łatwowierny, że już o wiele przekracza granice możliwości i nie odróżnia rzeczywistości od imaginacji.

Dlatego też, podejmując moje badania, zacząłem od robienia doświadczeń sam, będąc jednocześnie i eksperymentatorem i krytykiem, obserwatorem i świadkiem. Dopiero wtedy, kiedy zdobyłem sam przeświadczenie zupełne o pozytywnych wartościach moich doświadczeń, przystąpiłem do opisywania ich, wyciągania wniosków i stawiania hipotez.

Niemniej jednak zaznajomię czytelnika z doświadczeniami innych magnetyzerów, które oczywiście uznam za wartościowe i godne wiary.

Zacznę od doświadczenia dra Bertranda, robionego z somnambuliczką, wyczuwającą we śnie choroby różnych jego pacjentów.

„Znałem jedną somnambuliczkę — opowiada dr Bertrand — która we śnie magnetycznym wyczuwała cierpienia różnych chorych. Raz sprowadziłem do niej pewną astmatyczkę. Medjum moje było już pogrążone we śnie i nie widziało wejścia chorej; lecz gdy ta podeszła do uspionej i dotknęła jej ręki, somnambuliczka zaczęła rzezić i dusić się. Widać było, że łapie powietrze z trudem, jak astmatyczka. Medjum skarżyło się we śnie, że boli ją w różnych miejscach, w których astmatyczka istotnie odczuwała ból. Dalej mówiło medjum, że chora cierpi na egzemę, co było też prawdą, a w końcu oświadczyło, że wszystko to odczuwa wewnątrz siebie, że coś w środku mówi jej o tem.“

„Innym razem przyprowadziłem do somnambuliczki czteroletnią dziewczynkę, kulawą i ze złamaną rączką. Medjum znowu już spało, więc żadnych obserwacji przed zaśnięciem nie mogło robić. Dziewczynkę wziąłem na kolana, maskując w ten sposób jej kalectwo. Medjum po chwili zawołało: „Oh, biedne dziecko, ma złamaną rączkę. Biedactwo upadło tak niefortunnie.“ Istotnie to był powód kalectwa dziewczynki. Po niedługiej chwili medjum znów westchnęło z żalem: „Mój Boże, ależ jakie słabe krzyże ma ta dziewczynka — musi być jej b. trudno chodzić.“

„Jeszcze innym razem byłem właśnie w trakcie usypiania medjum, gdy weszła moja znajoma z młodym człowiekiem, który miał obandażowaną głowę po pojedynku. Somnambuliczka namyślała się jakiś czas, jakby się czemuś przysłuchiwała, a po chwili zaczęła rozmowę jakby ze sobą czy kimś niewidzialnym, który ją o czemś informował, a w co ona wierzyć nie mogła, gdyż zaczęła protestować: „Nie, nie, to niemożliwe. Rana od kuli w tem miejscu? Onby przecież umarł!“ Znowu zaczęła się przysłuchiwać jakiemuś tajemniczemu głosowi, który ją widać tym razem już przekonał. — „Ach, tak, tak — rzekła — kula weszła przez usta i wyszła tyłem głowy. Stracił przez to sporo zębów. Ale tył głowy jakoś szczęśliwie się goi.“ (Było to wszystko istotną prawdą.)

W książce p. t. „*Du Magnétisme animal*“, Paris 1826 r., pisze dr Bertrand, iż często spotykał somnambulików, którzy przy zetknięciu się z chorymi odczuwali ich bóle i cierpienia, lecz po przebudzeniu nie pamiętali ani nie odczuwali już nic.

Zdarza się jednak, że gdy somnambulik wie, iż we śnie bierze jakby na siebie cierpienia chorych, zaczyna się obawiać, aby te cierpienia nie przeszły na niego już na zawsze — i ten lęk powoduje właśnie, że po obudzeniu somnambulik czuje jeszcze przez jakiś czas różne cierpienia chorych, z którymi się stykał we śnie. Właściwość przejmowania chorób na siebie posiadają oprócz somnambulików także cierpiący na konwulsje. Był z tego powodu proces w 1699 roku biednej epileptyczki, którą nazywano opętaną przez diabła. Zarzucano jej znowę z diabłem dlatego, że leczyła ludzi, biorąc ich choroby na siebie. Istotnie trudno wyobrazić sobie bardziej niesprawiedliwy zarzut.

W roku 1784 opisuje p. Clocquet eksperymenty, które robił markiz de Puységur, a których był tylko niemy widzem. Oto opis:

Markiz Puységur zaprosił sporo osób, między innymi i mnie, aby pokazać nam doświadczenia, robione na kilku somnambuliczkach, które sam wprowadzał w dziwny stan, jakby snu, ponieważ medja miały oczy pozamykane

i siedziały nieruchomo, lecz mówiły i słyszały — coprawda wyłącznie tylko markiza. Do jednej z nich podszedłem, biorąc ją za rękę. Uśpiona po kilku minutach namysłu zaczęła mówić, iż cierpię na częste uderzenia krwi do głowy, zwłaszcza po jedzeniu — że coś około ślepej kiszki jest nie w porządku, jakieś zwięźenie czy zrost, co utrudnia trawienie — a pozatem, że często kaszlę z powodu zapalnego stanu i przekrwienia oskrzeli. Mówiąc te rzeczy, przykładała kolejno ręce swoje do miejsc chorych. Istotnie miewałem częste uderzenia do głowy i cierpiałem często na bronchit i kaszel, ale nie odczuwałem żadnego zaburzenia ani utrudnienia w procesach trawienia.

Po skończonej mojej konsultacji podszedł do teje samej somnambuliczki pewien młody człowiek, który przyglądał się od początku wszyskiemu z ironiczną miną. Moje potwierdzenie słusznej diagnozy ubrało twarz jego w zdumienie. Nie wierzył widać jeszcze i postanowił sam się przekonać, to też poddał się badaniu uśpionej. Zdumienie jego wzrosło, gdy medjum oświadczyło, że przed kilku laty chorował, że robiono mu operację w dolnej części brzucha i że od tego czasu pozostały tam zrosty, które powodują bóle. Młody człowiek odszedł od medjum i podszedł do innego, gdyż w pokoju było kilka uśpionych somnambuliczek. Gdy druga z kolei powiedziała mu zupełnie to samo, młody człowiek był tak zdumiony, że podobnego wyrazu twarzy nie zdarzyło mi się to spotkać. Widocznie przyszedł tu specjalnie, aby wykryć oszustwo i blagę, aby wyśmiać i wykpić podobne „brednie“ — tymczasem wyszedł przekonany.

W 1825 r. dr *Foissac* zwrócił się do Akademii medycznej w Paryżu listownie, donosząc o nadzwyczajnych doświadczeniach z somnambulikami, którzy podczas snu wyczuwali, jakby brali na siebie, cierpienia różnych chorych.

Opisywał szczegółowo, w jaki sposób somnambulik bada chorego: dotykając zaledwie miejsc chorych, nawet przez dość grube ubranie. Że potrafi opisać i chorobę, i przyczynę jej, i lekarstwa, i cały sposób leczenia. Proponował, aby Akademia zajęła się tem ciekawem zagadnieniem, aby zrobiono kilka doświadczeń, do których mogą naznaczyć jakich chcą chorych; początkowo choroby mniej złożone, potem bardziej skomplikowane, i niech wyznaczą odpowiednich ekspertów podług własnego uznania — a on im każdej chwili służy swą pomocą i znajomością zjawisk.

Dr *Foissac* postąpił nieco dziecinnie, zwracając się z taką propozycją do Akademii medycyny. Akademia medyczna, jako przedstawicielka nauki oficjalnej, nie lubi nowinek — musi dbać o swą powagę i „prestige“ — dlatego list dra *Foissac* nie był nawet czytany w Akademii. Na jednym zebraniu sekretarz Akademii p. *Adelon* nadmienił tylko, że nadszedł list takiej, a takiej treści.

To wywołało długą i burzliwą dyskusję na temat: „Czy wogóle wypada, aby Akademia zajmowała się zagadnieniami magicyzmu żywego?“

Panu *Husson* powierzono napisanie sprawozdania z uchwały komisji — i sprawa na jakiś czas zamarła. Dopiero w kilka miesięcy potem, gdy czytano sprawozdanie, znów podjęto spory, czy robić czy nie robić doświadczenia? Zagadnienie widać trudne było do rozstrzygnięcia, bo dopiero po kilku zebraniach uchwalono przystąpienie do eksperymentu. A więc dopiero w 1826 roku większość 35 głosów nad 25-cioma zadecydowała utworzenie specjalnej komisji doświadczalnej.

Komisja długo widać robiła doświadczenia, gdyż dopiero po pięciu latach, t. j. 1831 roku, tenże sam p. Husson złożył raport ze zrobionych doświadczeń i wyników przed plenum Akademii.

Raport ów przyznawał istnienie magnetyzmu i oddziaływanie jego nawet na odległość. O dżagrozach stawianych przez somnambulików napisano w sposób następujący:

„Wszyscy członkowie komisji doświadczalnej do badania przejawów magnetyzmu stwierdzili, że wielu somnambulików we śnie magnetycznym posiada własność wyczuwania chorób i bólów osób, z którymi nawiąza kontakt przez dotknięcie. Medja nie tylko trafnie stawiają dżagnozę, ale potrafią określić przyczyny pojawienia się chorób, jak i dobrać sposób ich leczenia...”

„Komisja wybrała kilku członków ze swego grona, którzy poddawali się badaniu somnambuliczki p. Celiny Sauvage. Pierwszym był dr Marc. Medjum położyło rękę swą na głowę naszego kolegi, za chwilę przeniosło ją na serce. W osiem minut po tem badaniu oświadczyło, że dr Marc cierpi na częste bóle głowy i na szum w głowie i uszach, co utrudnia słyszenie.”

„Innym razem przyprowadzono chorą we wieku lat dwudziestu trzech, cierpiącą od dwu lat na wodną puchlinę. Chorej robiono już z 10 razy punktację i wypompowano wodę z białkiem w dużych b. ilościach. Po takiej punktacji chora odczuwała dużą ulgę, ale doktorzy pozatem byli zupełnie bezradni i nie widzieli możliwości uleczenia chorej. 21 lutego 1827 r. jeden z członków komisji przyjechał po p. Foissac i p. Celinę i nie im nie mówiąc, poco i do kogo ich wiezie, udał się z nimi za miasto do jakiejś chorej. Panna Celina wzięła chorą za rękę, potem za głowę, położyła jej następnie rękę na piersiach, a potem na żołądku — i po długim namyśle oświadczyła, że chora jest już od kilku lat cierpiąca, że ma koło śledziony wiele wody, kiszki rozdęte, w wielu miejscach ścianki na żołądku zgrubiałe utworzyły coś w rodzaju narośli — i pełne są zepsutej materii. — „Pani cierpieć musi bardzo, bo i głowa od tego silnie boli. Proszę pić herbatę z ziół następujących, perz, pomornik i bourrache codzień rano na czczo — pozatem maleńkie ilości rtęci rozpuszczonej w mleku kozim. Jeść mięso tylko białe — przewaga potraw mącznych — broń Boże cytryny lub alkoholu.”

Chora nie zastosowała przepisanej kuracji — w niedługim czasie umarła. Sekcji zwłok nie robiono — trudno więc było skonstatować, o ile somnambuliczka mówiła trafnie.”

„Rodzina pewnej chorej zawiadomiła Komisję eksperymentacyjną, iż prosi o postawienie dżagnozy przez pannę Celinę. Lekarze uważali chorą za nieuleczalną, dowodząc przy tem, że jest to choroba weneryczna w b. ciężkim stopniu; rodzina jednak, nie wierząc temu, uciekła się do ostatniej deski ratunku, to jest do pomocy somnambuliczki. Komisja niezwłocznie zawiadomiła o tem p. Foissaca i p. Celinę i nastąpiła auskultacja. Somnambuliczka we śnie orzekła, że chora jest zatruta jakąś substancją, że ma z tego powodu okaleczale wnętrzości — a opuchnięcia gruczołów, ciągnące się wzdłuż szyi, są albo skrofuliczne albo tuberkuliczne. Gruczoły były b. nabrzmiałe, a jeden otwarty i wyciekała z niego zepsuta żółta ciecz. Medjum zapisało chorej różne lekarstwa, dżetę, którą chora zaczęła stosować z dużem powodzeniem, ale niecierpliwość chorej i otoczenia popsła całą sprawę. Poprawa w stanie zdrowia wydała się za powolna — znów więc wezwano konsyljum lekarzy, którzy oczywiście wyśmiali kurację panny Celiny, a zaczęli leczyć chorą

ponownie ręcą. Po dwóch miesiącach chora w szalonych bólach umarła. Sekcja zwłok wykazała przeżarcie jelit i żołądka — wykryła tuberkuliczne pochodzenie gruczołów — wenerycznej choroby nie wykazała. A więc w tym wypadku dżagnoza somnambuliczki p. Celiny była całkowicie trafna, a kuracja byłaby zupełnie dobra, gdyby ją chora przez dłuższy czas przeprowadzała.

* * *

Oto szereg doświadczeń, które zostały opisane i przeczytane na zebraniu posiedzenia Akademji medycznej. Sprawozdanie to wywarło wielkie wrażenie, niemniej jednak postanowiono go nie drukować w obawie obniżenia prestige'u Akademji. Uchwalono tylko pracę litografować.

P. Husson w swym raporcie szczegółowo opisywał dżagnozy, stawiane przez somnambuliczkę p. Celinę, nie zaznaczał jednak, aby medjum cierpiało samo, aby się na nie przrzucaly choroby.

Otóż są różnego typu wycucia somnambuliczek. Jedne tylko wyczuwają dokładnie chorobę, jak p. Celina, ale same nie cierpią, inne cierpią i przejmują chorobę chwilowo na siebie, jeszcze inne biorą cierpienia na siebie na czas dłuższy, np. kilku, a nawet kilkunastu godzin, a więc na długo jeszcze po obudzeniu. Zachodzi tu jeszcze ta komplikacja, że jedno i to samo medjum może różnie wyczuwać, a stopień intensywności wycucia zależy od nieuchwytnego stosunku medjum do chorego, co określić można jakby pewną sympatją organiczną, przy której nawiązuje się lepszy lub gorszy kontakt. Np. najbardziej cierpi medjum, jeśli bada własnego magnetyzera. Wtedy choruje przez czas dłuższy.

Tego określenia sympatji organicznej używa często dr Charpignon — i mnie to określenie wydaje się słusznem.

Przytoczę jeszcze 3 przykłady:

1. Jedna dama podała rękę somnambulicze, którą po chwili puściła ze słowami: „Musi panią b. boleć głowa“. „To prawda — odpowiedziała dama — od rana mam migrenę...“¹⁾

2. Prof. Lallemand poprosił mnie pewnego razu, abym przybył ze swem medjum do chorego, który chce być zbadany sposobem „nadprzyrodzonym“, jak sam to określił, t. zn. przez medjum we śnie somnambulicznym. Mojem medjum była wtedy córka doktora Pigeaire. Zaledwie dotknęła ręką chorego, krzyknęła: „Pana nogi są zupełnie jak martwe!“

— Jak to, czyżby pan był sparaliżowany? — zapytałem.

— Nie! — odpowiedziało medjum. — Tylko pan był bardzo ciężko chory przed przyjazdem do Francji, i to jest pozostałość po chorobie, ale jest już dużo lepiej i będzie jeszcze lepiej.

Chory staruszek, słysząc te słowa medjum, wciąż potakiwał głową...

3. Pani Ch. od dłuższego czasu cierpiała na silne bóle w lewej szczęce. Prosiła mnie, abym przyszedł z medjum. Somnambuliczka po chwili badania sama otworzyła usta i włożywszy palec do ust, pokazała miejsce, odpowiadające miejscu bolącemu u chorej. — „O, tutaj jest przekrwienie, co powoduje stan zapalny i podrażnienie nerwu...“

Te dwa pierwsze przykłady należą do kategorii spokojnego znajdowania choroby bez wyczuwania bólu przez medjum.

¹⁾ J. Pigeaire: „Puissance de l'électricité animale“. Paris, 1839, p. 61.

Ostatni, trzeci przykład był jednak już jakby przejściowym od jednej kategorii do drugiej. Tu medjum pokazywało na sobie miejsce bolące chorego, ale samo nie cierpiało.

Muszę zaznaczyć, że miałem tak czułe media, iż we śnie były aż za wrażliwe, i że nie potrzebowałem ich usypiać wcale, aby wyczuły chorobę i dobrą postawiły djagnozę.

Ta niesłychanie bogata skala intensywności moich różnych medjów zmusza mnie do szerszego rozpatrzenia sprawy tak zw. **sympatji organicznej**.

Rozdział II.

Sympatja organiczna a zaraźliwość chorób.

Somnambuliczki drugiej kategorii nie zadowolniają się położeniem rąk na chorego, albo zwykłym siedzeniem przy chorym, lecz muszą szczegółowo zbadać chorego, wodząc rękami po jego ciele, wczuwając się w jego cierpienie i zamyślając się co chwila.

Czy to im istotnie ułatwia wyczucie choroby?

Oto pytanie, którego długi czas nie mogłem rozwiązać, a które miało dla mnie wielką wagę, bo dawało do myślenia, że powierzchnia ciała w jakiś sposób daje znać o chorobie — niewidzialnie daje o niej informacje. Temat ciekawy do badań naukowych.

Pięć, sześć lat temu, kiedy jeszcze nie rozumiałem tego zjawiska, spotkałem się z jednym starym magnetyzerem, który mnie zapytał ze zdziwieniem:

— Nie boi się pan tak magnetyzować każdego chorego?

— A dlaczegoż miałbym się obawiać? — odrzekłem. — Czuję się zdrów, silny i magnetyzowanie nie wyczerpuje mnie znów tak dalece.

— Nie o wyczerpanie mi idzie, panie — odparł na to magnetyzer — lecz o złe emanacje, o **chorobowe fluidy**.

Roześmiałem mu się w nos. Nie wierzyłem wtedy w istnienie **fluidów**, nie odróżniałem nawet magnetyzmu od hipnotyzmu.

Muszę wprawdzie przyznać, że w owym czasie nie leczyłem prawie żadnych chorych; magnetyzowałem osoby przeważnie zdrowe w celu robienia nad nimi obserwacji różnych stanów somnambulicznych etc. Słowa starego magnetyzera jednak zapadły mi w duszę i od tej pory postanowiłem robić spostrzeżenia w tym kierunku, ale jeszcze przez dłuższy czas nic zaobserwować nie mogłem. Dopiero po roku zdarzyło mi się wyjechać na wieś do znajomych i zabrałem się do leczenia chłopów. Właściciel majątku, hrabia P., zaproponował mi, abym i jemu użyczył swych lekarskich zabiegów. Hrabia nie był chory, lecz bardzo wyczerpany z powodu długiej pielęgnacji swego brata ciężko chorego. Dlatego to przyjechał wraz ze mną na wieś, aby trochę odpocząć.

Zacząłem go magnetyzować, kładąc swe ręce na jego rękach. Początkowo nic mu nie mówiłem, że odczuwam coś w rodzaju zimnego wiatru. Oderwałem swe ręce, podnosząc je na kilka centymetrów. Znów ten sam chłodny powiew. Aż tu sam hrabia zawołał: „Skądże ten śmieszny prąd powietrza?“

Określenie „chłodnego powiewu“ nie jest zupełnie ściśle dla podobnego wrażenia, można je raczej przyrównać do uczucia, jakie się ma zbliżając rękę do naładowanego elektroforu. Przypuszczam, że jest tu jeszcze coś innego. Wrażenie chłodu odczuwamy wtedy, gdy coś pochłania odrazu ciepło naszych

rąk. Czasem odczuwa się jakby pochłanianie ciepła, a czasem jakby wysychanie rąk — choć owo wysychanie niema nic wspólnego ze suchością skóry.

Miałem chorą niezwykle anemiczną, która wyczuwała ogromne ciepło idące z mych rąk, choć niejednokrotnie miałem ręce zziębnięte; — ja znów, dotykając jej, czułem zimno, pomimo iż chora bywała często rozpalona. Zrozumiałem więc, że temperatura nie gra tu żadnej roli — choć wrażenia są zbliżone.

Dziwne były wrażenia moje i moich chorych. Np. jeden pacjent nerwowo chory wyczuwał przy magnetyzacji ciepło w lewej stronie ciała, a zimno w prawej. Ja natomiast czułem, że jedna jego noga wprost ciągnie coś ze mnie, a druga nie.

Potrosze w ten sposób zacząłem odnajdować chore miejsca, tj. te, które ciągną. Muszę jednak zaznaczyć, że gdy leczyłem paralityków, i to dawno chorych — nie odczuwałem już nic. Raz jeden miałem ciekawe zdarzenie, odnajdując chory nerw, który przy dotknięciu spowodował tak wyraźny chłodny prąd, że nasunęło mi to ciekawe refleksje. Usunąłem ból głowy przez zwykłe nakładanie rąk około kilku setkom chorych. Na 100 osób przynajmniej 80-ciu wystarczył ten prosty zabieg, niemniej jednak samo zagadnienie zdjęcia bólu nie jest takie proste.

Wrażenia, jakie przy tem odczuwałem, były skomplikowane. Wszyscy wiemy, że ból głowy pochodzić może z wielu przyczyn i że głowa zarówno może być rozpalona jak i zimna; niemniej jednak zawsze doznawałem jednego i tego samego uczucia, jeśli ból pod palcami memi zanikał: oto głowa ogrzewała się, a jeśli ból nie przechodził, temperatura głowy nie ulegała zmianie.

Nie mam zamiaru pisania traktatu medyczno-naukowego; chcę jedynie zaznaczyć, że można i należy stworzyć jakąś teorię, któraby tłumaczyła to zjawisko, iż przez dotknięcie ręki można poznać i określić chorobę.

Istnieją różne teorie, rzucające pewne światło na to zagadnienie, ale żadna z nich nie jest kompletna; np. prace p. Mantegazza stwierdzają, że bóle w ogólności obniżają temperaturę schorzałego miejsca; p. Williams znów twierdzi, że każde schorzenie wywołuje specyficzną sobie temperaturę, że on po temperaturze chorego może określić wiele chorób, zwłaszcza nerwowych — aż do obłądu włącznie. Hippokrates znów zauważył, że jeśli wydech chorego jest chłodny, jest to oznaka niechybnej śmierci etc. etc.

Inna grupa badaczy, jak: Frank, Nieszkowski i Śniadecki doszli do przekonania, że schorzenia nie wpływają na zmianę temperatury, lecz powodują pewne reakcje elektryczne w organizmie. Teoria ta przypadła mi do gustu, ale wkrótce zrobiłem znów nowe spostrzeżenia, a mianowicie, że medja we śnie wiele wiadomości zbierają przez zmysł węchu. Potwierdzenie mego przypuszczenia znalazłem w studjach dra Monin'a, który twierdzi, że każda choroba ma swój specyficzny zapach i że np. w zakładzie położniczym, jeśli poczuje w pokoju chorej zapach gorzki — jest już pewien zupełnie, że wszystko idzie dobrze, normalnie; natomiast jeśli uczuje zapach amoniaku, nieomylny to dowód złej komplikacji i popołogowej gorączki.

Zapewne cywilizacja nasza przyczyniła się do tego, że zatraciliśmy w dużej mierze zmysł węchu, który tak wielkie usługi oddaje światu zwierzęcemu. Są jednak medja, które we śnie somnambulicznym mają tak wyostrzony węch, że potrafią powąchać 20 różnych przedmiotów, jak np. pierścionek, chusteczkę

do nosa, wstążeczkę etc. 20-tu różnych osób i bez omyłki odnaleźć właściciela każdego z danych przedmiotów.

Zaznaczyć należy, że psychiczny stan oddziałuje silnie na zmianę zapachu ciała.

Dr *Monin* twierdzi, że nerwowe wstrząsy, emocje, lub przygnębienie powodują nadzwyczajne wzmożenie, albo zmniejszenie wydzielania przez skórę woni specjalnej.

Gamberini (*Annali universali*, 1854) przytacza fakt, że pewien młody człowiek pod wpływem zawiedzionej miłości i napadu zazdrości wydzieliał z ciała woń tak wstrętą i przenikliwą, że nie sposób było wytrzymać w jego towarzystwie.

Dr *Hammond* znów w swem dziele (*Med. Record*, 21 juin 1877 et *Giorn. intern. delle scienze mediche*) podaje kilka faktów, które sam zbadał, a mianowicie, że ciało pewnego neurastenika pachniało zawsze fijołkami, a choleryka — świeżym chlebem; młoda histeryczka w czasie ataków wydzieliała zapach ananasa, a chora na piersi, która już tylko jedną połową płuc oddychała, pachniała irysem. Opisuje on dalej, że robiono specjalne badania chemiczne potu tych chorych i istotnie odnaleziono pewien procent eterycznych olejków.

Ja osobiście miałem możność zauważyć, że jedna z moich chorych, histeryczka, w czasie ataku wydzieliała ze siebie zapach sera szwajcarskiego, inna znów jakiś zapach metaliczno-ołowiany, kwaśny, a jeszcze jedna wyraźnie pachniała naftą, choć była utrzymywana b. starannie w nadzwyczajnej czystości.

Orteschi pielęgnował młodą kobietę, której palce pachniały wanilią. *Hammond* zrobił odkrycie, że nie tylko stany chorobowe są powodem wydzielania mniej lub więcej przyjemnej woni, ale również różne nastawienia psychiczne, np. ekstaza modlitewna u niektórych powoduje miły zapach.

W stanie letargicznym, w który czasem wpadają histeryczki, ciało zaczyna wydzielać trupią woń, co potęguje jeszcze wrażenie śmierci. Opisuje to *Bernütz* (*Leçons sur l'hysterie*. 1878).

Typy histeryczek wybuchowych wpadają właśnie w ten stan prawdziwego ciężkiego letargu z trupim zapachem, do złudzenia sprawiającego wrażenie śmierci. Mało wiadomem jest, że taki stan letargu przez magnetyzację można przemienić w stan somnambuliczny, a więc można takie chore leczyć.

Choroby umysłowe też powodują silne pocenie się ciała ze specjalnym zapachem, a choroby organów rozrodczych powodują wydzielanie się zapachu dziczyzny albo zapachu myszy, który jest b. przenikliwy i długotrwały.

Ciekawe jest to, co opisuje *Weir-Alitchelt*. Zaobserwował on mianowicie, że miejscowe uszkodzenie nerwu lub jego podrażnienie powoduje spotęgowane wydzielanie się potu i woni na powierzchni skóry, odpowiadającej przestrzeni temu miejscu, w którym porażony nerw się znajduje; a więc lokalne schorzenie odpowiada lokalnemu poceniu się, przez co można odnaleźć dość łatwo miejsce uszkodzone i chore.

Ponieważ różne stany psychiczne powodują wydzielanie się różnych zapachów, przypuścić można, że i pewne stałe zajęcia i upodobania też wpływają na różne gatunki wydzielającego się potu. Potwierdzenie tej hipotezy odnalazłem u dość licznej grupy badaczy. *P. Monin* zawsze twierdził, że pośród tłumy ludzi wyczuje zawsze galernika — po zapachu.

Chomel leczył pewnego chłopca stajennego, który pomimo iż kilka tygodni leżał w domu — pachniał zawsze stajnią.

W kroplach pot posiada woń wyrazistszą, a *Sydenham* twierdzi, że w żółtaczce pachnie muskatem, a octem w odęciu. *Cullerier* wyczuł zapach miodu w chorobach wenerycznych, zapach moczu w chorobach pęcherzowych, gorzkiego piwa w skrofulach; świeżego chleba w gorączkach recydywicznych; siana w chorobach diabetycznych.

Drasch i *Porker* twierdzą, że choleryczni pachną amoniakiem, kwasem mrówczanym reumatycy; szkarlatyna pachnie ptasiemi piórami, a menażerją wietrzna ospa. *Heim* twierdzi, że krwią pachnie gorączka tyfoidalna. *Bérard* dowodzi, że właśnie to powoduje zlatywanie się much i innych owadów do chorego — gdyż zapach je przynęca.

Trudno jest zaręczyć, żeby te wszystkie twierdzenia były istotnie wartościowe i pewne, i nie wiadomo, czy przynieść mogą jakąś pozytywną korzyść; bądź co bądź tworzą pewną podstawę do wniosku, że somnambuliczki pomagają sobie zmysłem powonienia do stawiania diagnozy. Mnie osobiście jednak idzie o co innego, a mianowicie o to, że choroba daje znać o sobie nie tylko na powierzchni skóry, ale że poza tę powierzchnię wychodzi, że ją przekracza.

Słyszeliście zapewne państwo o cudownych diagnozach, stawianych przez somnambuliczki na odległość, tylko przy pomocy uciętych włosów chorego. Dlaczego uważają, że włosy najbardziej się do takich celów nadają? — Nie wiem. *Dr Charpignon* twierdzi, że we włosach zachowuje się najwięcej **fluidu magnetycznego**. O fluidzie magnetycznym mówi się teraz dużo, jako o nowoodnalezionej emanacji. Postanowiłem więc też zrobić próbę z włosami i posłałem pewnemu medjum kosmyk włosów mojej babki. Muszę zaznaczyć, że choć babka była kobietą starą, włosy miała zupełnie czarne, ani jednego siwego. Otóż somnambuliczka orzekła, że są to włosy młodej, pięknej kobiety, którą ja namiętnie kocham, i tylko w ostatnich czasach miłość moja nieco przygasła...

Tak więc pierwsza próba moja z włosami była nieudana; choć nie można wiedzieć, może właśnie włosy posiadają właściwość konserwowania różnych właściwości przez lata i z włosów mojej babki można było wyczytać, że była piękna i namiętnie kochana. Podobno włosy *Chińczyków* tak silną i trwałą posiadają woń, że gdy je wygotować w wodzie ze sodą, nie tracą swego zapachu. *A Monin* twierdzi, że fryzjerzy od razu poznają, jakie przyniesiono im włosy, czy obcięte, czy wyczeski, czy zdrowej czy chorej osoby. Zgadzam się z tem, bo sam zauważyłem, że włosy zdrowe są gładkie, lśniące, sprężyste i robią wrażenie żywych, a włosy chore są jakieś matowe, martwe. Zauważyłem nawet u siebie, że gdy jestem przygnębiony, włosy moje stają się sztywne — a miłe i jedwabiste, jeśli jestem zadowolony. *Gratiolet* twierdzi, że melancholijny nastój wysusza skórę, a więc tem samym i włosy.

Prócz ogólnego wyglądu włosy posiadają silny zapach i w chorobie zapach ten zmienia się; *Monin* zaobserwował, że zawsze w tych samych chorobach włosy zawsze jednakowo pachną.

Wszystko to jest b. możliwe i wierzę nawet, że somnambuliczka we śnie postrzeża te wszystkie chorobowe objawy znacznie lepiej niż na jawie, ale

spozrzec i określić chorobę, a samemu ją odczuć i jakby przejąć na siebie — to rzeczy zupełnie różne.

Przypuśćmy, że każda choroba, każda emocja, a więc może i każda myśl, stwarza emanacje materialne bardzo subtelne, choć możliwe do spostrzeżenia i odczytania — ale jaki jest tajemny związek tej emanacji z organizmem uspio-nej somnambuliczki, w jaki sposób emanacja ta atakuje nerwy? — Rzecz trudna do objaśnienia.

Ja na tę sprawę mam zupełnie inny pogląd. Uważam, że jeżeli istnieje sympatja organiczna, to jest to wypadek tak rzadki, że nie należy tą teorią zaprzęcać sobie głowy. Jeżeli na sto somnambuliczek 10 postawi diagnozę trafną i tych 10 odczuwa te same bóle co chory — to jest procent niewielki, ale wystarczający, aby się nad zjawiskiem tem zastanowić; jednak przyczyna tego podług mnie tkwi zupełnie gdzieindziej.

Niedarmo Sokrates twierdził, że wiedza i świadomość budzi się w nas, a nie zostaje stwarzana, ponieważ w głowie mamy znacznie więcej niż w świadomości.

Świadomość nasza znacznie mniej rejestruje i przechowuje faktów, niż podświadomość. Ta ostatnia posiada skarby, o których my jeszcze mało wiemy.

Jeżeli np. spytamy kogoś, jakiego koloru były tapety w pokoju, w którym mieszkał rok temu — zapewne wprowadzimy go w kłopot, bo nie będzie pamiętał; ale jeżeli zaprowadzimy go do tego pokoju, odrazu zauważy, co zostało w nim zmienione. Możecie nie poznać dawnego waszego znajomego, ale jego twarz przypomni wam różne zdarzenia i okoliczności, w których się z tym człowiekiem, spotykaliście. Perfumy, których używała kiedyś wasza znajoma, naraz wam ją przypomną, choć nie wiedzieliście może nawet o tem, że ona właśnie te perfumy lubiła. Jakieś przeżyte uczucie, melodia usłyszana, przypomina nam cały szereg faktów i przeżyć, o których dawno zapomnieliśmy. Każdy z nas miał w życiu taki moment, w którym coś wielkiego przeżył i wie, że w tym momencie cała jego uwaga została pochłonięta tylko tem przeżyciem — wszystkie inne wrażenia zostały wyłączone z pola jego postrzegania, natomiast to jedyne ważne dlań przeżycie z drobiazgową dokładnością pozostało zanotowane.

Coś podobnego dzieje się we śnie somnambulicznym. Gdy przyprowadzamy medjum do chorego do zbadania, nikt i nic już poza chorym nie interesuje somnambuliczkę; zato potrafi ona zauważyć tyle rzeczy dotyczących chorego, iluby nie zauważyła w stanie normalnym.

A więc:

1. wszystkie wrażenia postronne są wyłączone,
2. cała uwaga skoncentrowana jest w jednym kierunku,
3. wszystkie zmysły są zaostrzone.

Somnambulik zbiera w czasie snu wiadomości b. ciekawe i nam może nieznanne — ale to jeszcze nie tłumaczy t. zw. sympatji organicznej. Teoria asocjacji idei, uczuć, wrażeń, pożądań i ruchów też nie tłumaczy zagadnienia; bo jeżeli twarz Piotra przypomina mi różne związane z nim zdarzenia, jeżeli widok jakiejś choroby przypomina mi własne cierpienia, to nie znaczy, żeby myśl o bliźnie tworzyła na mojem ciele bliznę, żeby myśl o chorobie wywoływała w mym organizmie symptomy tej choroby, a jednak sam widziałem rany, które goiły się raptownie przez działanie sugestji; widziałem histeryczkę bardzo tęgą, która w przeciągu tygodnia schudła na szczapę dzięki rozkazowi

we śnie somnambulicznym; widziałem, jak jeden nerwowiec rozchorował się na cholere tylko przez wmówienie w siebie choroby, bo infekcji absolutnie nie było żadnej... Nie trzeba się więc dziwić, że myśl o cierpieniu może spowodować to cierpienie.

Daleki jestem od tego, aby tworzyć jakąś nową teorię. Teorie rzadko kiedy mają rację i właśnie dlatego, aby uniknąć zafatwiania się ze zjawiskami niezwykłymi i trudnymi do wyjaśnienia przez stworzenie jakiejś teorii — wolę rozpatrywać i analizować i oceniać same zjawiska. Dlatego szukam wszędzie i rozpatruję wszystko, co dopomóc mi może.

Już dawno przedemną teoria magnetyzmu istniała. Sto lat temu inni opracowywali te, co i ja dziś, zagadnienia, tylko że nazwiska tych badaczy zostały zapomniane. Jednym z takich zapoznanych wielkich badaczy-magnetyzerów był Bruno, ambasador na dworze hrabiego d'Artois, brata królewskiego. W pierwszym swem dziele opracował on zagadnienie magnetyzmu świata mineralnego. W następnym — zagadnienie magnetyzmu zwierzęcego. Od 1785 do 1805 roku zagłębiał się we wyjaśnienia wielu zagadek z tej dziedziny, opisując swe spostrzeżenia i odkrycia — co utworzyło dwa grube tomy zebranych prac. Niestety nie doczekał się wydrukowania swych dzieł. W epoce tej zagadnienie magnetyzmu zwierzęcego było zdyskredytowane przez naukę, a rodzina zmarłego badacza nie chciała się zgodzić na autoryzowanie jego dzieł. Prace te zostały wydane przez Towarzystwo magnetystów pod nazwiskiem p. Lausanne. Nie miały one jednak powodzenia, gdyż nie interesowano się wtedy temi zagadnieniami. Nanowo podjął je Aubin Gauthier w swojej „*Rozprawie praktycznej*“ i uratował od zupełnego zapomnienia.*)

Bruno należy do magnetyzerów nieprzeciętnych, z olbrzymią umiejętnością czy właściwością wyczuwania, która może się czasem wydawać przesadą lub egzaltacją; ponieważ jednak wiele jego spostrzeżeń pokrywa się całkowicie z memi, zainteresował mnie specjalnie. Przytoczę tu jego uwagi. A więc twierdzi on, że nie wszyscy ludzie posiadają wrażliwość i subtelność wyczuwania, ale że to jest kwestja ćwiczeń i dobrej woli, a każdy mógłby to w sobie rozwinąć. Subtelność wyczuwania przejawia się nie u każdego i nie zawsze, np. są specjalne warunki, nawet chorobliwe, jak np. ataki nerwowe, które rozwijają tę subtelność czucia — a dochodzi ona do rozmiarów wprost nieprawdopodobnych. Bruno opisuje, jak przez ciągłe ćwiczenia wyrobił w sobie ową subtelność wyczuwania, co dało mu możność spostrzeżenia jakiejś subtelnej materji, będącej w ciągłym ruchu. Mesmer pisze coś b. podobnego: „Ręce należy trzymać na kilka centymetrów oddalone od pacjentki; wzmacnia to prąd między ręką magnetyzera a chorym.“

Obydwie te opinie potwierdzają teorię istnienia „fluidu“.

Bruno odróżnia wiele odcieni, czy rodzajów owego prądu. Czasem wyczuwa się podmuch, to znów jakby przyciąganie rąk magnetyzera do chorych organów pacjenta.

Zwierzał się Bruno ze swych spostrzeżeń drowi Deslon; zaczęli robić wspólnie doświadczenia i obydwaj doznali wrażenia, jakby ciepły wiatr przechodził pod ich palcami. Owo ciepło jest zmienne, raz słabnie, to się wzmacnia

*) Aubin Gauthier: „*Traite pratique du magnetisme et du somnambulisme*“ Paris 1845, p. 233—289.

aż do gorąca, innym razem powoduje wysychanie rąk. I oni, tak jak ja, mączali ręce, aby utrzymać dłużej ich świeżość i siłę leczniczą.

Pamiętam, jak leczyłem jednego chorego w szpitalu Dzieciątka Jezus w Warszawie; musiałem kilkakrotnie moczyć ręce, tak prędko mi wysychały. Ten zabieg pomocniczy przyszedł mi sam do głowy i myślałem, że jestem jego wynalazcą — tymczasem 100 lat przedemną robiono to samo.

Są wypadki, nawet nierzadkie, że prąd staje się zupełnie zimny i owo zimno ma też wiele odcieni. Czasem są to tylko słabe łaskotania chłodu w końce palców, innym razem uklucia, albo nawet sztywnienie rąk i ich drętwienie.

Dostaje się też często wstrząsów i dreszczów nerwowych. Uczucie zimna towarzyszy chorobom złej przemiany materji, anemji i złej cyrkulacji krwi, a również przy atonji kiszek lub żołądka. Prąd gorący wyczuwa się przy stanach zapalnych, gorączkowych, przy febrze. Gdy gorący prąd staje się wilgotnym — oznaka to poprawy cyrkulacji krwi i zanikania choroby — wogóle oznaka dobra.

Uczucie „mrówek“ w palcach wskazuje na choroby wątroby, gorzkości i zakwaszenia krwi, zwłaszcza, kiedy magnetyzer trzyma pacjenta za głowę. Drętwienie rąk i palców jest wybitnym dowodem wady w obiegu krwi. Jeśli magnetyzer wyczuwa takie pulsowanie, jakby falowanie pod palcami, dowód to powracania do zdrowia i normalnego stanu.

Bruno odczuwał nie tylko różne wrażenia aż po kiść ręki, ale całe jego ciało ulegało różnym sensacjom.

„Jeśli siedzę vis à vis i dość blisko chorego, czuję, co dolega choremu; ale odczuwam to po stronie przeciwnej niż chory; np. jeśli chorego boli wątroba, mnie boli w okolicy śledziony, t. j. po drugiej stronie, ale jeżeli jestem zdala od chorego, wyczuwam wszystko dokładnie po tej stronie, w której czuje chory.

Dr Mainduc, autor wielu dzieł angielskich, różni się tylko w szczegółach; np. twierdzi, że uczucie wysychania rąk jest dowodem cierpień żołądkowych; Bruno natomiast mówi, że tego samego rodzaju cierpienia żołądkowe wytwarzają prąd chłodny między palcami magnetyzera. Dr Mainduc dowodzi, że robaki w kiszki powodują uklucia w końcach palców — Bruno mówi, że palce drętwieją i t. p. różnice...

Znałem pewnego młodego człowieka, opowiada w swem dziele Deleuze¹⁾, który magnetyzując chorych wyczuwał dotkliwie ich bóle i zgóry wiedział, kiedy nadejdą ataki.

Pięćdziesiąt lat temu dr Gauthier opowiadał o swej znajomej, starszej osobie, która asystując przy porodach swej synowej, nie wiedziała już, jak jej ulżyć w bólach i zupełnie instynktownie położyła ręce na miejscu najdotkliwiej bolącym — i jakież było jej zdziwienie, gdy synowa powiedziała jej, że bóle pod jej ręką uchają. Gdy opowiadała mu o tem, zaczął dawać jej wskazówki, jak należy magnetyzować. Po pewnym czasie otrzymał od niej list, w którym donosiła o swych dziwnych sukcesach: „Według pana wskazówek przy pomocy hipnoskopu odnalazłam trzy osoby magnetycznie podatne. Jedna z nich, panienka 18-letnia, cierpi dość często na migreny, które trzymają ją przez 2—3 dni. Według wskazówek pana i podręcznika „*O magnetyzmie leczniczym*“ zaczęłam leczyć moją pacjentkę. W przeciągu 10 min. ból się pod memi pal-

¹⁾ Deleuze: „Instruction pratique sur le magnétisme animal“. Paris 1825, str. 340.

cami uspokoił, a po 15-tu znikł. Na drugi dzień ból powrócił, ale znacznie słabszy i znikł w przeciągu kilku minut przy magnetyzacji, nie powracając więcej. Ta sama panienska, biedactwo, cierpi również bardzo dotkliwie w czasie perjdów. Wijsię wtedy w bólach i płacze. Sama prosila mnie, aby ją uspić i leczyć. Usnęła bardzo łatwo i spała ze 3 godziny, a po obudzeniu nie czuła żadnych bólów i nie powtórzyły się już. Czy to możliwe, panie, abym to ja ją wyleczyła swym magnetyzmem? Rzecz trudna do uwierzenia, jakie to dziwne uczucie, którego doznawałam przy magnetyzowaniu: zdawało mi się, że jakiś ból wychodzi ze mnie i że coś uspakaja się pod memi palcami. Czułam dziwne pulsowanie w palcach — a po skończeniu leczenia straszne wyczerpanie. Czyżby to była moja imaginacja? Niech pan będzie łaskaw mi to wytłumaczyć.“

Ja osobiście nie doszedłem aż tak daleko, żeby wyczuwać ból chorego, ale mogę prawie zawsze określić moment, w którym cierpienie znika, gdyż wtedy mam jakieś dziwne wewnętrzne uczucie słodkiego ciepła. Podług Bruna powrót do normalnego stanu wyczuwa magnetyzer ciepłym prądem. Jeśli ręce przy magnetyzacji ziębną — nie jest to dobry znak i nie zapowiada powodzenia w leczeniu.

Deleuze opowiada również o jakiejś innej pani, która przy magnetyzacji miała na początku pałające ręce, lecz jeśli seans się zbyt długo przeciągał, lub gdy się powtarzał w krótkich od siebie odstępach czasu — ręce tej pani stawały się zupełnie zimne, często bolały ją aż do łokcia. Wtedy zaprzestawała magnetyzowania, bo czuła, że ręce jej nie są zdolne przynieść już żadnej ulgi choremu.

Ja takiego uczucia nie miałem, ani bólu, ani drętwienia, ale miałem wrażenie strasznego zmęczenia rąk, które nie miało nic wspólnego z wyczerpaniem z powodu zmęczenia mięśniowego podnoszeniem rąk — ani wyczerpania nerwowego. To jest zmęczenie i wyczerpanie całkiem od innych odrębne.

Oczywiście, że robienie przez 10 minut głasków lub trzymanie rąk podniesionych przez tyleż minut nad głową chorego może zmęczyć — może również wyczerpać nerwowo uczucie litości i współczucia dla cierpień chorego; a jeśli jest to nam ktoś bliski i drogi, przyłączyć się może duża boleść moralna, pragnienie uleczenia etc... Wszystkie te jednak możliwości wyczerpania nie tłumaczą tego szczególnego uczucia wyczerpania rąk i całego ciała po pewnym czasie magnetyzowania chorego. Jako dowód służyć może taki dość znany fakt, że nawet osoba słabowita, jeśli ratuje w chorobie kogoś drogiego, nie tylko swych zwątlonych sił nie traci, ale odwrotnie, potęgują się w niej siły. Drugim dowodem jest fakt, że im bardziej chory i wyczerpany jest pacjent, tem prędzej wyczerpie magnetyzera — a więc nie może tu odgrywać roli zmęczenie fizyczne, które przy każdym zabiegu magnetycznym jest jednakowe; a najważniejsze dla mnie jest owo specjalne uczucie, które nie tylko ja skonstatowałem, ale i wszyscy inni magnetyzerzy. Jest to, że się tak wyrażę, powierzchnowe, zewnętrzne wyczerpanie, gdyż ma się wrażenie, że wyczerpana jest tylko powierzchnia ciała z jakiejś energii. Wyczuwa się jakaś nieznośną suchość i pustkę. Chłodna woda przywraca do pewnego stopnia te utracone siły, ale jeśli wyczerpanie jest znaczne, woda nie wystarcza. Wypoczynek przywraca te siły, ale bardzo powoli. Ja osobiście uważam, że najlepszy jest tu masaż. Dla całego ciała dobra jest i kąpiel parowa; ale połączona z masażem najlepsze i najszybsze daje rezultaty.

Będąc razu pewnego wyczerpanym w ten sposób, musiałem jeszcze pomóc memu medjum, które cierpiało często na migreny. Położyłem jej rękę na czole. Po krótkiej chwili odtrąciła ją.

— Dlaczego pani usuwa moją rękę, skoro zazwyczaj to pani pomaga?

— Tak, pomaga, ale teraz ręka jest zepsuta.

Włożyłem więc ręce do wody i po chwili wznowiłem zabieg. Nie odrzucała już teraz mojej ręki.

— A dlaczego teraz pani mojej ręki nie usuwa?

— Bo teraz jest lepsza.

Nie mogła mi dokładniej wytłumaczyć, dlaczego przedtem była „zepsuta“, a teraz jest „lepsza“, ale ja ją rozumiałem doskonale, bo sam czułem początkowo nieznośną suchość i dziwną słabość skóry, która po namoczeniu we wodzie w dużej mierze przeszła.

Słyszałem od starych magnetyzerów o bólu przechodzącym z chorego na magnetyzera, czytałem o tem niejednokrotnie, ale sam mimo już wielu lat praktyki nie miałem podobnego zdarzenia, aż wkońcu i mnie zdarzyło się coś podobnego. Było tak:

Leczyłem wówczas starszą damę djabetyczkę; miewała straszne bóle, trwające godzinami. Żadne kuracje ani lekarstwa jej nie pomagały, jedynie bóle przycichały przy nałożeniu rąk. Siedząc przy jej łóżku, trzymałem ręce na jej krzyżu pacierzowym. Po 10 minutach dopiero bóle zaczęły słabnąć, po 15 uspakajały się zupełnie. Po kilkorazowych podobnych zabiegach byłem kompletnie nieżywy z wyczerpania. Siedziałem przecie wygodnie we fotelu przy łóżku chorej, nie mogło więc być mowy o zmęczeniu fizycznym; bólu też żadnego nie odczuwałem, a mimo to ledwie do domu zalażłem. Dopiero nazajutrz rano, jeszcze w łóżku zaczęło mnie boleć, to w krzyżu, to w ramieniu. Ból jednak nie trwał długo i był bardzo dziwny, jakby fałszywy, sztuczny i jakiś nieswój, obcy. Jakby echo istotnego bólu. Od tego czasu już dość często obserwować mogłem podobne objawy. Nie były one nigdy groźne dla zdrowia. Miałem nawet wypadki, że i trzecia osoba przejmowała ból na siebie.

Leczyłem chorą na reumatyzm i całkiem bez mojej wiedzy przy magnetyzacji uwolniłem ją od bólu głowy. Nie wiedząc o tem, poszedłem do drugiej chorej i przeszczepiłem na nią ów ból. Oczywiście zaraz jej ten ból zjąłem już bezpowrotnie. Bywało, że ból jednego chorego przechodził na mnie, tak że to czułem dość dotkliwie, a przy leczeniu następnej chorej przechodził na nią, ale po powtórnem usunięciu już nie powracał. Taki przenośny ból występuje zawsze w osłabionej formie i pojawia się po pewnym czasie, nie odrazu.

Zdarzyło się, że deklamatorka przed występem zachrypla. Zrozpaczona prosiła mnie o ratunek. Po magnetyzacji chrypka przeszła i występ deklamatorski udał się doskonale, ale ja w nocy dostałem bólu gardła, który trwał 20 minut. Innym razem, lecząc chorego z bronchitu, wieczorem doznałem ciężaru na piersiach i straszego kataru, który przeszedł dopiero nad ranem.

Nerwowa zaraźliwość jest naogół dość znanym objawem, no i z tego powodu nikt się jej już nie dziwi, ani istnienia nie kwestjonuje; ale myślę, że takie zaraźliwości równie dobrze istnieć mogą i w szerszym zasięgu przejawów psycho-fizycznych, że jest to pierwszy stopień na tej drabinie, na której znajdziemy i sugestję myślową.

Jestem człowiekiem, który od 14-go roku życia przywykł analizować i rozpatrywać wszystko, co się w nim dzieje; od tej pory nie chorowałem na nic

poważniej; jedyne moje cierpienia to były owe transmisje cudzych chorób. Nie mogąc znaleźć dla nich żadnego innego, zwykłego, pospolitego wytłumaczenia, przyjąłem na wiarę istnienie fenomenów, choć nie neguję, że wiele mniej-więcej podobnych wypadków może być tylko produktem imagacji.

Jeśli zaboli was głowa, gdy magnetyzujecie chorego, a w tym samym momencie chory dziękuje, że przeszedł mu ból głowy — macie poważny powód do przypuszczania, że jest to nerwowe udzielenie się bólu; ale bywają wypadki znacznie bardziej skomplikowane, trudne istotnie do wytłumaczenia. Przytoczę tu zdarzenie, w którym brało udział kilka osób. Historia ta została podana szczegółowo przez kilka brukselskich pism. Opisał ją A. Lebrun, neofita w dziedzinie magnetyzmu, a więc apostoł zapalony.

„Pewnego dnia udałem się w towarzystwie trzech panów (jednego recytatora i dwóch poetów) do znanego magnetyzera p. Montius. Muszę zaznaczyć, że jeden z panów, p. Hasselt, był bardzo religijny, niemal bigot, dwaj inni znów niedowiarki. Zastaliśmy magnetyzera wraz ze swą somnambuliczką. Magnetyzera uprzedziłem zawczasu o tej wizycie naszej, więc wiedział z kim ma do czynienia i chcąc przekonać niedowiarków, zaraz wziął się do dzieła; a niedowiarkami w stosunku do działania magnetycznego — byli wszyscy trzej.

Magnetyzer uspił swe medjum, które zaczęło się skarżyć na ból głowy. — „Ja wiem — narzekają medjum — to pan rozkazał mojej głowie, żeby mnie rozboleła; niech pan mi ten ból zdejmie!“ — Magnetyzer aż zajaśniał z radości: „Tak, tak, to ja nakazałem pani ten ból głowy i zdejmę go zaraz, ale on przejdzie na pana poetę“. — Mówiąc to wziął jedną ręką głowę somnambuliczki, a drugą pana Hasselt'a — poety.

— Ach, dziękuję — zawołała po chwili somnambuliczka — już mi przeszło!

— Ale, ja wcale nie dziękuję! Naprawdę, ten ból wlał mi w głowę! — Poeta trzymał się za głowę przestraszony.

— Kiedy takie cuda czynicie, to niech pan, panie magnetyzerze, uwolni mego kolegę od tego bólu na moją rzecz — wtrącił drugi poeta, widać nie wierząc jeszcze temu całemu wydarzeniu.

— Dobrze — odparł magnetyzer i powtórzył ten sam zabieg.

— No nie! — wyrwał się z rąk magnetyzera poeta — to wygląda wszystko na komedię, którą my odgrywamy razem na koszt tego niedowiarka recytatora, dla przyjemności pana magnetyzera.

— Istotnie, mam porządną migrenę!

— A więc teraz kolej na pana, panie recytatorze — rzekł magnetyzer — musi nam pan dać tu swoją głowę — i znów powtórzył poprzedni manewr. Oczywiście z sukcesem. Recytator już nie prosił o usunięcie mu bólu — chodził po pokoju trzymając się za głowę, jakby chciał tym bólem przekonać siebie do gruntu i pokonać dotychczasowe materialistyczne nastawienie.

— Wie pan — odezwał się w końcu — ja o tem napiszę feljeton, żeby ludzie jednak o takich rzeczach wiedzieli.*)

W opisanem tu przeze mnie wydarzeniu pierwsza transmisja bólu od magnetyzera na somnambuliczkę może być uważana jeszcze za zaraźliwość nerwowo-psychiczną, ale w następnych przechodzeniach bólu z jednej osoby na drugą główną rolę musiała grać ideoplastyka, gdyż w przeciwnym razie ból by się zmniejszał i znikł przy pierwszej czy drugiej magnetyzacji.

Du Potet, magnetyzer bardzo doświadczony, radził zawsze swym uczniom, aby magnetyzowali chorych bez kontaktu, t. j. nie dotykając ich. Zabezpieczało to, wedłud niego, od niebezpiecznych zarażeń się.

*) F. Lebrun: „Transmission des douleurs d'une personne à une autre“.

Nie wiedziałem, że owo zarażenie, czyli transmisja bólu czy choroby może być niebezpieczna. Dotąd bóle i wszelkie chorobowe objawy po kilkunastu minutach przechodziły bez śladu; tymczasem zdarzył mi się taki wypadek:

Miałem chorą bardzo ciężko na gościec; wszystkie członki miała nieruchome a szczękę tylko tyle mogła otworzyć, że wlewano jej łyżeczką pożywienie, bo sama nic zjeść nie mogła. Pewnego razu przyprowadziłem do niej moją b. dobrą somnambuliczkę. Ta we śnie bardzo dokładnie zbadała chorą, a potem przepisała jej kurację. W czasie snu zaczęła się uskarżać, że boli ją w tych miejscach, gdzie chora odczuwała silne bóle. Nie zwracałem na to zbyt wielkiej uwagi, przypuszczając, że bóle za chwilę ustąpią.¹⁾ Obudziłem więc ją i byłem niesłychanie zdziwiony i zaniepokojony, gdy moja somnambuliczka nie przestawała jęczeć z bólu. I tak biedactwo przemęczyła się przez kilka dni, nie mogąc jak i chora otworzyć ust — i trzeba ją było karmić łyżeczką jak małe dziecko, z trudem wlewając płyny przez półotwarte usta.

Inna znów somnambuliczka straciła zupełnie włosy, dotykając chorej na syfilis. Wystarczył ten krótki kontakt z chorą, by wszystkie włosy jej odrazu wypadły.

I jeszcze jeden taki przykład, bardziej zdumiewający. Somnambuliczka badała idjotę, trzymając ręce na jego głowie. Przez kilka dni była niepoczytalna, robiąc wrażenie nienormalnej.

Są to przykłady, które łatwo mogą się wydawać niewiarogodnymi i może śmiesznymi. Sam wiem, że nie tak dawno, jeszcze kilka lat temu, gdybym przeczytał coś podobnego, uśmiechnąłbym się z politowaniem, dopisując na końcu wielki znak zapytania i dwa wykrzykniki. Dziś, kiedy już sam tyle widziałem i sam wyczułem i przeżyłem, mogę jedynie stwierdzić, że niezależnie od tego, czy coś śmiesznie wygląda, fakt zostaje zawsze faktem — więc nic innego mi nie pozostaje jak opisywać je dalej.

„Nad wrażliwością i łatwością zarażania się rozmyślałem niejednokrotnie, gdyż jest to zagadnienie skomplikowane i bardzo indywidualne. Miałem np. wypadki, że zachorowywały mi medja na różne choroby dlatego tylko, że ktoś z otaczających nie odpowiadał im, jak się wyrażały: sprawiał im ból — i prosiły, aby ten ktoś wyszedł, lub same pospiesznie uciekały. Jeśli zatrzymałem takie medjum, nie pozwalając mu się oddalić, ryzykowałem atak nerwowy, sercowy, gorączkę i różne mniej lub więcej skomplikowane choroby.

Leczyłem raz młodego somnambulika na najbardziej dla medjów zaraźliwe choroby. Zaznaczę przy tej okazji, że najzaraźliwsze dla somnambulików są choroby następujące: epilepsja, szkorbut, chłodny paraliż, ischias, katalepsja, świerzp, melancholija i wszystkie choroby weneryczne...

Biedaczysko przez swoje medjalne pośrednictwo z chorymi zapadał sam niejednokrotnie na wiele z wyliczonych tu przeze mnie chorób. Ja sam, lecząc pewnego młodego człowieka z wywichnięcia kości udowej — miałem potem w tem miejscu ból silny przez dość długi czas. Nie wierząc, żeby to był refleks choroby mojego pacjenta, przerwałem kurację. Bóle przeszły. Gdy kurację ponowiłem, bóle w mej nodze powróciły. Zaniepokojony wymówiłem się od leczenia dalszego, nie wiedząc jeszcze o tem, że głąski bez kontaktu zabezpieczają w 80% od zarażenia się, czy przeszczepienia bólu.“ (Puységur.)

¹⁾ Nie należy nigdy budzić medjum, zanim wszystkie komplikacje nie zostaną usunięte.

Du Potet pisze, iż lecząc pewnego syfilytika na inną chorobę i nie wiedząc o istnieniu wenerycznej choroby u swego pacjenta, nie był dość ostrożny, trzymając jego nogi przy swoich. Naraz doznał silnych bólów w nogach. — „Ach, nareszcie straciłem ten ból w nogach“ — zawołał w tymże momencie uradowany pacjent, ale Du Potet przez cały dzień męczył się z tym bólem.¹⁾

Nauczony tem doświadczeniem pytał już potem zawsze chorych, co im dolega, na co chorują i gdzie mają jakie bóle...

Ale unikanie kontaktu nie jest zupełną gwarancją. Zdarzają się wypadki, wprawdzie b. rzadkie, że bez najmniejszego kontaktu zarażała się jedna osoba od drugiej. Był w tem jakiś dziwny tajemny kontakt przyczyną — to, co się w magnetyzmie nazywa dobrym kontaktem magnetycznym. Przytoczę tu kilka przykładów:

Zarażenie bez kontaktu. Przez jakąś ukrytą, tajemną grę sił magnetycznych, a może przez analogię dwóch systemów nerwowych, dzieją się fenomeny nieoczekiwane. Miałem np. dwie pacjentki, które wcale się nie znały. Kiedy magnetyzowałem jedną, druga dostawała takich objawów chorobowych, na jakie cierpiała pierwsza pacjentka. I vice versa, gdy poszedłem do drugiej, aby ją leczyć — pierwsza zachorowywała. Z tej racji byłem często w niemałym kłopotcie, bo jedna drugą wciąż zarażała, choć nie znały się i dzieliły je mury. Będąc w Petersburgu, leczyłem w jednym szpitalu dwie chore: Jedna leżała na pierwszym piętrze, a druga na drugim. Obydwie były chore nerwowo. Jedna z nich epileptyczka. I znów, gdy magnetyzowałem jedną, druga dostawała ataku i krzyki jej dochodziły do drugiego piętra. Leciłem do niej, by atak uspokoić, a tamta dostawała ataku. Zmieniałem godziny magnetyzacji, myśląc, że może jedna o drugiej wie i przez auto-sugestję dostają ataków. Zmiana godzin nie pomogła. Próbowałem magnetyzować w nocy — ten sam efekt. Dopiero gdy uspiłem jedną z nich i zabroniłem jej odbierać jakiekolwiek wrażenia, szedłem do drugiej. Ten środek okazał się skutecznym. Chore obydwie przyszły rychło do zdrowia.

Oto zdarzenie nie do wiary, niemniej jednak prawdziwe. Magnetyzm jeszcze przez długie lata będzie męczył umysły różnych psychologów i fizjologów. Fakty coraz to nowe i coraz mniej zrozumiałe spotykamy na każdym kroku. Leczyłem chorego zamieszkałego w Paryżu na ulicy Mauraises Paroles. Był mało podatny na magnetyzm. Pewnego dnia dostał strasznych bólów. Uspokoiłem je, ale na drugi dzień to samo, bez żadnego powodu i widocznej racji. Mój drugi pacjent wyjechał w tym czasie do Fontainebleau na dwa dni. On też był mało wrażliwy na magnetyzm. Ale jakież było moje zdziwienie, gdy trzeciego dnia powrócił do Paryża i zaczął mi opowiadać, że strasznie cierpiał akurat w tym samym czasie, kiedy zdejmowałem bóle mojemu pierwszemu choremu. Nic mu jednak na to nie odpowiedziałem, tylko obiecałem przyjść wieczorem na magnetyzację. Okazało się, że mój pacjent z ulicy Mauraises-Paroles wił się w bólach o tej samej godzinie i tak długo, jak magnetyzowałem chorego z ulicy Coq-Héron. Zmieniłem godziny magnetyzacji — ten sam efekt. Powtarzam, że panowie ci nie znali się i nic o sobie nie wiedzieli — ja tylko sam obserwowałem to dziwne zjawisko nie opowiadając im o tem.

Gdyby zmiana godzin magnetyzacji wystarczyła do zerwania tego dziwnego kontaktu między chorymi, możnaby było przypuszczać, że odgrywa tu rolę

¹⁾ du Potet: „Manuel de l'etudiant magnétiseur“. Paris 1868, od str. 251—256.

podświadoma czy świadoma imaginacja i że właściwie owego kontaktu magnetycznego niema. Przykłady przytoczone przez p. Du Potet'a dowodzą jednak, że jest tu coś więcej niż imaginacja. Dołączę tu jeszcze przykład opisany przez p. Charpignon¹⁾, dla podania pełniejszego obrazu zjawiska.

Charpignon leczył pewnego reumatyka w bardzo już zaawansowanym i ciężkim stanie. Po tygodniu codziennych magnetyzacyj chory dopiero uczuł ulgę; z dnia na dzień było mu lepiej i byłby niebawem zupełnie wyleczony, gdyby p. Charpignon sam nie rozchorował się na tę samą chorobę. Autor ostrzega więc wszystkich magnetyzerów, że nie powinni lekceważyć sobie możliwości zarażenia się i po każdym seansie **roz magnetyzować siebie samych**.

Ja osobiście uważam, że choć zarażenie jest możliwe, to jednak nie należy przesadzać — zdarza się to b. rzadko i zależne jest od wielu warunków. Są np. tacy magnetyzerzy, którzy się nigdy nie zarazili, a więc były w nich samych widać pewne fizyczno-psychiczne warunki, które uniemożliwiają zarażenie. Są tacy, którzy przy ciężko chorych nie zarazą się, ale łatwo się poddają chorobom lekkim, przelotnym. Magnetyzer nosi więc w sobie **dyspozycję zarażenia**, a oprócz tego zarażenie zależne jest od owego dobrego kontaktu między nim, a chorym. Poprostu magnetyzer i jego chory muszą być **nastrojeni na jeden ton**, aby kontakt był dobry. Przy pomocy głasków chory do pewnego stopnia nastraja się na **ton magnetyzera**, ale takie nastrojenie nie jest dostateczne i wystarczające do dobrej transmisji tak bólów i uczuć, jak i idei.

Jest naogół mniemanie, że zaraźliwość może być tylko materjalna. To duża omyłka. Są różne kategorie zaraźliwości.

1. Zaraźliwość materjalna nas nie interesuje, jest zbyt dobrze znana. Pośrednikami tej zarazy są insekty widzialne, mikroby, chorobowe wyziewy i miazmaty. (Jestem b. zaambarasowany gdy mnie spytają, co to są miazmaty — przypuszczam, że to bakterje.)

Z wyjątkiem zarażenia się **przez** insekty, kiedy zarazek dostaje się do krwi, wszystkie inne możliwości zarażenia się zależne są jedynie od zdrowia fizycznego, t. j. od odporności fizycznej — usposobienie hipnotyczne czy niehipnotyczne niema znaczenia. Zaraźliwość materjalna, t. j. fizyczna, jest właściwością pewnej ilości i kategorii chorób.

2. Zaraźliwość nerwowa jest dwojakiego rodzaju:

a) Zaraźliwość nerwowa **psychiczna** (imaginacja, naśladownictwo, ideoplastyka), której podlega wielka ilość ludzi, conajmniej 70%, czego zapewne nie podejrzewaliśmy. Podlegają jej przeważnie ludzie chorzy nerwowo, przy cierpieniach systemu mózgowo-rdzeniowego i ganglionowego. Ale nie będziemy mówili o tem dłużej, gdyż ten rodzaj zaraźliwości nie wchodzi do naszego programu.

b) Zaraźliwość nerwowa **psychiczna**, możliwa jedynie przy **osobistym zetknięciu** i tak zw. dobrym magnetycznym kontakcie. Ten rodzaj zaraźliwości czepia się ludzi nie chorych fizycznie, ale wyczerpanych, osłabionych, ogólnie źle się czujących.

Może się wydawać, że tylko dwie pierwsze kategorie zaraźliwości są ważne i godne uwagi — dla nas jednak, odwrotnie, tylko ta trzecia jest ciekawa; grun-

¹⁾ Charpignon, loc. cit. 179.

tuje ona poprostu fundament pod naszą teorię sympatii fizyczno-psychicznej i teorii sugestji myślowej. Wiem, że zadanie to nie łatwo zdefiniować i dowieść — ale spróbujemy zrobić, co można.

W tym celu musimy wpieryw zrobić analizę ogólną i postawić szereg pytań. Otóż, jeżeli **choroba** potrafi się udzielić przez nerwową zaraźliwość — to dla czegożby **zdrowie** też nie mogło się udzielać?

Uważam, że jedno od drugiego jest zależne, bo ani zdrowie, ani choroba nie są istotami — tylko stanami. Zdrowie reprezentuje stan ogólnej harmonii wszystkich funkcji organizmu, przez co utrzymuje równowagę z wpływami otaczającego środowiska. Choroba — odwrotnie — jest stanem dysharmonii funkcji ciała, przez co nie może utrzymać równowagi z otaczającym środowiskiem.

Jeśli tak jest istotnie, to zdrowie, zarówno jak choroba, powinno być zaraźliwe, a właściwie więcej zaraźliwe niż choroba z powodu swej aktywnej postawy. Zdrowie jest ekspansywne, a więc więcej i łatwiej powinno wydobywać się na zewnątrz. Mówimy o zdrowiu fizycznym, dynamicznym.

I trzeba państwu wiedzieć, że tak jest w istocie. Osoba silna, zdrowa, znacznie więcej przynosi swem obcowaniem dobra, harmonji i sił, niż chora może przynieść złego i choroby.

To, co się nazywa magnetyzmem leczniczym, nie jest niczem innym, jak właśnie *zaraźliwością* zdrowia i sił — i nigdy osoba, która daje, nie straci tyle, co uzyska osoba magnetyzowana. Jest tu duża analogja z magnezem, która rozciągnąć się daje i na działaniu w przestrzeni.

A więc: jeżeli magnetyzm wogóle uważać można za „zarazę“, to dla czegoż taką *zarazą* nie mogłaby być sugestja myślowa?

Wszystkie ciała zbliżone na niewielki dystans lub stykające się, dążą do wyrównania swych prądów molekularnych. Jest to prawo znane ogólnie, a jednak nie umiemy go zastosować do wszystkich kategorii zjawisk. Dla czego uznaliśmy te prawa w dziedzinie elektrotechniki i fizyki wogóle, a nie uznajemy ich w medycynie — i wyłączamy z pod tego prawa ciała organiczne? A te organiczne ciała są przecie centrami znacznie żywszej ekspansji i akcji, niż ciała nieorganiczne, t. z. martwe.

W łonie każdego organizmu następuje transformacja ruchów molekularnych; dzieje się to pod wpływem różnicy temperatur i napięcia elektrycznego. Ciepło i elektryczność wciąż uchodzi z jednego miejsca w drugie i to nie tylko na powierzchni ciała, ale z każdego punktu i wszędzie.

Czyż logicznem jest przypuszczenie, że te dwie energie, przenikając środowisko, w którym się znajdują, obojętne są na organizmy żywe napotkane na drodze? Uważam, że właśnie logicznem będzie przypuszczenie, że postarają się one i ten żywy organizm przeniknąć.

Ciepło zwierzęce i elektryczność zwierzęca powinna sama przez się wytłumaczyć wiele właściwości magnetyzmu i jego fenomenów. Słabe napięcie tych energii jest powodem, że mało do nich przywiązywaliśmy wagi. Wydawać się może, że aby wywołać jakiś efekt fizjologiczny, potrzeba rozpalonego ostrza, albo całej baterji elektrycznej dla poruszenia mięskulem. Otóż ciepło ręki znacznie więcej zdziałać może, niż rozpalone ostrze, a działanie magnezu czy metaloskopu więcej, niż b. silne prądy elektryczne. Im lekarstwo bardziej zbliżone jest do normalnego naturalnego czynnika, tem jest więcej warte, no a oczywiście prąd wewnętrzny żywego organizmu najbliższy jest drugiemu żywemu

organizmowi, czyli najskuteczniej go uleczyć może. W podobnem dowodzeniu chyba nie może być nic niemożliwego. Odwrotnie, gdyby ktoś dowodził, że ciało żywe, t. j. kompleks różnych wibracji i prądów, zostaje obojętne na pokrewne sobie wibracje i prądy drugiego żywego organizmu, to mogłoby się wydawać dziwne i nieuzasadnione. W tem wszystkim jeden jest tylko niejasny punkt: dlaczego to pokrewieństwo poszczególnych organów odgrywa tak dużą rolę, że każdy poszczególny nerw oddzwiecza sobie podobnemu nerwowi w innym organizmie, że każdy poszczególny organ oddziałuje na sobie podobny organ — jak jednakowe struny w dwóch stojących koło siebie fortepianach? Czyżby to każdy nerw, każdy organ, posiadał odrębne wibracje?

Jeśli znanem jest zjawisko indukcji w dwóch niedaleko siebie znajdujących się drutach, to taka sama indukcja pojawić się może w dwóch pokrewnych nerwach, ale one muszą być koniecznie p o k r e w n e; bo inaczej, jak np. w tyczce drewnianej i rurce szklanej, prąd się nie pojawi, i w różnych nerwach i różnych organach oddźwięku nie będzie.

Nie zagłębiając się narazie w istotę pokrewieństwa czy sympatii organicznej, konstatujemy tylko, że każde ciało wysyła swą energję we wszystkich kierunkach, a gdy napotka organ pozbawiony tej energii, nasycą go swą energją specjalnie, aby wyrównać i zrównoważyć wszystkie braki i nadmiary.

„Wszystko żyje — mówi Jussieu w swoim ciekawem sprawozdaniu o mesmeryzmie — i każde elektrycznością naładowane ciało emanuje ustawicznie swą energję, ale nie zawsze jednakowo, w tem samym nasileniu. Powodem być może to, że jedni sąsiedzi są syci, a drudzy wygłodniali i chciwie pompują wysyłąną energję. Dlatego to przebywanie dziecka w środowisku ludzi starych jest dla dziecka zawsze szkodliwe, choć dla starego korzystne. To samo zauważa się w świecie roślinnym: np. jarzyny sadzone grzędami w pobliżu szkółki młodych drzewek są zdrowe, dorodne i jędrne, ale posadźmy je w cieniu wielkich starych drzew — uschną i zginą. Spostrzeżenie to zostało dokonane przez botaników w niedawnych czasach.¹⁾“ Jussieu więc napewno się nie myli twierdząc, że stare życie wysysa życie z młodych organizmów. I to, co on mówi o elektryczności, można zastosować do wszystkich ruchów molekularnych we wszystkich organizmach, chociaż wpływy mogą być zupełnie niewidoczne.

Czy fizjologiczny wpływ ciała dziecka na organizm starca nie jest naukowo stwierdzony? Wprawdzie nauka nowoczesna mało się tem zajmuje, ale dawna nauka o tem wiedziała, a potwierdza to prawdy głęboka w nie wiara starych wiejskich ludzi. Ludzie ze wsi niejednokrotnie opowiadali o wyleczeniach różnych chorób, zwłaszcza bólów reumatycznych, przez dotykane ludzi i zwierząt zdrowych i młodych. Opowiadali mi trochę zanadto „nadzwyczajne“ zdarzenie uzdrowienia przez młode kury, które po spełnieniu swej misji, t. j. oddaniu choremu swych sił żywotnych, zdechły. Oczywiście nie cytuję tego jako fakt, na którym można budować teorie — i sam nie wiem, czy nie naciągnięta jest trochę ta opowieść, ale bądź co bądź potwierdza ona ową starą wiarę ludu w możliwość podobnych zjawisk. I nietylko wieśniacy pewnej okolicy czy kraju czy narodowości w to wierzą — dla dowodu opowiem historję węgierską, którą przeczytałem. Oto urywek:

¹⁾ Bertrand: „Du Magnetisme“ str. 181, 2.

„Naogół emanacje młodych i zdrowych zwierząt są b. wzmacniające, tak że oddziaływać mogą leczniczo i z tego powodu wytwarzają w nas podświadome wrażenie przyjemności. Młode zwierzątka lubiane są dlatego przez ludzi i są im przyjemne. Mało tego, samo powietrze dobrze utrzymanych stajen czy obór jest przesycone zdrowotnymi, pokrzepiającymi emanacjami, a wieśniacy węgierscy często używają kuracji przebywania z końmi w wielu wypadkach chorobowych — co podobno niejednokrotnie uleczyło chorego zupełnie.“

Montaigne opowiadał, że w Tuluzie spotkał się u pewnego doktora ze starszym bardzo słabowitym i cherlawym, którego ów doktor leczył od dłuższego czasu. Panie — zawołał doktor, zwracając się do swego pacjenta — niech pan zawsze przebywa w towarzystwie takich ludzi jak p. Montaigne, a będzie pan zdrow. — Istotnie młody wówczas filozof kwitł zdrowiem i aż jaśniał siłą. A więc dawni doktorzy wiedzieli o tej życiodajnej i zdrowotnej emanacji młodego wieku. Czytamy w trzeciej księdze *Królów*, że Dawid sypiał między młodemi dziewczętami, które swemi ciałami rozgrzewały go i dodawały sił żywotnych. W dziełach Galliena²⁾ spotykamy opisy różnych sposobów leczenia przez greckich doktorów, jak np. ssanie młodych mamek, który to sposób odżywiania osłabionych, wyczerpanych i rekonwalescentów o ileż więcej posiada zdrowotnej wartości, niż wypicie mleka ze szklanki. Cappivaccius leczył pewnego bogatego starca, osłabionego i chorego na uwiad starczy, zalecając mu spanie z młodemi dziewczętami zdrowymi i silnemi. Forestus opowiada, że wyleczył pewnego Polaka tem tylko, iż ów nie rozstawał się ani w nocy, ani we dnie z młodą, zdrową mamką. — Aby zakończyć ten temat dodam, iż Boerhave opowiadał swoim uczniom, że sposób leczenia opisywany przez Cappivacciusa³⁾ jest jednym z najskuteczniejszych.

„Chyba niema takiej kobiety, któraby nie wiedziała, że spanie z dzieckiem w jednym łóżku jest dla dziecka bardzo szkodliwe, chociażby ta osoba była zupełnie zdrowa.

„W dawnych czasach istniał w górach Owernji zwyczaj bardzo ciekawy, a mianowicie: Jeśli zjawiał się podróżny zmęczony, schorzały, wyczerpany i zmarznięty do jakiego hoteliku czy zajazdu, pytano się go czy życzy sobie łóżko rozgrzane czy rozżarzone. Podróżny zdumiony odpowiadał zwykle, że chce mieć ciepłe łóżko. Gdy wędrowiec miał się już położyć do łóżka, wyskakiwał wtedy z niego młody chłopczyk, zdrowy, jak jabłuszko różowy. Nazajutrz zadziwiony podróżny zazwyczaj zapytywał o powód zastania w swem łóżku takiego gościa — czyż to tu taki zwyczaj?

— Nie, ale pan prosił o nagrzane łóżko! Gdyby pan prosił o rozżarzone, dalibyśmy panu rozpalone żelazko. — A jakaż różnica między tymi sposobami nagrzewania? — O wielka, panie — łóżko nagrzane przez młode, zdrowe dziecko — to samo zdrowie!“⁴⁾

Hufeland wiele zrobił obserwacyj, przyglądając się ludowym sposobom leczenia. Owczarze i znachorzy wiejscy bardzo często leczą różne choroby

²⁾ Gallien: „Methodus medendi“.

³⁾ Cabanis: „Rapports du physique et du moral de l'homme“. Paris 1815.

⁴⁾ DrPigeaire: „Puissance de l'électricité animal“. Paris 1839, str. 231.

zapomocą przykładania zabitego młodego jagnięcia, koźlęcia czy kota do miejsc obolałych i chorych — i widział dodatnie rezultaty, nawet zupełne wyleczenie.⁵⁾

A więc teraz ponumerujmy te główne punkty naszych zagadnień, któreśmy tu rozpatrywali:

1. Transmisja wyczerpania, zmęczenia nerwowego, wywołanego przez dłuższą i ciężką chorobę. Taka transmisja jest b. rozpowszechniona.

2. Transmisja sił i zdrowia, działanie regulujące i powodujące równowagę w organizmie, któremu tej równowagi brak. To działanie jest jeszcze bardziej pospolite i często spotykane.

3. Transmisja słabych bólów i analogicznych symptomów — objaw takiego stanu chorego, w którym zaostrome są różne wyczucia, jak nadwrażliwość powonienia, dotyku i innych podobnych wrażeń.

4. Transmisja silnych bólów i innych symptomów patologicznych, która wskazuje na analogiczną chorobę — prawie zawsze na tle patologicznem przewrażliwienia histerycznego. Ta transmisja jest rzadko spotykana i wychodzi już poza zakres zaraźliwości fizycznej i nerwowo-psychicznej.

⁵⁾ Dr Hufeland: „Die Kunst das menschliche Leben zu verlaengern“. Jena 1798.

Rozdział III.

Transmisja wzruszeń.

Przejdźmy teraz do piątej grupy: transmisji uczuć i wzruszeń. Te transmisje są dość często spotykane, ale nie ujmowane jako bezpośredni prosty wpływ w technicznym tego słowa znaczeniu. Najprostsze wrażenia zmysłowe, odbierane wzrokowo czy słuchowo, ogromnie ułatwiają bezpośrednią komunikację przez indukcję, choćby się to działo podświadomie. Wiadoma jest rzeczą, jak łatwo można odgadnąć myśli znajomej nam dobrze osoby, widząc tylko wyraz jej twarzy, lub słysząc brzmienie głosu.

Ponieważ tylko zagadnienie bezpośredniej transmisji wyłącznie nas teraz zajmuje, rozpatrzmy takie fakty, z których wszystkie poboczne wpływy zostały wyeliminowane.

W przytoczonych niżej doświadczeniach możliwy jest jedynie wpływ imagacji, ale i on nie jest stwierdzony.

Opowiem tu zdarzenie, zapożyczzone od znanego magnetyzera, p. Lafontaine, tego, który odczytami wygłoszonymi w Manchester, wzbudził zainteresowanie Braida i skłonił go do robienia doświadczeń i odkryć.

„Pewnego dnia, magnetyzując jednego z moich przyjaciół, malarza p. Devienne, spotkałem się z faktem, który łatwo utwierdzić mógł moją niewiarę w istnienie transmisji fluidu żywotnego. — P. Devienne cierpiał na migrenę, co uniemożliwiała mu pracę. Prosił mnie, abym go z tego wyleczył, na co oczywiście się zgodziłem, lecz tego dnia właśnie byłem tak wyczerpany i zmęczony (magnetyzowałem od rana prawie bez przerwy), że poprosiłem o szklanekę wina Bordeaux dla wzmocnienia. Po wypiciu wina zabrałem się do magnetyzacji, kładąc jedną rękę choremu na głowie, a drugą na jego żołądku, jako na siedliskach cierpienia. W czasie seansu wypilem jeszcze drugą szklanekę wina, zagryzając biszkoptem. — Mój pacjent nie spał, ale zauważyłem, że nie tylko ma oczy zamknięte, ale ich otworzyć nie może. Na zapytanie, co mu jest, zaczął bredzić od rzeczy i ujawniać taki humor jak ludzie, którzy sobie trochę podpiją. Chciałem go od tego uwolnić drogą magnetyzacji — i nie dało to żadnego rezultatu. Pacjent mój ledwie trzymał się na nogach. Nie była to więc transmisja mojego stanu wesołości, ponieważ ja wcale wesoły nie byłem i wogóle wypite wino bynajmniej na mnie nie podziałało. Prostu tylko cząsteczki alkoholu, zawarte we winie wraz z moim fluidem magnetycznym, udzieliły się choremu, nie zostając we mnie.“

Kilka lat temu pod takim opisem postawiłbym kilka wykrzykników i wielki znak zapytania. Dziś niema dla mnie niemożliwości. Opis ten jest o tyle ciekawy, że alkohol może przenieść się całkowicie i bezpośrednio na pacjenta — nie zatrzymując się w magnetyzerze.

„Od tego czasu, mówi dalej Lafontaine, spotykałem w swej praktyce, a także u innych magnetyzerów, dość często objawy transmisji wrażeń fizycznych, ponadto jednak napotykałem i transmisję uczuć psychicznych; np. pacjent ulegał nastrojom radości lub przygnębienia, jeśli w takich nastrojach był jego magnetyzer. Niepotrzebne było do tego usypianie pacjenta, tylko silna magnetyzacja — niemniej jednak należy zaznaczyć, że transmisja uczuć przez prąd magnetyczny możliwa jest tylko u osób specjalnie wrażliwych.“¹⁾)

Baragnon zaobserwował zdarzenie bardzo podobne do poprzednio opisanego, które miało miejsce w stanie zupełnego somnambulizmu:

„Przepędziwszy wieczór w licznym i wesołym towarzystwie, powracałem do domu b. wesoły i pod dobrą datą. Nie robiłem wrażenia pijanego, gdyż miałem mocną głowę: jedynym przejawem wpływu alkoholu było silne podniecenie. Nie doszedłem jeszcze do domu, gdy wezwano mnie do jednej z uczestniczek zebrania, młodej delikatnej kobiety, której zrobiło się niedobrze, pomimo iż nie piła. Zabrałem się do usypiania jej z wielkim zapałem. Jakież było zdziwienie moje i zebranych osób, gdy pacjentka moja we śnie zaczęła się zachowywać, jak człowiek porządnie upity.“²⁾)

Był to też dowód podświadomej transmisji w stopniu spotęgowanym spowodu wrażliwości medjum. W tym wypadku była możliwość udzielenia się psychicznego, t. zw. zaraźliwość psychiczna; oto, że medjum mogło zauważyć we mnie pewne objawy nietrzeźwości, a w momencie monodeowym przez ideoplastykę rozwinęło ją w sobie.

„Transmisja uczuć — mówi dalej ten sam autor — łączy dwie osoby przez harmonję i sympatję. Stany uczuciowe, jak np. złości, przygnębienia, radości itp., są przez drugiego odbierane, tak jak reakcje fizyczne; może nawet więcej, bo medjum i wogóle osoba, odbierająca psychiczne wrażenia, zdoła dostrzec i analizować te różne subtelne odcienie drgnień uczuć, z których często sam magnetyzer nie zdaje sobie sprawy — być może właśnie dlatego, że zbiera wrażenia jakby z pewnej perspektywy, bez zetknięcia się z materją, a więc ocenia ją bezstronniej i jaśniej.“

Ja osobiście uważam, że owo „miestykanie się z materją“ to czczy, efektowny frazes, bo jeśli istotnie medjum niejedno nasze uczucie lepiej odczuje i oceni niż my sami, to dla dwóch powodów: że jest nadwrażliwe i że jest izolowane. Jest to jakaś nadwrażliwość wycucia, która nienormalnie wyolbrzymia to, co dla mnie może mieć całkiem niewielkie znaczenie. Spotęgowanie transmisji nerwowej nie istnieje, ale może robić takie wrażenie.

Poprostu: jeśli człowiek silny odda trzymany przez siebie niewielki dla niego ciężar do trzymania osobie słabej — ta może się aż ugiąć pod tym ciężarem. To raz, a po drugie: magnetyzer, zajęty myślą leczenia i podświadomie różnemi zewnętrznemi wrażeniami pochłonięty, nie jest tak w sobie skoncentrowany, aby wyczuć subtelnie wszystkie swe wrażenia, jak medjum, całkowicie odseparowane od wrażeń zewnętrznych. Medjum nawet nie analizuje, ale poprostu wyczuwa różne podświadome asocjacje wyobrażeń.

Wiem, iż p. Baragnon zrobiłby mi zarzut, że medjum we śnie jest całkowicie izolowane i nie może słyszeć osób postronnych poza swym magnetyzerem. Ale właśnie tu kryje się nowy fenomen — sprawa dość skompliko-

¹⁾ Ch. Lafontaine: „Wspomnienia magnetyzera“. Paryż 1866.

²⁾ P. Baragnon: „Etude du magnétisme animal sous le point de vue d'une exacte pratique“. Paris-Toulouse 1855.

wana. Istotnie medjum słucha tylko swego magnetyzera i tylko jemu odpowiada — ale słyszy nieświadomie wszystkie głosy i dźwięki, t. zn., że wchodzi one do jego mózgu i tam czekają na zarejestrowanie. Nazwałbym więc je chętnie **wrażeniami czekającymi**. Wrażenia takie wchodzi do mózgu medjum jedne za drugimi, gromadzą się, łączą się razem i czekają tylko momentu, aby zostały przedstawione świadomości — a taki moment nieraz się zdarza.

Jeżeli jasność postrzegania (ale nie mówię o jasnowidzeniu, tylko o tem postrzeganiu, które wypływa z umiejętności zastanowienia się), która jest właściwością somnambulizmu aktywnego, ma być uważana za podświadomą dlatego, że medjum zapomina po obudzeniu się o wszystkim, co spostrzegło we śnie, to wrażenia czekające należą do jakiejś podświadomości drugiego stopnia, czy drugiego rzędu, gdyż pod zwykłą świadomością leży cały szereg różnych warstw podświadomości.

Cała serja doświadczeń to potwierdza i ośmielę się nawet twierdzić, że wogóle fenomeny hipnotyzmu byłyby niezrozumiałe zupełnie, gdyby nie dopuścić tego zróżnicowania stopni inteligencji.

W każdym razie uważam, że należy wyciągnąć z tych rozważań następującą wskazówkę praktyczną:

Jeśli się chce robić eksperymenty poważnie, na serio, należy zawsze uważać medjum za osobę nie śpiącą, lecz rozbudzoną, choćby nawet była pogrążona w najgłębszym śnie somnambulicznym, choćby nie słyszała i nie widziała nic i była w stanie bezideowym.

I: „Nie ulegajcie sugestji!“

Ten przepis, jako testament dra Bernheima, powinien być wypisany wielkimi literami w każdym laboratorium hipnotycznym. Tylko, że p. Bernheim istotnie za małą wagę przypisywał lub zupełnie nie wierzył w istnienie sugestji myślowej — jako transmisji, przynajmniej tak w swem dziele to zagadnienie traktuje.

Nie podejrzewa się, że poważni hipnotyzerzy tak dalece zaszczipiają swemu medjum wszystkie swoje teorie, poglądy, obawy i zebrane wiadomości — że medjum poprostu staje się ich płytą gramofonową, a hipnotyzer, zamiast robić istotne odkrycia i spostrzeżenia, poprostu zabawia się sam sobą i swymi wyobrażeniami. Wywołuje się fenomeny tak, jak Loudun wywoływano diabła, a więc: Strzeżcie się sugestji myślowej, a jeszcze więcej autosugestji!

Właśnie p. Baragnon, który był i drobiazgowym, i skrupulatnym badaczem, podlegał często owej autosugestji.

Do dobrego odbioru uczuć i wzruszeń nadaje się najlepiej stan hipotaktyczny, t. j. jakby koncentracji pasywnej, oczekującej. Stan ten poprzedza zwykle sen hipnotyczny — a występuje również jako pośredni stan między snem i przebudzeniem.

W stanie świadomości dziennej zbliżony jest bardzo do tego nastrój, jaki posiadają osoby na seansie spirytystycznym, gdy siedzą, w skupieniu oczekując, kiedy stolik zacznie się ruszać, lub kiedy się*) „duchowi“ zadaje pytania i czeka na jego odpowiedź. W takim stanie medjum bardzo łatwo wyczuwa stany psychiczne uczestników seansu, ich nastroje, obawy i pragnienia.

*) „Duch“ na seansie jest podświadomością medjum.

Tem się tłumaczy fenomen opętania, tak rozpowszechnionego w wiekach średnich, a który przypisywano działaniu diabła. Epidemia nerwowej choroby w Cevennes, wywołana przez strach, jaki wzbudził Edykt Nantejski, jest tego żywym dowodem:

„Jean Cavalier, jeden ze szefów inkwizycji, wzbudzał swem pojawieniem się taką irrogę, że wielu ludzi wpadało w odretwienie, histeryczne napady, nerwowe ataki, w których wyczuwali myśli Jana Cavalier. Histerycy i nerwowcy wyczuwali to specjalnie silnie tak, że przy każdym zebraniu większej ilości ludzi wyczuwali niebezpiecznych donosicieli i szpiegów, odgadując z czem przyszli i jakie mają zamiary.“

To samo miało miejsce koło 1770 roku, w czasie prześladowań Janseistów. Stworzyło to epidemję konwulsyj, która prześladowanym dawała możność wyczucia niebezpieczeństwa.

Są to fakty przejawów sugestji myślowej, pomieszanej z transmisją emocji.

Bardzo podobną rzecz opisuje Charpignon:

„Leczyłem pewną damę, której mąż nie wierzył w moje zabiegi, uważając je za przyziemne i nieistotne. Sam pogrążony był jedynie w rozwiązywaniu najwyższych zagadnień pochodzenia bytu boskiego i przez wzloty ducha chciał osiąść całą prawdę. Oczywiście wpadł w stan depresji ducha, t. j. rozstroju nerwowego, graniczącego z najgłębszą melancholją, a kryjąc się ze swym stanem wewnętrznym przed żoną, wyprowadził się z domu. — To oczywiście bardzo zaniepokoiło moją chorą, która jako osoba wielce nerwowa we śnie wyczuwała i odgadła jego tajemnicę.

Razu pewnego, gdy mąż jej był bliski samobójstwa, wyczuła to i zażądała, abym natychmiast sprowadził jej męża. Gdy ten się pojawił, zaczęła mu robić gorzkie wymówki za jego małoduszność i brak siły woli.“

W tych wszystkich opisach ciekawe jest to, że medjum wyczuwa nastroje nie magnetyzera, lecz osób trzecich, uczuciowo z niem związanych — czy to sympatją, czy nienawiścią i strachem.

Deleuze pisze o tem w następujący sposób:

„Działanie myśli jednego indywiduum na drugie jest dla mnie zawsze zjawiskiem ciekawem, lecz niewytłumaczonym. Wiemy, że w zwykłym porozumiewaniu się wyrażamy swe myśli słowami i gestami — ale cóż możemy wiedzieć o duszy, jakie ona może mieć sposoby wyrażania swych uczuć i przesyłania ich innemu? Bo cóż zależałoby człowiekowi na tem, aby jego nieobecny przyjaciel myślał o nim, gdyby tego nieznanego niewidzialnego łącznika i korespondencji niewidzialnej nie było? A przecież owo pragnienie uczuć i myśli osób nam drogich jest tak związane z naturą człowieka, że musi mieć realne swe wytłumaczenie i uzasadnienie. Magnetyzm jest jedną z tych niewidzialnych sił, które potęgują tęsknotę i pragnienie uczuć i myśli. Przez pielęgnowanie chorego i życie z nim, przez wzbudzenie sympatji, a i przez fizycznie nawiązany kontakt przy leczeniu, budzą się jakieś siły, które pozwalają myślowo komunikować się dwojgu ludziom, żyjącym nieraz daleko od siebie.

„Tem się może tłumaczy tak rozpowszechnione u wszystkich ludów przeświadczenie, że zdrowie można zamówić — albo narzucić je wolą jednego człowieka, a to tem skuteczniej, jeśli człowiekiem tym jest ktoś bliski. Może i błogosławieństwo rodzicielskie dlatego zdoła mieć tak wielką wartość

istotną — jak dawniej w to wierzone. Nie chcę fantazować; zaznaczam tylko, że filozofia może mieć swoje zastosowanie w naukach przyrodniczych i fizycznych, zwłaszcza na pograniczu przejawów nadnaturalnych — wyższego rzędu. To nie jest moja wiara, lecz logiczne wywnioskowanie konsekwencji z przesłanek. Czem dłużej będziemy owe niezrozumiałe przejawy życia omijali ze strachu, żeby nie wydać się śmiesznymi, tem dłużej przejawy te będą dla nas tylko cudami, których istoty i pochodzenia nie rozumiemy. Uważam, że z większą korzyścią dla postępu nauki będzie, gdy śmiało podejmiemy trud rozpatrzenia każdego zagadnienia, każdego przejawu życia ze wszystkich możliwych stron — aby je lepiej poznać!¹⁾

Owe tak wiele mówiące uwagi, dające tyle do myślenia, dałbym każdemu do czytania, kto jest zwolennikiem jedynie niewzruszalności praw dotychczasowych.

Osobiście podzielam w zupełności wszystkie dowodzenia i refleksje Deleuze'a. Pójdę nawet dalej w tym kierunku, przypuszczając, że człowiek nie byłby zdolny do stworzenia jakiegoś nieuzasadnionego wierzenia czy nawet przesądu, gdyby nie było w nim odbłasku prawdy. Idzie tylko o to, aby umieć się zorientować, gdzie się kończy prawda, a gdzie zaczyna omyłka, wpływająca zwykle z tego, że z czasem zapomina się, jaka była geneza i źródło danej wiary, czy zabobonu. Dlatego „dusze wyczuwające“ nie mogą zadowolnić się powierzchownymi utartymi poglądami, lecz pragną dotrzeć i zrozumieć, czem jest istotnie owa niewidzialna komunikacja — jakiś tajemniczy kontakt między dwiema osobami.

Nie należy nigdy obawiać się precyzowania i określania jakiejś nowej teorii. Wszystkie fakty i spostrzeżenia należy zbierać skrzętnie, a zastosowanie ich samo się znajdzie i drogę rozjaśni.

Niejednokrotnie spotykałem się z przyznaniem ludzi świata nauki, że jasnowidzenie i odgadywanie najszybszych myśli eksperymentatora przez medium zawsze wprowadzało ich w zakłopotanie, w jakąś wstydlivą bojaźń, żeby nie wydać się śmiesznym. Mógłbym wiele zacytować podobnych wypadków, ale ponieważ miały charakter poufnych zwierzeń, nie powinienem z nich korzystać, tembardziej, że są dość skomplikowane i dla niedowiarków nie będą przekonywujące. Te skomplikowane, niezupełnie jasne przejawy mediumiczne, są jedynie pouczające dla samego eksperymentatora, lecz dla innych mogą być nawet szkodliwe, zaciemniając i zanadto komplikując sprawę. Transmisja czysta i detalicznie drobiazgowo występuje dość rzadko i trwa nie dłużej jak 10—15 min. Miałem tylko dwie somnambuliczki, które odbierały myśli i uczucia jasno i czysto — to pani M. i pani B.

Przytoczę tu kilka uwag Baragnona na ten temat.

„Nie zatrzymuję się obecnie nad rozwiązaniem zagadnienia, czem jest niewidzialne działanie myślowe, łączące dwoje ludzi, ponieważ stoję przed zagadką, która mnie jeszcze bardziej zdumiewa, a mianowicie, jakim cudem medium wyczuwa i psychiczne i fizyczne stany swego magnetyzera. Jak się to dzieje, że zaledwie ktoś dotknie, ukłuje czy oparzy magnetyzera, medium momentalnie wyraża niezadowolenie twierdząc, że je boli i określając jak najdokładniej miejsce i rodzaj bólu, czem był spowodowany i t. p. Mało tego; media wyczuwają ten sam zapach lub smak, jaki czuje magnetyzer. Zaznaczam, że jedno media zdolne są wyczuć tylko zapach, a nie smak — inne

¹⁾ Deleuze: „Historja krytyki“. Paris 1813.

naodwrót. Są to więc jakieś specjalne nadczułe wysubtelnienia zmysłów u medjum. Niewątpliwie jest to jakaś transmisja, która jednak nie ma związku ze sugestją myśli.“

A dalej pisze Baragnon: „Jak dalece każde wrażenie i uczucie magnetyzera udziela się medjum, można zauważyć przy następujących eksperymentach: Magnetyzer, chcąc wypróbować wrażliwość fizyczną uspionego medjum i sprawdzić głębokość snu, kłuje igłą somnambulika. Niema wrażenia; medjum nic nie czuje. Magnetyzer robi silniejszy zabieg klucia lub parzenia, lecz jednocześnie robi mu się przykro, że jest to czyn okrutny i jakby nieetyczny. I to właśnie niemiłe uczucie magnetyzera momentalnie wyczuwa uspiony. Jest to przestroga, jak dalece eksperymentator powinien być opanowany, aby nie zaszczeplić swych uczuć śpiącemu. Jest to również dowodem, jak łatwo magnetyzer może być najskuteczniejszym lekarzem dla chorego i naodwrót, może weni wprowadzić zamieszanie i perturbacje własne.

Na ten temat (koło 1845 r.) powstała bardzo gorąca polemika między Lafontainem, a p. Brice de Beauregard na łamach pisma, poświęconego specjalnie sprawom magnetyzmu. Lafontaine robił na swych medjach próby stanu „nieczułości“ fizycznej. Beauregard oburzał się na tego rodzaju postępowanie, nazywając je okrucieństwem i hańbą dla nauki, twierdził bowiem, że medjum w każdym razie cierpi: albo w czasie snu, albo po przebudzeniu.

Początkowo nie mogłem zrozumieć istoty tej polemiki. Sam niejednokrotnie robiłem doświadczenia tego rodzaju, parząc somnambulika rozżarzonym żelazem lub roztopionym woskiem, i nigdy nie zdarzyło mi się zauważyć najmniejszego przejawu cierpienia u medjum w czasie snu lub po obudzeniu. Rany goiły się momentalnie, choć nieraz były głębokie na kilka centymetrów. Byłem więc zdumiony, gdy inni magnetyzerzy twierdzili, że medjum czuje i cierpi. Po przeczytaniu opinii Baragnona zrozumiałem dopiero przyczynę. Ja byłem najmocniej przekonany, że medjum pogrążone w głębokim śnie nie może odczuwać żadnego fizycznego bólu. To moje wewnętrzne przekonanie udzielało się medjum, które pod wpływem moich myśli istotnie nie czuło bólu. Tacy natomiast magnetyzerzy, jak Deleuze, człowiek o niesłychanej dobroci i wrażliwości serca, sam znieść nie mógł podobnych eksperymentów, i dlatego nigdy nie osiągnął u swych medjów stanu anestezji, gdyż swą litość i obawę uczuciowo i myślowo zaszczepliał medjom.

Oto opinia Deleuze'a: „Niejednokrotnie usypiałem somnambuliczki, które podług innych magnetyzerów we śnie traciły zupełnie fizyczne odczuwanie — ja natomiast nigdy tego na nich zaobserwować nie mogłem; odwrotnie — uważałem, że stają się znacznie bardziej wrażliwymi na wszelki ból, nawet na dotknięcie przedmiotu przeze mnie nienamagnetyzowanego, lub na dotknięcie osoby trzeciej, postronnej, nie będącej z medjum w kontakcie — czyli stawały się we śnie bardziej wrażliwymi niż na jawie.“

Są to spostrzeżenia zupełnie słuszne; ale rezultaty całkowicie sprzeczne z tą opinią też nie są pozbawione prawdy — a to z powodu różnych przekonań magnetyzerów i ich wpływu na medja. Tym wpływem magnetyzera na medja tłumaczy się wiele fenomenów. Oto, co pisze Perronet: „Usypiając razu pewnego moje medjum, miałem wrażenie, że ono jest zmęczone. Moja myśl o jego zmęczeniu widać dotarła niezwłocznie do śpiącego, gdyż od razu ręce jego opadły bezwładnie wzdłuż ciała, a cała postawa wyrażała ogromne zmęczenie. Przyszło mi wtedy do głowy, że jeśli pogrążę medjum w sen

kataleptyczny, pacjent odpocznie. Ledwie to pomyślałem, zauważyłem objawy kataleptycznego snu mego medjum. Trzeba zauważyć, że nie wszystkie medja mają skłonność do katalepsji i że w tym wypadku był to tylko rezultat mojej myśli, wypełnionej przez medjum.⁴⁾

Zauważmy, że Mesmer, człowiek żywy i wybuchowy, który lekceważył somnambulizm, rzadko kiedy sen somnambuliczny mógł wywołać u swych medjów, a natomiast prawie zawsze histeryczne napady i konwulsje — i uważał, że właśnie te objawy są potrzebne do leczenia. Puységur natomiast, człowiek spokojny i współczujący, prawie nigdy nie miał do czynienia ze spazmami nerwowymi swych chorych, natomiast przeważnie wywoływał u nich sen somnambuliczny. Energiczny Lafontaine wywoływał stany silne, głębokie i długotrwałe. Posłuszny i wierzący Billot wysłuchiwał nadzwyczajnych rewelacyjnych opowieści swych somnambulików; Donato, pełen wiary w siebie, a traktujący innych z góry, rozkazująco — zwykle miał medja posłuszne jak owieczki. Jedni magnetyzerzy przestrzegali zupełnej ciszy, aby medjum mogło zasnąć — inni wprost krzyczeli rozkazy: „Śpij”. Niektórzy magnetyzerzy nigdy nie mogli otrzymać objawów sugestji myślowej, natomiast cała szkoła magnetyczna w Nancy operowała prawie wyłącznie sugestją.

Salpêtriery otrzymywało stale wszystkie 3 stany klasycznego somnambulizmu, a inni magnetyzerzy często nie mogli wcale otrzymać całego snu normalnego, lecz tylko jakby skrawki jego.

Z tego wypływa, że magnetyzer musi być całkowicie opanowany i neutralny — bo już uczucie **współczucia** wywołuje wszystkie niepowodzenia.

Jakże często bywa, że lekarstwo pomoże tylko wtedy, jeśli doktor potrafi pacjentowi narzucić swą wiarę w skuteczność tego lekarstwa.

— Ale, w takim razie wszystko jest iluzją, imaginacją, opartą jedynie na uczuciu, na sentymencie i wierze?

— I tak, i nie. Wszystkie spostrzeżenia magnetyzerów — najbardziej między sobą sprzeczne — są prawdziwe; nie należy tylko jedną prawdę uogólniać i rozciągać na wszystkie zjawiska, bo co w jednym wypadku jest słuszne, w drugim może być mylne. Dlatego pierwsze eksperymenty są dla młodych magnetyzerów bardzo niebezpieczne, ponieważ decydują o ustosunkowaniu się ich do magnetyzmu. Pierwsze doświadczenia działają najsilniej na wyobraźnię i są najbardziej jednostronne.

Ale przejdźmy teraz do opinii Piotra Janeta.

„Pani B. wyczuwa najlepiej te osoby, które ją usypiają. Dotyk tych osób jest dla niej przyjemny, a postronnych — nieprzyjemny. Mnie specjalnie wyczuwa dobrze, a to tak dalece, że czuje nawet, co jadłem, co biorę do ust, jakie przytem mam wrażenia. Wszystkie przedmioty, dotknięte przeze mnie, rozpoznaje. — Niedawno z bratem zrobiliśmy ciekawe doświadczenie na pani B. Brat mój należy do osób, które wywierają na nasze medjum wpływ specjalnie silny i wpływ ten występuje nawet wtedy, kiedy ją ją usypiam. Zdarzały się niejednokrotnie wypadki, że pani B. nie rozróżniała nas, biorąc jednego za drugiego. Wpływ mój i brata był tak silny, że działał nawet na odległość, z innych pokojów. Najlepiej odbierała nasze myśli, kiedy była we śnie letargicznym.

⁴⁾ Perronet: „Du magnetisme animal“. Paris 1884.

Ale powracam do naszego eksperymentu. Uśpiłem panią B., a brat mój wyszedł do drugiego pokoju i zaczął się parzyć bardzo silnie w rękę. Nie umawialiśmy się z bratem, jakiego rodzaju doświadczenie będzie robił, nie mogłem więc sam sugestywnie przesłać wrażenia naszemu medjum; niemniej jednak pani B. zaczęła krzyczeć z bólu, że ją parzę w rękę — i druga, zdrową ręką złapała się za oparzone ramię. Wszedł wtedy do pokoju mój brat, który istotnie porządnie się oparzył w to samo dokładnie miejsce, na jakie wskazywało medjum.

Z trudem uspokoiliśmy panią B., która jednak przez długi czas naprawdę cierpiała, a gdy obejrzelśmy jej rękę, była czerwona i zaogniona w miejscu, gdzie brat się oparzył. Zaognienie i ból przeszedł u pani B. dopiero na trzeci dzień.¹⁾

Podobne zdarzenie opisuje Lafontaine: „Uśpiłem Klarysę (jego medjum) i zeszedłem o piętro niżej do mieszkania mego przyjaciela, który wraz z drugim znajomym zaczęli mię brać na istne męki i tysiączne tortury ukłuć, oparzeń, zadrapań, razów. Po powrocie na górę dowiedzieliśmy się, że Klarysa wydawała żałośliwe jęki, skarżąc się na tortury dokonywane na niej w tej samej kolejności, w jakiej zadawano je mnie. Był to wypadek rzadki w mej praktyce i bardzo silne zrobił na mnie wrażenie.”²⁾

Muszę jeszcze zacytować doświadczenie, dokonane przez *Society for psychical Researches*, które było powodem wielkich i długich rozważań. Magnetyzerem był p. Smith, magnetyzowanym Fred Walls, młody, dwudziestoletni człowiek. Gdy za pierwszym seansem zaczęto robić doświadczenia wrażliwości fizycznej medjum, okazało się, że nic ono nie czuło i na pytania p. Smitha nawet nie odpowiadało; ale 4 stycznia 1883 powtórzono eksperyment. Tym razem ukłuto w ramię p. Smitha. Po dwóch minutach somnambulik zaczął trzeć prawe ramię z oznakami niezadowolenia.

2. razem — eksperyment powtórzył się z tą samą dokładnością.
- 3 — ukłuto lewą nogę magnetyzera — Medjum wyczuło.
- 4 — szczypano lewe ucho — ta sama reakcja.
- 5 — szczypano wierzch lewej ręki — ten sam rezultat.
- 6 — uderzono po plecach — ta sama reakcja.
- 7 — ciągnięto za włosy — Wells złapał się za lewą rękę.
- 8 — uderzono prawe ramię — Medjum odczuło trafnie.
- 9 — ukłuto wierzch prawej ręki — wycucie trafne.
- 10 — ukłuto w szyję — wycucie trafne.
- 11 — ściśnięto palec lewej ręki — bez odczucia.
- 12 — ukłuto lewe ucho — Wells wskazał lewe ucho.
- 13 — uderzono lewe ramię — ten sam rezultat.
- 14 — ukłuto łydkę prawej nogi — Wells złapał się za rękę.
- 15 — ukłuto lewą dłoń — Wells złapał się za lewą dłoń.
- 16 — ukłuto szyję pod lewym uchem — reakcja trafna.

A więc widzimy, że na 16 eksperymentów 13 było dobrych, a tylko 3 mylne.

W czasie drugiej serii eksperymentów Walls miał zawiązywane oczy, a Smith wchodził do drugiego pokoju. Druga seria zaczęła się 10 kwietnia 1883.

17. razem — ukłuto lewe ucho p. Smith'a. Po dwóch minutach Wells zawołał: „Kto mnie ukłuł?” I zaczął trzeć lewe ucho.

¹⁾ „Somnambulisme léthargique — Note sur quelques faits de somnambulisme, Janet — Paris 1885.

²⁾ Lafontaine — Mémoires.

- 18 — ukluto prawą rękę. — Prawie jednocześnie Wells wskazał na prawą rękę.
 19 — uszczypnięto prawe ucho. — Po chwili Wells zamierzył się ręką na ucho prawe, jakby łowił dokuczliwą muchę i zawołał: „A kiedyż ty mi dasz spokój?”
 20 — uszczypnięto podbródek. — Wells wskazał miejsce prawie jednocześnie.
 21 — targano za włosy — bez reakcji.
 22 — ukluto w plecy — Wells odczuł natychmiast.
 23 — uszczypnięto lewe ucho — ten sam rezultat.
 24 — Włożono soli do ust p. Smith'owi. Wells zawołał: „nie lubię jeść świec”.
 25 — włożono do ust p. S. gorącej mąki — Wells zawołał: nie lubię palących rzeczy — pocóście mi pieprzu nakładli?”
 26 — włożono znów soli — „Co za wstrętne konfitury?”
 27 — wlano piołunówki — „Nie znoszę musztardy — oczy mnie bołą”.
 28 — ukluto prawą łydkę — Wells się rozgniewał i nie chciał odpowiadać, lecz zaczął ze złością trzeć prawą nogę.

Musiano na tem zaprzestać prób, bo Walls był tak wyprowadzony z równowagi, że aż się trząśł ze złości — obawiano się ataku. A więc na 28 doświadczeń 20 było zupełnie ścisłych, a 4 mylne — ale wiadomem było, że ciągnięcie za włosy zwykle mało jest wyczuwane przez medja. Pozostałe 4 eksperymenty były na pół udane.

Protokół z tych eksperymentów został podpisany przez pp. W. F. Barret, Edmunda Gurney, Fryderyka Myers, Henryka Ridley, Stona, Jerzego Wyld i Franciszka Podmore.

Można przypuszczać, że we wielu wypadkach słuch był dużą pomocą w odgadywaniu cierpień i uczuć, ale w następnych serjach doświadczeń były robione coraz większe ograniczenia i utrudnienia bliskiego kontaktu. Magnetyzer wychodził do innych pokojów, medjum zawiązywano oczy i uszy. Poza-tem nie było to tylko odgadywanie, lecz istotne zlokalizowane cierpienie, wyrażające się opuchlizną, zaczerwienieniem i silnem podrażnieniem nerwowem u medjum tego miejsca, które korespondowało z miejscem nerwowego podrażnienia u magnetyzera. A zatem przypuścić można, że istnieje jakiś rytm, jakiś prąd nerwowy każdego organizmu i że jeśli znajdzie się drugi organizm, odpowiadający mu takim samym rytmem, czy takim samem napięciem prądu — organizmy te mają między sobą jakąś tajemną sympatię, jakiś kontakt i komunikację lub oddźwięk. Aby nastroić jeden organizm podług drugiego, trzeba specjalnego zabiegu regulującego prąd — a tym zabiegiem jest magnetyzowanie medjum przez magnetyzera i niepotrzebny jest tu nawet kontakt bezpośredni przez dotyk.

Zrozumiemy to lepiej, gdy zrobimy porównanie z magne-tem lub z prądem elektrycznym. Wiemy, że magnes magnesuje stal doskonale nie tylko przy zetknięciu, ale nawet na pewną odległość. Wiemy, że miękkie żelazo, choć się też łatwo magnesuje, traci rychło swe magnetyczne właściwości, a inne ciała wogóle nie ulegają działaniu magnesu. Czyli w analogii można to rozumieć jako dobre medja, gorsze medja i osoby zupełnie niemedjalne.

To samo jest z galwanizowaniem elektrycznem. Można wzbudzić prąd na odległość przez indukcję jednym drutem, przez który przechodzi prąd elektryczny, w drugim drucie, niezależnie od tego, czy jest izolowany, czy nie. — Jeśli energia molekularna magnesu zostanie zmieniona, zmodyfikowana — ta sama modyfikacja nastąpi w namagnesowanej stali zupełnie samorzutnie przez niewidzialny kontakt. Tak samo na ciele medjum występują obrażenia powstałe u magnetyzera.

A więc przypuścić można, że organizmy magnetyzera i medjum posiadają jakieś pokrewne prądy, powiedzmy prądy nerwowe, nastrojone na jednakową wrażliwość. Wiemy, że energia nerwowa zasilana jest energią elektryczną. Wiemy, że prądy elektryczne mają własność indukcyjną na odległość nawet poprzez największe przeszkody (izolacja). — Czy indukcja jest zawsze jednako łatwo do skonstatowania, do wycucia? — Nie. Trzeba na to instrumentów b. czułych i wrażliwych, czyli potrzeba dobrego medjum. — Czy istnieje ciągly nieprzerwany kontakt między prądami elektrycznymi a nerwowymi? — Tak.

A więc każde podrażnienie nerwowe wpływać musi na prąd elektryczny nerwów — a przez indukcję wywołać może takie samo podrażnienie nerwowe w organizmie o prądach pokrewnych.

Przypuścić pozatem można, że oprócz prądów elektrycznych, nerwy posiadają i wytwarzają jeszcze innego rodzaju prądy, które też podobną odgrywają rolę — a wtedy indukcja może następować bez pomocy prądów elektrycznych i bezpośrednio przenosić swe wpływy na pokrewne prądy nerwowe.

Ponieważ nauka poznała prądy magnetyczne, elektryczne i inne — uważam, że zakres rodzajów tych prądów może być znacznie większy, niż ten, który jest oficjalnie znany. A więc przypuścić można, że istnieją prądy nerwowe i wiele innych, jeszcze nam nieznanych, a przenikających i ogarniających całą naturę.

Rozdział IV.

Transmisja idei.

Wychodząc ze sfery transmisji wzruszeń i odczuć, musimy porzucić uzasadnienie lokalizowania odczuć. Ideje nie dadzą się zlokalizować.

Oczywiście, wszędzie są stopniowania, a więc i różnice. Uważam, że sugestia myśli jest tylko działem transmisji wyższego typu i że należy się tą transmisją zająć w całości — co wypełni napewno z czasem olbrzymią część naukowej psychologii.

W moich polskich pracach, począwszy od 1869 r., a zwłaszcza w pracy poświęconej rozważaniom i analizie obecnego stanu psychologii (wydanej w 1881 przez „*Revue philosophique*”), podkreślałem bardzo mocno potrzebę jak najprędszego zabrania się do zbiorowych prac nad rozszerzeniem zakresu psychologii. Towarzystwo angielskie pierwsze podjęło owo zadanie — a i my obecnie robimy kolosalny krok naprzód.

Rezultaty badań, dokonanych przez angielskie Towarzystwo, zostały zebrane jako cztery raporty specjalnej komisji, w której brali udział tacy uczeni, jak F. W. N. Myers, Edinond Gourney, F. Podmore, W. F. Barret, profesor fizyki w królewskiej szkole nauk w Irlandji. Należeli również pp.: Henryk Sidgwick i profesor Balfour Stewart. Doświadczenia robione były w Cambridge i w Dublinie, w Boston i w Liverpool etc. Wszędzie rezultaty były jednakowe: skonstatowanie istnienia fenomenów. Oto tu podaję proporcje, otrzymane w pierwszej serji doświadczeń:

Z sugestją myślową		Bez sugestji myślowej	
1	dobry wynik na 1½ doświadczenia	1	dobry wynik na 52 doświadczeń
1	” ” ” 3¼ ”	1	” ” ” 90 ”
1	” ” ” 13 ”	1	” ” ” 52 ”
1	” ” ” 12½ ”	1	” ” ” 90 ”
1	” ” ” 10 ”	1	” ” ” 52 ”
1	” ” ” 3½ ”	1	” ” ” 12 ”
1	” ” ” 2 ”	1	” ” ” 4 ”
czyli średnio 1 na 5½		średnio 1 na 43. X	

Doświadczenia robiono z kartami do gry, z numerami, z nazwami, imionami etc., ale najciekawsze doświadczenia dały tam rysunki — nie drukowane obrazki, lecz na seansie rysowane przez magnetyzerów, lub innych uczestników. Zauważono, że obrazki wymyślone i imaginacją powołane do życia dawały lepsze rezultaty, niż obrazki rysowane czy oglądane. Najlepsze były rezultaty, a to poprostu identycznego odrysowania przez medjum widoku, postaci etc., jeśli dwóch magnetyzerów, mających wpływ na to samo

medjum, dzieliło się pracą w ten sposób, że jeden z nich rysował, lub oglądał obraz, a drugi odtwarzał go w swej imaginacji. W tych warunkach odczytywanie myśli i wyobrażeń było często drobniawo zgodne z rzeczywistością.

Co najbardziej mnie w tem dziwi, to seryjność udałych lub nieudałych doświadczeń, tak, jakby przez pewną ilość eksperymentów medjum było przychylnie do nich usposobione, a potem naraz nieusposobione — lub w odwrotnym porządku.

Najlepszym stanem do transmisji myśli nie jest ani poliideizm, ponieważ medjum jest rozproszone, ani monoideizm aktywny — potrzebny jest monoideizm wpadający w stan passywny.

Transmisja myśli bywała jużto odrazu, jużto opóźniona. Sugestia myślowa opóźniona jest jakby utajona gdzieś w jakimś zakamarku mózgowym, a potem nagle przy sprzyjających warunkach wychodzi ze swego ukrycia. Utajony odbiór myśli następuje zazwyczaj wtedy, gdy ośrodki mózgu somnambulika są zbyt odrętwiałe i przez to niezdolne do natychmiastowej ekspansji, t. j. do ujawnienia zarejestrowanych wrażeń, czy myśli. Zdarza się, że zarejestrowana we śnie myśl cudza, ni stąd ni zowąd ujawnia się już po przebudzeniu medjum, które samo nie rozumie, dlaczego powtarza słowa cudze, których nie pamięta; ale częściej się zdarza, że utajona myśl wychodzi z ukrycia dopiero przy następnym seansie. A więc najlepiej przekazuje jedna podświadomość nowej podświadomości (rejestracja myśli w czasie jednego seansu — odczytanie myśli w czasie drugiego seansu) swe spostrzeżenia — rzadziej świadomość podświadomości — i też rzadko podświadomość świadomości.

Najlepsze warunki dobrego przenoszenia myśli są takie:

Ze strony magnetyzera: **Monoideizm aktywny i rozkazujący.**

Ze strony medjum: **Monoideizm pasywny w pierwszym swem stadium.**

Pierwszy stan zbliżony jest do poliideizmu — drugi do aideizmu. A więc medjum nie może i nie powinno ani myśleć, ani odgadywać, tylko czuć działanie transmisji. Można nawet dojść i do takiego wniosku, że gdy ktoś przy pełnej świadomości wyczuje cudzą myśl — to widać owa myśl została najpierw spostrzeżona i odczytana przez podświadomość, a potem przekazana świadomości. Stąd też medjum zwykle nie zdaje sobie sprawy z tego, że czyta cudze myśli; jest przekonana, że są to jego własne. Jeśli kilka cudzych myśli zostało przez podświadomość zarejestrowanych — ujawnia się wspólny tych myśli rezultat — jakaś myśl czy idea pośrednia, wypadkowa, lub z przewagą silniej działającej.

Można nawet przypuścić, że idee jednych ludzi idą w świat i zostają zarejestrowane przez podświadomość innych ludzi, a ci wypowiadają je jako własne myśli, lub o tych ideach myślą, zarażając znów niemi innych ludzi, i w rezultacie tworzy się podświadomy łańcuch ideowy, który jakże często znamionuje różne epoki. Wspólna idea ogarnia często wielkie połacie krajów, nawet całych kontynentów.

Np. pierwsze czasy chrześcijaństwa, epoka wojen krzyżowych, epoka renesansu, epoka wielkiej rewolucji i wiele innych. Zastanawiającym jest fakt, że i twórcze prądy literackie, jak np. romantyzm, budziły się prawie jednocześnie we wszystkich krajach, nawet w Japonii, a lata 1830-31 i 1846-48 tak podobne miały dzieje w różnych państwach jednocześnie.

Można określić to zjawisko poprostu jako epidemję idei. Ale i w tym, jak i we wielu innych wypadkach, naśladownictwo odgrywało też wielką rolę, a więc nie można całego zjawiska epidemji idei uważać wyłącznie za transmisję myśli, lecz tylko przypuszczać, że taka transmisja była jedną z przyczyn pojawienia się zjawiska zaraźliwości idei.

Gdyby nie ciemnota i przesady średnich wieków, znaleźlibyśmy oddawna istotę somnambulizmu i hipnotyzmu — ale św. Inkwizycja, która też epokowo wybuchała w katolickich krajach, widziała w przejawach hipnotycznych i somnambulicznych opętanie przez diabła.¹⁾ Wierzano, że diabeł wcielał się w człowieka i dręczył go, doprowadzając biedną ofiarę do szału. W ten sposób tłumaczono sobie choroby połączone z konwulsjami, atakami nerwowymi, epilepsją i t. p. Robiono egzorcyzmy celem wypędzenia złego ducha, a gdy ten nie opuszczał nieszczęsnego chorego — palono go na stosie, aby uwolnić jego grzeszną duszę od siideł djabelskich.

A trzeba wiedzieć, że robiło się to z wielkiem przejęciem i namaszczeniem, z całym rytuałem, spisany w specjalnym kodeksie. A więc najpierw skazywano chorego na post, aby się oczyścił. Potem okadzano go i odmawiano z nim modlitwy — wreszcie kapłan nakazywał djabłu, aby opuścił ciało opętanego. No, a jeśli i to nie pomagało, skazywano chorego na śmierć.

Najistotniejszym dowodem opętania przez diabła był ten — niezrozumiały inaczej — fakt, że chory w półśnie odgadywał najtajniejsze myśli kapłanów i eksperymentatorów. — No, bo któż mógł czytać myśli ludzkie, jak nie zły duch? To tylko jego sztuczka.

(Przypisek tłumaczki: Wiemy, że można nawiązać kontakt magnetyczny bez dotykania chorego. Kapłan, który okadzał, zęgnął znakiem krzyża, modlił się nad opętanym, a potem kazał złemu duchowi wyjść z ciała opętanego i zostawić go w spokoju i zdrowiu, był poprostu podświadomie magnetyzmem, który swemu medjum nakazuje zdrowie i spokój. — Egzorcyzmy więc, poprostu jako seansy leczenia magnetycznego lub hipnotycznego, mogły często okazać się skutecznymi.)

Wiele przytoczyć można protokołów sprawozdawczych różnych Ojców Kościoła, zajmujących się sprawami Św. Inkwizycji

Oto, co opisywał jezuita, ojciec Surin.²⁾ Dokonywał on niezliczonych egzorcyzmów i doświadczeń nad opętanymi — i jak sam mówi — „przeszło dwieście

¹⁾ Dr Paweł Richet twierdzi, że somnambulizm, zdolności hipnotyczne i inne, nie są skutkiem hysterji czyli nerwowej choroby, lecz odwrotnie, że na podłożu wrażliwości hipnotycznej może rozwinąć się zczasem choroba hysterji — a to tak dobrze, jak i każda inna choroba, np. cholera. Hysterjczno-epileptyczne ataki są chorobą rozwiniętą na szczególnej właściwości wrodzonej, jaką jest wrażliwość hipnotyczna, magnetyczna, medjumiczna etc. i dlatego tę chorobę możnaby łatwo leczyć za pomocą somnambulizmu, hipnotyzmu etc. Hysterję, jak wiele nerwowych chorób, nabywa się z wiekiem, przy specjalnych warunkach. Wrażliwość ta, a raczej subtelność nerwowa, powodująca łatwe zapadanie w stany hipnotyczne i somnambuliczne, jest właściwością wrodzoną — niezmienną, trwającą od urodzenia do śmierci — i bynajmniej chorobą nie jest. Należy więc właściwości hipnotyczne i somnambuliczne odróżniać i nie zaliczać do stanów chorobowych, jak hysterję, konwulsję, epilepsję etc. Choroby nerwowe, jak hysterja, epilepsja, konwulsje, ataki astmatyczne i inne, łatwo się leczą hipnotyzmem, nie może więc być mowy o jakimś opętaniu.

²⁾ Bertrand: „Du Magnetisme“. Paris 1826, p. 321.

razy miałem niezbite dowody djabelskich sztuczek i chytrości szatańskiej, która wyczytywała najtajniejsze moje myśli.“

Oto są niezbite dowody, które wystarczały, aby skazywać ludzi na śmierć.

Oczywista, że fenomeny transmisji myśli nie zawsze się manifestowały i nie każdy egzorcysta zbierał dobre, zadowalniające rezultaty. Jedni nigdy nie osiągali ich, inni rzadko, a jeszcze inni często. Daje to podstawy do myślenia, że między egzorcystami byli silni magnetyzerzy, inni słabi, a jeszcze inni wcale nie potrafili nawiązać kontaktu z chorym.

Przykładem może służyć fakt, że książe i księżna de la Tremouille, słysząc o nadzwyczajnych sztuczkach djabelskich, o których tyle opowiadał ojciec Surin, postanowili być świadkami egzorcyzmu, a potem zapragnęli dokonać egzorcyzmu sami osobiście, bezpośrednio. No i mimo wielu godzin oczekiwania djabeł ze swymi sztuczkami się nie pojawił.

Przytaczam tu jeszcze opis kanonika Mignon, który też dokonywał eksperymentów z chorymi. Oto rozmowa, jaką prowadził z djabeł (to zn. z podświadomością medjum). Kanonik zaczął po łacinie zadawać pytania, a chora, choć nie znała łaciny, odpowiadała również po łacinie:

- Dlaczego zawładnąłeś ciałem tej dziewczyny?
- Przez animozję.
- W jaki sposób do niej wszedłeś?
- Przez kwiaty.
- Jakie kwiaty?
- Przez róże.
- Kto przysłał te róże?
- Urban.
- Powiedz nazwisko!
- Gremdier.
- Jaki jego zawód?
- Kapłan.
- Jakiego Kościoła?
- Świętego Piotra.
- A kto przyniósł kwiaty?
- Djablica.

Widoczne jest, że samo stawianie pytań wywierało sugestję na medjum i zmuszało ją do odpowiedzi, jakich życzył sobie kanonik. Tego rodzaju badania potwierdzały zarzut co do coraz większych rzesz ludzi, rzekomych współników grzechu i opętania. Zarzutem tym podlegali i księża różnych stopni, jak to widzimy z podanego opisu.

A teraz inny przykład, podany przez ojca Marré. Odprawiał on mszę św. celem wygnania złego ducha z chorego. Gdy zbliżał się z Przenajświętszym Sakramentem szepnął cicho opętanej:

„Adora Deum tuum, Creatorem tuum“.

Zdziwienie odmalowało się na twarzy kapłana, gdy usłyszał w odpowiedzi cicho: „Uwielbiam Ciebie!“

Niepewny czy dobrze słyszy, zatrzymał się kapłan pytając:

- Kogo serce twe uwielbia?
- Jezusa Chrystusa — brzmiała odpowiedź.

Kapłan nie mógł opanować nie tylko zdziwienia, ale i oburzenia, to też niepanując nad sobą głośno zawołał:

- Cóż za głupi, nietaktowny djabeł!

Nie przyszło niestety na myśl ojcu Barré, że nietaktowny djabeł nie był tak trudny do nawrócenia i ani tak zły, skoro uznawał Chrystusa za swego Pana.

Najbardziej przerażało egzorcystów to, że medja odpowiadały w różnych językach, których same nie znały, a często nawet w zupełnie nikomu nieznanymi językach. To już więc był aż nadto jasny dowód, że przemawiał za człowieka inny duch — oczywiście zły.

„Już wielokrotnie miałem możność zaobserwowania — mówi Carré de Montgeron — że w najwyższych ekstazach, lub w największych konwulsjach opętane mówiły właśnie tymi nikomu niezrozumiałymi językami lub językami mało znanymi. Muszę również zauważyć, że ekstatyczki same nie rozumiały tego, co mówią, a po przejściu ekstazy literalnie nic nie pamiętały.“⁴⁾

Ten sam fenomen widzimy u pierwszych chrześcijan, a święty Paweł bardzo jasno o tem mówi w kilku miejscach: „Ten, kto mówi językiem nieznanym, mówi nie dla ludzi, lecz dla Boga, gdyż nikt go nie rozumie...“ (1 Cor. XIV, 2, 3, 4, 5.) Gdzieindziej ten sam apostoł mówi: „Słowa moje są znakiem nawracającym braci niewiernych, a mówię do ludu językiem nieznanym im i obcym — od Boga pochodzącym...“ (Bertrand 325).

Ale przeważnie odpowiedzi opętanych dają się tłumaczyć tylko fenomenem transmisji myśli.

Oto znów parę przykładów z owej Demonomanji w Loudun:

„Launay de Barillé, który długie lata mieszkał w Ameryce, w czasie podróży po Europie zajechał i do Loudun, aby się przekonać osobiście, czy rzeczywiście istnieje opętanie. Zadawał więc klasztorным siostram, posadzonym o nieczyste sprawy, zapytania w różnych językach dzikich plemion amerykańskich. Ekstatyczki odpowiadały mu w tych samych językach i b. biegle.“

Niestety nie podaje autor tych opisów dialogu prowadzonego z siostrami, a byłoby to ciekawe, gdyż proste pytania, jak np. „jak się pani czuje? co pani porabia? Dobry dzień“ i t. p. to są zwroty, których treści łatwo domyśleć się można ze samego brzmienia głosu, intonacji mowy. Ale mamy też i dokładny jeden opis:

„Biskup z Nimes dawał rozkazy mniszkom w języku greckim i niemieckim i był rozumiany, a rozkazy były wykonywane. Były one potem publicznie ogłoszone i omawiane szeroko z prałatem, który w opętanie nie wierzył. — Sprowadzono lekarzy, którzy zadawali pytania zakonnicom w języku greckim i łacińskim i pytali je o rzeczy tylko im dobrze znane, fachowe, a zakonnice na wszystko odpowiadały trafnie. Uczni Normandji zadawali pytania siostrze Klarze de Parilly w językach: tureckim, hiszpańskim, włoskim i zawsze siostra Klara odpowiadała w tym samym języku i z sensem.“

Carré de Montgeron opowiada (loc. cit. p. 53) o młodej panie, która pomimo, że wcale nie miała ani słuchu, ani głosu, ślicznie śpiewała w transie jakiejś pieśni w nieznanym języku. (To i ja raz zaobserwowałem u somnambuliczki w delirjum.) Dalej mówi p. Montgeron: „Owa panienka w tym dziwnym swym stanie egzaltacji czy ekstazy rozumiała każdy język i odpowiadała zawsze trafnie. Ale częściej bywało, że rozumiała wszystko, o co ją pytano w różnych językach, ale odpowiadała po francusku.

⁴⁾ Montgeron: „Idée de l'état des convulsionnaires“, p. 89.

Przyczyna zapewne tkwi w tem, że medjum powtarza tylko głośno to, co myśli magnetyzer, a magnetyzer — o ile nie jest cudzoziemcem i o ile zawsze w obcym języku nie myśli — zadaje tylko pytania myślowe w cudzym języku, ale odpowiedzi oczekuje w swojej mowie rodowitej.

Moje przypuszczenie potwierdza następujące zdarzenie: Jeden z magnetyzerów mówił do swego medjum w czasie seansu po angielsku i był rozumiany doskonale, tak iż robiło to wrażenie, że medjum świetnie włada angielskim. Gdy w jakiś czas po seansie magnetyzer wziął do ręki angielską książkę i zaproponował, że będzie czytał na głos, bo książka jest b. ciekawa — jego pacjentka odpowiedziała, że nic nie zrozumie, bo języka tego nie zna.

— Jakto, przecież przed ½ godziną rozmawiała pani ze mną w tym języku?

— Tak, ale ja czytałam tylko pana myśli, a język jest mi nieznanym.

A oto jeszcze jeden przykład:

„6 sierpnia 1634 r. Jean Chiron, przeor klasztoru w Maillerais, chcąc się przekonać naocznie o istnieniu opętania, poprosił egzorcystę Fernaison, aby ten rozkazał myślowo mniszce posadzonej o opętanie podejść do ołtarza, otworzyć mszał, i położyć palec na „Introit“. Egzorcysta przystosował się do życzenia przeora i ledwie posłał mniszce myślowy rozkaz, wpadła ona w stan konwulsyjny. Wkrótce uspokoiła się i zaczęła chodzić po kaplicy, jakby czegoś szukała. Po chwili namysłu podeszła do ołtarza, wzięła do ręki mszał i zaczęła w nim szukać, a wkońcu zatrzymała się na którejś stronicy, przytrzymując ją dużym palcem. Istotnie było to „Introit.“*)

20 lipca 1635 roku kapłan de Saint-Jacques, chcąc również przekonać się, iż djabeł czyta myśli, poprosił egzorcystę, aby ten kazał myślowo opętanej przynieść kilka płatków róży. Egzorcysta nakazał myślowo siostrze Klarze de Sarilly przynieść róże. Ta wyszła do ogrodu, a po chwili wróciła niosąc różne trawy i mówiąc: „Nie wiem, czego właściwie chciałeś i czy przyniosłam to, co trzeba — ale nie jestem djabełem, aby wiedzieć, czego chcesz.“

Egzorcysta rzekł jej tylko jedno słowo „słuchaj“ i mniszka wyszła znów do ogrodu. Wracała jeszcze kilka razy i znów wychodziła — wkońcu przyniosła kwiat z sześcioma listkami — oberwała jeden z nich i podając kwiat, rzekła: „Wiedziałam, że chcecie tylko 5 płatków.“

Przeor był tak wzruszony tem, co widział, że wyszedł ze łzami w oczach. Zaczęła się znów długa narada co robić z opętaną. (l. cit., p. 27.)

Siostra Klara na rozkaz myślowy momentalnie klękała pokornie przed swym egzorcystą, odczytywała łatwo jego myśli — cichutko mu odpowiadała i wypełniała rozkazy.

Aubin, autor „Historji djabłów w Loudun“, opisuje fakt, który wygląda na sugestję myślową. Eksperymentu dokonał wraz z księciem Gastonem, który doświadczenie owo potwierdził swym podpisem:

„My, Gaston, syn Francji, książę Orleanu etc... stwierdzamy, że umówiliśmy się z kapucynem, egzorcystą, aby myślowo rozkazał zakonnicy Klarze, żeby ta podeszła do ojca Elysée i podniosła jego prawą rękę. Siostra Klara po chwili wahania wykonała rozkaz myślowy. Było to 11 maja 1635 r. Francja.

Podpis: Gaston.“

Dr Calmeil twierdzi, że sam zaobserwował ze sto wypadków, które można określić jako czytanie myśli.

Dr Bertrand mówi, że: „Pani Guyon, ta dewotka mistyczna, czytała cudownie myśli swego spowiednika, a i on czytał w jej myślach. Być może, że jest to ten anielski język, który rozumieć się da w milczeniu.“

*) Pilet de Lamenaardiére: „La demonomanie de Loudun“, 2. wyd. 1634, p. 26.

Przejdziemy teraz do somnambulizmu. Miałem sam ciekawy wypadek. Gdy moja chora w czasie snu dostała konwulsji, kazałem jej się obudzić. Uspokoiła się zaraz i odpowiedziała ze zdziwieniem: — „Czemu pan mi mówi, abym się obudziła, kiedy pan właściwie chce, żebym nadal spała?“

Istotnie chciałem, aby seans się udał i aby chora spała nadal, niewiedząc, co właściwie miałem robić na jej konwulsje. Kazałem jej więc obudzić się, bez istotnego przekonania, że to jest potrzebne (była to moja jedna z pierwszych pacjentek).

Naogół jednak somnambuliczki mało udzielają trafnych wyjaśnień, gdyż podlegają sugestji pojęć eksperymentatora. Jeśli jest to doktor medycyny, nie docenia zazwyczaj wartości tych przejawów i również ulega sugestji teorii medycyny; sugestjonuje się całym labiryntem uczonych słów i terminów, które właściwie raczej zaciemniają, niż rozjaśniają zagadnienie. Jeśli eksperymentatorem jest magnetyzer zwykły, nie posiada znów dostatecznej wiedzy anatomicznej i nie zna praw fizyki i przyrody, przez co jego objaśnienia, choć krańcowo różne od objaśnień medycznych, również są niecisłe i bezwartościowe.

Pierwszym z eksperymentatorów, który zaczął analizować i na właściwe tory pchnął badania fenomenów, był markiz de Puységur.

W jego pracach znajdujemy całą kopalnię ciekawych opisów różnych doświadczeń i zdarzeń. Oto, w jaki sposób opowiada on o swojej pierwszej próbie w liście do jednego z członków Instytutu Harmonji w 1784 r.

(Na początku listu w słowach żartobliwych przeprosza za swój entuzjazm, któremu się poddał z racji niespodziewanych rezultatów, jakie osiągnął przy leczeniu magnetyzmem.)

„Zacząłem leczyć pewnego włościanina, chorego na płuca, a zauważywszy, że leczenie moje istotnie ulgę mu przynosi, postanowiłem przychodzić co wieczora. Po kilkorazowej magnetyzacji zauważyłem, że pacjent mój wpada w jakiś dziwny stan — półsnu, pół jawy. Rozmawiał, opowiadając mi o swych smutnych losach życia. Postanowiłem zmienić temat rozmowy na bardziej wesoły, ale jeszcze słowa nie wypowiedziałem, gdy pacjent mój zaczął się śmiać i opowiadać wesołe rzeczy. Po godzinie tego śmiechu uciszyłem go (zapewne go obudził) i wyszedłem. Całą noc podobno chory spał świetnie, nie pamiętał, że byłem wieczorem u niego, a wstał w świetnym humorze i w dobrym zdrowiu.“

Niedługo potem napisał Puységur do swego brata list równie entuzjastyczny z powodu wielkich sukcesów, jakie zdobywał w drodze leczenia magnetycznego.

„Leczę innego chłopca, b. ubogiego i jakby niedorozwiniętego umysłowo w czasie zwykłej świadomości. Gdy go magnetyzuję, wpada w półsen, w czasie którego staje się poprostu b. inteligentnym i nadzwyczaj dyskretnym, a przytem ogromnie posłusznym. Nie potrzebuję mówić do niego — rozumie mnie doskonale bez słów i odpowiada na moje myśli. Jeśli do izby wejdzie ktoś trzeci, widzi go tylko wtedy, gdy ja tego sobie życzę, i rozmawia z nim tylko wtedy, jeśli ja pozwolę, i tylko o tem, co ja chcę. Jeśli zdarzy się, że zagalopuje się w opowiadaniu czegoś, czego wedle mnie trzecia osoba słyszeć nie powinna, wystarczy, abym pomyślał o czemś zupełnie innem, a on przestaje odrazu mówić o tem, o czem zaczął.“¹⁾

Mam wrażenie, że Puységur nie znalazł prędko drugiego, tak dobrego medium, gdyż w następnych dwóch swych książkach*) pisze o nich już z mniej-

¹⁾ Puységur: „Mémoires“.

szym entuzjazmem, jednak widzi we wszystkich przejawach magnetycznych tylko własną wolę — co jest już przesada.

Oto dowód, jak silnie działa na psychikę człowieka jego pierwsze doświadczenie.

W tem wypadku cała szkoła przejęła przesadne nastawienie swego mistrza.

Dziś nie jest bynajmniej lepiej. Dumna ze swych ścisłych wiadomości, ze swej bezstronności w badaniach, nauka medyczna nie jest bynajmniej bezstronna. Ile to już razy czytałem prace współczesnych doktorów, którzy dłatego, że znarowili jedną histeryczkę, uważali się za upoważnionych do tworzenia nowych teoryj i „praw“ fizjologicznych, a to w najsubtelniejszych i najbardziej nawet skomplikowanych wypadkach.

I chcąc być zupełnie bezstronnym, muszę tu przyznać dużą wyższość dawnym magnetyzerom, którzy choć niewielką mieli wiedzę, nie zaciemniali jej jeszcze własnymi teorjami. Ci, którzy czerpią swe wiadomości z opisów dawnych magnetyzerów ubierając je we własne wynaturzone, sztuczne teorje i podając się za odkrywców i nowatorów, są niegorszymi szarlatanami niż ci, których nauka takim mianem obdarza.

Ale idźmy dalej.

Niedługo potem Puységur, dr med., ceniony w Lyonie, prezes Towarzystwa medycznego tego miasta — skonstatował istnienie jednego z najciekawszych fenomenów. Pomimo, iż dr Puységur był sceptykiem, przypadek chciał, że stał się on świadkiem i odkrywcą całej serji fenomenów, jakich nie znał¹⁾ i o jakich nic nawet nie wspominał sam Mesmer. Jego prace o katelepsji, o działaniu magnesu, elektryczności, metali i o innych fenomenach były rewelacją jego epoki. Niestety było to już tak dawno, a jego prace zostały tak dokładnie zapomniane, że boję się, iż jakiś magnetyzer z Paryża czy Lyonu pewnego pięknego dnia ogłosi własne, rewelacyjne teorje, które były sto lat temu poznane już przez dra Puységur. A narazie w oczekiwaniu takiej rewelacji przejdziemy do innych starych magnetyzerów i ich wiedzy.

Oto co pisze Petetin¹⁾ o swych pierwszych sukcesach i obserwacjach magnetyzmu:

„Moja chora z dnia na dzień gasła. Spała tylko dwie godziny na dobę, a oprócz mleka zimnego, serwatki i lodów nic przełknąć nie mogła. Każde inne pożywienie zwracała. Miałem pewność, że jest to mózgowo-nerwowa choroba, a w modę zaczęła wchodzić elektryzacja na te cierpienia. Zrobiłem kilka zabiegów, ale bez rezultatu. Położyłem więc jej jedną rękę na głowie, drugą na pierśsiach, nadśluchując, jak oddycha. Po chwili chora otworzyła oczy, ale były bez blasku, mętne i nieprzytomne. Zauważyłem, że westchnęła głębiej i od tej pory zaczęła równiej oddychać. Nie odrywałem więc rąk ani wzroku od chorej, czując podświadomie, że to przynosi jej ulgę. Po pewnym czasie oczy chorej nabrały blasku i wyrazu. Atak tego dnia nie przyszedł. Postanowiłem powtarzać owe dziwne dla mnie i niezrozumiałe zabiegi i ku zdumieniu mojemu i wszystkich bliskich chorej w przeciągu 8 dni ataki przeszły zupełnie, a chora powracała z dnia na dzień do zdrowia.“

W tym samym opisie opowiada Pétetin, że jego chora w czasie potęgującej się choroby wpadała w sen kateleptyczny bardzo dziwny. Stawała się wtedy

¹⁾ Dr Petetin: „Mémoire sur la decouverte...“ Lyon 1787; et „Electricité animale...“, Paris 1808.

*) Mesmer je znał, ale ich nie ogłaszał. (Przypisek tłumaczki.)

wprost jasnowidząca; nietylko wyczuwała, co ją czeka i co ją spotka, ale wiedziała, co kto o niej myśli. Często nawet prosiła mnie, żebym o niej nie myślał, bo to ją męczy: „Pan się martwi, a ja nic poradzić nie mogę!”

Petetin zrobił wiele doświadczeń na następnej swojej kataleptyczce, pani de Saint-Paul. Ponieważ doświadczenia te zadziwiały go, zapraszał wiele osób ze świata naukowego, aby były świadkami tych eksperymentów. Przychodzili więc pp. Eynard, Colladon de Genève, Demenjou, Dolomieu naturalista i Jacquier administrator szpitali w Lyonie. Najbardziej niewierzącym między nimi był Eynard; pewnego razu przyszedł do pani de Saint-Paul w czasie jej ataku kataleptycznego. Postanowił sam zrobić doświadczenie, wyciągnął więc z pugilaresu rysunek króla Ludwika 14-go i przybliżając rysunek do jej czoła zapytał: „Czy poznaje pani, kto to jest?” Chora zrobiła potakujący ruch głową. — „Czy jest to król Franciszek I.“? — „Nie“. — „Ludwik XV“? — „Nie“. — Po kilku różnych próbach Eynard wymienił Ludwika XIV, a chora zrobiła głową ruch potwierdzający.

Eynard, chcąc się przekonać jeszcze, czy istotnie kataleptyczka czyta jego myśli, zadał jej pytanie — czy wie, kto rysował ten obrazek. — Wiem — brzmiała odpowiedź. Eynard wymienił znów cały szereg nazwisk innych, na które kataleptyczka przeczyła głową, a w końcu, gdy wymienił siebie, z radością przytaknęła. Przekorny Eynard zaprzeczył, co bardzo rozgniewało chorą i zaczęła mu grozić.

Wkrótce potem cały Lyon opowiadał tylko o nadzwyczajnej somnambulicze i odkrycia Petetin'a byłyby się stały głośnie, gdyby nie wybuch rewolucji. Strzały armatnie tak uciszyły całe zainteresowanie magnetyzmem, jak nic innego. Oczywiście cisza zapanowała nietylko w Lyonie, ale i we wszystkich ośrodkach życia kulturalno-naukowego. Zainteresowanie zagadnieniami magnetyzmu przycichło.

Petetin umarł w 1808 zapomniany i nikt nawet ze współczesnych nie pomyślał o wydrukowaniu jego najważniejszego dzieła o „*Elektryczności zwierząt*“. Dzieło to jest dziś taką rzadkością, że dostać go niemożna.

Proboszcz Faria, eksperymentator śmiały i bardzo oryginalny, zwrócił na siebie uwagę publiczności koło 1815 roku. On jest ojcem **sugestjonerów** dzisiejszej jeszcze doby. Uznawał tylko sugestię słowną, a nie uznawał sugestji woli, a więc stworzył szkołę przeciwną szkole **wolontystów**, założonej przez Puységur'a. Jego produkcje hipnotyczne były b. efektywne, obliczone na poklask publiczny, nie miały więc nic ze żmudnych, gabinetowych, samotnych dociekań.

Trzecią szkołę utworzyli **fluidyści** — uczniowie Deleuze'a, tego mędrca i móla bibliotecznego, pracownika sumiennego, uczonego ostrożnego, o wysokim poziomie, którego dwudziestopięcioletnie obserwacje, opisane i wydane w 1813 r. stanowiły bardzo wartościowy materiał.¹⁾

Deleuze, jak to już wiemy, przyznawał i uzasadniał wszelakiego rodzaju transmisje, w których widział rozwiązanie i wyjaśnienie większości fenomenów, a również podstawę wszelkich naukowych badań psychofizycznych.²⁾ Ale Deleuze wiele uwagi i pracy swej teorii nie poświęcił, a to z dwóch względów: po pierwsze nie chciał nowością razić akademików, a po drugie uwa-

¹⁾ Deleuze: *Historja krytyczna magnetyzmu zwierzęcego*“. Paryż 1813.

²⁾ — „O przyczynach snu widzącego“. Paryż 1819.

żał, że istota magnetyzmu o tyle jest ważna, o ile przynosi pomoc leczniczą; magnetyzmu dla samej wiedzy, ciekawości, czy nauki, nie uznawał. Deleuze był przede wszystkim humanistą. Dlatego, choć święcie wierzył we wspólność myśli magnetyzera i jego chorego, i wiedział, że nie potrzeba mówić głośno, aby somnambulik go zrozumiał, radził innym mówić i sam do swych chorych przemawiał, gdyż uważał, że wszelkie eksperymenty są tu niepotrzebne — potrzebna jest tylko pomoc.³⁾

Cała epoka szkoły Deleuze'a była pochłonięta wyłącznie leczeniem magnetycznym, a nie eksperymentowaniem, to też wiedza z tej dziedziny nie zrobiła przy nim żadnych postępów. A jeśli dowiedziano się w tym okresie coś niecoś o sugestji myślowej, to zawdzięczać to raczej przypadkowi.

Kilka z tych doświadczeń, które wydają mi się słuszne i miarodajne — przytoczę, rozpatrując narazie tylko te, w których wyraźnie przejawia się transmisja myśli, nie woli.

Transmisja idei, słów, czy myśli wogóle, przejawia się w kilku formach:

1. **Jako działanie bezpośrednie i z góry przewidziane.** To są wypadki najrzadsze. Dokonywali prób tej kategorii doktorzy: Teste, Puel, Comet, Barrier, Perronet i pp. Lafontaine, Maricourt, Souchère. Właściwie jednak większość tych doświadczeń robiono w Anglii.

2. **Jako ukazujące się wizje,** które są dość częstym objawem transmisji myśli, obserwowane przez dr Charpignon i pp. Tissot, Jolly, Baragnon, Lafontaine, Robert Houdin i generał Noiset.

3. **Istotna transmisja myśli, w czystej formie.**

Zacznijmy rozpatrywać doświadczenia, robione przez angielską komisję. Sprawozdanie z tych eksperymentów i badań stanowi cały gruby tom, muszę więc tylko przytoczyć kilka wybranych doświadczeń, robionych 1884 r. we wrześnieju w obecności p. Guthrie i profesora Herdmanna.

Medjum, panna Relph, spała siedząc na fotelu. Magnetyzer jej wybrał kilka przedmiotów, które zostały schowane za plecami medjum i przykryte grubą kapą.

Przedmioty pomyślane:

1. Papier czerwony, wykrojony w kształcie kielicha (wysoki).
2. Niebieski papier formy filiżanki.
3. Papier czerwony wykrojony we formie wazy.
4. Nowa piła.
5. Ronderek — na ciemnym tle.
6. Rondel czerwony.
7. Ten sam przedmiot.
8. Srebrny papier wykrojony we formie imbryczka.
9. Prostokąt długi, żółty.
10. Ludwik złoty (moneta).
11. Trójka kier.
12. Piątka trefl.

Przedmioty odgadnięte:

- Coś czerwonego, wysokie — wąskie.
To jest niebieskie — szerokie u góry (rysuje filiżankę).
To jest czerwone — widzę tylko kolor.
Coś bardzo świecącego, jakby ze stali. Nie mogę odróżnić, co to jest!
To jest czerwone.
Czerwone dookoła — we środku jaśniej.
To coś srebrnego, świecącego — imbryczek.
Coś żółtego — długiego.
To jest żółte, błyszczy — złote — okrągłe.
To karta do gry z punktami czerwonymi. Trójka...
To inna kartka z pięcioma czarnymi znakami.

³⁾ Deleuze: „Wskazówki praktyczne do magnetyzmu“. Paryż 1825.

- | | |
|---|---|
| 13. Ósemka karo. | Czy na tej karcie dużo czerwonych znaków? Dziewiątka? |
| 14. Karta z dwoma czerwonymi krzyżami. | Czy to coś złotego? Czy to karta ze znakami? Czerwonymi? Nie widzę. |
| 15. Bez przedmiotu. Wyobrażenie imaginacyjne białego krzyża na ciemnym tle. | Widzę coś białego i czarnego... widzę dwie linje |

A teraz proponuję p. Preyerowi, aby ten opis raczył wziąć pod uwagę, gdyż zacny profesor fizjologii z Jeny nie wierzy w doświadczenia p. Ch. Riche't'a i uważa, że takie odgadywanie, to tylko przypadek.

Ale posłuchajmy, co mówią magnetyzerzy:

Lafontaine opowiada o swej somnambuliczce z Tours, która była jasnowidząca, co następuje: „Miałem znajomego, p. Renard, dyrektora gimnazjum, człowieka strasznie sceptycznego i niedowiarka. Przychodził codzień przez dłuższy czas, aby się nareszcie dowiedzieć, co w mojem medjum, pannie Klarysie, siedzi! Przynosił w kieszeni różne przedmioty, starannie pozawijane, po różnych kieszonkach pochowane, a panna Klarysa zawsze odgadła, co i gdzie pochował.

Aby się przekonać czy jest to jasnowidztwo, czy transmisja myśli, postanowiłem posłać jej myślowy rozkaz. Klarysa bez namysłu wstała z krzesła i wypełniła rozkaz dokładnie.“¹⁾

Innym razem doktor Thomas pokazał Klarysie pudełko (étui) od lancetu i zapytał, co wewnątrz się znajduje. Klarysa odpowiedziała, że w pudełku, na aksamicie leżą trzy przyrządy, ale jest jeszcze jedno czwarte miejsce — puste. I zapytała doktora, co zrobił z czwartym narzędziem?²⁾

Pan Renard coraz bardziej zaintrygowany zapraszał czasem mnie i p. Klarysę do siebie na seansy; wtedy zapuszczał story i zasuwiał portjery na drzwiach gabinetu, zatykał watą dziurki od klucza, aby nikt nie mógł nic zobaczyć — zapalał świecę, pisał kilka słów na papierze, który wkładał potem do 3 kopert, chował do kieszeni i dopiero z tryumfującą miną przychodził prosić nas do gabinetu na „odgadywanie“. Jakież było jego zdumienie, gdy raz ledwie wyjął z kieszeni kopertę — Klarysa powiedziała mu, co tam napisał, a za drugim razem nawet nie zdążył sięgnąć do kieszeni, już usłyszał treść notatki.“ (Lafontaine: „Memoires“ p, 154.)

P. Souchère, chemik, stary wychowanek politechniki w Marsylii, miał za służącą w swem domu prostą kobietę ze wsi, która niesłychanie łatwo i często wpadała w sen somnambuliczny. W czasie trwania snu — mówi Souchère — somnambuliczka była w takim kontakcie myślowym z mną, że znała wszystkie moje myśli, jakby je czytała. Na ból fizyczny przestawała reagować do tego stopnia, że gdy kłutem ją igłą dość nawet głęboko, nie czuła nic i krew wcale się nie ukazywała. (Jest to znane zjawisko, gdyż w czasie somnambulizmu naczynia krwionośne bardzo się ściągają i kurczą.)

Poprosiłem jednego ze swych przyjaciół, człowieka b. uczonego i zdolnego, p. Gabriel'a, aby zechciał asystować przy moich doświadczeniach, a były następujące: Dawałem jej do picia czystą wodę, wmawiając w nią myślowo, że pije lemoniadę, mleko, wino etc. Medjum zawsze wymieniało ten napój, o jakim

¹⁾ Ch. Lafontaine: „L'Art de magnétiser“, 5-e edit., Paris 1886, p. 98.

²⁾ — „Memoires“, Paris 1866.

myślałem. P. Gabriel doradził mi, abym sam wziął piasku do ust, a gdy to zrobiłem za plecami śpiącej, tak że nie mogła mnie widzieć — zaczęła się zaraz krztusić i pluć, narzekając, że dano jej piasku do jedzenia. (Transmisja czucia.)

Najbardziej ciekawe było doświadczenie, gdy w stanie dziennej świadomości podałem jej szklanekę czystej wody sugestionując jej myślowo, że jest to arak. Biedaczka po wypiciu zataczała się jak pijana, mówiła, że ją pali i okazywała wszystkie objawy upicia. Stan ten trwał aż trzy dni. (Jeśli sugestja myślowa podziela na nieuspionego, działa znacznie krócej.)

(To są owe fenomeny, które pozwalają niektórym magnetyzerm wierzyć, że fluidami swymi zmieniają fizyczne i chemiczne właściwości magnetyzowanego przedmiotu. Tymczasem magnetyzacja przedmiotów nie ma żadnego znaczenia — odgrywa rolę w tych wypadkach jedynie bezpośrednia sugestja myślowa na medjum.)

„Innym razem wziąłem do ręki książkę (był to Robinson Crusoe) i zacząłem się przyglądać obrazkowi, przedstawiającemu człowieka, siedzącego w łódce. Medjum moje spytało się mnie co robię? Nie czekając jednak odpowiedzi mówiło dalej: „Pan nie czyta, pan ogląda obrazek, na którym jest łódka...“ Przerzuciłem kartkę książki udając, że znów oglądam obrazek, a myślowo wysłałem w kierunku medjum obraz imaginacyjny mojego pokoju. Medjum najwyraźniej czytało tylko moje myśli i intencje, bo powiedziało, że oglądam w książce obrazek pokoju umeblowanego tak, a tak... i wymieniało wszystkie meble i określiło ich wygląd według moich wyobrażeń myślowych. Nie było to więc w najmniejszym stopniu jasnowidzenie, ale jedynie transmisja myśli.“³⁾

Dr Teste opowiada dalej o bardzo ciekawym doświadczeniu ze swą somnambuliczką, panną Djaną, która również świetnie czytała jego myśli we śnie:

„Pewnego razu wyobraziłem sobie, że otacza mnie dokoła zaporą, barjerą, mur, a potem poprosiłem swe medjum, aby przyniosło mi szklanekę wody. Rozkaz posłałem również myślowo. Panna Djana wstała zaraz, nalała wody do szklanki i szła z nią w moim kierunku, gdy naraz zatrzymała się: „Któż taki mądry i wybudował tu barykady!? — zawołała — nie mogę z żadnej strony przedostać się do pana“. Nachylała się, ale przejść nie mogła, nogi jej były jak wrosłe w podłogę tak, że ich nawet oderwać nie mogła, a gdy ją ktoś z obecnych lekko popchnął, skarżyła się, że się uderzyła i że ją zabolalo!“⁴⁾

Przytoczę jeszcze jedno bardzo ciekawe doświadczenie dra Bertranda, przy którym asystował magnetyzer Noizet.

„Magnetyzer znany był ze swego mistycznego nastawienia, a medjum jego zwykle widywało we śnie aniołów i duchów różnego rodzaju. Te cudowne wizje somnambuliczki jeszcze bardziej utwierdzały w głębokiej wierze i mistycznych porywach jej magnetyzera. Gdy tak kiedyś dowodził o słuszności swoich religijnych wierzeń, powołując się na wizje swego medjum, które widzi przecie tamten świat ducha — inny magnetyzer, który był widać odmiennego zdania, postanowił go przekonać, że somnambuliczka we śnie widzi tylko to, co wyczytać może w myślach swego magnetyzera. Poprosił więc, czyby mógł uspić to samo medjum, które rzekomo widzi tylko świat ducha, i myślowo nakazać mu, aby ujrzało owych aniołów zasiadających do stołu i zjadających ze sma-

³⁾ Dr Despine: „Etude scientifique sur le somnambulisme“, Paris 1880, p. 221.

⁴⁾ Dr Teste: „Manuel pratique du magnétiseur“, 4 edit., 1854.

kiem indyka. Zwierzył się uprzednio ze swego projektu magnetyzerowi Noizet, który na próbę zezwolił, lecz w sukces nie wierzył. To też bardzo silne i przykre zrobiło na p. Noizet wrażenie, gdy usłyszał z ust swego uduchowionego medjum rewelację: „aniołowie siadają do wspólnej biesiady do stołu i krając mięswo, prosie czy indyka, smacznie zajadają“... („Memoires“, p. 128.)

Jeśli więc medjum znacznie opowiadać coś, czego specjalnie nie nakazaliśmy mu, trzeba się wpierv zastanowić i przypomnieć, czy o czemś podobnem nie myśleliśmy niedawno, lub teraz mimowolnie.

I jeszcze jedno opowiadanie młodego studenta medyka, który szykował się na ostatni decydujący egzamin. Przyszedł w tym celu do pewnego magnetyzera, aby jego somnambuliczka przepowiedziała mu, jakie dadzą mu zadanie do wykonania, jakiego rodzaju chorą będzie musiał zbadać, by postawić diagnozę i określić metodę leczenia. W czasie snu somnambuliczka zaczęła opowiadać studentowi o chorej na taką właśnie chorobę, która go najbardziej interesowała i którą chciał dostać na egzaminie. Medjum opisywało studentowi jego chorą w najdrobniejszych szczegółach.

Okazało się, że na egzaminie nie dano mu ani takiej chorej, ani wogóle tego rodzaju choroby i że egzamin wziął zupełnie inny obrót, niż mu to medjum przepowiedziało. A więc znów dowód, że to nie jasnovidzenie, tylko sugestja myślowa, nawet nie bezpośrednia, bo student był osoba, z którą medjum kontaktu magnetycznego nie miało — magnetyzer więc był między nimi pośrednikiem.

„Zwykle, mówi dr Charpignon, widzenie na odległość jest pomieszane z transmisjami myśli; dlatego — jeśli na seansie proszą somnambuliczkę, aby poszła zobaczyć, co się dzieje w mieszkaniu jednego z uczestników — trudno wiedzieć, czy jest to z jej strony jasnovidzenie, czy sugestja myśli. Częściej się wszakże zdarza transmisja, niż jasnovidzenie. To samo jest przy odczytywaniu listów w kopertach, pudełkach, schowkach etc. Jest to też somnambulizm, w który wprowadzić może siebie samo medjum, albo pewien stan zbliżony do somnambulizmu, który ułatwia odbieranie myśli i wszelkiego rodzaju transmisje.⁵⁾”

P. Henryk Joly nie wierzył ani w jasnovidzenie, ani w transmisję myśli, opowiadania więc jego są zupełnie bezstronne: „Mój wielki przyjaciel opowiadał mi nieraz o żonie swego znajomego, która wpadając w sen somnambuliczny, stawała się jasnovidzącą. Nie chciałem uwierzyć, a on pragnął mnie koniecznie przekonać, więc wkońcu postanowiliśmy zbliska obejrzeć to cudo. Gdy przyszliśmy do państwa B., mąż jej uspił ją i oświadczył, że możemy zaczynać eksperymenty. Poprosiłem, aby zostawili mnie samego z medjum, aby się zabezpieczyć przed wpływami pobocznymi. Potem wyjąłem z kieszeni nową, niepraną chustkę i dając ją do rąk śpiącej zapytałem, jakie litery są na niej wyhaftowane? Po kilku minutach medjum oświadczyło, że widzi literę M., ale że przed nią jest jeszcze inna litera, której przeczytać nie może. (Henri Joli: „L'Imagination“. Paryż 1877.)

Wyjąłem kosmyk jasnych włosów. — Niech mi pani powie, do kogo należą te włosy? — O, to włosy młodej osoby.

— Gdzie ona jest? — Ona już odeszła. (Odgadła.)

⁵⁾ Perronet: „Du Magnétisme animal“, 1884, p. 34.

— Może pani przeczytać litery znajdujące się w tym medaljonie? — To będzie trudno — nie, nie mogę...

— Czy może mi pani powiedzieć, czy mam na ciele jaką bliznę — i gdzie? — Tak. Na prawej nodze, ale to już stara, dawno zagojona (to była prawda).

Podałem jej włosy włożone w kopertę.

— Proszę mi powiedzieć, co pani wie o tych włosach?

— O, to ciemne, bardzo ciemne włosy, nie takie jakie mi pan dawał przedtem. Z tych włosów jest coś zrobione, jakiś rzemieślnik, fryzjer... coś z nich robił. To... włosy osoby, którą pan bardzo kochał. Trudno kogoś więcej kochać!

— A do kogo należały te włosy, do kobiety czy do mężczyzny?

— Chyba kobiety; nie, omyliłam się. Kobieta je tylko nosiła, ale włosy należą do kogoś z pana rodziny, jednej krwi. (To było prawdą, włosy były mojego jedyne go syna, z których żona moja kazała zrobić bransoletkę i do śmierci ją na rękę nosiła.)“

Drugi sceptyk p. Tissot opowiada o swem własnem doświadczeniu co następuje:*) „Seans 4-go sierpnia. Somnambuliczka po uśpieniu dostała konwulsyj, lecz po chwili się uspokoiła. Podszedłem wtedy do niej z prośbą, aby zechciała podjąć poszukiwania mojego miejsca urodzenia, określić gdzie się znajduje i jak się nazywa. Zaznaczyć muszę, że medjum nigdy przedtem nic o mnie nie słyszało, niemniej jednak określiło od razu trafnie kierunek, położenie geograficzne, drogę, nawet wymieniało kolejno nazwy miast i ważniejszych punktów leżących na tej drodze, a wkońcu wymieniło nazwę mojej wsi rodzinnej, gdzie także spędziłem pierwsze lata dzieciństwa. Opisała mi również trafnie wygląd mojej matki i jej usposobienie, wygląd ojca — nie mogła tylko określić jego zajęcia. Potem przeszła do dziejów późniejszego mojego wieku, moich studjów, chorób, i tu już zaczęła się mylić, a fakty z mego już dojrzałego wieku raz odgadywała trafnie, drugi raz mylnie.“

Szkoda, że pan Tissot opowiada o faktach w streszczeniu, a nie przytacza dialogu — rzucaloby to na sprawę dokładniejsze światło; bądź co bądź somnambuliczka czytała widocznie myśli pana Tissot, a jak wiadomo, wszystkie fakty dziecinnego wieku lepiej i wyraźniej są notowane w pamięci, niż przeżycia późniejsze. Nie było więc to jasnowidzenie, choć w poprzednim opisie pana Joly jasnowidzenie mogło być połączone z transmisją myśli. Trudno jest te przejawy oddzielić od siebie.

A teraz opowiem o doświadczeniach generała Noiset¹⁾, magnetyzera i badacza gorliwego:

„Przyjechałem do swego przyjaciela, również magnetyzera, aby wypróbować jego medjum, które miało niezwykle podobno właściwości, a w szczególności umiało opowiadać, co robi przez cały dzień ten człowiek, z którym było w kontakcie. Uśpiłem więc somnambuliczkę i zapytałem jej, co dziś do tej pory robiłem? A trzeba zaznaczyć, że cały ranek miałem nieprzeciętny, gdyż oprowadzałem po pałacu Inwalidów księcia Montpensier, pokazując mu cudowne rzeźby i płaskorzeźby ścienne. — Somnambuliczka po chwili objaśniła mnie, że byłem w Tuileries. To było dla mnie za mało — nalegałem, aby opowiedziała więcej, co było dalej?

— Dalej... wyszedł pan boczną furtką, doszedł do wybrzeża i tak pan doszedł do mostu królewskiego (Pont-Royal).

*) J. Tissot: „L'imagination“. Paryż 1860 r.

¹⁾ Noiset: „Mémoire sur le somnambulisme et magnétisme“, Paris 1884.

— No, a co dalej? — Potem wszedł pan do pałacu przez boczne schody... I tu zaplątała się w opisie. Istotnie schody w Pałacu tworzą taki labirynt, że można się zaplątać. Wkońcu wybrnęła ze schodów.

— Wszedł pan do dużej sali i czekał pan.

— A potem? — Potem przyszedł taki duży, młody człowiek i rozmawiał z panem. — Kto to był? — Nie wiem, ale to ktoś wielki, syn królewski czy coś takiego!..

— Który syn? — Nie wiem, nie znam go.

— Przecież to nie trudno wiedzieć, bo w Paryżu jest tylko dwóch, więc który z tych dwóch, czy księżę Nemours, czy księżę de Montpensier? — Nie wiem, nie znam go!

— No, a co dalej? — Potem wsiadł pan do powozu. — Sam? — Nie, z księciem. — A gdzie usiadłem? — W tyle powozu, po lewej stronie księcia. — Czy nikt więcej nie jechał? — Owszem jakiś pan usiadł na przodzie w powozie. — Kto to był? — Nie wiem, ktoś z bliskich księcia... (a po chwili dodała) Król. — Skądże znów król? I chyba byłoby bez sensu, żeby król siedział na przodzie, a my w tyle powozu.

— Tak, tak, omyliłam się, to był adjutant księcia.

— Dokąd jechaliśmy? — Wzdłuż wybrzeża. — A potem?

— A potem wysiedli wszyscy przed jakimś pałacem. — Co za pałac? — Nie wiem, nie znam go. — Ale napewno zna pani. — Nie, nie znam. Dokoła są drzewa, cała aleja drzew. A potem weszliście do wielkiej sali, gdzie na suficie błyszczały gwiazdy. Były tam olbrzymie tablice.

— Co za tablice? — Nie wiem, to nie było płaskie zupełnie, coś na tem było! (To były rzeźby i płaskorzeźby, które pokazywałem księciu). — Cośmy tam robili?

— Pan wziął do ręki długą pałeczkę i pokazywał nią różne rzeczy i opowiadał, opowiadał. Pan i księżę siedzieliście na jakichś fotelach, pan mówił, a tamci panowie słuchali. (To wszystko było prawdą.) Jak się panowie narozmawiali, znów wszyscy wyszli z pałacu i wsiadli do powozu.

— No dobrze, ale naprawdę pani tego pałacu nie zna? Zaczęła się zastanawiać, potem zrobiła zdziwioną twarz.

— Naturalnie, znam; to pałac Inwalidów!

— Dokąd pojechaliśmy? — Tamci panowie odwiezli pana do domu, a sami pojechali dalej.

Wszystko to, co opowiadała somnambuliczka, było prawdą. — Przypuszczam, że było to czytanie moich myśli."

To opowiadanie jest istotnie ciekawe, ponieważ rzuca światło na wiele szczegółów, mianowicie:

1. Medjum mówiło dobrze, o ile magnetyzer intensywnie sam myślowo brał udział w powiadaniu, t. j. tworzył odpowiednie myśli czy obrazy myślowe. Jeśli magnetyzer o czemś zapomniał, to i medjum nie powiedziało, a jeśli chwilowo przestawał się skupiać, medjum przestawało odgadywać, płatało się.

2. Mówiła lepiej o tem, co specjalnie interesowało generała.

3. Czem dalej mówiła, tem, kompletując całość obrazu, mówiła coraz jaśniej i ściślej.

A teraz wspomnę o sprawozdaniu brytyjskiego tow., sekcji antropologicznej, która zjechała do Glasgow w 1876 celem skonstatowania postępu nauk. Na zjazd ten przyjechał profesor Barret z Edynburga i przywiózł ze sobą młodą Irlandkę, somnambuliczkę, która we śnie zwiedzała miejscowości zupełnie sobie nieznane, dając dokładny ich opis.

Na zjeździe był również p. Ch. Richet, który przyjechał z ciekawym materiałem swych doświadczeń i też ze swoją somnambuliczką, która we śnie opowiadała o miastach i krajach, o które ją pytał magnetyzer. Richet przypuszcza, że somnambuliczka czyta nie tylko te myśli magnetyzera, z których on sobie w danym czasie zdaje sprawę, ale że czytać może i myśli, które już

przeszły z pierwszego planu na plan dalszy, czyli weszły do schowków podświadomości.

Hrabia de Maricourt stwierdza też ciekawy fakt. Pracując w przemyśle, był kilkakrotnie zdziwiony tem, że jego współpracownik odgaduje jego myśli i to często takie, których onby sobie nie życzył. Początkowo tłumaczył to sobie zżyciem się, wspólną pracą i zainteresowaniami — no i bystrością spostrzegawczą swego współpracownika; gdy jednak usłyszał, że medja we śnie, a czasem na jawie, czytają myśli ludzi, z którymi łączy je jakiś kontakt, postanowił sam się o tem przekonać. Udał się więc do pewnego głośnego magnetyzera i poprosił jego somnambuliczkę o cały szereg rzeczy. Somnambuliczka miała opinię jasnowidzącej przepowiadającej przyszłość, odgadującej przeszłość i opowiadającej zdumiewająco teraźniejszość. Rozumiała wszystkie języki, a przedewszystkiem umiała wyczytać najskrytsze myśli każdego. Dawano jej do rąk różne przedmioty — odgadywała właściciela i jego dzieje etc. Hrabia de Maricourt podał somnambulicze kilka przedmiotów, a gdy somnambuliczka odgadła, do kogo należały, poprosił, aby powiedziała mu, o czem teraz myśli.

Przypominał sobie i myślowo odtwarzał pewną wesołą zabawę w gronie dobrych kolegów, wśród których był jeden porządny pijak, o pociesnym wyglądzie, ogromnie dowcipny i wesoły.

Somnambuliczka poweselała, po chwili kąciki jej ust zaczęły drgać, a potem wybuchnęła niepohamowanym śmiechem. — „Oj, cóż to za komiczna fizys!!“ Śmiała się tak serdecznie, tak żywo, że można było przysiąc, że widzi owego pijaka, który ją tak rozśmiesza.

A teraz opowiem o jeszcze ciekawszem doświadczeniu: „Razu pewnego przechadzałem się z uśpioną mą somnambuliczką. Nie myślcie państwo, że we śnie chodzić nie można — owszem, można spacerować nawet daleko, tylko sen musi być głęboki, inaczej bowiem nawet powiew wiatru obudzić może śpiącą. Jeśli sen jest odpowiednio głęboki, nietylko wiatr, ale woda i ogień nie obudzi. Medjum we śnie przestaje odczuwać fizyczne wrażenia. Moja somnambuliczka była ciężko chora paralityczką i w czasie dziennej świadomości chodzić wcale nie mogła, bo każdy ruch sprawiał jej trudność; ale we śnie magnetycznym chodziła zupełnie swobodnie.

Poszliśmy za miasto na pole, gdzie miał domek mój znajomy. Niech mi pani powie, jak się nazywa właściciel tego pola i domku? — zapytałem mojej chorej, myślowo powtarzając imię zupełnie inne. Somnambuliczka robiła widoczne wysiłki, aby odpowiedzieć. — Nie, nie mogę panu nic powiedzieć; coś mi wszystko myli.

Ponieważ jednak nalegałem, po chwili z wahaniem wypowiedziała imię obmyślane przeze mnie. Jasnym więc było, że czytała moje myśli, a moja podświadomość, która zanotowała inne imię, przeszkadzała jej w odczytywaniu.“

Dr Puel, autor pracy o objawach katalepsji, odznaczonej przez Akademię, opowiada w swej pracy, iż również udawało mu się wydobywać ze swych medjów umiejętność odgadywania jego myśli. (A. S. Morin: „Du magnétisme“, Paris, 1860, p. 177.)

Dr Comet, znany jako redaktor czasopism medycznych, bardzo szanowany pisarz, był jednak niedowiarkiem zupełnie i wyśmiewał ustnie i pisemnie wszystkie t. zw. cudowności magnetyzmu, hipnotyzmu i inne fenomeny. Lecz w r. 1839 żona jego rozchorowała się ciężko, wpadając przytem w stany

somnambulizmu widzącego dość często i bez żadnego usypiania przez kogoś. Dr Comet pomimo swego sceptycyzmu zaczął robić obserwacje nad żoną i opisał wiele ciekawych przejawów somnambulizmu, jak odgadywanie podanego jej przedmiotu opakowanego, określenie do kogo należy obecnie, do kogo należał przedtem i jakie i czyje myśli są z tym przedmiotem związane. Odgadywała również myśli otaczających. Dr Comet wysłał do Akademji na ręce naczelnego doktora cały ów opis fenomenów, a potem przedstawił w dzienniku p. t. „l'Hygiène“.

W tym wypadku miał dr Comet do czynienia nie tylko z transmisją myśli, ale i z jasnowidzeniem, gdyż chora często odgadywała rzeczy (dzieje jakiegoś przedmiotu), o których nikt z otaczających nie wiedział, a które dopiero potem były sprawdzane.

To samo zdarzyło się z p. Frappart, człowiekiem, który był zajadłym wrogiem teorii istnienia magnetyzmu i wszystkich jego przejawów. Dr Frappart był jednym z bardziej szanowanych medyków Akademji; to też, gdy dr Comet zawiadomił Akademję o nadzwyczajnych objawach somnambulizmu u swojej żony, Akademja wyłoniła komisję z dr. Frappart na czele, celem sprawdzenia tych fenomenów. Dr Frappart został przekonany i bardzo poruszony tem, co widział, ale po trzech wizytach komisji u pani Comet ani dr Frappart, ani nikt już z komisji nie pokazał się u chorej, chociaż oboje państwo Comet wciąż jeszcze oczekiwali badań komisji i jakiejś akcji Akademji.

Dr Comet okazał się naiwnym człowiekiem, licząc na to, że tak ważna dla medycyny i całej ludzkości sprawa Akademja napewno żywo się zajmie i poda ogółowi do wiadomości nowe zdobycze wiedzy.

Cóż za złudzenie!

Kiedy zdziwiony i zaniepokojony dr Comet zwrócił się prywatnie z zapytaniem do dra Frapparta, dlaczego komisja zaniechała swych badań, usłyszał następującą odpowiedź: „Niech się pan nie okłamuje i nie ludzi, doktorze Comet! Nikt nie przyjdzie do was ani dziś, ani jutro, ani już wogóle nigdy, ponieważ człowiek unika starannie prawdy, która go może zranić lub być niebezpieczną!“ (Dr Frappart: „Lettres sur le magnétisme“, 1839.)

Istotnie nikt już więcej nie przyszedł.

Znany prestidigitator, Robert Houdin, zabawiający publiczność swemi sztuczkami, oczywiście nie mógł uwierzyć, żeby wszystkie te cudowności mogły być istotnie możliwe. Wszystkich magnetyzerów uważał za sprytnych i zręcznych, tak jak on, kuglarzy i zagadnienie somnambulizmu całkowicie rozwiązywał po swojemu. To też wszystkie fenomeny słynnych medjów starał się nietylko naśladować, ale i przewyższyć w cudowności. Poświęcał tym usiłowaniom wiele czasu i ćwiczył się z zapalem, osiągając dzięki sprytowi i zręczności istotnie ciekawe rezultaty. To też p. Mirville, człowiek zupełnie w somnambulizm niewierzący, zaprosił Roberta Houdina, aby ten sprawdził, na czem polegają cuda somnambuliczek. P. Mirville był przekonany, że wybrał dobrego eksperta — któż bowiem, jak nie prestidigitator pozna się na tem lepiej? Poszli więc razem, biorąc do kompletu p. Morin, który w tym okresie czasu też był „niedowiarkiem“, oraz panią Houdin, do sławnego somnambulika Aleksego. (Mirville: „Duchy“.)

Przytoczę tu ustęp opisu pana Morina, który o tym seansie napisał całą broszurę.

„Byłem tak zdumiony, mówi Houdin, że aż mi dech zapało, a pot ciurkeim płynął mi po twarzy. To, co widziałem, nie miało nic wspólnego z moimi dotychczasowymi sztuczkami. Fenomeny były istotne i przeszły granicę fizycznych zdolności, jak zręczność, bystrość, domyślność. Tu mowy być nie mogło o domyślaniu się, gdyż to, co opowiadał somnambulik Aleksy, nie było ani mu sugerowane, ani tak codzienne, żeby na chybił trafił pasowało. Poprostu, wzięwszy moją żonę za rękę, opowiedział jej o tragicznej śmierci naszej córeczki, o jej chorobach i szczegółowo opisał wszystkie okoliczności, towarzyszące śmierci dziecka.“

„Gdy innym razem przyszedliśmy do medjum Aleksego w towarzystwie doktora Chomla, ten podał somnambulikowi pudełko z jakimś ukrytym wewnątrz przedmiotem. Aleksy, nie otwierając pudełka, opowiadać mu zaczął, że jest tu medal stary, który został ofiarowany doktorowi wtedy, gdy był jeszcze biednym studentem i mieszkał w Lion na 6-tym piętrze na mansardzie. Stróż domu, który mu usługiwał, chcąc mu raz zrobić przyjemność, ofiarował mu ten medalion, który gdzieś w gratkach znalazł. Wszystko to było prawdą, no i nie było możliwości domyślania się i odgadywania. — Była to więc albo transmisja myśli albo jasnowiedzenie.“

Jeszcze jedna relacja o tym samym somnambuliku.

„Po dłuższym czasie niebytności znów poszedłem do somnambulika Aleksego pokazując mu list jeszcze nierozpieczętowany. Znak poczty był z Boulogne, a Aleksy powiedział, że list pochodzi z Anglii, co było prawdą. Dalej powiedział, że pisze do mnie jakiś wydawca, czy księgarz. Wiedziałem od kogo list pochodził, gdyż poznałem po piśmie. Zaprzeczyłem więc, mówiąc, że Aleksy omylił się, gdyż nie jest to żaden wydawca czy księgarz, tylko uczoney. — Być może — odpowiedział somnambulik — ale widzę go na tle tyłu książek, cały pokój w książkach...“

Istotnie tak wyglądał jego gabinet. Trzeba zauważyć, że każdy człowiek zostaje nam w pamięci na pewnym charakterystycznym tle, nie więc dziwnego, że obraz uczonego na tle książek powstał i zarysował się w moich myślach przy wspomnieniu o nim. Rzecz prosta, że somnambulik obraz taki ujrzał. Nie powiedział jednak, co zawiera list, ponieważ treść nierozpieczętowanego przeze mnie listu była mi nieznaną.“

Dziwna rzecz, że w tylu wypadkach jasnej transmisji myśli lub co najwyżej w połączonych zjawiskach transmisji myśli i jasnowiedzenia — wszyscy obserwatorzy i badacze znacznie łatwiej godzą się na dopuszczenie jasnowiedztwa, niż sugestji myślowej, która, według mego zdania, jeśli nie jest cudem, łatwiejszym do przyjęcia niż jasnowiedzenie, to w każdym razie równym jemu.

Baragnon rozróżnia widzenie od transmisji myśli i to bardzo słusznie, ponieważ według mnie to, co się nazywa jasnowiedzeniem, jest „umiejętnością“, możliwą w stanie wieloideowym, a nie jednoideowym, jak przy transmisji. Lafontain, który miał dużą praktykę, też zauważa, że między transmisją myśli, uczucia, woli, a jasnowiedzeniem są duże różnice. On twierdzi nawet, że transmisja może być zupełnie niezależna od widzenia, a widzenie od transmisji.

Baragnon twierdzi, że do transmisji idei potrzebne są następujące warunki:

1. Sympatja wzajemna między magnetyzerem a medjum.
2. Sen wesóły, wolny, wzrok magnetyczny bardzo rozwinięty.

3. Transmisja uczuciowa jako podkład (fundament).

Pierwszej uwadze nic zarzucić nie można, gdyż tam, gdzie fenomen zależny jest od dobrego kontaktu, który inaczej nazwać można poprostu podświadomą sympatią czy pokrewieństwem tajemnym, *sympatja* oczywiście odgrywa rolę dominującą.

Druga uwaga jest mniej słuszna; wesołość bynajmniej nie jest koniecznie potrzebna do dobrej transmisji, a co rozumie Baragnon przez określenie „wolność“ — doprawdy nie wiem.

Nad uwagą o rozwiniętym dobrze wzroku magnetycznym muszę się zatrzymać i dać pewne wyjaśnienia, gdyż przypuszczam, że określenie to może się państwu zdawać dziwnem.

Pod wzrokiem magnetycznym Baragnon rozumie uzdolnienie, które posiadają pewne somnambuliczki, a które pozwala im orientować się w otaczającym środowisku i widzieć pomimo zamkniętych, niewidzących fizycznych oczu, mimo ciemności i zupełnie nieznanymi, obcych miejsc. Wzrok magnetyczny nie postrzega tak wiele naraz, jak wzrok fizyczny zwykły, ale jest znacznie dokładniejszy, jeśli idzie o obrany jeden przedmiot obserwacji. Taki wzrok jest jakby nadczułością zdolności widzenia, czy widzeniem nadzmysłowem, poprzez powieki. Baragnon twierdzi, że jest to nadczułość zmysłu wzroku, a dotyk, słuch, powonienie i smak uważa za czucie mniejszego rodzaju, ale też wysubtelnione. Wiemy, że głuchoniemi, niewidomi i wogóle ludzie upośledzeni w rozwoju bogactwa swych zmysłów, wysubtelniają, kosztem jednego nierozwiniętego zmysłu, zmysły inne do takich granic, jakich normalnie rozwinięty człowiek nie posiada. — Czyli, że pewna energia mózgowo-nerwowo-czuciowa, rozłożona na mniejszą liczbę zmysłów, w każdym z nich przejawiać się może znacznie silniej. To samo dzieje się ze wzrokiem magnetycznym. We śnie medium widzi tylko magnetyzera lub przedmiot przez niego podany. Pozatem nie widzi, nie słyszy i nie czuje nic, bo cała jego energia zostaje skoncentrowana na jednym tylko przedmiocie. Nic dziwnego, że widzi i odczuwa go znacznie lepiej, niż w czasie jednakowego funkcjonowania wszystkich zmysłów. Magnetyzer odgrywa tu rolę jakby tej jedynej osoby-aktora, na którą został rzucony snop światła reflektora — na tej dziwnej scenie czy estradzie. Medium, jako widz w ciemności pogrążony, widzi jedynie tę reflektorem oświetloną sylwetkę magnetyzera.

To, co we śnie somnambulicznym doprowadzone jest do maksimum, w małej skali spotykamy codzień i na każdym kroku. Np. czyż taki wewnętrzny reflektor nie kierujemy często na sprawy o specjalnej dla nas wielkiej wadze? Matka zmęczona, gdy zaśnie, często przy gwarze i głośnie rozmowie nie przebudzi się, lecz na najcichsze kwilenie dziecka w kołysce zrywa się na równe nogi. Jest między podświadomością matki a tą kołyską jakiś tajemny związek, który reguluje głębokość snu. Matka śpi, ale owa podświadomość czuwa. A czy, jeśli musimy wstać o 5 rano, nie obudzimy się akurat punktualnie o piątej?

Wzrok magnetyczny pozwala zatem widzieć wyłącznie, ale b. dokładnie, wszystko, co związane jest z osobą magnetyzera, i dlatego przy przejawach transmisji myśli, czy uczucia, rozwinięty wzrok magnetyczny jest koniecznie potrzebny.

Nad trzecią uwagą Baragnona należy również się zastanowić! „Podstawą transmisji myśli jest transmisja uczucia“ — to tak, jakby kto powiedział, że myśl jest mózgowem uczuciem.

Prawda, że każde uczucie ma swe siedlisko w mózgu, że więc po zmianach w mózgu może można określić przeżywane uczucie. Kto wie? Baragnon twierdzi, że w transmisji myśli połowę stanowi transmisja uczuć, ponieważ transmisja możliwa jest tylko przy sympatii.

Opis następujący może podtrzymać twierdzenie Baragnona:

„Paliłem papierosy z kilku panami w gabinecie, przylegającym do salonu, gdzie siedziała panna D., moje medjum, w towarzystwie kilku pań. Zebranie było tego wieczora dość liczne; po skończonych doświadczeniach magnetycznych towarzystwo rozbiło się na grupy i porochochdziło się po różnych pokojach. W czasie mej rozmowy z owymi panami zaproponowano mi, abym dokonał zaraz jeszcze jednego doświadczenia na odległość bez wiedzy medjum. Na nieszczęście nie wiedziałem, że ono nie siedzi już z paniami, z którymi je zostawiłem w salonie, lecz tańczy z jakimś wojskowym. Nikt mnie o tem nie uprzedził. Posłałem — jak bombę — nakaz myślowy swemu medjum, które momentalnie wpadło w sen, dostając przy tem ataku nerwowego. Gdy mnie o tem zawiadomiono, zerwałem się natychmiast, lecąc z pomocą.

Koło śpiącej zrobił się taki tłok, że przedostać się nie mogłem. Najbardziejziej stał mi na drodze ów wojskowy, który z nią tańczył. Poirytowany odezwałem się do niego dość niegrzecznie: „Niechże się pan oddali — żebym mógł ratować chorą!“ Widziałem obrażoną jego minę, nie miałem jednak czasu zastanawiać się nad tem, ratując chorą, którą w krótkim czasie zupełnie uspokoiłem. Kazałem jej pospać jeszcze kilka minut dla wypoczynku — sam usiadłem w głębi salonu na fotelu, czekając obudzenia medjum. W trakcie tego obrażony wojskowy zaczął zbliżać się do mnie — zapewne w celu wyjaśnienia nieporozumienia. Nie podszedł jeszcze do mnie zupełnie blisko, gdy śpiąca zerwała się, biegnąc w jego stronę. Wzięła go za rękę, odprowadziła na bok i zaczęła mu coś szeptać. Zaintrygowany tem, wstałem i przybliżyłem się do nich. Usłyszałem następujące jej słowa: „Niech się pan na niego nie gniewa — on tylko taki porywczy, ale on dobry, bardzo dobry!“ Podszedłem więc do wojskowego, przepraszając go za moje zdenerwowanie i sprawa została zlikwidowana.“ (Baragnon: „Wspomnienia“.)

Autor opisał ten fakt bez żadnych komentarzy, ja jednak uważam, że krótkie wyjaśnienie jest tu potrzebne:

1. Mamy tu przede wszystkim jasno widoczny przykład działania na odległość. Atak nastąpił z powodu zderzenia dwóch aktywnych stanów, t. j. woli magnetyzera i woli medjum, które nie było — jak we śnie — biernie posłuszne, lecz tańczyło zajęte czemś, czy kimś innym. Działanie owo na razie jest jeszcze niewytłumaczone, więc przypuśćmy tylko, że przyczyną była projekcja fluidyczna, jak twierdzi Baragnon.

2. Magnetyzer, zajęty ratowaniem chorej, nie myślał o oficerze i o całym z nim zajściu; medjum nie mogło więc nic wyczytać w jego myślach — mogło jedynie czytać w jego podświadomości, gdzie kryły się ostre słowa magnetyzera przy spotkaniu z oficerem...

3. albo: medjum słyszało słowa magnetyzera, skierowane do oficera, a niegrzeczny ich ton wzbudził w niem niepokój. Zwykle medja nie słyszą, co magnetyzer mówi do osób trzecich, ani nie wiedzą, co te trzecie osoby odpowiadają i myślą. W tym wypadku mogło to mieć miejsce, ponieważ niegrzeczne słowa magnetyzera towarzyszyły jego ukazaniu się w pokoju i zbliżeniu do medjum, a sympatja, jaką medjum miało do swego magnetyzera, powodowała u śpiącej specjalną czujność, aby do awantury i nieprzyjemności

nie doprowadzić. A to było znacznie coś więcej, niż zwykła transmisja uczucia.

A oto jeszcze opis generała Noiset („Mémoires sur le somnambulisme“, Paris 1854.)

„Jeden z moich przyjaciół, młody medyk, pracujący w jednym ze szpitali paryskich, nie wierzył w nadzwyczajne możliwości somnambulizmu. Zaproponowałem mu więc zrobienie eksperymentu na którymś z jego chorych. Zgodził się dość chętnie, no i wyszukaliśmy między chorymi szpitala somnambuliczkę. Ponieważ opowiadałem mu, że somnambuliczka może czytać myśli i odpowiadać na nie, postanowił w tym właśnie kierunku robić doświadczenia i myślowo zadał jej pytanie, dotyczące się jakiejś widać nieobojętnej mu kobiety, gdyż b. zależało mu na dyskrecji. Medjum nietylko wyczytało jego myśli i odpowiedziało mu na nie, ale wyczuło intencję zachowania sekretu tak dalece, że odpowiadało mu w sposób jedynie jemu zrozumiały. Oczywiście medyk był zachwycony i w zupełności przekonany.“

Moje doświadczenia nie były tak nadzwyczajne. Medja moje raz wyczuwały, drugi raz nie — wyczuwały pewne rzeczy, a innych nie; to też niemal ze zadrością czytałem sprawozdanie dra Barrier, który swą pracę posłał do Akademji na ręce p. Cuvier w 1835 r., opisując swe doświadczenia, robione na medjum Eufrazji Bonneau. Oto niektóre z nich:

1. Somnambuliczka przestawała odbierać literalnie wszystkie wrażenia zmysłowe z wyjątkiem splotu słonecznego, t. j. miejsca, gdzie się znajduje przepona brzuszna (epigastrium). To było jedyne miejsce wrażliwe w jej ciele fizycznym. (To się zdarza dość często u magnetyzowanych histeryczek.) Splot słoneczny jest jedynym miejscem, które nawiązuje ów kontakt z magnetyzerem, gdyż mózg i inne organy są jakby sparaliżowane.

2. Eufrazia czytała uczucia i myśli tylko splotem słonecznym tak dokładnie, że prowadzić mogła długie rozmowy, które jej magnetyzer wyrażał myślowo, nie mówiąc ani słówka.

3. Była bardzo podatna na wszystkie doświadczenia elektromagnetyczne.

4. Wzrok, słuch, powonienie, smak i dotyk — wszystko zamierało w niej na korzyść wyczulenia splotu słonecznego. (O tych objawach dużo piszą Teste, Despine, Frank i Petetin; my jednak nie będziemy się dłużej nad tem zatrzymywali.)

5. Przepowiadanie zdarzeń przyszłych, a nawet zdarzeń związanych z jej chorobą, było somnambulicznie zupełnie dostępne.

(W Akademji śmiano się głośno i długo z tej uwagi. Niemniej jednak jest to fakt dość często spotykany i według mnie nic w tem śmiesznego niema, że np. epileptyczka może we śnie wyczuć, kiedy nadejdzie atak. Somnambuliczka, której cała świadomość skoncentrowana jest wewnątrz niej, może na kilka dni naprzód przewidzieć, jakie zmiany zajdą w jej podświadomości.)

6. Doskonale umie określić wartość lekarstw proponowanych — i wyczuć cierpienia innych.

7. Z zamiłowaniem grała rolę prorokini.

Wymieniłem tu tylko ciekawsze uwagi tego dokumentu.

Rozdział V.

Bezpośrednia transmisja woli.

Przejdźmy teraz do transmisji woli. Na początek chcę zacytować bardzo dobre obserwacje Fournela*), dziś kompletnie zapomniane.

Fournel opowiada, iż widział taką somnambuliczkę, która na rozkaz wstała, brała przedmiot, jaki jej kazano, np. kapelusz leżący na stole i kładła go na głowę temu z otaczających osób czy służby, komu magnetyzer sobie życzył. „Nie dawałem rozkazów słownych, lecz myślowe (opowiada magnetyzer), ułatwiając somnambulicze spełnienie ich jedynie przez gesty ręką, wskazującą kierunek, w którym miała iść. Myślę jednak, że gesty te nie były jej potrzebne, gdyż jeśli miała oczy zawiązane, to widzieć ich nie mogła, a gdy nie miała zawiązanych oczu, też nic nie widziała, mając powieki zamknięte, jak we śnie zwykłym. Zatem ani gesty, ani mimika twarzy, ani wrażenia słuchowe, ani ruchy ust, nic z tych naturalnych wskazówek orientacyjnych nie są wykorzystane, ani potrzebne somnambulicze. Zauważyłem tylko jedno: potrzebna jest mocna myśl i wola.“

Czy nie są to zdumiewająco trafne spostrzeżenia? Fournel jednak nie jest ojcem klasycznych teorii o magnetyzmie. Tę rolę należy oddać Puységur'owi. On pierwszy zaczął robić doświadczenia i badania, on pierwszy zaczął o swych postrzeżeniach pisać i mówić, i on pierwszy stał się ofiarą pośmiewiska i prześladowań.

Puységur i Mesmer tak wielki przewrót wywołali w pojęciach dotychczasowej nauki i teorii o magnetyzmie, że doprawdy zdumienie ogarnia, jeżeli dziś jeszcze ogół nie odróżnia magnetyzmu od hipnotyzmu, a b. mało wie, co to jest somnambulizm.

Przytoczymy tu urywek z dzieł Puységur'a, który zilustruje nam warunki jego pracy i sukcesy. Opis dotyczy histero-epileptyczki p. Magdaleny, z którą Puységur robił wiele doświadczeń.

„Nie obawiałem się robić z nią licznych eksperymentów, gdyż moje medium było silną, dobrze zbudowaną panną, którą wyleczyłem z epilepsji zapomocą magnetyzmu, a sen somnambuliczny, w który wprowadzałem ją już po wyleczeniu tylko w celu robienia doświadczeń, wcale ujemnie na jej zdrowiu się nie odbijał. P. Magdalena we śnie somnambulicznym okazała się medium tak czułym i zdolnym, że zapragnąłem obwieścić o mych doświadczeniach i odkry-

*) Adwokat Fournel napisał trzy poważne dzieła, z których jedno p. t. „Badania możliwości somnambulizmu magnetycznego“, wydane w Amsterdamie i Paryżu w 1785 r. jest dziełem nieprzeciętnem.

ciach szerszemu ogółowi ludzi; w tym celu robiłem doświadczenia publiczne. Przed ukazaniem się p. Magdaleny na estradzie tłumaczyłem zebranym, na czym polega istota magnetyzmu i jakie są jego objawy; następnie zapytywałem publiczność, co uśpiona ma wykonać; a zaznaczałem również, że jeśli ktoś z obecnych sam zechce też eksperyment przeprowadzić na mojem medjum, to bardzo chętnie zapraszam. Tłumaczyłem, że jednak najpierw muszę magnetyzować nowego eksperymentatora, aby był w dobrym kontakcie z medjum, a potem polecałem wydawanie rozkazów myślowych mocnych, zdecydowanych i jasnych.

Po tym wstępie wchodziła Magdalena na scenę, a ja zaczynałem „misterja“ nad nią. Ograniczały się one do myślowego nakazu spania, nie stosując nawet głasków magnetycznych. Wzrok i myśl moja w kilka minut sprowadzały sen somnambuliczny — w magnetycznym kontakcie ze mną. Zapraszałem wtedy trzy lub cztery osoby, które zgłaszały ochotę do robienia eksperymentów. Polecałem im, aby lekko dotykały śpiącej, czy to przez ubranie, czy bezpośrednio dotykając jej głowy i rąk. Każdy taki dotyk osoby trzeciej był tak przykry dla śpiącej, że nieraz musiałem spieszyć na pomoc, aby usunąć przykre wrażenia i uspokoić nerwowo podrażnione medjum. Jeśli ktoś postronny przemawiał do Magdaleny, nie słyszała nic i nie odpowiadała, a dotknięcie i zbliżenie się trzeciej osoby było dla niej wyraźnem cierpieniem. Dopiero gdy ja brałem takiego „postronnego“ za rękę, mógł on dotykać medjum bez robienia mu przykrości; wtedy tylko słyszała go i odpowiadała. Rozkazy myślowe takich osób zwykle jednak nie udawały się, a to dlatego, że nie było ani wiary, ani zrozumienia u eksperymentujących. Robili próby albo przez ciekawość, albo przez chęć przyłapania mnie na oszustwie. Nie umieli zresztą zdecydowanie i jasno dawać myślowych rozkazów, gdyż w możliwość odczytania ich przez medjum nie wierzyli, przeto i nie starali się. Myśli ich były rozbieżne i chaotyczne, co tylko denerwowało medjum.

Ale nareszcie doczekałem się sukcesu. Baron Bezeuval zaprosił mnie z mojem medjum do siebie na wieczór, gdzie miało być liczne towarzystwo, które słyszało o moich dziwnych doświadczeniach i zapragnęło zobaczyć i przekonać się o nich osobiście. Na zebraniu tem było bardzo wielu ludzi, ale mnie osobiście prawie nikt nie był znany z wyjątkiem p. Mitouard, farmaceuty i znanego chemika, którego poprosiłem, aby zechciał wziąć udział w doświadczeniach. Jak zawsze, zacząłem od wykładu, tłumacząc zebranym, że objawy magnetyzmu są zbliżone do objawów elektro-magnetycznych i że ja odgrywam w tym wypadku rolę magnesu, a moje medjum rolę igły stalowej. Wszyscy, którzy chcą brać udział w eksperymentach, muszą też być namagnesowani przezemnie, aby stając się w ten sposób magnesami, mogli mieć wpływ na igłę. Po uśpieniu Magdaleny zaproponowałem p. Mitouard, aby jej dotknął. Odsunęła się od niego ze drżeniem. „No, a niech mi pan poda rękę i teraz dotknij medjum.“ Magdalena tym razem okazała nawet zadowolenie. Gdy przemówił do niej, usłyszała go i odpowiedziała. P. Mitouard podał rękę swemu znajomemu, który okazał się też w kontakcie z medjum, co tak zainteresowało wielu z zebranych, że utworzyli cały łańcuch z 12 osób wzajemnie trzymających się za ręce, którego pierwsze ogniwo, p. Mitouard'a, ja trzymałem za rękę. Magdalena każdego z nich słyszała, każdemu odpowiadała i spełniała prośby. Jeśli odczepiali się od łańcucha, puszczając rękę sąsiada, stawali się dla niej martwi, niewyczuwalni.

Zaproponowałem p. Mitouard, aby wydał myślowy rozkaz medjum — jasno i mocno. Cóż to było za zdziwienie i entuzjazm jego, gdy Magdalena wykonała drobniuzgowo i dokładnie posłany jej niemy rozkaz.

— Ależ to cudowne, to niedopojęcia poprostu, wołał zachwycony chemik.

P. Mitouard oraz licznie zebrani goście, którzy byli tego świadkami, długo i szeroko zaczęli o swych doświadczeniach opowiadać. Opinia się poruszyła i od tej pory zacząłem się spotykać z mniejszem, niż dotychczas lekceważeniem, a czasem nawet z zainteresowaniem. (Puységur: „Wspomnienia“.)

Przytoczę tu opis Lafontaine'a b. podobny: („Sztuka Magnetyzmu“.)

„Dr Bretonneau, człowiek zupełnie niewierzący w magnetyzm i jego ciekawe przejawy, jednak zechciał być przekonany i zobaczyć, czy to, co mówią o somnambulikach, jest prawdą. Zaprosił więc kilka osób ze świata naukowego, oraz mnie i moją somnambuliczkę. Był na seansie i sławny nasz artysta śpiewak p. Béranger, też niezmiernie ciekawy cudów magnetyzmu. Prosił mnie, żeby mógł sam spróbować zrobić doświadczenie sugestji myślowej i transmisji woli. Wy tłumaczyłem mu więc dokładnie, jak należy się zachować, i przystąpiłem do zadania. Uspiełem moje medjum a potem nawiązałem kontakt magnetyczny między śpiącą a śpiewakiem. P. Béranger z taką siłą nakazał medjum wykonać jakieś zlecenie, że aż z powodu napięcia energii przewrócił stolik ręką, którą się podpierał.

Medjum niezwłocznie wstało, podeszło do dra Bretonneau, wzięło go za rękę, mimo widocznej niechęci i przyprowadziło do śpiewaka.

— Tak, tak, właśnie tego chciałem — zawołał Béranger.

„Na drugim seansie podano mi papierek z nazwiskiem damy, której medjum miało podać bukiet kwiatów. Somnambuliczka wykonała rozkaz myślowy z całą dokładnością.“ (Lafontaine: „L'Art de magnétiser“ 5 edit., Paris 1886.)

Sławny fizjolog p. H. Beaunis, profesor uniwersytetu w Nancy, oświadczył, że nigdy nie udało mu się znaleźć somnambulika, któryby odczytywał myśli. „Nie przeczę, że to jest możliwe, tylko ja nie miałem szczęścia natrafić właśnie na medjum tak wrażliwe.“*)

Oto jest właściwe stanowisko prawdziwego i rzetelnego uczonego, który niczemu nie zaprzecza i zgóry nie potępia; stwierdza tylko, że sam nie miał szczęścia skonstatować fenomenów. Ale posłuchajmy, co on pisze w kilka lat potem:

„Pan Janet zaprosił mnie na seans, który urządził magnetyzer dr Lièbeault ze swem medjum, młodym dwudziestoletnim człowiekiem, b. czułym somnambulikiem. Przyjechała razem z nimi kuzynka owego młodzieńca, również zdolna somnambuliczka. — P. Lièbeault uspił swe medjum i powiedział mu w czasie snu: „Gdy się obudzisz, podejdź do twej kuzynki i pocałuj ją.“ Te słowa napisałem na kartce i podałem panu Janet, a ten podał je drowi Lièbeault i wszyscy mieliśmy posłać te słowa tylko myślowo jako niemy rozkaz. W kilka minut potem magnetyzer obudził swe medjum, które widocznie było czemś bardzo zaambarasowane, ale i ucieszone. Schował on twarz w dłonie i czemuś się cicho śmiał. — Co panu jest? — zapytałem. — Nic. — O czem pan myśli? — Milczenie. — Czy pan wie o tem, że pan ma coś wypełnić? Jeśli pan nie chce tego zrobić, proszę nam powiedzieć, o czem pan myśli? — Nie — brzmiała

*) H. Beaunis: „Recherches expérimentales...“, Paris 1886, II. p. 90.

odpowieź. — Jeśli wstydzi się pan powiedzieć głośno, proszę powiedzieć mi do ucha, i podszedłem do niego, przysuwając twarz. — „Ja mam pocałować moją kuzynkę!“ usłyszałem sflumiony szept.

Tak dobrze nawiązany kontakt sympatyczny z medjum dał mi możność przekonania się, że medjum czyta i myśli moje, co miało miejsce w czasie drugiego doświadczenia.“¹⁾)

Sugestia woli najłatwiej się objawia przez przyciąganie i gesty. Opowiem państwu doświadczenie, jakie miał Nottingham, któremu przywiózł dr Lightfoot młodą somnambuliczkę, aby się przekonać o istnieniu siły magnetycznej i o ciekawych objawach somnambulizmu. Ledwie medjum usnęło, straciło odrazu czucie i wszelką władzę, tak że o mało nie upadło. Instynktownie wyciągnąłem rękę, aby je podtrzymać i zauważyłem przy tym ruchu, że ręce moje ją przyciągają. Wstałem więc, trzymając ręce wyciągnięte w jej kierunku, i zacząłem odchodzić w stronę dra Altenburow. Medjum szło za mną. Tak doprowadziłem je do drugiego końca pokoju, gdzie siedział Altenburow. Gdyby Altenburow był magnetyzerem, mógłby mi ją odciągnąć w swoją stronę, tak jak to mi się innym razem zdarzyło, gdy dr Dumontpailer przyciągał medjum do siebie, a ja do siebie na przemian i tak kołysaliśmy je i huśtaliśmy to w jedną, to w drugą stronę. Nie należy jednak zbyt wiele osób dopuszczać do wpływu na medjum — conajwyżej dwie osoby — inaczej medjum traci jasność postrzegania, jego jednoideowość staje się wieloideowa, rozbieżna, co zupełnie uniemożliwia dalsze transmisje, a eksperymenty tego rodzaju, często powtarzane, narowią i psują dobre właściwości medjalne somnambulika. Nie należy pozatem robić nowych, jeszcze niewypróbowanych eksperymentów przy widzach, a zwłaszcza przy niedowiarkach, gdyż obawa, że eksperyment może się nie udać, zanadto podnieca nerwowo eksperymentatora i mąci jasność jego myśli, nakazów i przejawów zdecydowanej woli.

Dzisiejsi magnetyzerzy są pod tym względem bardziej ostrożni niż dawniejsi, kórzy dlatego często narażali swe naukowe zdobycze na wyśmiewanie i zupełne zaprzeczanie, gdyż większość eksperymentów nowych nie udaje się. Oto, co mówi p. Donato, gdy Aksakow prosił go o robienie nowych doświadczeń przy nim i przy p. Flammarionie. Donato narazie się nie zgodził, ale przy usilnem naleganiu ustąpił, zastrzegając się jednak, że nie odpowiada za powodzenie doświadczenia. Donato do tej pory narzucał swą wolę somnambulikom przez gesty, za pomocą siły wzroku i mimiki twarzy. Tym razem wymagano od niego, aby tego zaniechał, a zadowolnił się tylko samą czystą transmisją myśli. Donato nie przypuszczał, iż bez postronnych, ułatwiających wskazówek, jak gesty, mimika, wzrok, może się jaki eksperyment udać; przystępował więc do doświadczeń bez przekonania i wiary i, jak sam się wyraził: „doświadczenie udało się pomimo niego“.

Posłuchajmy, co mówi o swych spostrzeżeniach Aksakow:

„Byłem przekonany, że teoria głosząca, iż działanie psychiczne nie przekracza granicy nerwów, jest całkowicie słuszna; tymczasem byłem świadkiem działania na odległość, i to na inny organizm, na inną wolę i mózg — stara więc teoria o działaniu psychicznem musi całkowicie

¹⁾ H. Beaunis: „Un fait de suggestion mentale“ (Revue philosophique, 1886, p. 204).

odejść do lamusa i dać miejsce nowym ideom, niematerialistycznym, lecz metapsychicznym.“

Aksakow podług mnie niema racji, gdyż stwierdzenie działania na odległość nie jest dostatecznym powodem, aby uważać tego rodzaju działania za metapsychiczne. Czyż po wynalezieniu telefonu elektryczność stała się przez to energją metapsychiczną? Uważam, że siły magnetyczne, jak i elektryczne, są energjami czysto fizycznymi, a więc pochodzącymi ze świata materialnego, a nie nadnaturalnego, metapsychicznego.

Ale powróćmy do opowiadania Aksakowa: „Przyjechałem do p. Donato w październiku 1878 r., aby zrobić z nim kilka doświadczeń i po kilku minutach rozmowy przystąpiliśmy do dzieła.

Pierwsza próba: Usadowiliśmy pannę Łucję na fotelu pośrodku pokoju, poczem na moją prośbę p. Donato uspił ją. Wyciągnąłem wtedy karteczkę z kieszeni i podałem ją do przeczytania p. Donato. Napisałem na kartce, żeby p. Donato myślowo posłał jej rozkaz wyciągnięcia ku nam lewej ręki. Magnetyzer przeczytał kartkę, stanął naprzeciw śpiącej i wzrok zatopił w niej, nie mówiąc słowa. Po chwili lewa ręka medjum zaczęła się z wolna podnosić. Trzymała p. Łucja podniesioną lewą rękę dopóty, dopóki p. Donato nie położył ją na kolanach śpiącej.

Drugie doświadczenie. Wyjąłem z kieszeni nową chustkę i podałem p. Donato, aby ten zasłonił chustką twarz śpiącej. Szło mi o to, aby uniezależnić działanie czystej myśli od wzroku magnetyzera. Po dokonaniu zasłonięcia twarzy medjum znów podałem magnetyzerowi karteczkę z napisem: „Niech podniesie rękę prawą pionowo t. j. ponad głowę“. I tym razem rozkaz został wykonany, ale bardzo powoli, z przestankami w tych momentach, kiedy magnetyzer zwracał oczy w inną stronę, np. zwracając się do mnie z zapytaniem. Plekroć magnetyzer odwracał oczy od medjum, momentalnie zastygało ono w półruchu. Z tego powodu postanowiłem zrobić trzeci zabieg zupełnie uniezależniający doświadczenie od działania wzroku nawet poprzez chustkę.

Trzecie doświadczenie. A więc tym razem nie zakrywaliśmy już twarzy śpiącej, ale magnetyzer miał stać za fotelem medjum z tyłu i z odległości kilku kroków dać rozkaz, aby medjum wzięło się obiema rękami za głowę. Przeszło kilka, potem kilkanaście minut — lecz bez skutku. Nakaz nie został wypełniony. Podeszedłem więc do magnetyzera, chcąc mu wytłumaczyć, w jaki sposób ma następne doświadczenie wykonać, a tłumacząc mu to, wyciągnąłem rękę w kierunku pleców medjum. Zdumienie nasze było ogromne, gdy w tymże momencie medjum zerwało się jak oparzone, uciekając od mojej ręki.

To wydarzenie dało mi podstawę domysłu, że widać każda energia posiada dwojaką polaryzację: przyciągającą i odpychającą; dlatego, gdy zbliżyłem rękę do pleców medjum — t. j. jego odpychającego bieguna — uciekło ono ode mnie. Tem samym tłumaczyłem sobie nieudany eksperyment z magnetyzerem Donato, który zza pleców medjum nie był przez nie wyczuwany.“

Tak przypuszcza Aksakow, ale ja jestem innego zdania. Dwojaka polaryzacja nie wchodzi tu w grę, a tylko brak kontaktu, który powodował ucieczkę medjum od ręki Aksakowa, bo z nim somnambuliczka kontaktu nie miała. W swej praktyce spotykałem się z faktami, że medja uciekały nawet od swych magnetyzerów lub dotyk ich znosiły z widocznym cierpieniem — a przyczyną tego było złe nawiązanie kontaktu przez głąski, robione na zbyt wielką odległość. Aby te objawy niepożądane usunąć, wystarczy kilka głąsków zbliżka, a wszystkie trudności zostaną zlikwidowane. Sprawa niepowodzenia trzeciego doświadczenia p. Donato jest trudniejsza do wytłumaczenia.

„Jeśli pozwoli mi pan wykonywać gesty, — odezwał się w dalszym ciągu seansu p. Donato do Aksakowa, — to za powodzenie ręczę.“

— Dobrze, — odrzekł ten. P. Donato zrobił kilka głąsków poza plecami medjum, podnosząc ręce w górę. Istotnie manewr ten pomógł, gdyż panna Lucia zaczęła podnosić również ręce a wkońcu położyła je sobie na głowie, jak było umówione.“

Ale to już przestaje być działaniem sugestji myślowej, a jest objawem przyciągania magnetycznego.

Czwarte doświadczenie. Panna Łucja zasnęła i twarz jej zasłonięto chustką. Podałem czwartą kartkę p. Donata z napisem: Niech medjum złoży ręce jak do modlitwy“. Usiadłem następnie obok śpiącej na sofie, aby śledzić każde jej poruszenie. P. Donato stał naprzeciw śpiącej o jakie 5 kroków nieruchomo, jak posąg, wpatrując się swemi przenikliwymi oczami w medjum. Zauważyłem po chwili, że ręce panny L. drgnęły, zaczęły się powoli podnosić, potem się złączyły, aż wkońcu spłótła je palcami tworząc klasyczną pozę „modlitwy“. Zauważyłem jednak, że ruchy jej były jakieś nieświadome całości zamierzzonego ruchu, gdyż składały się z kilku oderwanych, nieskoordynowanych posunięć, z przerwami i pewnem niezdecydowaniem. Niemniej jednak doświadczenie udało się. Obudziliśmy śpiącą, która była już b. zmęczona. (Należało raczej nie budzić śpiącej, lecz odwrotnie, dla wypoczynku zostawić ją przez kilkanaście minut we śnie.)

Piąte doświadczenie. „Po dziesięciu minutach odpoczynku p. Donato znów uśpił medjum, już nie zawiązując mu oczu, lecz stając nieco za nim. Podałem piątą kartkę z napisem: „Niech zawiąże supeł na chustce, która leży na stole“. P. Donato potrzyzymał ręce nad głową śpiącej, a potem podniósł je do góry, co przez przyciąganie momentalnie zmusiło medjum do wstania z fotelu. Z wyciągniętymi rękami p. Donato podszedł do stołu prowadząc w ten sposób śpiącą za sobą. Przy stole stanęli, a magnetyzer znów wpił się w nią oczami. Panna L. wyciągnęła rękę — wzięła chustkę i... zawiązała supeł. — Uważam, że to już nie była tylko transmisja woli, ale i sugestja myśli.“

„Szóste i siódme doświadczenie. Doświadczenie to mnie już było niepotrzebne, gdyż przekonałem się o dwojakiego rodzaju transmisji, ale p. Donato zachwycony cudownym rezultatem ostatniego doświadczenia, którego sam się nie spodziewał, bo nie przypuszczał możliwości istnienia sugestji myślowej — sam mnie prosił, żeby zrobić jeszcze jedno doświadczenie. Medjum miało prawą ręką dotknąć lewego ucha — co istotnie wykonało, ale tym samym automatycznym składanym i niezdecydowanym ruchem, jakby w niem ani świadomości, ani własnej woli nie było.“

Opisane przez p. Aksakowa doświadczenia są szczegółowe i dają wcale dobry obraz ich przebiegu; niestety nie opisał stanów snu, w jakie wpadało medjum. Możemy się jednak sami tego domyśleć. A więc ponieważ nie rozmawiała, ani nie robiła ruchów z własnej woli, zatem nie była w stanie wieloideowym, lecz w stanie jednoideowym; nie był to także stan bezideowy kateleptyczny, gdyż medjum nie traciło władzy mięśniowej, mogło swobodnie poruszać się i chodzić. Było więc medjum zapewne w stanie przejściowym, pośrednim, najlepszym do transmisji. Ale transmisji czego? Woli, czy idei?

Gdyby to była transmisja idei, medjum stworzyłoby sobie myślowe wyobrażenie jakiegoś ruchu, jakiejś postaci w pewnym ruchu, tak jak się tworzy wyobrażenie oglądanych obrazów — ale nie wykonywałoby tych ruchów samo. Była więc tu i transmisja woli, która zmuszała medjum zrobić taki a taki ruch. Gdyby to było tylko przyciąganie magnetyczne, nie potrafiłaby śpiąca zawiązać węzła na chustce lub ująć się za ucho. A więc była tu i transmisja woli; ale czy samej woli, czy połączonej z transmisją myśli? Automatyczność składania ruchów mówiłaby o nieznamości całości ruchu, czyli jakby wykluczała myśli; ale bez transmisji myśli medjum nie mogłoby robić ruchów złożonych, jak owo zawiązanie węzła. A więc transmisje tu były podwójne: i myśli i woli — raz

jedna dominowała, drugi raz druga. Sprawę komplikuje trochę zagadnienie siły wzroku, ale owo zagadnienie nie neguje istnienia transmisji; może wzrok jest tylko pomocą, siłą dodatkową. W każdym razie mieliśmy tu przykłady dwóch transmisji, woli i myśli. Czy istnieją transmisje oddzielnie każda, nie pomieszane jedna z drugą, tego narazie tu poruszać nie będziemy; ale trzeba jeszcze postawić zapytanie, czy do tych dwóch transmisji nie była dołączona trzecia? Transmisja uczucia?

Wogóle transmisja uczucia bardzo często łączy się i przeplata z innymi transmisjami, ale czy jest konieczna? Sądzę że nie; jest jednak pomocna.

Zauważyłem np., że silny nakaz woli, zabraniający czegoś, przejawia się u medjum jako uczucie przykrości, a rozkaz pozwalający budzi uczucie przyjemności. Transmisja woli wywołuje więc uczucie. To samo zauważyłem, gdy magnetyzer pomylił się w wydaniu swego rozkazu, a spostrzegłszy swoją omyłkę niezadowolony zatrzymał medjum w trakcie wykonywania pierwszego rozkazu, aby rozkaz ów zmienić na inny.

I wtedy na twarzy medjum maluje się przykrość, może spowodowana niezadowolaniem magnetyzera. Oto przykład, jak trudno o czystą, jednostronną, niepomieszaną transmisję.

Na zakończenie przytoczę tu jeszcze opis dwóch obserwacji dra Perronet, które dowiodą, do jakiego stopnia magnetyzer zaszczebia swoje myśli, uczucia i wolę somnambulikowi.

„W maju 1883 r. przysłano po mnie w nocy, gdyż chora moja dostała ataku. Zerwałem się z łóżka, szybko ubrałem się i podążyłem do chorej, młodej osiemnastoletniej pani, bardzo nerwowej, imaginacyjnej i histerycznej. Miała ona atak, po którym wpadła w zupełne odrętwienie, bezwład i leżała sztywna jak trup. Podniosłem jej rękę — opadła bezwładnie. Chora była w stanie katalepsji bez władzy i czucia, tylko powieki jej drgały. Zamknąłem palcami jej oczy. Po chwili uspokoiły się. Wziąłem ją za głowę, dotykając palcami tych miejsc na mózgu, które odpowiadały poszczególnym funkcjom ciała. Ponieważ chciałem uruchomić jej bezwładne ciało, dotknąłem palcami lewej półkuli mózgu w tym miejscu, które zawiaduje ruchami rąk. Kazałem jej podnieść rękę. Podniosła. Potem podnosiła na rozkaz drugą rękę, to nogi, w końcu bezwład zupełnie przeszedł — ale w trakcie tych prób omyliłem się i przez zapomnienie przyłożyłem palce nie do lewej, lecz do prawej półkuli mózgowej. Chora również dobrze wypełniła rozkaz. W czasie wykonywania przez medjum nakazanego ruchu zauważyłem moją pomyłkę, a nie wierząc w możliwość tego fenomenu, zaprzestałem nakazu. Moje zdumienie i niewiara zatrzymała momentalnie śpiącą w półruchu. Gdy ochłonałem, postanowiłem się jeszcze raz przekonać, czy istotnie pod dotknięciem prawej strony głowy chora wykona rzeczy, które jej nakazę. Wypełniała, ale wolniej, jakby z rezerwą.

Całkiem przypadkowo podeszła do mnie jej matka, a dotknąwszy mnie ręką za ramię, rzekła: „żeby ona się trochę podniosła“. Moje zdumienie przeszło wszelkie granice pojęć fizyczno-materiaлистycznych. Uwierzyłem w spirytyzm, iluminizm i wszystkie nadzwyczajne teorie — bo moja chora zaczęła wstawać z łóżka.

Kazałem jej jednak położyć się zpowrotem i spać spokojnie do rana, a jutro być już zupełnie zdrową.“

„Tego samego roku miałem drugie bardzo podobne zdarzenie. Leczyłem pannę X., dwudziestokilkuletnią histeryczkę, bardzo anemiczną. Tego dnia

czuła się źle, gdyż przyjęła zbyt wielką dawkę kodeiny, co spowodowało, że miała zapadnięte i podkrążone oczy, drżała na całym ciele, śmiała się i płakała naprzemiennie. Po kilku minutach wpatrywania się we mnie dziwnym wzrokiem zeszywniała i wpadła w stan bezwładu. Znowu położyłem palce na jej oczach, a po kilku minutach sztywność ciała ustąpiła.

Postanowiłem zacząć z nią rozmowę, aby dowiedzieć się od niej, co czuje i w jakim stanie się znajduje. Przycisnąłem więc palcami miejsce na głowie, które podług mej wiedzy odpowiada mowie artykułowanej i zadałem jej kilka pytań. Chora odpowiadała. Gdy przycisnąłem inne miejsce głowy — odpowiedzi na pytania nie było. Próba ta utwierdziła mnie w przekonaniu, że jednak dawna moja teoria ma zupełne uzasadnienie i że moje poprzednie zdarzenie było jakimś nieporozumieniem. Myśląc tak nie zauważyłem, że wogóle przestałem dotykać głowy panny X., a ona jednak na pytania mi odpowiadała. I znowu ogarnęło mnie zdumienie. Dla pewniejszego przekonania się odszedłem od śpiączki o kilka kroków i zapytałem jej, w jakim się znajduje stanie. — „W kataleptycznym“ — brzmiała odpowiedź (zaznaczyć muszę, że chora nigdy tego słowa nie słyszała i znaczenia jego nie знаła). — „Czy jest to stan głęboki?“ — „Nie“. — „Czy każdy może panią w ten stan wprowadzić?“ — „Nie, tylko doktor“. — „Jaką siłę nad sobą pani odczuwa? — Nie umiem tego określić... to jakby siła krwi“...

„Byłem tak zachwycony tym rezultatem, że postanowiłem z moją chorą zrobić eksperyment przy innych osobach, co udało mi się nadzwyczajnie. Np. patrząc uporczywie na uśpioną, kazałem jej usiąść przy fortepianie i grać arje z oper, które sam grać umiałem. Medjum pojęcia o muzyce nie miało, fenomen więc był zadziwiający. Piosenkę frywolną z wesołej operetki kazałem jej grać z diabelskim temperamentem, dopóki nie dam rozkazu innego, — i medjum grało ciągle to samo w kółko, z zadziwiającą wprawą i dynamiką. — „Dosyć“ — pomyślałem i śpiąca od razu grać przestała.

„Posadziłem ją na fotelu, aby odpoczęła, po chwili jednak, na umówiony znak podeszła do niej jedna z pań z prośbą, aby chora dała jej pieniędzy. Śpiąca wstała zaraz z fotelu, kierując się do biurka, gdzie miała schowaną portmonetkę. Zdziwiona i zdenerwowana, że portmonetki nie znalazła, stanęła bezradnie i spojrzała na mnie; a mnie w tej chwili właśnie powiadomiono, że portmonetka leży na stole. Medjum ledwie spojrzało na mnie, uspokoiło się i podeszło zdecydowanym krokiem do stołu, otworzyło portmonetkę i wyjmując 10 fr. podało je damie. Pieniądze oczywiście schowaliśmy zaraz z powrotem do portmonetki, a ja rozbudziłem śpiącą dmuchając jej w oczy i sugerując zdrowie.

„Wszystkie te doświadczenia dowodzą mi, że medjum we śnie nie widzi, nie słyszy i nie postrzega literalnie nic poza mną — jest jakby przedłużeniem mojej własnej świadomości. Osobowość kataleptyka zatapia się w mojej świadomości i woli, jak fakir w nirwanie.“¹⁾

Zauważmy, że wielu eksperymentatorów, jak w tym wypadku Perronet, robiło doświadczenia na kataleptykach. Na kataleptykach robił również doświadczenia dr Puel, dr Connet, Despina i Petetin i właśnie na kataleptykach zaobserwowali działanie sugestji myślowej.

Niema w tem nic dziwnego, gdyż, jak wiemy, najpodatniejszym stanem na transmisję myśli jest pasywny jednoideowy stan, który zawsze występuje w katalepsji.

¹⁾ Claude Perronet: „Du magnétisme animal“, Lons-le-saunier 1884 r.

Rozdział VI.

Działanie woli i zagadnienie „kontaktu“.

Przytoczonych przeze mnie tutaj eksperymentów jest naogół w pracach o magnetyzmie — mało, nie z tego powodu, jakoby podobne fenomeny były rzadkością, ale dlatego, że małe było zrozumienie potrzeby robienia doświadczeń i zastanawiania się nad fenomenami. Cała szkoła Deleuze'a potępiała eksperymentowanie dla wiedzy, a sprawę przejawów energii magnetycznej poświęciła wyłącznie na usługi leczenia. Nie robiono żadnych doświadczeń poza leczeniem.

Gauthier, który stworzył jakby encyklopedję prac o magnetyzmie, tak mówi o fenomenach somnambulizmu:

„Dużo jest somnambuliczek, które słyszą swych magnetyzerów nawet bez słów. Bardzo liczne zarejestrowaliśmy wypadki, w których somnambulicy odczytywali myśli swych doktorów; nie można jednak powiedzieć, że somnambulik zdaje sobie sprawę z tego, co czyta; on poprostu ulega nakazowi. Np. jeśli somnambulik nie zdaje sobie sprawy z tego, co można na głos mówić przy wszystkich — magnetyzer myślowo skierowuje rozmowę na inne tory i somnambulik robi wrażenie, jakby odrazu o poprzednim temacie zapomniał. Albo, jeśli doktor-magnetyzer musi oznajmić rodzinie o beznadziejnym lub b. niebezpiecznym stanie zdrowia swego chorego, a nie chce, żeby on o tem wiedział, żeby wyczytał w jego myślach wyrok na siebie, nakazuje wtedy myślowo, aby chory nic nie wiedział. I to wystarcza. Chory istotnie o niczem nie wie i nie podejrzewa. Taka transmisja robi wybitne wrażenie narzucenia woli.“¹⁾

Mamy więc tego rodzaju doświadczeń wiele, ale wszystkie niemal są przypadkowe, zdobywane bez chęci eksperymentowania. Takich czysto humanitarnych prądów wykorzystywania magnetyzmu w lecznictwie było dwa: pierwszy stanowi epokę „bredzenia“ o mesmeryzmie; drugi — to szkoła Deleuze'a. Puységur, Victor, Madeleine też byli zwolennikami posługiwania się magnetyzmem tylko w celach leczniczych i zabraniali wszelkich innych eksperymentów. Puységur twierdzi, że magnetyzer może, kiedy chce, zerwać (nawet myślowo) dobry kontakt medjum z osobą trzecią, postronną. Oto, co mówi o kontakcie Puységur. Dzieli on somnambulizm na trzy zasadnicze grupy:

1. O dosobnienie (izolacja), które dopuszcza jedyny i wyłączny

¹⁾ A. Gauthier: „Traité pratique magnétisme et du somnambulisme“. Paris 1845.

kontakt somnambulika z magnetyzerem i powoduje zupełną obojętność na wszelkie wrażenia postronne.

2. Koncentracja, stan somnambuliczny, w którym śpiący całą swą świadomość koncentruje w sobie, wewnątrz siebie. (Puységur nie zna widać stanów aktywności samorodnej u somnambulików.)

3. Działalność magnetyczna, t. j. specjalna podatność na sugestje myślowe, oraz na przyciąganie z odległości.

Puységur twierdzi, że dobra działalność magnetyczna t. j. podatność na transmisje, zwłaszcza na sugestję myśli i na wszystkie przejawy somnambulizmu, zależna jest wyłącznie od dobrego magnetyzera, t. j. umiejętności myślenia i od zasobu sił magnetycznych. Medjum i jego właściwości podług Puységura nie odgrywają roli. Skoro silny jest wpływ, musi być i dobre działanie.

Dziwne to jest, że autor tylu poważnych dzieł o magnetyzmie, badacz skrupulatny i sumienny, mógł tak dalece niedoceniać, a nawet zupełnie przekreślać właściwości medjum. Nietylko nie bierze pod uwagę właściwości indywidualnych i zdolności medialnych u somnambulików, ale nawet nie odróżnia różnych stanów snu, które przecie bardzo wpływają na ułatwienie lub utrudnienie wszelkich transmisji i działania magnetycznego. Nie znał widać Puységur stanu aktywnego somnambulików, t. j. wieloideowego, który jest do wszelkich transmisji niepodatny, pomimo, że medjum może posiadać najlepsze właściwości, a magnetyzer też będzie nieprzeciętnej siły. Z transmisji też nic nie wyjdzie, jeśli stan snu będzie za głęboki, powodujący drętwość ciała, nieczułość i sztywność, t. j. stan bezideowy, paralityczny. Nie wiedział widać Puységur, że warunkiem niesłychanie ważnym do osiągnięcia powodzenia w doświadczeniach wszelkich transmisji jest umiejętność wprowadzenia medjum w odpowiedni stan snu, t. j. w stan jednoideowy i umiejętność utrzymywania śpiącego w tym samym stanie na dowolny przeciąg czasu.

Puységur nie wiedział też i o tem, że kontakt, nawiązany między medjum a jego magnetyzerem, może ulec przerwaniu, jeśli w pole działania magnetycznego wejdzie inny magnetyzer. Jeśli ten drugi jest dostatecznie silny, może poprzedni dobry, a nawet najlepszy kontakt zniszczyć, przerwać, zneutralizować swoją własną wolą. Przytoczę tu opis przez dra Despina (ojca) bardzo ciekawego zdarzenia, jakie miał z silniejszym od siebie magnetyzerem.

„Przyjechał do Aix na kurację kąpielową wielki książę Paweł D., wyższy oficer cesarskiej gwardji rosyjskiej. Miał podobno wiele sił magnetycznych i pracował z drem Pizzati, lecząc chorych z dużym powodzeniem. Choć już od dłuższego czasu zarzucił swe praktyki magnetyczne, dziedzina ta zawsze go interesowała; to też przyjechawszy do Aix, gdzie przebywałem, zapragnął się ze mną poznać, porozmawiać na te bliskie nam tematy i poeksperymentować. Właśnie w tym okresie leczyłem dwie chore, z których jedna miała duże właściwości medialne. Wielki książę tak dalece jej pomógł, że ataki nerwowe, jakim często ulegała, przeszły bezpowrotnie; a usypiał ją bez dotyku, na dużą nawet odległość, czasem tylko wzrokiem, a czasem głaskami, prowadzonymi albo wzdłuż kręgosłupa, albo około splotu słonecznego. Poraz pierwszy zobaczył chorą skreconą i wijącą się w bólach. Wzrokiem tylko uśmierzył jej bóle, a kilka głasków usunęło atak na długi czas. Gdy chora powróciła do zdrowia, zaczęliśmy eksperymentować. I okazało się, że on potrafi paraliżować mój wpływ magnetyczny na medjum tak dalece, że stawało się ono głuchem na moje myśli, słowa i rozkazy, pomimo, że medjum sam

często usypiałem. Zrywał on kontakt między mną a moją somnambuliczką — tylko zapomocą swej woli — na tak długo, jak sobie tego sam życzył. Moje starania i moja wola nie odgrywała tu żadnej woli. Odwrotnie: śpiąca słyszała mnie tylko wtedy, kiedy on sobie tego życzył; zresztą zastosowywał to i do innych, postronnych ludzi, udzielając im swego pozwolenia na rozmawianie z medjum. Nie było to więc żadne „czytanie myśli“, lecz poprostu akt woli magnetyzera, który tę swą wolę narzucał śpiącej. Medjum słyszało i widziało tylko to, co kazał mu widzieć i słyszeć magnetyzer. — Miałem tego dowód, gdyśmy robili doświadczenie przerywania i nawiązywania mego wpływu i kontaktu z medjum. Gdy księżę przerwał swą wolą kontakt pomiędzy mną a śpiącą, nie odpowiadała na moje pytania, nie istniałem dla niej. Po chwili, gdy księżę oświadczył mi, że kontakt nawiąże — momentalnie śpiąca odpowiadała mi na moje myśli. Zapytałem więc jej, dlaczego przed chwilą nie chciała mi na pytania odpowiadać? — „O, z bardzo prostej przyczyny — odrzekło medjum. — Pan mnie poprostu o nic nie pytał.“ — Staralem się całą duszą zrozumieć przyczynę tego nadzwyczajnego zjawiska, co jest powodem, że ktoś może kontakt już istniejący zerwać i znów go nawiązać. Byłem cały oczami, uszami i śledziłem wszystko z zapartym oddechem, jednak nie udało mi się nic zrozumieć, czego potrzeba, aby nawiązać taki wielki i silny kontakt.“²⁾)

Porównanie energii magnetycznej z energią elektryczną wiele potrafi wyjaśnić. Jeśli np. połączymy galwanometr bardzo czuły z dwiema cewkami A i B, w których znajdują się magnesy o różnych siłach, zapomocą drutów niezależnie jedną od drugiej, stworzymy warunki mniej więcej podobne, jak medjum połączone niezależnie kontaktem magnetycznym z dwoma magnetyzarami o różnej sile. Jeśli prąd nie będzie wzbudzony, to galwanometr pozostaje w zupełnym spokoju. Jeśli pojawi się prąd w cewce A. o słabszej sile magnesu, igła galwanometru zacznie się poruszać; ale jeśli prąd pojawi się w silniejszej cewce B, zniweluje działanie słabszej cewki A i wywrze na galwanometrze własny wpływ, t. j. zacznie wychylać igłę w swoją stronę — czyli poprostu silniejszy wpływ przebije słabszy. Ale co łatwe jest do zrozumienia w przyrządach, to w żywym organizmie może być bardziej skomplikowane. Zapewne silniejszy magnetyzer potrafi, gdy chce, uspić odbiorczość medjum, które wpada w stan chwilowego przytępienia zdolności medjalnych, a gdy znów magnetyzer chce owe zdolności rozbudzić, potrafi swą wolą rozniecić działalność odbiorczą medjum, czyli potrafi modulować siłę działania. Nie przypuszczam jednak, żeby silniejszy magnetyzer potrafił zerwać zupełnie kontakt już nawiązany między medjum a słabszym magnetyzerem. Jeśli kontakt byłby zerwany, transmisja nie mogłaby zostać wznowiona, tak jak gdyby drut łączący galwanometr z cewką został przecięty i igła galwanometru nie poruszyła się więcej. Ten drut łączący, to kontakt, bez którego żadna transmisja nie jest możliwa. Czem jest istotnie kontakt, trudno od razu odpowiedzieć; w każdym razie, kontakt zależny jest ściśle od myśli magnetyzera i od jego woli, bez czego nie byłoby możliwe odbieranie tych myśli. Nie można twierdzić, że myśl sama tworzy kontakt, gdyż kontakt istnieć może poza myślą, poza uczuciem i wolą; poprostu może przejawiać się jako wpływ prawie fizyczny. Jest to wpływ bardzo nieuchwytny, jakby sta-

²⁾ Dr Despine: „Observations de médecine pratique“. Annecy 1838.

nowiacy pośredni, przejściowy teren od działań fizycznych do uczuciowo myślowych.

Wydaje się to dociekanie jakimś błędnym kołem, ale i z tego koła przy dobrych chęciach można znaleźć wyjście. Uczeni niemieccy lubią często zastanawiać się i rozplątywać zawile sprawy, nikomu właściwie niby niepotrzebne — jak np. rozpatrywanie zagadnienia snu. Sen jest pozornie stanem, w którym śpiący nie odbiera żadnych wrażeń zewnętrznych. Zastanawiali się więc naukowcy niemieccy nad zagadnieniem, w jaki sposób może silne zewnętrzne wrażenie obudzić człowieka, jeśli sen wyłącza odbiór wrażeń. To samo jest i z naszym zagadnieniem.

Na szczęście wszystko jest względne. Jeśli świadomość śpiącego nie odbiera wrażeń, to podświadomość czuwa nieustannie i niewiedomo właściwie, czy istnieje jaka granica, dzieląca świadomość od podświadomości. Gdzie się jedna kończy, a druga zaczyna?

To samo jest we śnie magnetycznym. Transmisja myśli ma swoje nieprzychylnie warunki przejawu i można powiedzieć, że ma granice. — Z jednej strony sen za głęboki, paralityczny, z drugiej sen za lekki, aktywny; ale granicy jasnej postawić nie można, bo możliwości odbiorcze stopniowo maleją lub wzrastają, a nie kończą się raptownie.

Powracając do zagadnienia: czym jest istotny kontakt, musimy sobie zdać sprawę, że musi to być coś zupełnie innego, niż wpływ hipnotyzera na uśpionego, gdyż zahipnotyzowany słyszy i słucha wszystkich jednakowo, albo nie słyszy nikogo, niema więc tu tego wpływu wyłącznego. W kontakcie magnetycznym trzeba jeszcze przypomnieć i to, że śpiący słyszy swego magnetyzera tylko wtedy, jeśli ten do niego się zwraca. Medjum nie słyszy wcale rozmów, które jego magnetyzer prowadzi z osobami postronnymi, choćby one się tyczyły uśpionego, choćby się nawet z niego wyśmiewano.

Czemże wytłumaczyć to, że to samo działanie myślowe magnetyzera raz jest przez medjum spostrzegane, a innym razem nie? Różnica tkwi tylko w intencji magnetyzera, a więc — w jego woli. Ale czy tylko wola odgrywa tu jedyną rolę? Gdy magnetyzer zwraca się do kogoś z otaczających z jakimś pytaniem czy uwagą, odwraca się zazwyczaj w jego stronę, kieruje swój wzrok na słuchającego, a przytem moduluje głos inaczej, niż zwykł to robić zwracając się do medjum, któremu daje tylko rozkazy.

Może więc ta inna intonacja głosu, na którą medjum nie jest nastawione, tworzy dostateczną przeszkodę, żeby kontakt nie działał i żeby transmisja się urywała?

Według mnie uśpiony odgaduje nasze intencje, kierowany naszą intonacją głosu; ale to nie jest jeszcze sugestia myśli. Transmisja myśli pojawia się od czasu do czasu, nieraz nawet często, ale niezawsze; stąd owe pomyłki, które wypływają nie z transmisji, lecz z odgadywania intencji. Jak do jednego, tak do drugiego konieczny jest niewidzialny wpływ sympatyczny, zwany kontaktem, który nie jest kulą świecąca i usypiająca medjum, lecz żywym organizmem, w jakiś sposób oddziaływającym swą obecnością na medjum. Cała różnica między magnetyzmem a hipnotyzmem zawiera się właśnie w owym kontakcie niewidzialnym. Zagadnienie kontaktu jest istotnie trudne do zdefiniowania; prawdziwy jednak uczony nigdy nie odrzuca tych zagadnień, których nie rozumie, lub których uchwycić nie jest w stanie. Konstatuje, że problem jest dla niego niewyjaśniony; ale wyjaśnienie jest za-

pewne tylko kwestją czasu. Oto jakie stanowisko powinna zająć prawdziwie rzetelna nauka.

Mesmer rzucił pewne światło na sprawy do jego czasów nierozpatrywane i nieznane, ale to nie znaczy, że Mesmer ma rację. Wiele jego teoryj jest mylnych i nie można się kontentować niemi, nie robiąc dalszych odkryć i nie pragnąc sprostować tych omyłek. Mnie teorie Mesmera ani Braidy nie odpowiadają, uważam bowiem, że kontakt może być fluidem, ale w każdym razie jest wpływem pośrednim między wpływem fizycznym a uczuciowym. Nie możemy przecie nie zwracać uwagi na fakt, że medjum we śnie z przyjemnością odczuwa dotyk tylko swego magnetyzera, a dotyk każdej postronnej osoby drażni i boli je czasem tak dalece, że doprowadzić może do ataku nerwowego. Nie każde medjum jest jednakowo wrażliwe; niektóre są zupełnie nieczułe na dotyk osoby postronnej, ale nigdy nie czują przyjemności w jej dotknięciu. Odchylenia są tylko w kierunku od obojętnej do b. przykrego, bolesnego. Trzeba jeszcze zauważyć, że jeśli uśpionego dotknie osoba chora, słabowita, reakcja zawsze jest ujemna, zawsze przykra. Medjum odpycha dotykającego, wzdryga się i wyraźnie chce się od tego dotyku uwolnić, jakby się obawiało, że choroba dotykającej je osoby przejść może na uśpionego — czyli byłaby to reakcja czysto fizjologiczna.

Jeśli uśpionego dotyka człowiek zdrowy, medjum może być obojętne; zwykle jest jednak niezadowolone, choćby go dotykano przez rękawiczkę, przez ubranie. Nawet przedmiot martwy, dotykany często przez osobę postronną jest niemiły dla medjum. Fizyczne i uczuciowe reakcje są tu więc zupełnie widoczne i nie można im zaprzeczać tylko dlatego, że w czasie świadomości dziennej medjum tego wstępu nie czuje. Jeżeli w normalnym stanie jawy medjum nic nie czuje, to jeszcze nie dowodzi, że wrażliwość jego nie istnieje. Byłoby to twierdzeniem podobnym do zaprzeczania istnienia gwiazd na niebie z tego powodu, że we dnie ich nie widać.

Dla potwierdzenia istnienia wrażliwości magnetycznej przytoczę dwa doświadczenia, które robiłem ze swem medjum.

1. Zamiast bezpośrednio dotykać go ręką, dotknąłem ołówkiem; medjum doskonale dotyk wyczuło. Położyłem ołówek na stole, polecając osobie trzeciej dotknąć medjum tym samym ołówkiem. Medjum nie odczuło nic. Zaledwie dotknąłem ręką owej trzeciej osoby — dotyk ołówkiem medjum odczuło odrazu. Czyż nie jest to więc reakcja fizyczna?

2. Zamiast ołówka wziąłem bardzo długi pręt. Trzymałem go najpierw na 10, potem na 20, a wreszcie na 50 centymetrów od ciała medjum. Dotyk pręta wyczuwało ono dobrze. W miarę jednak coraz większego oddalania się od medjum wpływ mego magnetycznego „kontaktu“ zaczął maleć, aż stał się dla medjum zupełnie niewyczuwalny, pomimo, że pręt nie przestawał go dotykać.

Czemże więc jest kontakt magnetyczny? Kto mi to doświadczenie wytłumaczy? Skoro mój wpływ maleje w miarę zwiększania się odległości, podlega prawom fizyki, jest więc energią fizyczną, której działanie przechodzi poza granice powierzchni ciała i działa jeszcze w pewnej odległości.

Kontakt jest więc dynamicznym działaniem osoby magnetyzera i zależnie od napięcia dynamicznego wpływa na medjum słabiej albo silniej.

Rozwiązaliśmy już więc wiele problemów; przystąpmy teraz do ostatniego, a dla nas najprostszego, t. j. do zagadnienia sugestji myślowej.

Organizm magnetyzera, aktywny i dynamiczny przez swój wrodzony nadmiar sił, scentralizowany w sobie przez nawiązywanie kontaktu z medjum, staje się jeszcze potężniejszym ośrodkiem dynamicznym, gdy zaczyna wydawać rozkazy swemu medjum. Ten wpływ dynamiczny stanowi o istocie kontaktu, stwarza reakcje fizyczne i jest twórcą wszelkich transmisji, zarówno uczucia, jak myśli i woli. Ale naukowcy lubią robić ograniczenia w swych teoriach, coś odrzucać, lub czegoś z uporem dowodzić, co stwarza bardzo zabawne sytuacje i daje zabawne rezultaty. Uczony nakłada sobie kolorowe okulary i wszystko widzi w jednym, z góry przez siebie obranym kolorze. Jedni np., nie chcąc przyjąć w zagadnieniu magnetyzmu istnienia reakcji fizycznej, wszystko przypisują woli; inni przekreślają wolę i myśl, a widzą transmisję uczucia, a jeszcze inni, odrzucając myślowe i fizyczne reakcje, robią doświadczenia, które tylko potwierdzają istnienie tych reakcji. (Mówię tu o drze Braid.)

Dr Gall stworzył teorię, podobno opartą na doświadczeniach (co zresztą jest zgodne z prawdą, a tylko przy magnetyzacji niema zastosowania), wedle której każde miejsce mózgu odpowiada innemu uczuciu, innym zdolnościom i wywołuje specjalne sobie właściwości, a takich maleńkich rejonów w mózgu jest 27, z których każdy odgrywa rolę jakby specjalnego organu. Ta frenologiczna teoria twierdzi, że jedno miejsce w mózgu wytwarza zdolności kupieckie, inne tworzy przyjazne uczucia, jeszcze inne spryt, ryzyko, bojaźń, szacunek, zdolności złodziejskie, pewność siebie etc. Ale dr Gall nie zadowolił się tą teorią kraniologów, lecz postarał się o połączenie jej z przejawami magnetycznymi, tworząc teorię frenomagnetyczną. Teoria ta opiewa, że należy przycisnąć palcem odpowiednie miejsce na głowie somnambulika, aby wywołać w nim zdolności i tendencje, odpowiadające temu rejonowi mózgu.

Braid był tą teorią pochłonięty i jeszcze mocniej przekonany, gdy zaczął robić sam doświadczenia, które się udawały znakomicie. Gdy przyciskał palcem na głowie medjum miejsce, które odpowiadało złodziejstwu, medjum wyciągało mu zegarek z kieszeni; gdy przyciskał miejsce odpowiadające uczuciom dewocji, medjum zaczynało się modlić; a gdy przyciskał miejsce wojowniczości — zaczynało medjum bić rękami i tupać.

Braid był zachwycony, ale i bardzo zakłopotany, bo nie chciał przyjąć teorii działania fizycznego, a frenomagnetyczna teoria jasno mu dowodziła, że także fizyczne działanie i fizyczna reakcja istnieje. Zaczął robić bardziej skomplikowane doświadczenia; mianowicie dotykał głowy medjum już nie palcem, ale ołówkiem, pałeczką, rurką szklaną i przedmiotami, które są złymi przewodnikami elektryczności i magnetyzmu. Medjum jednak nie przestało reagować, i to zawsze zgodnie z teorią frenologiczną. Wreszcie Braid nie wiedział już, co ma z temi doświadczeniami począć. Widocznem się stało oddziaływanie i wpływ czysto fizyczny — ale wpływ już zwykłego dotyku martwego przedmiotu, czyli że magnetyzm nie miałby tu już zastosowania. Gdzieś rozplywał się między palcami. Nieszczęsny i zdeprymowany Braid dla wytłumaczenia tego fenomenu wymyślił teorię, że podrażnienie skóry na głowie budzi do działania odpowiednie regiony mózgu.

Te doświadczenia rozumiem zupełnie inaczej, niż rozumiał je Braid, a ironją wydawać się może fakt, że te same doświadczenia i fenomeny mogą być potwierdzeniem dwóch całkiem różnych teoryj.

A teraz posłuchajmy, co mówi Bertrand:

„Widziałem somnambuliczkę (panią Chevalier), której sam nigdy nie usypiałem, ale byłem świadkiem leczenia jej przez magnetyzera, któremu była we śnie zupełnie posłuszna. Mógł ją pozbawiać czucia jakiego tylko chciał zmysłu. Na jego rozkaz (myślowy) stawała się ślepa, głucha, nieczuła do tego stopnia, że gdy ktoś inny ją uszczypnął tak silnie, że aż kawałek jej ciała został mu w paznogiach i rana zaczęła krwawić, śpiąca nie czuła nic i nie obudziła się. Dopiero na rozkaz magnetyzera przyszła do przytomności i ze zdziwieniem oglądała krwawiącą ranę, która przez kilka dni jeszcze ją bolała. Rozkazy te w myśli wydawał ów magnetyzer swemu medjum, robiąc przytem gesty. Gesty jego tak dobrze rozumiała, że nawet we śnie zwykłym, kiedy nie spodziewała się obecności magnetyzera, gdy ten nadchodził i zrobił gest rozkazujący, np. machnięcie ręką z góry na dół albo tupnięcie nogą, wyczuwała od razu jego obecność i spełniała rozkazy. Czasem machnięcie ręką wywoływało drżenie — czasem rozbudzenie. Nie można twierdzić, żeby gesty przez wywołany ruch powietrza budziły czy niepokoiły chorą, gdyż magnetyzer często chował się za jakiś przedmiot, za szafę, stół, krzesło, skąd wydawał rozkazy i robił gesty — czyli, że nie była to reakcja czysto fizyczna, lecz jakaś asocjacja ideo-organiczna między gestem a działaniem organizmu, wywołanem przez przyzwyczajenie.“

Ja osobiście nie miałem wypadku, w którymby moje medjum rozumiało gesty podczas dziennej świadomości; dlatego uważałem, że jeśli medjum rozumie gesty we śnie, to nauczyło się tej lekcji nie zwykłą świadomością, lecz podświadomością, która w czasie snu czuwa. Natomiast jeśli moje medjum, rozumiejące mnie we śnie, nie rozumie mnie na jawie — to dowód, że świadomość zwykła nie brała w tych lekcjach gestów żadnego udziału. Zauważyłem również, że wszystkie lekcje wyuczone przez media we śnie somnambulicznym nie zostawiają śladu w świadomości dziennej, tak jakby podświadomość nie komunikowała się ze świadomością; natomiast to, czego świadomość dzienna się nauczy, odbija się na podświadomości.

Ale to wszystko nie dowodzi jeszcze wcale istnienia sugestji myślowej. Bertrand twierdzi, że nie udało mu się nigdy obudzić lub uspić medjum samym myślowym rozkazem; zasypiało i budziło się tylko pod wpływem gestu — natomiast komisja akademicka dowiodła i zaprotokółowała istnienie sugestji myślowej w 1826 roku.

Oto brzmienie protokołu:

„Na znak dany przez p. Fouquier magnetyzer Foissac uspił pana Cazot zapomocą jedynie swej woli i myśli. P. Cazot nie wiedział nawet, że obecny jest p. Foissac, gdyż ten usypiał go na odległość z drugiego pokoju, a czasem i z dalszych.

„10-go września o siódmej wieczorem komisja zebrała się w mieszkaniu p. Itard, celem robienia dalszych eksperymentów. P. Cazot przyszedł o pół godziny wcześniej niż magnetyzer Foissac i rozmawiał z kilkoma panami, nie wiedząc nic o tem, że nadszedł niedługo Foissac i zostawszy w przedpokoju zaczął myślowo usypiać medjum. W trzy minuty od zaczęcia myślowego usypiania p. Cazot zaczął trzeć czoło i oczy: — „Czuję, że przyszedł p. Foissac — rzekł do zebranych — bo coś się ze mną dzieje, taki bezwład mnie ogarnia...“ W pięć minut później już spał.

„Następne zebranie Komisji odbyło się u p. Bourdois 5-go października o dwunastej. I znów p. Cazot rozmawiał w salonie, a p. Foissac przyszedł, nie pokazując się swemu medjum i zaczął usypiać p. Cazot z gabinetu, tj. z trzeciego po-

koju — czyli odgradzały ich drzwi podwójne. W dziewiątej minucie od zaczęcia magnetyzacji myślowej na odległość medjum zasnęło.

Za trzecim razem p. Cazot usnął już w czasie czwartej minuty działania magnetycznego myśli i woli pana Foissac.“

Robiono jeszcze kilka doświadczeń z innym medjum, ale niepotrzebnie uprzedzono je, że będzie musiało coś odgadywać i wykonywać. To spowodowało pewnego rodzaju nerwowe podniecenie oczekiwania i rozbudzało medjum, czyniąc je aktywnem i wieloideowem, zamiast obojętnem i pasywnem. Dlatego doświadczenia udawały się na pół; medjum bowiem raczej starało się odgadnąć świadomie, niż wyczuwało podświadomie.

Niemniej jednak komisja skonstatowała istnienie i działanie myśli i woli. Sprawozdanie było podpisane przez pp. Bourdois de la Motte, Fouquier, Guéneau de Mussy, Guersent, Husson, Itard, Leroux, Marc i Thillaye, 28 listopada 1826 roku.

Rozdział VII.

Działanie na odległość lub przeciw woli medjum.

Pomimo, że komisja akademicka skonstatowała działanie myśli i woli magnetyzera na medjum na odległość i bez wiedzy tegoż, p. Bernheim napisał do p. Pawła Janet następujące słowa: „Niema takiego magnetyzera, któryby bez woli lub wbrew woli medjum mógł je uspić. Uważam, że zasypianie snem magnetycznym jest właściwością organiczną medjum i że właściwie ani magnetyzer, ani jego kontakt z medjum nie odgrywa tu żadnej roli. Dla mnie nie istnieją ani zdolności magnetyczne, ani ów fluid, wytwarzający kontakt niewidzialny. Medjum wpada w sen dlatego, że w to wierzy i tego chce, i że to jest jakąś jego właściwością.“¹⁾

Bardzo się dziwię, że obserwator tak niepospolity jak Bernheim, mógł tak łatwo zakwestjonować fakty przez innych uczonych skonstatowane i tak bezceremonjalnie i bezapelacyjnie im zaprzeczyć.

Widać p. Bernheim nie odróżnia hipnotyzmu od magnetyzmu, gdyż w hipnotyzmie istotnie zdolności usypiającego są najważniejsze i niema owego kontaktu między hipnotyzерem a hipnotyzowanym; zahipnotyzowany może wpaść w sen bez udziału hipnotyzera, wpatrując się np. w świecącą kulę, ale z magnetyzmem jest zupełnie co innego. Znany jest fakt, że zwierzęta można uspić magnetycznie, a więc mowy być nie może, aby zwierzę wierzyło w magnetyzm, żeby wiedziało, że ma zasnąć i żeby się na to zgadzało lub nie — czyli świadoma wola zwierzęcia jest zupełnie zbędna.

Cullère w swej pracy p. t. „*Magnétisme i hypnotisme*“ (Paris 1886) wyraża się również w sposób dla uczonego niedopuszczalny:

„Zagadnienie sugestji myśli, jasnowidzenia i innych tego rodzaju przejawów jest już dawno rostrzygnięte!“

— Ciekawe, przez kogo? Jeśli autor sam nie wierzy w te zjawiska, niech nam poda motywy, dlaczego odrzuca ich istnienie i przytoczy, kto zaprzeczał, kto tak dokładnie „rozstrzygnął“ owo zagadnienie! Uważam, że badacz ma prawo jedynie wyrazić swe zdanie w ten sposób: „Nie znam jeszcze dokładnie tego zagadnienia, żebym mógł dać jaką definitywną odpowiedź“, — albo — „moje obserwacje nie przekonały mnie jeszcze o istnieniu transmisji myśli i podobnych fenomenów“. — Ale nigdy nie śmie prawdziwy uczony, nie podając motywów, przecinać ostro zagadnienia jednym krótkim „nie“, nie istnieje.

¹⁾ Bernheim: „De la suggestion dans l'état hypnotique“. Paris 1884.

A teraz opowiem o jednym magnetyzerze, który opowiadał mi, jak sobie ze swemi medjami radził. Opowiadanie jego najzupełniej dowodzi, iż uśpić można każde medjum nietylko bez jego wiedzy, ale nawet wbrew jego woli.

1. A więc M. S. miał somnambuliczkę, pannę X., która była jednocześnie jego kochanką. Pewnego dnia siedziała ona u niego w pokoju przy biurku, a on chodził po pokoju. W pewnym momencie podszedł do okna i zobaczył inną damę swego serca idącą do niego. M. S. nie chciał dopuścić za żadną cenę, żeby obie panie się spotkały u niego; szybko więc podszedł do swej kochanki, robiąc za jej plecami gesty usypiające. W kilka chwil somnambuliczka zasnęła głęboko, a nasz magnetyzer poszedł witać nadchodzącą drugą damę, którą przyjął w innym pokoju. Dopiero po jej wyjściu powrócił do gabinetu i również szybko śpiącą bez jej wiedzy obudził, poczem zaczął, jak poprzednio, przechadzać się po pokoju. Z toku dalszej rozmowy okazało się, że somnambuliczka wcale nie wiedziała o tem, że ją uśpiono i że przez pewien czas spała.

2. Ta sama somnambuliczka poznała mnie, a ponieważ przez dłuższy już czas nie była usypiana, przypuszczała, że straciła zdolności somnambuliczne. Była to zdrowa, silna, dobrze zbudowana osoba, która mogła robić wrażenie, że sama posiada właściwości magnetyzerskie. Gdy jej to powiedziałem, zapragnęła swe siły wypróbować na mnie. Wzięła mnie za rękę i wpiła się we mnie wzrokiem. Aby ją zabawić i zadowolić, udałem, że zasypiam, a potem naraz otworzyłem oczy nakazując jej, aby zasnęła. Zanim się w tem zorjentowała, zaczęła zasypiać i spała ze trzy kwadransy. Po upływie tego czasu znów raptownie obudziłem ją dmuchnięciem w oczy i zacząłem udawać, że śpię. Somnambuliczka oprzytomniała, a widząc mnie niby uśpionego, zaczęła klaskać w ręce z zadowolenia, że tak się jej udało mnie uśpić. Obecni wybuchnęli śmiechem i opowiedzieli jej, że to nie ona uśpiła mnie, lecz ja ją. Nie chciała uwierzyć i czuła się dotknięta, żeśmy się zmówili, aby jej dokuczać.

3. Od kilku miesięcy magnetyzowałem młodą 14-to letnią panienkę. Jedynym celem naszych seansów było eksperymentowanie, a właściwie chęć przekonania pewnego medyka, przyjaciela rodziców owej panienki, że magnetycznie można uśpić i że pojawiają się fenomeny takie jak transmisje. — Ale ktoś z młodych przyjaciół panienki powiedział jej, że jeżeli pozwoli się magnetyzować nadal, straci własną siłę woli i stanie się tylko biernym narzędziem swych rodziców, którzy nie chcieli słyszeć o jej małżeństwie — a panienka kochała się bardzo w swoim kuzynie i chciała koniecznie doprowadzić do małżeństwa wbrew woli rodziców. Zrewoltowała mi się więc somnambuliczka i odmówiła swego dalszego udziału w eksperymentach. Gdy ją prosiłem, aby wyjawiała mi powód odmowy, odmówiła nawet tłumaczenia. Rodzice jednak uważali to za niemądry kaprys i niegrzeczność w stosunku do mnie, zgodzili się więc, abym ją uśpił bez jej wiedzy i woli. Gdy jej to powiedziałem, oburzyła się.

— O, to się panu nie uda; jeżeli ja nie zechcę, nic z tego nie będzie. I wybiegła z pokoju, unikając mego wzroku, gdyż widać nie była bardzo pewna swej wygranej.

— Przyjdzie tu pani jeszcze do mnie sama, ale we śnie. W pół godziny potem weszła istotnie do pokoju, gdzie siedziałem, pogrążona we śnie somnambulicznym.

A więc wyraźnie i jasno widać z tego, że można uśpić medjum bez jego wiedzy, nawet wbrew woli i na odległość. Wiara czy niewiara medjum nie odgrywa żadnej roli. Niezgodna wola, t. j. opór medjum, opóźnia wprawdzie

działanie magnetyczne, ale go nie unicestwia. Magnetyzer i jego siła odgrywa rolę dominującą; zdolności medjalne medjum grają już mniejszą rolę, a żadnej roli nie grają ich przekonania. Często osoby, które uważają się za medjalne, nie są nimi wcale i naodwrot te, które się nie uważają za medjalne, usypiają łatwo.

4. „W marcu 1865 roku przyszedł żebrak do wioski, zwanej Guiols. Był to jeszcze młody, około dwudziestu pięciu lat człowiek, który udawał głuchego i niemego i utykał na jedną nogę. Przyszedł do domu jednych dość zamożnych gospodarzy H., prosząc o jałmużnę i pokazując na migi, że jest bardzo zmęczony i głodny. Gospodyni wpuściła go do domu, aby odpoczął i poleciła dorosłej córce Józefinie przyszykowanie wieczerzy obfitszej, aby nakarmić głodnego. Przez cały czas szykowania posiłku żebrak przyglądał się ładnej Józefinie, lecz gdy gospodyni zwracała na niego uwagę, momentalnie oczy spuszczał i zaczął dawać znaki, że coś chce pisać. Gdy podali mu papier, napisał, że jest przysłany od Boga, aby szerzyć Jego świętą naukę, aby uczyć ludzi miłosierdzia, prawdy i litości. „Bóg i Pan nasz zesłał mnie z nieba dając mi siłę cudów, abym głosił prawdę i miłość Jego.“ — A jakie to są cuda? — zapytała gospodyni. — Leczę modlitwą ludzi, którzy zasłużyli sobie na miłosierdzie boskie. Powinniście wszyscy mnie słuchać, radzić się i nie obawiać się mnie, gdyż jestem posłany od Boga.“

Przed zaczęciem posiłku zrobił znak krzyża na chlebie i na garnuszku z zupą, zrobił znak krzyża na sobie, obecnych, i coś cicho szeptał, jakby modlitwy. Po wieczerzy poprosił Józefinę o rękę, gdyż chce przepowiedzieć jej przyszłość. Dziewczyna podała mu rękę, lecz dziwnie jakoś wkrótce zbladła, a całą postać jej ogarnął niepokój. Gdy żebrak zażądał noclegu, była tak niespokojna, że przez całą noc zasnąć nie mogła, mimo, że żebrak nocował w szopie na sianie. Nie rozbierała się wcale, oczekując czegoś złego. Nazajutrz po śniadaniu żebrak poszedł sobie; wiedział jednak, że za dwie godziny gospodarze wyjdą do roboty, a Józefina zostanie sama w domu. To też po upływie tego czasu powrócił, usiadł w izbie i zaczął swe magnetyzerskie praktyki. Robił różne gesty, głaski, patrzył na nią przenikliwie, aż straciła przytomność i wpadła w stan odrętwienia. Po jakimś czasie obudził ją i kazał jej szykować obiad. Zjedli go razem, a po obiedzie znów zaczął żebrak robić jakieś znaki krzyża nad Józefiną, od których ona znów odrętwiała. Tym razem jednak świadomości nie straciła i pamiętała wszystko, co żebrak z nią robił. Wiedziała, że ją wziął i zaniósł do swego barłogu w szopie. Była świadoma swej najgorszej hańby i czuła przez cały czas niewymowny wstręt, obrzydzenie do żebraka i rozpacz, ale nie miała mocy ani poruszyć się, ani krzyczeć. Gdy w godzinę potem powróciła do siebie, czuła, że jakiś przepiętny wpływ żebraka wisi nad nią i wolę jej paraliżuje, a gdy wieczorem żebrak oddalił się z domu, pobiegła za nim, zdając sobie sprawę, że idzie na zatracenie. Nie mogła jednak oprzeć się tej sile, która zmuszała ją do podążania za żebrakiem, choć go się bała i czuła wstręt do niego. Spędzili noc w jakiejś szopie u obcych ludzi, a rano poszli dalej. Spotkał ich na drodze bogaty gospodarz i zabrał ich do siebie. Żebrak, Castellan, zaczął opowiadać że sierotę, trochę obłąkaną znalazł na rostajnych drogach i zaopiekował się nią. Gospodarzowi jednak Józefina nie wydała się obłąkana. Miała tylko wystraszone oczy i robiła wrażenie sponiewieranej. Coś go tknęło, więc w czasie, gdy Castellan obiadował, na osobności zaczął wypytywać Józefinę o wszystko. Opowiedziała mu z płaczem o swej strasznej sytuacji i hańbie

i że jeśli jej nikt nie dopomoże wyrwać się z pod jego wpływu, chyba się utopi. Dano jej oddzielny pokój do spania i obiecano pomoc — lecz Józefina dostała jakiegoś ataku idyotycznego śmiechu, potem konwulsyj, a wreszcie wpadła w odrętwienie. Gospodarze uwierzyli więc, że Józefina istotnie jest obłąkana, a gdy nazajutrz Castellana kazał jej iść za sobą, nie sprzeciwiali się już. Ale po krótkim czasie Józefina pędem przybiegła zpowrotem do gospodarzy. Skorzystała z tego, że spotkawszy na drodze strzelców, była uwolniona na chwilę od wpływu żebraka, strzelcy bowiem zatrzymali Castellana przez jakiś czas. Gospodarze, nie tracąc czasu, wsadzili ją na wóz i odwieźli do jej rodziców. Józefina przez cały czas robiła wrażenie półobłąkanej. Zrobił się w domu rwetes i lament, a potem posłano do miasta po doktora, po policję i postanowiono załatwić się z żebrakiem. Castellana zaaresztowano. W czasie śledztwa trzymał się hardo, opowiadając o swej wyższości i nadprzyrodzonych zdolnościach magnetyzerskich. Zaintrygowany tem prokurator królewski postanowił zrobić kilka doświadczeń z żebrakiem, ale sam padł ofiarą jego siły magnetycznej. Oczywiście nie uratowało to żebraka od kary. Został skazany na dwanaście lat przymusowych robót. Józefina powoli powracała do siebie. Opowiadania jej zostały starannie opisane przez specjalną komisję. Według jej słów gesty i głaski żebraka paraliżowały jej wolę; stała się bezwolną jego ofiarą, jednak niezawsze traciła świadomość i pamięć tego, co się dzieje.. Trzej doktorzy, pp. Hériart, Poulet i Théus, zbadali jej zdolności medjunciczne i stany, w które wpadała i wszystko to zaprotokołowali. Doktorzy Auban i Roux z Toulonu specjalnie zorganizowali komisję eksperymentalną w celach naukowych.“²⁾

Cała ta sprawa wydawać się może nadzwyczajną, a jednak nierzadkie są tego rodzaju wypadki. Kryminalistyka ma zanotowanych sporo wypadków zbrodni, kradzieży i wszelakich nadużyć, dokonanych przy pomocy siły magnetycznej. Opowieści wyżej przytoczone dowodzą, że usypiać magnetycznie można bez wiadomości medjum, a nawet przeciw jego woli, że medja usypiane bez uprzedzenia nie zdają sobie często sprawy z tego, że spały, i nie literalnie nie pamiętają.

Jeszcze przytoczę przykład tego rodzaju: Leczyłem pewną damę, dość trudną do usypiania. Pewnego dnia przyszedłem późno i zastałem swą pacjentkę śpiącą nad nudną jakąś książką. Nic nie mówiąc, zacząłem ją magnetyzować, to też w kilka minut z naturalnego snu wpadła w sen somnambuliczny. Zaczęła ze mną rozmawiać i poprosiła, abym usunął jej ból z nóg. Gdy ból ustąpił, obudziłem ją. Nie zdając sobie sprawy z tego, że spała, ucieszyła się na mój widok, myśląc, że dopiero co przyszedłem: „Ach, panie, niech mi pan usunie ból nogi, bo mnie bardzo boli. — Ależ nie boli pania. Przecież pani już spała i ból już przeszedł. — Uwierzyć nie mogła, że była magnetyzowana, ale stwierdziła, że istotnie nogi już nie boją.

Za drugim razem było jednak gorzej. Ja wyjechałem, a moja chora w czasie mej nieobecności dostała straszliwych bólów, które ją skręcały na łóżku. Zatelegrafowano po mnie. Nie zdążyłem przyjechać wcześniej jak o północy i zastałem moją chorą w stanie bezprzytomnym, rzucaną w konwulsjach. Położyłem jej rękę na głowie. Po chwili uspokoiła się i usnęła. We śnie nakazałem jej, aby spała przez całą noc spokojnie aż do rana i aby

²⁾ Dr P. Despine: „Psychologie naturelle“, t. I, p. 586, Paris 1868.

obudziła się zupełnie zdrowa. Istotnie, jak opowiadał mi jej mąż, spała całą noc dobrze i wstała zdrowa, nie przypominając sobie niczego.

Usypiałem chore w napadach warjacji, co jest sprawą bardzo utrudnioną, bo chore wtedy nie poznają swego magnetyzera; wszelkimi siłami bronia się od niego i nie chcą słuchać, ani dać się uspić. Jeśli chora była już usypiana przez magnetyzera, zawsze po pewnym czasie ulegnie jego wpływowi; ale jeśli pacjentka jest nowa, a przytem mało wrażliwa magnetycznie — sprawa bywa bardzo trudna. Jednak udawało mi się zawsze uspić po dłuższych usiłowaniach moje furjatkę, które po przebudzeniu nigdy nic nie pamiętały i nie wiedziały, że były usypiane.

Leczyłem chore w pewnym szpitalu. Doniesiono mi, że jest na sali chora, która potrzebuje mojej pomocy. — Niech więc przyjdzie tu do mnie do gabinetu, chętnie jej pomogę. — Kiedy ona przyjść nie może — odpowiedziała mi sanitariuszka. — Chora jest sparaliżowana i wprost przykuta do fotela. Trzeba ją przenosić na noszach z jednego miejsca na drugie. — Poszedłem więc do niej. Wyglądała bardzo źle. Pomimo, że miała 40 kilka lat, wyglądała na staruszkę — wymizerowana, wychudzona, oczy przygasłe. Objaśniła mi pielęgniarce, że chora już od tygodnia nie chce przyjąć żadnego pożywienia, nie odpowiada na żadne pytania i nawet żadnego znaku wydobyć z niej nie można, jest jak półmartwa. Uspiłem ją i kazałem jej spać przez godzinę, a sam przez ten czas poszedłem do p. Voisin, dyrektora szpitala, który mnie do swych chorych zaprosił, i opowiedziałem mu o chorej, proponując mu, czy nie zechce być świadkiem, jak sparaliżowana zacznie chodzić. Oczywiście poszedł razem ze mną do chorej. Kazałem jej wstać. Wstała. Kazałem jej iść, ale to nie udało się tak łatwo, gdyż zastała ścięgnię i stawy nie chciały działać. Musiałem zastosować masaż nóg, co umożliwiło chorej poruszanie niemi. Podtrzymywana przez nas, przeszła do swego pokoju i położyła się do łóżka. Po obudzeniu, zdziwiona, nie wiedziała gdzie jest i co się z nią dzieje, ale od tego dnia władze umysłowe i władze fizyczne zaczęły powoli powracać.

Ten opis jest tem specjalnie ciekawy, że magnetyzm działa i na obłąkane, u których przecie władze mózgowe nie funkcjonują.

W tym samym szpitalu była druga obłąkana, którą p. Voisin chciał zahipnotyzować. Rzucała się, nie chciała, biła go pięściami i pluła mu w twarz. Magnetyzm odrazu ją uspokoił i usnęła jak baranek. A więc teoria, że ten, co nie poddaje się hipnotyzmowi, nie poddaje się magnetyzmowi, jest twierdzeniem mylnem.

Zagadnienie to jest ciekawe i warte rozpatrzenia, przytoczę zatem kilka doświadczeń obcych, rzucających światło na działanie fizyczne i psychiczne bez wiedzy medium.

„W marcu 1826 r. p. J. Dupotet zaprosił do siebie p. Bouillet, kilka osób pragnących być świadkami doświadczeń magnetycznych, oraz młodego człowieka, p. Petit, wtóry w 1818 roku został wyleczony przez p. Dupoteta magnetyzacją. W czasie leczenia stał się b. dobrem medium i choć czuł się już zupełnie zdrowym i wyleczonym, prosił p. Dupoteta, aby nie zaniechał magnetyzowania go nadal w celach doświadczalnych, naukowych.

I p. Dupotet i p. Bouillet byli magnetyzerni silnymi; ale czyto dlatego, że p. Dupotet już od dłuższego czasu był w kontakcie magnetycznym z p. Petittem, czy też, że miał większą siłę magnetyczną aniżeli p. Bouillet, dość, że medium reagowało znacznie silniej na gesty i rozkazy p. Dupoteta. Medium

słuchało go na dużą nawet odległość i reagowało na każdy jego gest poprzez rękawiczki, poprzez zasłony, czy magnetyzer znajdował się z tyłu, czy z przodu medjum — jednakowo dobrze.

Inni magnetyzerzy obecni robili także doświadczenia na p. Petit, ale mieli rezultaty słabsze, albo nawet żadne; zachodziła więc tu zapewne walka dwóch różnych wpływów magnetycznych, które potrafiły się niwelować.

Protokół z tego doświadczenia podpisali pp. Bourdin, doktor medycyny i członek Akademii, delegat komisji akademickiej doświadczeń i badań nad magnetyzmem; Ribes, doktor medycyny, członek Akademii Medycyny; hrabia de Gestas, poseł; Délbuze, naturalista; Raynol, inspektor jeneralny Uniwersytetu; Raynol-syn, student prawa; Lacherardière, wydawca; Binet, profesor matematyki i fizyki; Bouillet, profesor filozofii; Corbin, profesor retoryki z Lionu. (Le propagateur du magnétisme animal par une société de médecins, Paris 1827, p. 32.)

W kwietniu tegoż roku powtórzył swe doświadczenia magnetyczne p. Dupotet z p. Petitem i zaprosił na nie p. Ampère z Akademii Nauk, p. Adelon i p. Ribes z Akademii Medycyny, którzy podpisali również protokół z doświadczeń. Tym razem p. Dupotet uspił medjum na odległość całego salonu i bez wiedzy samego somnambulika, który, odwrócony tyłem do magnetyzera, rozmawiał z wielkim ożywieniem z zebranymi pannami.

Używano wszelkich sposobów, aby zwalczyć dowody istnienia magnetyzmu, nie wyłączając nawet kłamstwa i zaprzeczania faktów. Ten sam p. Dupotet miał tego rodzaju zdarzenie: Wyleczył niejaką pannę Samson, która już nie stykała się z nim potem, przeto nie wiedział, co się nadal z nią dzieje. Tymczasem wróg magnetyzmu, p. Recarnier, chcąc obalić wszystkie teorie i doświadczenia Dupoteta, zaprzeczył, jakoby Dupotet wyleczył p. Samson; posunął się aż tak daleko, że oświadczył na plenum Akademii, że panna S. nietylko nie została uleczone, ale że rozchorowała się jeszcze ciężiej i umarła. Zdarzyło się jednak, że w kilka dni po tem oświadczeniu, Dupotet spotkał na ulicy pannę Samson, poprosił więc ją, aby pofatygowała się z nim do p. Husson, sprawozdawcy Komisji akademickiej, który sam opisywał w protokole uleczenie p. Samson, i który ją dobrze znał. Panna Samson jednak nie chciała dawać żadnych wyjaśnień, a nawet twierdziła, że nic nie pamięta, żeby była leczona magnetycznie. Zdziwieni jej zachowaniem, postanowili sprawę zbadać i skonfrontować, ale p. Samson wciąż się wykręcała i odmawiała konfrontacji. „Poczekaj — pomyślał sobie p. Dupotet — bez twej wiedzy zmuszę cię do wyznań i do wskazania, co jest powodem twego zachowania.“ — Zaczął więc na odległość, bez jej wiadomości, nawiązywać kontakt magnetyczny z p. S. I powstała ciekawa walka między dwoma wpływami: pana Dupoteta i najprawdopodobniej p. Recarnier. Panna S. ulegała raz wpływowi jednego, walcząc z drugim; to znów, gdy wpływ drugiego zwyciężał, zwracała się przeciw pierwszemu. Wkońcu uległa wpływowi Dupoteta. Doszło do tego, że usypiał ją na odległość i wbrew jej woli, a wtedy przychodził do niej, aby ją o wszystko we śnie wypytać.

W czasie walk o wpływy biedactwo dostawało konwulsyj i ataków, co jednak ugruntowało wpływ magnetyczny Dupoteta, który ją uspokajał. Na ostatnie seansy przychodził Dupotet ze swymi przyjaciółmi, którzy starali się też wpływać na medjum, ale napróżno. Była pod wyłącznym wpływem Dupoteta. Inni krzyczeli, zlewali ją wodą, kazali jej się obudzić; Nic nie skutko-

wało. Jedna myśl Dupoteta: „Obudź się!“ wystarczała, aby zaraz powracała do przytomności.

I tu leży wielka różnica między hipnotyzmem a magnetyzmem, gdyż za hipnotyzowanego może obudzić każdy, magnetycznie śpiącego zaś obudzić może tylko ten, kto go uspił.

Wolontyści twierdzą, że zasadniczą różnicą między hipnotyzmem a magnetyzmem jest supremacja jednej woli nad drugą w przejawach magnetyzmu; w hipnotyzmie tego narzucania cudzej woli niema. Wolontyści twierdzą również, że gesty, rozkazy słowne, głaski, spojrzenie i mimiczna gra twarzy, to tylko pomoce, to właściwie skojarzenie pojęć formy i stojącej za tą formą woli, że jednak wola jest głównym czynnikiem działania magnetycznego, owym „kontaktem“. Oto, co mówi wolontysta współczesny, dr Perronet, o roli woli w magnetyzmie:

„Na seansie magnetycznym w otoczeniu wielu obserwatorów uspiłem pewną kataleptyczkę słowami „Śpij!“, oraz głaskami magnetycznymi. Przyszło mi w czasie seansu do głowy wypróbować siłę słownego nakazu i siłę woli. Powiedziałem więc jej na głos: „Obudź się!“ Gdy śpiąca nie obudziła się, zapytałem ją, dlaczego mnie nie słucha. — „Jakże mam się obudzić, kiedy pan tego nie chce?“ — „Ależ powiedziałem ci, obudź się!“ — „To nic — odrzekła — ale ja wiem, że pan chce, żebym spała nadal.“ — Ach, więc moja wola ona czuje przede wszystkim — pomyślałem i teraz bez słowa kazałem myślowo jej się obudzić. Odrazu przyszyła do przytomności.

Robiłem częste tego rodzaju doświadczenia, które przekonywały mnie, że wola operatora — o ile nie jest jedynym czynnikiem działania magnetycznego, to w każdym razie jest najważniejszym i że wszystkie kabalistyczne gesty, głaski, wzrok nakazujący, przykładanie rąk, czy palców do różnych miejsc ciała medjum, jak do splotu słonecznego, do dużego palca ręki, do czoła etc., nie mają żadnego znaczenia i nie wywołują działania magnetycznego, jeśli wola i myśl nie będą należycie skoncentrowane.“ (Perronet: „Du Magn. an., Paris 1884.)

A oto, co pisze Piotr Janet o tem:

1. Przenikanie wzrokiem medjum jest całkowicie niepotrzebne.
2. Przyciskanie ręką przyspiesza sen i czyni go głębszym.
3. Przyłożenie dużego palca do tegoż palca u medjum silniej działa, niż przyciskanie ręką; ale mimo to:
4. wszystkie te manewry są absolutnie niepotrzebne i nie wywierają żadnego wpływu o ile myśl jest niedostatecznie skupiona, a wola niezdecydowana.

I znów na potwierdzenie tego przytoczę kilka doświadczeń.

„P. Gibert trzymał za rękę panią B. w celu uspienia jej, ale widać było, że coś innego zajmowało jego myśli i że niebardzo zdawał sobie sprawę, co robi. To też, pomimo że już od dłuższego czasu ciągle trzymał ją za rękę, pani B. nie zasypiała. P. Janet, który był przytem obecny i zauważył ten objaw, postanowił sam się o tem przekonać. Wziął więc panią B. za rękę, nie nakazując jej niczego. Pani B. oczywiście nie zasnęła tak długo, dopóki nie dano jej myślowego nakazu. Sen zjawił się natychmiast.“

I p. Janet i p. Gibert stwierdzają, że czem mniej myśli ich były skoncentrowane, tem trudniej pojawiał się sen i naodwrot: im jaśniejszy i bardziej skonkretyzowany był nakaz myślowy, tem prędzej i łatwiej medja usypiały.

Nie pomagało ani przykładanie ręki do żołądka, ani trzymanie za rękę, za palec lub głowę; jeżeli rozkaz i myśl nie były wysłane, medjum nie zasypiało.

„Praktykując w szpitalu Beaujon w 1873 — opowiada p. Richet — miałem możność robienia wielu doświadczeń ze somnambuliczkami, ale tylko jedna między nimi usypiała bez słów, bez głasków i na odległość. Była to młoda dwudziestokilkoletnia kobieta, która leżała na oddziale kobiecym (zdaje mi się pod numerem 11-tym). Początkowo nie była łatwa do uspienia i musiałem pomagać sobie i głaskami i wzrokiem i słowami, musiałem potem trzymać ją za głowę lub za rękę — dopiero usypiała. Wypadek był przyczyną, iż przekonałem się, że potrafi czytać moje myśli na odległość i słuchać moich rozkazów. Było tak: jak zwykle uspiłem ją, gdyż sen magnetyczny przyspieszał jej powrót do zdrowia, i wyszedłem z pokoju ze zamiarem powrócenia dopiero za pół godziny, aby obudzić chorą. Ledwie wyszedłem, spotkałem się na korytarzu z doktorem naczelnym, który szedł do chorej na badanie. Nie chciałem, aby doktor dowiedział się, że magnetyzuję chorą i że w tej właśnie chwili ona śpi snem somnambulicznym; zawróciłem więc do jej pokoju i, stojąc we drzwiach, myślowo kazałem jej obudzić się natychmiast. Istotnie otworzyła zaraz oczy i wyciągnęła rękę do doktora. Od tej pory usypiałem ją już tylko myślą na odległość i zawsze z dobrym skutkiem.“

Dr Héricourt opisuje, co następuje: „Miałem pacjentkę, młodą hiszpankę, wdowę z małą córeczką. Nie było w tej kobiecie ani cienia hysterji, ani dziedzicznej, ani indywidualnej, była bardzo trzeźwych, zdrowych poglądów, o jasnym, szerokim umyśle, a jednak okazała się niesłuchanie czułem medjum, czytającym w moich myślach, jak w książce. Jej somnambulizm był poprostu jasnowidzeniem, gdyż we śnie opowiadała zawsze bardzo wiele ciekawych rzeczy, z przejęciem i entuzjazmem. Z każdym dniem pani D. stawała się bardziej subtelną i ciekawą medjum. Początkowo, aby ją uspić, musiałem trzymać ją za rękę, potem wystarczył sam wzrok, a później jeszcze tylko myśl. Robiłem takie np. doświadczenia, że w trakcie najciekawszego jej opowiadania brałem ją za rękę, patrzyłem na nią lub robiłem głaski, a myślowo kazałem jej się zbudzić, lub o niczem nie wiedzieć, zapomnieć w tej chwili, o czem mówiła. Pani D. odrazu urywała rozmowę, albo się budziła — według mej woli. Gdy się budziła, nie wiedząc nic o tem, że już spała, a zobaczyła mnie schylonym nad sobą, robiącym głaski lub inne pomocnicze zabiegi magnetyczne, dziwiła się, że nie zasypia i zaczynała wątpić o mojej sile magnetycznej.“¹⁾

P. Glay zdawał relacje z podobnych doświadczeń, jakie porobił w paryskim szpitalu przed Trybuną Medyczną w 1875 r. w maju. Oto treść sprawozdania: „Miałem chorą czternastoletnią dziewczynkę, do której wezwano mnie w ostrym ataku histeryczno-nerwowym. Miała ona historję żołądka i przełyku tak silną, że literalnie nic przelknąć nie mogła; odżywianie więc jej było niesłuchanie trudne, prawie niemożliwe. Chora też niekła w oczach. Gdy już wszystkie środki były wyczerpane, przyszło mi na myśl leczyć ją snem magnetycznym. Po kilku seansach zaczęła usypiać dość łatwo, a we śnie mogłem ją karmić i łagodzić jej nerwicę. Usypiałem ją głaskami, tak jak widziałem, iż to robił Arau, i nie wiedziałem, że można usypiać innym sposobem. Tymczasem zauważyłem, że ile razy rodzice panny Z. byli w pokoju

¹⁾ J. Héricourt: „Bull. de la soc. de Psych. phys. 1885.

w czasie magnetyzacji i ile razy zaczęli rozmowę ze mną, chora mimo robionych w trakcie rozmowy głasków nie usypiała. Musiałem więc przepraszać rodziców jej i prosić o ciszę i spokój, abym mógł się dostatecznie skupić, a wtedy chora usypiała natychmiast. Wywnioskowałem z tego, że moja skoncentrowana i silna wola odgrywała w usypianiu rolę najważniejszą.

Ale miałem jeszcze zdarzenie, które mnie w tem mniemaniu utwierdziło zupełnie. A mianowicie: przyszedłem do swej chorej w czasie dla niej nieoczekiwanym i nieumówionym, a to z drugim doktorem magnetyzerem, który mi poradził, abym postarał się myślą i wolą uspić moją chorą z innego pokoju i bez jej wiedzy. Gdy weszliśmy do przedpokoju jej mieszkania, chora miała widać silny atak, bo słyhać było z jej pokoju dolatujące krzyki i jęki. Na znak mego przyjaciela nakazałem myślowo swej chorej, aby zasnęła i uspokoiła się — i istotnie za chwilę krzyki ustały. Weszliśmy do jej pokoju — chora leżała na łóżku, pogrążona we śnie somnambulicznym. Zapytałem jej, czy wiedziała o tem, że przyszedłem. — Nie — odrzekła — ale domyśliłam się, że pan musi być w pobliżu, bo mi się tak spać zachciało, a i zdawało mi się, że pan jest koło kominka w pierwszym pokoju.“ — (To było prawdą. Stojąc przy kominku, wysłałem jej rozkaz zaśnięcia.)“

P. F. Myers twierdzi, że taka halucynacja czy wizja u medjum, wywołana przez myśl magnetyzera, ułatwia bardzo działanie magnetyczne. W reakcjach magnetycznych odnaleźć można i działanie fizyczne, i ideoplastykę, i działanie psychiczne i mentalne. Mentalne najrzadziej, ideoplastyczne najczęściej.

Niektórzy twierdzą, że fizycznego działania niema wcale. To są twierdzenia wolontystów; jednak nie można zaprzeczyć, że leczenie magnetyzmem fizycznych niedomogów jest działaniem fizycznym. P. Liébeault opisuje nam ciekawe swoje spostrzeżenia. Ponieważ i on przez dłuższy czas nie wiedział, jakie stanowisko zająć w stosunku do tego zagadnienia, ale był człowiekiem dobrej woli i chęci przekonania się bez żadnych uprzedzeń, postanowił zrobić próbę, którą mu zalecił profesor Bernheim. Szło mianowicie o przeprowadzenie doświadczeń działania magnetycznego na maleńkie, jak najmłodsze dzieci, t. j. na takie, które jeszcze nie mają żadnych wyobrażeń.

W tym celu p. Liébeault podjął się leczenia maleńkiej, rocznej zaledwie dziewczynki, która, mimo iż była leczona przez sławnego doktora już od czterech miesięcy, płakała dzień i noc wijąc się w ciągłych bólach. Maleństwo cierpiało na wzdęcia i kolki, i bóle w żołądku; nawet przez 10 minut spokojnie spać nie mogło, żeby się z atakiem bólu i z okropnym płaczem nie obudzić. „Moją maleńką pacjentkę Luizę Meyer uspiłem magnetycznie, zamieniając jej sen naturalny na somnambuliczny. Mała spała spokojnie 20 minut, co w zdumienie wprowadziło jej zbolałą i zrozpaczoną matkę. Przed wyjściem obudziłem Luizę, a jej matkę poprosiłem, aby zauważyła, czy nastąpi jaka poprawa. Gdy przyszedłem na drugi dzień, dowiedziałem się, że maleńka przez połowę nocy spała zupełnie spokojnie i że czuje się lepiej. Po trzydniowych seansach mała moja pacjentka była zupełnie zdrowa. Widocznie więc był tu wpływ czysto fizyczny, i nie mogło być mowy, żeby maleństwo zdawało sobie sprawę z tego, co z nią robię, co jej każe, gdyż żadnych wyobrażeń, ani przekonań, ani myśli mieć jeszcze nie mogło. W jaki sposób przechodzi jakaś siła nerwowa z nas na cierpiących i naprawia, co w chorym organizmie jest w nieporządku, tego doprawdy nie łatwo dowieść; ale wierzę, że przyjaciele prawdziwi istotnej nauki, niezależni i nie bojący się akademic-

kiej nieomyślności, sprawdzą to, ocenią nasze zdobycze i prace i dalej je poprowadzą“ (Liébeault: „Etude sur le zoomagnétisme“, Paris-Nancy 1883).

Liébeault po napisaniu tej pracy czekał trzy lata na podjęcie przez naukowców sprawy magnetyzmu — niestety, na próżno. Czekano po nim prawie sto lat i zapewne czekać będziemy nadal: O jakże trudno znaleźć doktorów niezależnych! *Rara avis!*

Rozdział VIII.

Sugestia myślowa, przejawiająca się w różnych terminach.

A teraz zajmiemy się specjalnie obserwacją fenomenu transmisji woli naznaczonej na pewien termin, tak zwanej opóźnionej. Nie znaczy to jednak, jakoby sama transmisja została opóźniona; opóźnione jest tylko wykonanie rozkazu. Idzie o to, że magnetyzer nakazuje w czasie snu swemu medjum wykonać pewne zlecenie, ale dopiero po obudzeniu się medjum. Czasem zaraz po przebudzeniu, czasem w kilka godzin później, a nierzadko i na drugi, trzeci dzień. Taka transmisja nazywa się sugestją myślową terminową.

Znana jest już dobrze sugestja słowna, t. j. rozkaz wydany nagłos w czasie snu hipnotycznego lub magnetycznego, a więc zlecenie śpiącemu wykonania czegoś za pewien czas po obudzeniu. Głośne i już wprost banalne stały się opisy i opowieści o medjach, którym we śnie nakazywano coś wykonać w tydzień, w miesiąc lub nawet w kilka miesięcy, o określonej godzinie dnia czy nocy. Po obudzeniu medjum nie pamięta rozkazu, lecz gdy przyjdzie termin wykonania, medjum samo nie wie dlaczego zaczyna robić coś, czego ani robić nie chciało, ani o tem nie myślało. Po wypełnieniu rozkazu nierzadko dziwi się samo, dlaczego dokonało tego, ale zawsze tłumaczy sobie to jakąś swą fantazją, jakąś niespodziewaną ideą czy pomysłem, który mu przyszedł do głowy. Nigdy nie podejrzewa, że jest wykonawcą cudzej, narzuconej mu woli.

I może być, iż Spinoza miał słuszość, twierdząc: „*nigdy nie znamy przyczyn, które kierują naszymi czynami*“.

Otóż dr Gibert, posługując się w tym celu sugestją myślową, otrzymywał równie dobre rezultaty, jak inni przy stosowaniu sugestji słownej. Dość ciekawe jest zjawisko, skonstatowane przez dra Giberta, że somnambulicy, mało podatni na sugestję myślową bezpośrednią, poddają się często bardzo dobrze sugestji myślowej na długi termin.

Aby zrozumieć ten fenomen, trzeba sobie przypomnieć teorię o różnych stopniach podświadomości. Ja wolałbym użyć określenia: różnych warstw podświadomości. Otóż w zwykłej transmisji myśli we śnie somnambulicznym odbiera rozkazy silna i aktywna pierwsza podświadomość. Druga, głębsza podświadomość, wydaje się wtedy słabą, mało wrażliwą, nieaktywną. Jednak gdy idzie o przyjęcie transmisji na daleki termin, pierwsza podświadomość nie reaguje, natomiast rozkaz myślowy notowany jest w głębi, przez drugą podświadomość. Aby rozkaz, przyjęty przez drugą podświadomość, został wykonany, trzeba dać jej czas do przedostania się i przekazania rozkazu bliższej podświadomości, a ta z kolei musi nawiązać kontakt ze świadomością i rozkaz jej przedstawić.

P. Janet stwierdza, iż pani B. bardzo dobrze odbierała rozkazy na długi termin, podczas gdy rozkazów natychmiastowych nie rozumiała i nie wykonywała. Sugestia myślowa bezpośrednia często zawodziła, podczas gdy sugestia myślowa za pośrednictwem drugiej podświadomości dawała doskonale rezultaty.

1. „8-go września p. Gibert uśpił panią B. Przykładając swe czoło do jej czoła, podał jej myślowo jakieś zlecenie, które wykonać miała po obudzeniu. Nie wtajemniczył nas, jakiego rodzaju to był rozkaz; napisał go tylko na kawałku papieru i włożył do koperty, a mnie poinformował, że rozkaz ma być spełniony nazajutrz między 11-tą a 12-tą w południe. To też poszedłem o jedenastej do pani B. następnego dnia, aby przekonać się, jak też ona owo myślowe zlecenie wypełni. O 11.30 pani B. zaczęła zdradzać nadzwyczajne podniecenie, chodziła z kąta w kąt bez celu i widocznej potrzeby, wzięła szklankę, z tą szklanką na tacy zaczęła chodzić po kuchni, potem wyszła z kuchni do pokoju. Przez czas jakiś jeszcze walczyła z wrodzoną nieśmiałością, aż wkońcu weszła do salonu i ogromnie zmieszana zapytała nas, czyśmy jej nie wołali. Otrzymawszy odpowiedź przeczącą, wyszła ze salonu, ale wracała do niego jeszcze kilka razy zupełnie bez określonego celu, aż wkońcu usiadła i zasnęła. Była uśpiona na odległość przez pana Giberta. Oto co opowiadała nam w czasie snu somnambulicznego: „Kazano mi iść ze szklankami do salonu, a mnie to bardzo było niezręcznie i głupio iść tak z tacą do panów niewiedomo poci. Spytałam dlatego, czy panowie mnie wołali, choć wiem, że nikt mnie nie wołał — ale przecież musiałam coś powiedzieć, wchodząc bez potrzeby do salonu. Poci panowie to robią...?” Wziąłem kopertę pana Giberta z notatką pisaną wczoraj i przeczytałem: „Ofiarować każdemu z panów szklankę wody“.

Wprawdzie zlecenie nie zostało wykonane z powodu nieśmiałości i oporu medium, ale było przecie dobrze zrozumiane.

2. „10. września postanowiłem urządzić razem z p. Gibertem następne doświadczenie. I znów jak poprzednio p. Gibert uśpił p. B., przytykając swe czoło do jej czoła i myślowo dając jej zlecenie, które tym razem było już zgóry wiadome, a brzmiało następująco: „Zamknij na klucz drzwi frontowe od domu jutro o 10-tej w południe“.

Gdy przyszedłem następnego dnia na kwadrans przed dwunastą, zastałem już drzwi zamknięte na klucz i cały dom zabarykadowany. Zapytałem więc, dlaczego to uczyniła, skoro nigdy tego nie robi. — „Czułam się niedobrze — odrzekała — i chciałam, aby nikt nie wszedł do domu“. — Mówiąc to, była bardzo podniecona, chodziła niespokojnie, biorąc bez potrzeby różne rzeczy do rąk, wyszła do ogrodu, zaczęła chodzić tam i zpowrotem po ścieżkach, aż wkońcu wzięła się do podlewania kwiatów, choć pora nie była stosowna. Było to naprawdę coś nadzwyczajnego, gdyż wszystkie czynności, które w tej chwili wykonywała pani B., były ściśle te same, jakie mieliśmy zamiar wczoraj nakazać we śnie — lecz wybraliśmy, jak wiadomo, inny rozkaz. Była to więc jakby p o d w ó j n i e p o d ś w i a d o m a t r a n s m i s j a: raz ze strony operatora, a drugi raz ze strony naszej.

3. „13. września p. Gibert myślowo kazał pani B. otworzyć nazajutrz o 12-tej parasol i przejść się kilka razy po ogrodzie. O 12-tej pani B. była znów bardzo podenerwowana. Wzięła parasolkę i wyszła do ogrodu, przechadzając się dwukrotnie wzdłuż alei, parasolki jednak nie otworzyła. Gdy powróciła do domu, uśpiłem ją, aby z nią porozmawiać i oto, co mi rzekła: „Dlaczego każecie mi chodzić po ogrodzie jak głupiej i jeszcze pod parasolem, kiedy deszcz nie pada? To dobre było wczoraj, gdy poprostu lało, ale dziś przy takiej ślicznej pogodzie to już śmiesznie i głupio.“ — A więc wiedziała, co ma zrobić, a tylko dlatego nie usłuchała rozkazu, aby się nie ośmieszyć.“ (P. Janet, l. c. (Bull. de la Soc. de Psych. phys., 1885.)

Jaki stan snu somnambulicznego najlepiej nadaje się do transmisji na daleki termin?

Pani B. odbierała sugestje myślowe na termin w dwóch przeciwstawnych sobie stanach snu magnetycznego. W czasie snu b. głębokiego, kiedy wszystkie

członki ciała są sparaliżowane (w t. zw. śnie paralitycznym), i w stanie snu b. lekkiego (t. j. we właściwym śnie somnambulicznym). Jest to stan wielkiej wrażliwości, subtelności wyczucia i żywości inteligencji.

Te dwa przeciwstawne sobie stany snu u pani B. powtarzały się automatycznie: jeden następował po drugim. Robiło to wrażenie, jakby medjum, wyczerpane pracą we śnie somnambulicznym i chcąc wypocząć, samo na czas jakiś zapadało w stan letargiczny-paralityczny, po którym z nowym zapasem sił powracało do poprzedniego stanu.

Taka właściwość przechodzenia jednego stanu snu w drugi i powracania znów do stanu pierwotnego jest bardzo rzadka i dowodzi wielkich zdolności hipnogenicznych u medjum. Zwykle medja, jeśli z głębokiego snu przejdą do snu lekkiego, w bardzo niedługim czasie budzą się zupełnie, nie powracając już do stanu letargicznego. Zdarzają się jednak takie fenomenalne medja, które kilka godzin trwać mogą we śnie magnetycznym, przechodząc wciąż z jednego stanu w drugi — tak aż do snu nocnego, kiedy sen magnetyczny przechodzi w zwykły sen normalny. Zanotowano nawet kilka wypadków, w których medjum, uśpione jednego dnia, spało snem magnetycznym do końca tegoż dnia, potem przespało całą noc i nazajutrz jeszcze spało snem somnambulicznym, zmieniając kolejno tylko stany snu.

Pani B. przechodziła trzy stany snu, powtarzające się kolejno jeden po drugim, a więc stan kataleptyczny, letargiczny i somnambuliczny. Z czasem zaczęły pojawiać się u niej jeszcze pośrednie stany, które nazwaćby można tak: stanem *kataleptyczno-letargicznym*, stanem *letargiczno-somnambulicznym* i *somnambulicznym* z oczami otwartymi, t. j. *somnambuliczno-kataleptycznym*.

Pan Janet nie był jeszcze nasycony temi odkryciami, oczekiwał jeszcze nowych stanów i wyszukał ich podobno aż dziewięć. Narazie nie zatrzymujemy się nad jego odkryciami, gdyż idzie nam o rozpatrywanie transmisji myślowej na oddalony termin, która jedynie zostaje zanotowana w podświadomości medjum w czasie snu somnambuliczno-letargicznego.

Jak już wspominałem, nie wszystkie medja są jednakowo czułe na wszelkiego rodzaju transmisje, i tak: robiąc doświadczenia na pani B. zauważyłem, że sugestia myślowa doraźna tak ją podnieca, iż powoduje stan *monomanii somnambulicznej*, który do transmisji doraźnej się nie nadaje. Często bywało, że podniecone medjum zaczynało zmieniać stany snu z taką błyskawiczną szybkością, że się poprostu robił jakiś młynek, całkiem do doświadczeń niezdatny. Należy wtedy dmuchnąć w oczy medjum, ująć je za duży palec lub przyłożyć rękę do żołądka i nakazać spokój; wtedy można zaczynać doświadczenia od początku.

Wszystkie różnice między stanami snu polegają tylko na tem, czy sen jest głębszy czy lżejszy, t. j. jaka część mózgu funkcjonuje, a jaka jest unieruchomiona i tak:

Stan *poliideowy* oznacza sparaliżowanie częściowe mózgu. Stan *monoideowy* oznacza sparaliżowanie szersze, niekompletne mózgu. Stan *bezideowy* (aideizm) — oznacza zupełny paraliż całego mózgu. Oczywiście paraliż mózgu we śnie magnetycznym nie jest tem samem, co paraliż chorobowy, patologiczny; jest to tylko pewien stan odrętwienia, nieczułości chwilowej. W czasie takiego odrętwienia mózg traci pewną część swej zdolności dynamicznej, która zostaje przeniesiona na nerwy. W prostym stosunku — ile mózg traci, tyle nerwy

zyskują. Ale trzeba pamiętać, że oprócz mózgu istnieje jeszcze mały mózdzek i cały system sympatyczny. A więc to, co mózg traci, mózdzek i centra nerwowe zyskują.

Ciekawy jest fakt, że między mózgiem a mózdzkiem i systemem współczulnym istnieje pewnego rodzaju antagonizm. Z drugiej znów strony ten sam antagonizm zauważamy między systemem mózgowo rdzeniowym a sympatycznym, a do tych zasadniczych antagonizmów dołączają się jeszcze mniejsze współzawodnictwa częściowe, lokalne. I tak: jeśli np. mózgowi zostanie odjęta jego zdolność dynamiczna, przechodzi ona na centra automatyczne, co powoduje nienaturalne wzmoczenie ruchów, jakąś egzaltację nerwowo-mięśniową, jak u żaby, która po obcięciu głowy przebiera łapkami i rzuca się na wszystkie strony. Ale zachodzi tu antagonizm i walka między centrami nerwowymi a małym mózdzkiem, gdyż każde z nich chce dla siebie zbywającą energię żywotną zagarnąć. O ile zabierze ją mały mózdzek, medjum nie będzie się rzucało bez sensu, a ruch każdy będzie objawiał pewną dozę inteligencji, co daje sen somnambuliczny aktywny. Jeśli mózg i mózdzek jest porażony, a energia przechodzi do ganglionów, medjum dostaje skurczów całego ciała i wpada w stan anestezji; a gdy i te są porażone, medjum wpada w stan paralityczny. Każda część systemu nerwowego, niemal każdy splot, odgrywa dużą rolę w stanach snu medjum i wywołuje inne efekty zewnętrzne.

Nie będę zatrzymywał się dłużej nad ich studjowaniem, bo jest to sprawa zawiła, a nam w naszych dociekaniach niepotrzebna. My szukamy stanów psychicznych, nie fizjologicznych; szukamy nie automatycznych przemian stanów snu somnambulika, lecz przyczyn, które powodują te zmiany.

I tu znów przytoczę kilka spostrzeżeń p. Janet'a, który bardzo trafnie rzucił ciekawe światło na istotę przemian snu.

„Skoro medjum zasypia na mój rozkaz myślowy, to może i stany snu zależne są, lub być mogą, od woli mojej jako magnetyzera?“

Takie zapytanie p. Janeta dało nam impuls do nowych doświadczeń. Uspiliśmy panią B. Wpadła w stan somnambuliczno-letargiczny. — „Chcę, abyś mocnej spała“ — posłałem myśl, i pani B. zasnęła nieco głębiej, t. j. wpadła w sen letargiczny. Przy ponownem powtarzaniu rozkazu myślowego medjum zapadało w coraz głębszy stan snu, t. j. letargiczno,kataleptyczny, a potem kataleptyczny. Przeszła zatem przez wszystkie zasadnicze stany snu magnetycznego na mój rozkaz myślowy. A teraz popróbowiałem akcji w odwrotnym kierunku, t. j. przechodzenia z najgłębszego snu do coraz lżejszego. W tym celu zacząłem posyłać rozkazy myślowe: — „Ocknij się“ — „budź się“ — i pani B. powracała kolejno przez wszystkie stany zpowrotem do somnambuliczno-jasnowidzącego.

Początkowo nie udało się to ani mnie, ani p. Janetowi, ale po kilku próbach medjum zrozumiało, czego od niego chce magnetyzer i cudownie zaczęło się przystosowywać do jego rozkazów, zawsze tylko myślowych.

Robiąc przeróżne tego rodzaju doświadczenia, p. Janet zaczął odnajdować coraz to nowsze stany snu. Nie przeczę, że wprawny magnetyzer z bardzo dobrze wyszkolonem medjum może stwarzać wspólnie efekty, gdzieindziej rzadko spotykane, oraz kombinacje stanów; ale jeśli idzie o ten dziesiąty stan somnambuliczno-widzący, t. j. najbardziej wrażliwy, o którym p. Janet twierdził, że można go połączyć ze snem kataleptycznym, t. j. najgłębszym, — to

uwąŜam, Ŝe nie było to odnalezienie jeszcze jednego nowego stanu, lecz po prostu sugestia myślowa.

Doświadczenie było następujące: Panią B. uśpiliśmy głęboko. Zapadła w stan kataleptyczny, w stan zupełnego bezwładu ciała. Podniosłem jej rękę, która oczywiście zaraz opadła bezwładnie; stwierdziliśmy więc, Ŝe stan jest istotnie kataleptyczny. Podniosłem jej rękę poraz drugi, nakazując jej myślowo, aby ręki nie opuszczała. Tym razem jeszcze rękę opuściła, ale powolutku, jakby z namysłem i jakby jej coś przeszkadzało. Podniosłem jej rękę poraz trzeci, wciąż nakazując myślowo, aby ręki nie opuszczała. No i tym razem rękę zatrzymała juŝ wyciągniętą wgóre. CzyŜby pani B. przeskoczyła tak odrazu przez kilka stanów snu — z jednej ostateczności w drugą — na rozkaz myślowy? — StrzeŜcie się takiej sugestii myślowej.

A teraz powróćmy do naszej *sugestji myślowej na długi termin*.

— Czy kontakt jest potrzebny? — Podług mnie dotyk ręki jest niepotrzebny, ale przyciśnięcie czoła do czoła istotnie ułatwia ową transmisję, po prostu zaszczepia myśl magnetyzera w podświadomości drugiej warstwy u medjum. Owo *zaszczepianie psychiczne* jest widać dla medjum dość przykre, gdyż jęczy, wzdycha i broni się przed niem, jak moŝe. Robi to wrażenie, jakby magnetyzer zapuszczał uśpionemu jad głęboki, aŝ do drugiej warstwy jego podświadomości. *Jad* ów chcąc przedostać się do tej drugiej warstwy, gdzie leżeć moŝe spokojnie aŝ do czasu, kiedy wybije godzina jego wypłynięcia na wierzch, musi w swej drodze pierwotnej przedostać się ze świadomości magnetyzera do pierwszej podświadomości medjum, a z niej przejść do drugiej podświadomości. W tej drodze wgłąb jest przyjmowany jako przybysz niepoŝądany, obcy i niemiły. Dlatego to medjum jest podenerwowane i broni się przed takim najazdem cudzej woli, jako istotnie przed jadem czy zarazkiem.

Kiedy nadchodzi godzina wykonania rozkazu, medjum juŝ obudzone zaczyna nienazarty walczyć z intruzem, który teraz chce się wydostać na wierzch i zawiadnąć świadomością medjum. Walka ta toczy się niezawsze jednakowo i niezawsze jednakowo się kończy. Zwykle zarazek — czy jad woli magnetyzera — zwycięŝa i świadomość medjum podporządkowuje się mu; medjum staje się tak posłusznie biernem, Ŝe robi wrażenie, iŝ jest na jawie napół przytomne. JeŜli jednak świadomość medjum nie chce ulec nakazowi, wtedy walczy do końca, t. j. do zupełnego wyczerpania, i wtedy zasypia, nie wykonawszy rozkazu. I wszystko przycicha; mózg w stanie bezideowym odpoczywa.

Rozdział IX.

Sugestia myślowa na odległość.

Pozostała już nam tylko do rozpatrzenia sprawa sugestji myślowej na dystans. Działanie na odległość jest niezawodnie jednym z najbardziej niezwykłych i zadziwiających fenomenów. Oczywiście, jeśli rozpatruje się przede wszystkim samo zagadnienie działania myślowego jednego mózgu na inny pokrewny, sprawa odległości przesuwana się na plan dalszy, ale nie można się zadowalać jakąś mistyczną teorią działania myśli w oderwaniu od praw fizycznych, t. j. od praw rządzących materją choćby najsubtelniejszą. Działanie naszej myśli z ziemi na księżyc zapewne nie dochodzi; stajemy więc przed zagadnieniem, na jaką odległość maksymalną myśl może oddziaływać.

Według Deleuze'a działanie myśli, podobnie jak każde działanie, ulega słabnięciu w miarę oddalania się przedmiotu czy osoby, która wywiera na nas ów wpływ. A więc jeśli oddalimy się od jakiegoś przedmiotu, maleje on w naszych oczach i słabnie jego obraz, aż wreszcie zupełnie zanika, gdyż promienie wysyłane przez ów przedmiot nie dosięgają już naszych oczu. To samo mamy z każdym dźwiękiem. W miarę oddalania się od przedmiotu dźwięczącego głos w uszach naszych słabnie i wreszcie zanika.

Skonstatowaliśmy, że somnambulik może wpaść w sen na dwadzieścia kroków od magnetyzera; ale czy uśnie na dwa tysiące kroków? Granice działania nie są nam znane, lecz napewno istnieją, a ci, którzy nie chcą brać tego pod uwagę, wpadają w błąd poważny.

Coprawda, nie można kontaktu magnetycznego, czy działania myśli, zmierzyć miarą innych wrażeń, np. wzroku, słuchu, dotyku etc., gdyż wiemy z doświadczenia, że na rozkaz myślowy medjum zasypia, nic o tem nie wiedząc i nie zdając sobie z tego sprawy. Wrażenia naszych zmysłów są świadome, a wrażenia odbierane pod działaniem myśli są podświadome; tu leży duża między nimi różnica i zagadka. Niemniej jednak sądzę, że mimo wprawiania medjum w sen bez jego wiedzy, nie można go uśpić na każdą dowolną odległość. To, co o tej sprawie pisali pp. Janet i Gilbert, nie było mi całkiem jasne i dlatego pojechałem do Hawru, aby przekonać się osobiście o ich odkryciach. Tam dopiero zrozumiałem zagadnienie działania na odległość, a zrozumienie tego zagadnienia oświetliło mi teorię magnetyzmu wogóle.

Jeżeli działanie sugestji będziemy uważali za zjawisko innej kategorii niż wrażenia zmysłowe, można przypuścić, że np. są to fale tej samej kategorii co fale elektromagnetyczne, więc transmisja myśli podlega tym samym prawom co transmisja telefoniczna, radjofoniczna i t. p., czyli że odległość nie ma tu prawie żadnego znaczenia.

Trudno jest zdecydować się, do jakiego rodzaju transmisji należy transmisja myśli i dlatego podzielam zdanie Deleuze'a, że zanim się wypowie jakieś o tem zdanie, trzeba je stwierdzić licznymi doświadczeniami.

Mesmer znał dobrze działanie myśli na odległość, ale mało wypowiadał się ze swymi poglądami. Z jednej strony były one tak nowe, śmiałe i szerokie, jak np. jego teoria *uniwersalnego fluidu*, która oburzyła cały świat naukowy, a Mesmer nie chciał tej burzy rozpętywać. Z drugiej strony uważał, że wiedza tego rodzaju powinna być tajemna, nie rozgłaszana. Wtajemniczał więc w swą wiedzę tylko wybranych swych uczniów, a pisał niewiele, bardzo lakonicznie, krótko, nie popierając swych twierdzeń licznymi doświadczeniami, których jednak napewno wiele robił. Z tego powodu skąpo znamy jego doświadczenia, gdyż „sala przesilenń nerwowych“, w której robił te doświadczenia, była dla profanów niedostępna. Znam jednak kilka z tych doświadczeń, opisanych przez uczonego austriackiego Seiferta, które tu przytoczę:

1. Rzecz działa się w 1775 r. na Węgrzech, w miejscowości Rochow, w starożytnym zamczysku barona Horecky z Horka. Mesmer leczył barona magnetyzmem i przez czas kuracji przebywał u barona na zamku. Oprócz właściciela zamczyska leczył okolicznych włościan i sąsiadów, którzy, posłyszawszy o jego nadprzyrodzonym darze leczenia, zjeżdżali do niego.

Pewnego dnia w miejscowym dzienniku ukazał się opis doświadczenia, którego dokonał Mesmer, a mianowicie iż Mesmer wywołał konwulsje nerwowe u pewnej chorej, wyleczonej już przedtem pozornie przez egzorcystę Gassnera. Opis był sensacyjny, gdyż stwierdzał, że Mesmer działał przez gruby mur, t. j. znajdował się w innym niż chora pokoju i tylko palec wyciągnął w kierunku chorej. Uczony Seifert, przeczytawszy ów opis, nie wytrzymał i udał się do pałacu barona z chęcią wykrycia blagi i oszustwa. Z gazetą w ręku, opisującą doświadczenie Mesmera, zjawił się u barona i zaraz przystąpił do sprawy, zapytując Mesmera, czy przyznaje się do wyprawiania takich sztuczek. Mesmer spokojnie potwierdził prawdziwość zdarzenia, a że na zamku gościło z racji pobytu Mesmera sporo osób ze świata, wszyscy prosić zaczęli magnetyzera, aby coś podobnego im zademonstrował. Mesmer początkowo zgodzić się nie chciał, wreszcie uległ. Wybrał jednego ze swych chorych, który wydawał mu się najpodatniejszym, młodego żydka, chorego na gruźlicę. Wyprowadzono owego żydka do drugiego pokoju, a Seifert usiadł w otwartych drzwiach w ten sposób, aby mógł jednocześnie widzieć i medium i magnetyzera i obserwować ich obu. Mury zamczyska były grube na dwie i pół stopy. Seifert był zatem więcej niż pewny, że z doświadczeń tajemnych nic się nie uda, bo jednak mury są za grube.

Mesmer stał o trzy kroki od ściany i wykonywał tylko ruchy palcami wskazującymi w kierunku z lewej na prawo. Prawie że w tym samym momencie medium zaczęło stękać i narzekać, robiąc wrażenie naprawdę cierpiącego. „Co panu jest?“ — zapytał Seifert. — „Tak mi niedobrze — brzmiała odpowiedź — tak mi jakoś dziwnie, jakby wszystko we mnie, w środku się przewracało, jakby się kołysało z lewej na prawo.“

Mesmer wykonał palcami ruch kolisty, a żydek zaczął się skarżyć, że wszystko mu się w środku kręci w kółko; gdy Mesmer zaniechał ruchów, medium uspokoiło się twierdząc, że wszystko już przeszło. (Dr J. Kerner: „F. A. Mesmer aus Schwaben“, Frankfurt A. M., 1856.)

2. Ten sam autor opisał jeszcze jedno zdarzenie na zamku u barona Horecky'ego. Umieścił także w swym opisie teorię, którą mu widać sam Mesmer opowiedział, tak na owe czasy była niezwykła. Otóż według Mesmera fale dźwiękowe bardzo ułatwiają komunikację fal myślowych, gdyż służą tym ostatnim za środek przewozowy, co ułatwia transmisję na odległość. Było we zwyczajach na dworze barona grać kilkakrotnie o oznaczonych godzinach pobudkę na rogach myśliwskich. W olbrzymim parku, okalającym pałac, był śliczny kiosk i w tym kiosku muzykanci wygrywali pobudki i hejnały. Przybyli do Mesmera chorzy, oczekujący swej kolejki, z radością zwykle wsluchiwali się w ładne tony pieśni i często wyrażali swój zachwyt. Otóż razu pewnego Mesmer chcąc zupełnie już przekonać austriackiego uczonego Seiferta o istnieniu działania myśli i działania magnetycznego, zamiast przyjmować chorych, poszedł do kiosku, skąd zaczął wysyłać rozkazy myślowe i robić gesty. Efekt był ten, że wszyscy chorzy oczekujący na sali dostali jakiegoś nerwowego rozstroju, niektórzy nawet ataków. Seifert poinformowany o tem pobiegł do gabinetu przyjąć Mesmera, aby mu donieść o dziwnym stanie chorych, ale ku swemu zdziwieniu nie zastał go w gabinecie. Poszedł więc na poszukiwania i odnalazł go dopiero w kiosku uśmiechniętego, jakby oczekującego przybycia uczonego. Na opowiadanie Seiferta lekko się tylko uśmiechnął i odrzekł: — zaraz im to wszystko przejdzie“. Istotnie, gdy weszli na salę, chorzy przychodzili już powoli do siebie.“

Czy można uwierzyć w takie opowiadanie? Czy można przypuścić, żeby energia myślowa była przenoszona na dźwiękach muzyki, jak głos w radio na falach elektromagnetycznych? Teoria trudna do przyjęcia, niemniej był to fakt; a ponieważ we własnych doświadczeniach spotkałem się z czemś podobnym, przytoczę tu moje zdarzenie. Uspiełem magnetycznie panią M. Usypiałem ją w celach leczniczych na pewien przeciąg czasu. W oczekiwaniu na chwilę obudzenia usiadłem do fortepianu i zacząłem grać. Moja chora usłyszała mnie, pomimo iż sen jej był bezideowy, paralityczny. Zdziwiony tem poprosiłem, aby inna obecna osoba usiadła do fortepianu i zagrała ten sam utwór, który grałem przed chwilą. Chora nie słyszała ani jednego dźwięku. Kilka razy zmienialiśmy się przy fortepianie i śpiąca zawsze słyszała tylko mnie, — a jest to rzecz dość dziwna, gdyż naogół somnambulicy słyszą dobrze dźwięki muzyki, a zwłaszcza śpiew.

Stałem przed zagadką „kontaktu magnetycznego“ przez dźwięk. Czyż możliwym jest, aby istniała tak wielka różnica między dźwiękami fortepianu, wydobywanymi przez magnetyzera, a wywołanymi przez inną osobę? Czyż można przypuścić, żeby wibracje dźwiękowe instrumentu mogły łączyć się z wibracjami osobowymi indywiduum? W czym leży owa różnica, wyczuwana przez medjum?

Transmisje na dystans były znane we Francji dość dawno, gdyż w r. 1784 o tych właśnie transmisjach całą broszurę napisał markiz de Dampierre. Oto wyjątek z broszury:

„Kilka razy robiłem doświadczenia tego rodzaju, iż moje medjum rozmawiało w salonie z kilkoma osobami, które specjalnie starały się zająć je rozmową i zaabsorbować uwagę, a ja z innego pokoju bez wiedzy medjum usypiałem je. Medjum nie orjentowało się w tem, czasem czując nadchodzącą senność uważało, że jest poprostu zmęczone i że źle się czuje — i snu wcale nie pamiętało.“

Ale mamy dowody, że działanie na odległość znane było jeszcze w dawniejszych czasach a mianowicie w czasie słynnych opętania w Loudun.

Zdarzały się wypadki, że egzorcyści (nieświadomi magnetyzerzy) myślowo przywoływali do siebie przez diabła opętane mniszki. Biedne mniszki, czując jakiś nakaz udania się na schadzki z diabłem, jak mniemały, kładły się na ziemię, płacząc i modląc się, aby zła pokusa odeszła od nich — niestety zawsze prawie napróżno: musiały się poddać sile rozkazującej.

Van Helmont, sławny doktor i wielki wizjoner XVII wieku, sądził że każdy człowiek posiada siłę wpływu na swych bliźnich, ale że zazwyczaj siła ta w człowieku nie jest rozbudzona, bo przytłumiona głosem „ciała“. Aby wyrobić w sobie ową siłę, należy nawiązać bliższy kontakt operatora z medjum, a to ostatnie powinno ćwiczyć swą wrażliwość wycucia pod wpływem swej wewnętrznej imaginacji. Kontakt taki najlepiej nawiązuje się przez przyłożenie ręki operatora na dołek nad żołądkiem medjum. Jest to najczulsze miejsce, tak wrażliwe nieraz, że medjum nie może znieść w tem miejscu dotknięcia ręki jakiejś innej osoby. Centrami wysyłającemi niewidzialne nici kontaktu są oczy, końce palców i dołek (plexus) sercowy.

Dr Héricourt pisze, że jego medjum skarżyło się na ból w dołku, jeśli seans trwał zbyt długo; a ból ustawał, gdy doktor je budził. Widać dołek u medjum był przemęczony.

Powracając jeszcze do owego wizjonera, Van Helmont'a, przytoczmy jego niesłychanie ciekawą teorię. Twierdzi on,

że jedną z największych tajemnic świata jest nieznaną energją w człowieku, którą on przez wolę i imaginację może rozwijać, działać nią nazewnątrz, wywierając swój wpływ trwały na najbardziej oddalone osobniki. Owa tajemnicza energja objaśnia wiele do tej pory trudnych do zrozumienia fenomenów czy cudów i **jest podstawą magji i panowania człowieka nad światem.**

I te słowa pisane były już dwa wieki temu!

Najstarsi autorzy prac o magnetyzmie przyrównywają zawsze medjum do igły namagnesowanej i trudno zaprzeczyć, by nie mieli wiele racji, gdyż owo przyciąganie medjum przez magnetyzera wprost rzuca się w oczy. Wprawdzie przyciąganie bywa różnorodne: 1. przyciąganie przez ideoplastykę, przez fascynację i gesty; 2. przez czysto fizyczny kontakt ręki magnetyzera; 3. przez działanie myśli zbliżona i na odległość.

Oto co opisuje p. Janet o swem przyciąganiu:

„Zastanawiał mnie niejednokrotnie fenomen przyciągania. Pierwszem medjum, specjalnie ulegającym przyciąganiu, była młoda 18-letnia moja pacjentka, która w czasie snu magnetycznego tak nachylała się ku mnie, że musiałem ją delikatnie odpychać na poprzednio zajmowane miejsce w obawie, aby nie upadła na mnie. Była to chora ze szpitala, a chore często leżały lub siedziały koło siebie. Jeśli wychodziłem ze szpitala, pozostawiając ją uspioną, opowiadały mi pielęgniarki, iż miały wielki z nią kłopot, gdyż chora zawsze przechylała się w jakimś kierunku tak dalece, że traciła równowagę i upadała na swą sąsiadkę. Podnoszono ją i umieszczano na dawnym miejscu, lecz za chwilę powtarzało się to samo — i tak trwało aż do obudzenia ze snu.

Aby uniknąć nadal tych przykrych komplikacji, których powodu jeszcze nie rozumiałem, wyszukałem dla chorej wygodny obszerny fotel do usypiania;

myślałem bowiem, że niewygodna pozycja była przyczyną kiwania się i upadania śpiącej. Nic to jednak nie pomogło, bo i z fotela chora wychylała się ku mnie bardzo wyraźnie. Zauważywszy to, przeszedłem na drugą stronę fotela i jakież było moje zdziwienie, gdy zobaczyłem moją chorą obracającą się ku mnie jak słońce ku słońcu. Zrobiła ona głową i całym ciałem półkrąg, który i ja wykonywałem przechodząc z jednej strony pokoju na drugą — no i pozostała nachylona ku mnie obecnie poprzez drugą poręcz fotela. Przypominało to do złudzenia przyciąganie igły magnesowej przez magnes. Wyszedłem z pokoju, zeszedłem ze schodów na podwórze, wyszedłem na ulicę i znacznie się oddaliłem, a moje śpiące medjum wciąż nachylało się to w tę, to w ową stronę, przyciągane przezemnie siłą niewidzialną.

Doktór zakładowy, nie chcąc wierzyć mym opowiadaniom, sam zapragnął się przekonać o rzeczywistości zjawiska. Sam wybierał miejsce chorej i moje, sam zarządzał, w którym kierunku mam się poruszać. Śpiąca z poprzednią dokładnością i uporem zwracała stale głowę i całe ciało w kierunku, w którym się znajdowałem. Doktor polecił mi wyjść z domu i udać się ulicą na wschód — chora przechyliła się poprzez fotel w tym samym kierunku; kiedy doktor kazał mi zawrócić na zachód, chora zwróciła się tak raptownie w stronę odwrotną, że o mało nie upadła z fotela. Doktor odprowadzał mnie na schody, wracał i patrzył przez okno, sprawdzając kierunek, w którym idę i wciąż obserwował medjum, nie mogąc zrozumieć przyczyny owego przyciągania, które było zupełnie jasno widoczne, lecz wówczas nawet i dla mnie niezrozumiałe.

Muszę przyznać, że w dalszej mej praktyce magnetyzerskiej bardzo rzadko zdarzało mi się napotykać takie wrażliwe medja, podlegające przyciąganiu. Jest to właściwość medialna przeciwdziałająca skurczom, gdyż tylko wtedy medja mogły dostawać skurczów, kiedy zanikało przyciąganie.

O tych samych zjawiskach przyciągania pisze w swych dziełach Bruno i wielu innych magnetyzerów. Można to zjawisko ujmować jako pomocnicze do sugestji myślowej, gdyż jest to jakby reakcja na przyzywanie medjum przez magnetyzera w kierunku jego osoby.

Dupotet opowiada o wrażliwości medjów, które wyczuwały swego magnetyzera poprzez ściany najgrubsze i na znaczne nawet odległości; wiedziały, w którą stronę się skierował, wiedziały kiedy powróci, zasypiały, budziły się i znów zasypiały na daleki niesłyszalny rozkaz jego myśli. Oto jedno z jego doświadczeń:

Eksperyment w szpitalu Dzieciątka Jezus 1820 r. — Zebraliśmy się wszyscy w naszej zwykłej sali posiedzeń bez wiedzy chorej. P. Husson, doktor zakładowy, powiedział do mnie: „Niech pan uśpi chorą na odległość i możliwie w najprędszym czasie. Chciałbym, aby pan ją uśpił bez jej wiedzy o pana obecności.“ Odpowiedziałem, że choć się postaram to uczynić, absolutnie nie ręczę za skutek, gdyż trzeba nadzwyczaj czulego medjum, aby poprzez mury, na odległość kilku pokoiów uległo wpływowi magnetyzera. Umówiliśmy się, że na dany przez dra Hussona znak przystąpię do dzieła. Znakiem tym miało być rzucenie przez doktora nożyczek na stół. Na ten znak odszedłem do oddzielnego pokoju bardzo starannie od innych izolowanego ciężkimi portjerami i wysłanego dywanem, aby nie rozlegało się żadno poruszenie, żaden szmer. Zamknęto mnie na klucz i... czekano. Chora siedziała w przyległym pokoju na fotelu obrócona plecami do mnie. Zgromadzeni eksperymetatorzy z doktorem na czele dziwili się na głos, czemu to ja nie przychodzę, że zapewne nie przyjdę wcale

i że to bardzo brzydko z mojej strony tak kazać czekać na siebie. Chora uwięrzyła początkowo, lecz zaczęła ogarniać ją senność i w 3 minuty od chwili rozpoczęcia magnetyzowania na odległość — usnęła.

W kilka dni potem powtórzyłem to samo doświadczenie w obecności profesora Récamier. Profesor sam zaaranżował cały seans, aby nie mieć żadnych niespodzianek i komplikacji. Naznaczył dzień i godzinę, sam usadowił chorą pannę Samson tyłem do pokoju, w którym mnie sam zamknął, uprzednio obejrzawszy mnie — i zaczął z chorą rozmawiać, znajdując ją dużo lepiej — i zawiadamiając, że nie przyjdę.

W momencie, kiedy profesor Récamier zapytał chorą, czy dobrze trawi mięso (to był znak umówiony) — zacząłem magnetyzować chorą. W trzy minuty potem profesor dotykał pani Samson, otwierał jej oczy, potrząsał nią, mówił do niej — no i przekonał się, że śpi i to bardzo głęboko.

Kiedy p. Dupotet podszedł do profesora z zapytaniem: „No cóż, przekonał się pan?” — odpowiedział: — „Przekonany nie, ale zachwiany w dotychczasowych twierdzeniach.“

Chcieliśmy powtórzyć jeszcze doświadczenie, ale już w innych warunkach. Postanowiliśmy iść z drem Mussonem i innymi doktorami na salę, na której leżała chora. Zatrzymałem się w pewnej odległości od chorej — o jakie 7—8 łóżek — i zacząłem ją usypiać. W kilka minut p. Samson już spała. Ale to doświadczenie wzbudziło podejrzenia w profesorze Bertrand, który zauważył, że może chora wogóle ma skłonność organiczną do częstego zasypiania, że zatem nie jest to wpływ magnetyzmu. Postanowiliśmy więc urządzić jeszcze jeden więcej skomplikowany eksperyment.

Zaprowadzili chorą o zwykłej godzinie, w której robiliśmy doświadczenia, do pokoju tego samego co dawniej i na tym samym fotelu ją posadzono. Zadawano jej te same pytania, robiono te same gesty i znaki. Ale na nic wszystkie usiłowania — chora nie zasypiała. Przeciwnie nawet: bardzo silnie podniecona, chodziła, siadała i mówiła, że wcale się jej spać nie chce. Po pół godzinnej takiej próbie przyszedłem i uspiłem ją w przeciągu 1 minuty, oczywiście na odległość. Dr Bertrand był więc już też „zachwiany“.

A teraz posłuchajmy, co o podobnych zdarzeniach piszą niedowiarki nie-przejednane, pp. Burdin i Dubois. Byli oni świadkami doświadczeń, aranżowanych przez dra Bertranda. Z jego to opisów wiemy o przebiegu doświadczeń.

Ponieważ pp. Burdin, Dubois i Bertrand nie wierzyli w istnienie działania magnetycznego, a zjawisko snu somnambulicznego tłumaczyli autosugestją medjum, które według nich, widząc przygotowania do seansu, na którym ono ma zasnąć, samo przez samowmówienie zasypia, — postanowiliśmy urządzić seans, na którym wszystko zostało stosownie przygotowane, to zn. o godzinie zwykłej, w tej samej sali, gdzie robiono seansy, na tym samym fotelu posadzono chorą, zaczęto opowiadać to samo co zawsze, symulować sygnały etc. Chora jednak nie zasypiała, gdyż magnetyzera nie było.

Ten ujemny wynik zachwiał niedowiarstwem eksperymentatorów, ale postanowili zrobić jeszcze jedno doświadczenie, podług nich bardziej przekonujące. Żądali odemnie, abym bardzo późnym wieczorem, kiedy cały zakład pogrążony był we śnie, uspił chorą na odległość, oczywiście bez jej wiedzy. Pora istotnie była niezwykła, myślałem więc, że seans przekona już teraz w zupełności moich przeciwników niedowiarków, tembardziej że p. Samson leżała już w swoim pokoju, do którego nikt nie miał wchodzić. Tymczasem wszystkie

szyki popsuł dr Bertrand. Chciał on się przekonać, czy medjum wogóle nie zasnęło snem zwykłym. Było to całkiem niepotrzebne, gdyż odróżnić sen magnetyczny od zwykłego nie jest trudno; ale dr Bertrand się uparł i poszedł do pokoju chorej przed rozpoczęciem magnetyzacji. Niezwykła pora takich odwiedzin doktora, który już od szeregu dni urządzał z nią różne eksperymenty, mogło wzbudzić podejrzenia chorej, że znów coś urządza bez jej wiadomości. Dlatego, pomimo iż chora zasnęła snem magnetycznym, doświadczenie nie było całkowicie przekonujące.

Dopiero panu Dupotet zawdzięczamy szereg seansów, urządzonych w obecności powag ze świata naukowo medycznego, i te seansy dały bogaty materiał do prac naukowych. I tak obecny na seansach dr Georget napisał w 1821 roku poważną pracę p. t.: „*De la physiologie du système nerveux*“, do której opracowania dały mu materiał seansy urządzone przez Dupotet'a. Tak samo obecny był dr Rostan, autor kilku pierwszorzędných prac i licznych artykułów, zamieszczanych w „Nowym Słowniku Medycznym“. Był to cały cykl artykułów, poświęconych magnetyzmowi zwierzęcemu. Jak dr Rostan, tak i dr Georget przyznaje w swych dziełach istnienie jakiejś siły, prądu, czy fluidu, oraz widocznego działania tej siły, ale przypisuje ją raczej sile woli, aniżeli magnetyzmowi. Nie należy się temu zbyt dziwić, gdyż istotnie trudno rozgraniczyć te dwie siły: magnetyzmu i woli. Wyznawcami teorii woli byli tacy magnetyzerzy nieprzeciętni, jak Deleuze i Puységur.

Świadectwo realności fenomenu, dane przez ludzi nauki, którzy nie mieli żadnego celu w oszukiwaniu opinii publicznej, nie będąc sami magnetyzermi, postawiło nareszcie zagadnienie magnetyzmu na należytych poziomach dociekań naukowo-eksperymentalnych. Zrobiono cały szereg doświadczeń w szpitalach niemal całego Paryża.

Jeszcze pięć lat temu, gdy dr Foissac powtórzył doświadczenia Dupoteta, które się świetnie udały¹⁾, Morin, inny niedowiarek, robił zarzuty tak bardzo złośliwe jak ten, że dr Foissac był w zмовie z medjum. Oczywiście zarzut p. Morin był niesłuszny, ale zarzuty pp. Burdin i Dubois, iż dr Foissac nie powinien był znać zgóry godzin i całego planu seansu, były na miejscu.

A teraz posłuchajmy, co opowiada Lafontaine: „W Rennes przyszli do mnie do hotelu panowie Dufihol, rektor Akademji, p. Rabusseau, inspektor i kilku jeszcze doktorów, z propozycją uśpienia chorej na odległość, bez jej o tem wiedzy. Zgodziłem się. — A ile potrzebuje pan na to czasu? — Od 4 do 5-ciu minut. — No, to zaczynamy. — Po czterech minutach objaśniłem mych gości, że medjum moje już śpi. Poszliśmy do domu, gdzie mieszkała moja somnambuliczka i zastaliśmy ją uśpioną. Dowiedzieliśmy się, że przed chwilą zasnęła, co zgadzało się z naszym obliczeniem.

„Wobec takich faktów — rzekł p. Dufihol — nie można nie uwierzyć w siłę magnetyzmu, moi panowie.“

Podam tu jeszcze opis dwóch innych, równie dobrze zorganizowanych i ciekawych doświadczeń p. Lafontainea.

1. „Po skończonym seansie wielu z obecnych podeszło do Lafontainea z prośbami o tłumaczenie, ze zastrzeżeniami etc., z czego wywiązała się żywa dyskusja. Medjum tymczasem rozmawiając odeszło na znaczną odległość,

¹⁾ „L'Art de magnétiser“, 5-e edit.

chcąc się ogrzać przy żelaznych piecykach, które paliły się na końcu olbrzymiej sali.

— A może by pan teraz spróbował uspić medjum, kiedy się tego wcale nie spodziewa, i na odległość kilku metrów? — zaproponował jeden z otaczających mnie eksperymentatorów. Zgodziłem się, prosząc tylko, aby się nie rozchodzili i nie przestawali rozmawiać, co zwróciłoby uwagę medjum... — W dwie minuty medjum moje już spało.

2. W miejscowości Cien-Mars-la-Pile, na dwie godziny przed zapowiedzianym seansem, który miał się odbyć w sali magistratu, siedziałem u doktora Renaud, rozmawiając o magnetyzmie z dwunastoma zebranymi tam osobami. Zaproponowano mi, abym z domu doktora uspił medjum, które oni zaprowadzą do magistratu. Odległość między magistratem a mieszkaniem doktora wynosiła z kilometr drogi. Odliczyliśmy mniej więcej czas, kiedy medjum moje znajdzie się już w sali magistratu, abym mógł zacząć magnetyzowanie. Towarzystwo podzieliło się na dwie partje: jedna została ze mną, druga poszła do hotelu mego medjum, aby je zaprowadzić do magistratu. W kilka minut po oznaczonej przez nich godzinie wyruszyliśmy do magistratu... i zastaliśmy medjum już śpiące.

3. Dr Dusart, studjując działanie lecznicze magnetyzmu, sam leczył nim swe chore. Miał on chorą młodą panienkę, pannę J., którą codzień wieczorem usypiał, dając przed odejściem rozkaz, aby spała przez całą noc spokojnie aż do rana, do godz. 8-mej. Pewnego razu zapomniał jednak dodać, o której godzinie chora ma się obudzić. Zauważył swe roztargnienie, będąc już daleko w drodze powrotnej do domu, o jakie 700 metrów od domu pacjentki. Ponieważ nie mógł już wracać, postanowił posłać jej rozkaz na odległość tych 700 metrów, gdyż zauważył, że chora słuchała jego rozkazów na kilka metrów. Był to dla niego ciekawy eksperyment, to też zaraz nazajutrz rano pospieszył do chorej. Była godzina 7 i ½ rano. Chora jeszcze spała. Na zapytanie dlaczego jeszcze śpi, odpowiedziała, że on tak jej kazał. — Jak to, przecież zapomniałem dać pani rozkaz? — Tak, brzmiała odpowiedź, ale pan w drodze sobie przypomniał i kazał mi spać do ósmej.

Ponieważ była to godzina, o której zwykle chora się budziła, nie byłem pewny, czy nie odgrywa tu roli poprostu przyzwyczajenie. Postanowiłem zrobić nowy eksperyment, a mianowicie kazałem jej spać, dopóki nie dostanie rozkazu, aby się obudziła i powróciłem do domu. W ciągu dnia mając chwilę wolną przypomniałem sobie o chorej i kazałem jej, aby się już obudziła. Była godzina 2-ga po południu. Kiedy przyjechałem do chorej, dowiedziałem się od jej rodziców, iż obudziła się punktualnie o 2-giej. Dodać muszę, że mieszkałem o 7 kilometrów od swej pacjentki.“

Doświadczenia te istotnie są ciekawe i dowodzą, że dotykanie się czołami dla silniejszego kontaktu nie jest niezbędnie potrzebne i że myśli czytane są przez medja nawet na odległość 7 kilometrów.

Przytoczę tu jeszcze jedno doświadczenie tegoż doktora, gdyż jest ono naprawdę niezwykle.

„1-go stycznia zakończyłem moje leczenie, polecając dalszą opiekę ojcowi panny J., który również mógł usypiać swą córkę. Wyjechałem dość daleko, bez zamiaru wracania kiedykolwiek do swej chorej i nawiązywania jakiegokolwiek kontaktu z nią lub z jej rodziną. Ale w jakiś czas potem przypomniałem sobie o niej i zabroniłem jej myślowo ulegać woli jakiegokolwiek trzeciej osoby. Gdy

przypomniałem sobie, że ojciec panienki ją usypia, lecząc ją tym sposobem, uwolniłem ją od nakazu myślowego, zalecając posłuszeństwo ojcu. Jakież było moje zdziwienie, gdy na drugi dzień otrzymałem list express, donoszący mi, że ojciec panny J. nie mógł przez dłuższy czas uśpić córki; dopiero po dłuższej walce zasnęła, a we śnie magnetycznym opowiedziała, że to dawny doktor Dusart nie pozwolił jej zasypiać, i że zasnęła dopiero wtedy, gdy jej znów zasnąć pozwolił. Pojechałem oczywiście do mej dawnej pacjentki, stwierdzając fakt i ustalając jeszcze wiele szczegółów ciekawych.“

Być może, że z czasem, gdy poznane zostaną przyczyny fenomenu czytania myśli na odległość, będą się ludzie tak porozumiewali myślami, jak dziś zapomocą telefonu...

Dr Glay podał ciekawą uwagę o wyżej opisanem doświadczeniu. Mówi on, że dr Dusart zapewne nie uśpiłby na odległość swego medjum i nie byłyby jego rozkazy tak dokładnie wykonywane, gdyby nie poprzedzała tych prób długa magnetyczna edukacja; gdyż usypianie medjów zapomocą rozkazów myślowych nie należy do zdarzeń rzadkich, jeśli to jest usypianie na bardzo bliski dystans, natomiast usypianie na dużą odległość jest zjawiskiem rzadkiem. Według mnie uwaga ta jest bardzo słuszna, gdyż każde usypianie magnetyczne pogłębia wpływ magnetyzera na medjum; należy tylko rozpatrzeć istotę owego wpływu.

Niema w tem twierdzeniu nic dziwnego, gdyż jest to już oddawna zbadane, że medja nabierają coraz większej wrażliwości w miarę ich kształcenia magnetycznego. Hipnoskop oddaje tu cenne usługi jako sprawdzian wrażliwości medjum. Zanotowaliśmy wprawdzie dwojakiemu rodzaju wrażliwość, a mianowicie wrażliwość imaginacyjną i wrażliwość istotną. Osoby bardzo nerwowe, w życiu codziennem wrażliwe, pobudliwe i imaginacyjne, często okazują się zupełnie niemedjalnemi, a ich wrażliwość bywa tylko czasowa, zależna od podnieceń, od własnej imaginacji, i nie daje żadnych pozytywnych wartości. Natomiast często osoby spokojne i ciche bywają dobrymi medjami, a ich istotna wrażliwość medjalna rozwija się za każdym seanssem lepiej, co jest tak widoczne, że spostrzega się różnice od seansu do seansu.

Oczywiście rozpatrywać będziemy tylko ową istotną wrażliwość medjalną. Na czem polega jej wzrastanie? Dlaczego wpływ magnetyzera staje się coraz większy? — Otóż zagadnienie polega na różnicy stosunku mózgu do refleksów wywoływanych w gangliach, jako środowisku odbierającym wszystkie wogóle refleksy i wpływy podświadome. Czem częściej droga do nich jest używana, tem staje się szerszą, gładszą, łatwiejszą do przebycia.

Nie należy zapominać, że o ile wrażliwość medjalna może być zupełnie niezależna od świadomości medjum, to jednak zupełnie podlega podświadomości. Podświadomość może być uważana w organizmie ludzkim za tajną, konspiracyjną organizację, cicho pracującą i posiadającą znacznie silniejsze wpływy od rządu jawnego, nominalnego. Jeżeli „Ja I“ świadome rządzi, a właściwie króluje jawnie, w świetle dnia, to „Ja II“, utajone, istotnie rządzi — i gdy pierwsze jest tylko zarozumiałe o swem znaczeniu, drugie jest naprawdę panem i siłą. Dlatego z „Ja I“ można rozmawiać tylko o sprawach powierzchownych, a z „Ja II“ można osiągnąć różne układy i umowy, dotyczące się wszystkich funkcji życiowych.

Można np. powiedzieć mu: „Przez czas, kiedy „Ja I“ śpi, ty będziesz czuwał, licząc godziny i minuty i ty obudzisz je o tej i tej godzinie; będziesz strzegł swego pierwszego ministra, który nazywa się „przemianą materji“, aby zbyt intensywnie w czasie snu nie pracował; będziesz regulował lub ożywiał wszystkie czynności na prowincjach twego królestwa, zagrodzisz drogę niepożądanym obcym i szkodliwym wpływom, a wypędzisz wpływy patologiczne, które naruszają twój spokój, etc. etc... i on was usłucha, bo ma możność i obowiązek słuchania woli. Wola podświadomości idzie naszej świadomej woli na rękę i dopomaga nam w naszej pracy leczenia etc.

Jest zapewne duże podobieństwo między głosem myśli a głosem słów. Te ostatnie mają wiele braków i trudne są do opanowania przez świadomość innej osoby. Często ludzie mówią niewyraźnie, jakają się, mówią za prędko, lub za cicho, a mimo to zczasem przyzwyczajamy się do tego rodzaju mowy i coraz łatwiej rozumiemy mówiącego — tak jak matka rozumie gaworzenie swego maleńkiego dziecka, choć ono jest dla obcych ludzi niezrozumiałe.

To samo zapewne dzieje się z głosem myśli. Przez przyzwyczajenie rozumie medjum coraz lepiej, coraz łatwiej i szybciej swego magnetyzera.

P. Richet opowiada, że siedząc razu pewnego w kasynie oficerskiem przy śniadaniu z kilkoma swymi znajomymi, powiedział im, że może myślowo dać rozkaz swemu medjum, aby tu na salę przyszło do niego. Oczywiście wszyscy z zaciekawieniem czekali rezultatu; gdy jednak po dłuższem czekaniu nikt się nie pojawił na sali, zgromadzeni uznali doświadczenie za nieudane. Nieudane ono wszakże nie było, gdyż okazało się, że uspięne medjum p. Richeta chodziło po korytarzach lokalu, nie mogąc trafić do sali, w której on siedział.

Jest to podług mnie przykład wrażliwości medjalnej dużej lecz niewyszkolonej. Gdyby medjum p. Richeta było tak przyzwyczajone do różnorodnych ćwiczeń, jak media pp. Dupotet'a, Foissac'a lub jak pani B., medjum p. Gibert'a, zrozumiałoby zaraz przyczynę swego krążenia po korytarzach i znalazłoby drogę do magnetyzera. — Medjum p. Richeta nie mogło go odnaleźć z kilku powodów. Przedewszystkiem dlatego, że p. Richet przestał wpływać myślowo na swe medjum, a powtóre, że tam, gdzie przyciąganie fizyczne nie jest dołączone do sugestji myśli, medjum nie może odnaleźć drogi, mając nawet cel rozkazu. Medjum wie, że ma iść do magnetyzera, ale nie wie którądy, nie czuje gdzie on jest. Poszukiwania stwarzają manję szukania, co się przeradza w *monomanję* i zagłusza jasny odbiór rozkazów myślowych.

P. Richet opowiada jeszcze inne zdarzenie. Poprosił dwóch swoich kolegów, aby poszli na salę szpitalną, niby badać jedną z chorych, cel jednak był ten, aby pod tym pretekstem mogli zauważyć, co się dzieje z inną chorą pod nr. 11, którą on chciał w tym czasie uspić. Okazało się, że chora istotnie w kilka minut zasnęła. Richet opowiada, że gdy rozstał się z tą chorą i udał się w inne strony, przez długie lata nie mógł znaleźć somnambuliczki, któraby usypiała na odległość.

Ale okazuje się, że p. Héricourt też posiadał medjum, które słuchało jego myślowych rozkazów na znaczną odległość. Panią D. usypiał on już kilkakrotnie, gdy przyszła mu myśl uspienia jej w jej domu ze swego domu. Odległość wynosiła przeszło 300 metrów. Ponieważ był to pierwszy eksperyment tego rodzaju, nie było absolutnej pewności, czy się uda. Otóż około godziny trzeciej rozkazał jej myślowo, by usnęła. Po chwili ktoś przyszedł, zaczęto rozmawiać i p. Héricourt zapomniał zupełnie o swem medjum. Miał się z niem

spotkać na zebraniu towarzyskiem o godzinie czwartej. Zapomniawszy o swej próbie myślowego rozkazu na odległość, był on zdziwiony, nie ujrawszy pani D. na zebraniu. Gdy sobie swój rozkaz przypomniał, wysłał natychmiast drugi, polecający jej wstać. Gdy wieczorem zobaczyli się, opowiedziała mu, że koło trzeciej zachciało się jej naraz tak strasznie spać, że ledwie doszła do kanapy, aby się położyć i momentalnie wpadła w stan zupełnego odrętwienia. Była podobno tak blada i zimna, że przestraszona służąca zaczęła ją cucić, potrząsając nią i podnosząc powieki. Czuła wtedy silny ból w głowie, ale obudzić się nie mogła, dopóki nie odebrała rozkazu przebudzenia się. Wiedziała, że był to jego rozkaz.

Od tego wydarzenia p. Héricourt robił z panią D. jeszcze wiele doświadczeń z wieloma warjantami i zapraszał licznych interesujących się; urządzał także publiczne seansy. Gdy np. uprzedzał ją, że będzie ją usypiał z sąsiedniego pokoju — a umawiał się z publicznością, że będzie właśnie myślał, żeby nie zasnęła — wychodziła po pewnym czasie z szyderym uśmiechem, oznajmiając, że próba się nie udała, gdyż zmywy i podstępny nie była świadoma. Naodwrot zaś zasypiała zawsze wtedy na myślowy rozkaz, gdy się najmniej tego spodziewała.

Naogół magnetyzerzy nierozumnie rozwijają swe medja, starając się, aby one dużo ciekawych rzeczy im opowiadały. Tego rodzaju rozwój właściwie nie jest rozwojem, tylko spaczeniem istotnych wartości medialnych. Rozwijanie imaginacji i halucynacji zabija prawdziwe zdolności medialne. Zajmowała się tem szkoła medjów w Nancy, ale spostrzegłszy ujemne rezultaty, zmieniła kierunek. Tego rodzaju edukacja może stwarzać medja interesujące, ale zupełnie nie nadające się do poważnych dociekań i eksperymentów naukowych. Lepiej jest raczej iść śladem Bruno, Puysegura i Deleuze'a, którzy rozwijali w swych medjach zdolności najprostsze, ale pewne, niezawodne i stale wzrastające.

Oto, co pisze p. Janet o medjum, pani B.:

a) Chciałem razu pewnego uspić panią B. Siedziałem przy niej już przez czas jakiś, ale zauważyłem, że ona nie ulega memu wpływowi, pomimo, że wkrótce usnęła. Zwykle usypiałem ją dość łatwo i wywoływałem różne fenomeny magnetyczne; tym razem nie podlegała ani memu przyciąganiu, ani wywołać nie mogłem u niej skurczów — wogóle robiła wrażenie, że jest nie pod moim wpływem. Okazało się, że p. Gibert właśnie w tym samym czasie uspił ją na odległość w innym pokoju. Nic nie wiedziałem o obecności jego w domu, lecz p. B. wyczuła jego obecność i zdawała sobie sprawę, że to on ją uspił. Kiedy byłem zdziwiony tem, że jej obudzić nie mogę, rzekła: „Niech pan zajdzie po p. Giberta, jest w drugim pokoju.“

b) W kilka dni potem namówiłem p. Giberta, aby uspił p. B. ze swego mieszkania, t. j. na odległość 500 metrów, oczywiście rozkazem myślowym. Była godzina 11 rano, t. j. godzina, o której nigdyśmy naszego medjum nie usypiali. Aby przekonać się o działaniu myśli na tak znaczną odległość, poszedłem do p. B. i zastałem ją nie śpiącą, ale bardzo zdenerwowaną i źle się czującą. Zaproponowałem jej, aby dla uspokojenia nerwów dała mi się uspić. Zgodziła się i zaraz po zaśnięciu zaczęła się sakrzyć przede mną na p. Giberta o to, że bez jej pozwolenia i wiedzy chce ją usypiać. Aby się nie poddać jego woli, włożyła ręce w zimną wodę i istotnie senność przeszła, ale pozostało zdenerwowanie, szum w głowie i b. nieprzyjemne samopoczucie ogólne.

c) Za trzecim razem, gdy postanowiliśmy uśpić p. B., umówiliśmy się, że, aby przeszkodzić jej w zwalczaniu sennałości i wkładaniu rąk do wody, ja pójdę najpierw, a dopiero w pół godziny potem p. Gibert zacznie swe magnetyczne działanie ze swego gabinetu. Nie mogłem wszelako dostać się od razu do pokoju medjum, gdyż zamknęła się wewnątrz, a gdy przyszedłem w pół godziny później, leżała już uśpiona tak głęboko, że w żaden sposób nie mogłem jej obudzić. I znów p. B. żaliła się na zuchwałość i złośliwość p. Giberta. Mówiła, że tym razem tak prędko i niespodzianie zaskoczył ją sen, że nie miała czasu się obronić. Po dłuższym czasie nadszedł p. Gibert i obudził medjum z wielką łatwością, choć ja dobudzić jej nie mogłem.

d) Innym jeszcze razem p. Gibert obiecał mi, że uśpi w ciągu dnia panią B., ale o godzinie, którą mu wskaże trzecia osoba, a o której ja miałem nie wiedzieć. Przyszedłem do pawilonu, zamieszkałego przez p. B. dopiero o 4 $\frac{1}{2}$ pp. Medjum spało już od kwadransa, a więc mojego wpływu być tu nie mogło. O piątej minut 30 przyszedł p. Gibert, rozbudził medjum i opowiedział co następuje. „Gdy prosiłem panią B., aby pozwoliła mi się uśpić, odrzekła, że czas na to będzie miała tylko o 4 min. 15. Ponieważ miałem tak rozłożone zajęcia, że wypadło mi być właśnie o tej porze aż o dwa kilometry od jej mieszkania, spróbowałem eksperymentu i z tej odległości.“ No i okazało się, że próba się udała, skoro po przyjściu mojem pani B. spała już od kwadransa. Pozatem zaobserwowałem niesłychanie ciekawą scenę. Mianowicie o piątej pani B. zaczęła jęczeć, potem wstała, zrobiła kilka kroków z widocznym wysiłkiem, roześmiała się i znów rzuciła się we fotel, zasypiając mocno. Po pięciu minutach historia powtórzyła się. Medjum śmiało się, mówiąc coś do niewidzialnej osoby, jakby się z niej naśmiewało, i napowrót zasnęło. O 5-tej minut 10 znów ta sama scena, i tak co pięć minut to samo, aż do przyjścia pana Giberta.

Dowiedzieliśmy się od niego, że ktoś trzeci, komu p. Gibert obiecał uśpić panią B. zaproponował rozkazywanie myślowe różnych dość skomplikowanych zleceń, które widać były za trudne, aby medjum mogło je wykonać. Obserwowałem jednak wysiłki robione z jej strony w tym kierunku i o ściśle naznaczonych czasach.

Przyznam się szczerze, że zazdrościłem panu Gibertowi owej umiejętności narzucania swej woli aż z tak daleka; postanowiłem zatem w sekrecie przed wszystkimi poćwiczyć się w tym kunszcie — no i w dość niedługim czasie usypiałem na różne odległości panią B., ile razy tylko chciałem. Ćwiczenia swoje zacząłem od usypiania z bliska, trzymając medjum za kciuk lub za głowę. Posyłałem jej jednocześnie myśli nakazujące sen. Pani B. zasypiała łatwo i coraz szybciej; a gdy doszedłem do tak łatwego wpływu, że po pół minucie medjum zasypiało, próbowałem uśpić je bez dotykania. Gdy i to kilkakrotnie się udało, usypiać ją zacząłem z przyległego pokoju. Po kilku udanych próbach, znów powróciłem do ćwiczeń usypiania z kontaktem, a potem od razu postanowiłem uśpić ją z mego domu, t. j. o kilkaset metrów odległości. Gdy po pewnym czasie przyszedłem do jej pawilonu, zastałem panią B. w stanie dziennej świadomości, ale b. zdenerwowaną i źle się czującą. Domownicy opowiedzieli mi, że o godzinie tej właśnie, o której zacząłem ją magnetyzować na odległość, poczuła się niedobrze i musiała przerwać pracę. Poszła do swego pokoju, umyła twarz i ręce zimną wodą, poczem doznała nieco ulgi, ale jeszcze źle się czuje. Pani B., nie podejrzewając moich zamiarów, opowiadała mi o tem sama z całym zaufaniem, a ja podstępnie tłuma-

czyłem jej, że szkodzi swemu zdrowiu, walcząc z sennością i niemocą, że znacznie lepiej jest położyć się i zasnąć, niż się bronić przed snem i kłaść ręce w wodę. Tego kładzenia rąk w zimną wodę zabroniłem jej w czasie następnego snu somnambulicznego — i będąc pewny, że już mi nikt i nic więcej w eksperymencie nie przeszkodzi, powtórzyłem doświadczenie. Przez osiem minut myślałem z całą mocą napięcia uwagi, nakazując jej zasnąć, poczem niezwłocznie poszedłem się przekonać o działaniu mej myśli. Zostałem panią B. pogrążoną w śnie letargicznym, który przerodził się w kataleptyczny, a dopiero po dłuższym czasie przeszedł w somnambulizm. Wtedy zaczęła mówić, ciesząc się świadomością mojej obecności i powiadając, iż wiedziała, kto ją usypiał przed godziną.

Byłem bardzo zadowolony z takiego sukcesu; niestety musiałem przerwać ćwiczenia na pewien czas, gdyż p. B. wyjechała do Hawru. Czowała się tam przez cały czas dobrze, oprócz jednego dnia, w którym miała ból głowy i czuła się b. niedobrze. Opowiadała nam, że w Hawrze spotkała swego dawnego magnetyzera, który zapragnął oczywiście ją uspić, ale nie mógł. Widać już tak się uodporniła, że już magnetyzerzy przestali mieć na nią wpływ. — Tak nam opowiadała i była z tego b. dumna: „Wolę, żeby mnie trochę głowa pobolała, niż żebym miała słuchać woli każdego!“ — Pani B. nie wiedziała, że Gibert przed jej wyjazdem rozkazał jej myślowo, aby nie poddawała się wpływowi żadnej trzeciej osoby — i że to wola Giberta działała, a nie jej własna. Ledwie bowiem wziął ją Gibert za rękę — usnęła zaraz.

Dwa doświadczenia 26 lutego i 1 marca nie udały się. Pani B. czuła się źle, dostała silnej migreny, pozatem zdradzała znaczne podenerwowanie i podniecenie, ale od 2 marca zacząłem uzyskiwać powodzenie. Sytuacje były tak ciekawe, że opisuję je w całości. A więc: uspiłem panią B. na sporą odległość, bo ze swego mieszkania, za pomocą sugestji myśli. W godzinę potem poszedłem zobaczyć, co się z nią dzieje i zastałem ją siedzącą przy hafcie. Stan jej był nad wyraz dziwny, gdyż nie był to ani sen, ani stan normalnej świadomości. Pani B. miała oczy szklane bez wyrazu i myśli, siedziała sztywno i mechanicznymi, niestłuchanie powolnymi ruchami haftowała; wprawdzie zupełnie starannie, ale nie prędzej, jak po trzy ścięgi na minutę. Podniosłem jej rękę w górę — pozostała nieruchomo w tej samej pozycji. Zamknąłem jej powieki — wpadła zaraz w sen kataleptyczny b. długi, po którym doszła do stanu somnambulizmu dopiero po godzinie. We śnie somnambulicznym mówić zaczęła: „Ach, jakże mi się spać chce. To mnie tak boli, jak mówicie do mnie, jak mi nie pozwalacie spać. Żeby przyszedł pan Janet, toby mi dopomógł.“ — Dopiero po dłuższym czasie poczuła moją obecność, ucieszyła się bardzo i znów zapadła w głęboki sen.

3 marca nie usypialiśmy jej.

4-go zdarzył się wypadek nadzwyczaj ciekawy, a mianowicie: Chciałem uspić panią B. ze swego gabinetu. Niestety, ledwie zacząłem o niej myśleć, weszły do mnie dwie osoby z interesem i przerwały mi moje niezwykle zajęcie; byłem więc pewny, że nic z usypiania nie będzie. Nie mogłem wyrwać się wcześniej, jak w godzinę po zaczęciu mego niefortunnego seansu i pobiegłem do pawilonu pani B. Zostałem ją siedzącą w fotelu i pogrążoną we śnie, podobno już od trzech kwadransów. Nikt jej snu nie przerywał na moją prośbę, więc nie była tem zmęczona; gdy ją jednak wziąłem za rękę, wstrząsnęła się i zerwała z krzesła, otwierając szeroko oczy i udając, że

wcale nie spała. Ale i wzrok miała błędny i chwiała się tak na nogach, że musiałem ją podtrzymać, aby nie upadła. Ledwie wziąłem ją za rękę, usnęła. Dziwne były te stany pośrednie między snem a jawą.

5 marca usybiałem ją znów ze swego gabinetu przez 8 minut. Gdy przyszedłem do niej, spała spokojnie.

6 marca p. Gibert postanowił ją uspić ze swego gabinetu o niezwyklej godzinie, bo 8-mej wieczorem. Ktoś ze znajomych p. Giberta obserwował w tym czasie p. B. i orzekł, że zasnęła o 8-mej i 3 minuty. Ponieważ poprzednio naregulował on zegarek swój podług zegarka p. Giberta, trzy minuty trwało usypianie. Przez kilka dni zrzędu usypiał Gibert panią B., tak, że moja kolejka nadeszła dopiero 13-go. Gdy uspiłem ją znów na odległość, zastałem ją ponownie w tym pośrednim stanie między snem a świadomością. Siedziała i szyla z tą samą automatyczną powolnością i sztywnością. Nie dotykając jej, kazałem, aby zaraz zasnęła głębiej. Westchnęła głęboko i skamieniała w bezruchu. Nastawałem jeszcze na sen głębszy. Wypuściła wtedy robotę z rąk i opadła bezwładna.

16 marca umówiliśmy się z panem Gibertem, iż uspi ją ze swego mieszkania, a następnie rozkaże jej przyjść do niego. Oznaczyliśmy sobie godzinę 9-tą, na którą z bratem moim Julianem przyjść mieliśmy do mieszkania p. Giberta. Przyszliśmy wcześniej; pomyślałem więc, że niebezpiecznie może być puszczać panią B. samą w stanie snu i narażać ją na chodzenie po ulicy i jezdni. Pobiegłem więc na jej spotkanie, nim wyjdzie z domu. Stałem przed jej pawilonem punkt o 9-tej. W kilka minut potem ukazała się pani B., zmierzając do furtki wyjściowej. Po chwili wyszła na ulicę i zaczęła iść w kierunku domu Giberta. Podążyłem za nią, ale zbliżyć się do siebie nie dała, opryskliwemi słowami zwracając się do mnie, jak do obcego natręta. Na skrzyżowaniu ulic jednak stanęła i zachwiała się; podbiegłem więc do niej, by ją podtrzymać! Poznała mnie i ucieszyła się. Zaraz też nabrała jakichś nowych sił i poszła dalej naprzód. Oczywiście miała zamknięte, ale poczęła rozmawiać ze mną, irtując się na przechodniów, którzy uważali ją za niewidomą. Omijała ich, jak i wszystkie przeszkody z nadzwyczajną zręcznością. Opowiadała mi, że zatrzymała się na skrzyżowaniu ulic tylko dlatego, aby namyślić się, jaką drogę obrać, aby nie była tak ludna.

To samo doświadczenie powtórzyliśmy 20 kwietnia w obecności pp. Myersa, Marillier, Ochorowicza z równie dobrym rezultatem. Niestety, przyjezdni ci panowie byli tak zachwyceni temi doświadczeniami, że zapragnęli zabrać nam nasze medjum ze sobą do Hawru. No i pojechali, ale i my w kilka dni podążyliśmy za nimi, bojąc się, żeby nam naszego medjum nie popsuli. Byliśmy jednak nieopatrzni, przesadzając w obawach stracenia kontaktu z panią B. Prawie codzienne długotrwałe eksperymenty, które urządzali panowie Myers, Ochorowicz, Richet i Marillier, z dołączeniem naszych, t. j. moich i p. Giberta codziennych ćwiczeń magnetyzerskich, zbyt wyczerpały medjum, które zaczęło wpaść już z przyzwyczajenia w sen, przez nikogo nie sugerowany i bez najmniejszego wpływu z czyjejkolwiek strony. Przestraszeni tym objawem zaprzestaliśmy seansów na kilka dni, aby medjum odpoczęło; poczem znów zaczęliśmy ćwiczenia, najpierw z kontaktem, potem bez kontaktu, wreszcie na odległość. Pani B. powróciła do swych dawnych właściwości medjalnych. Opisować dalszych eksperymentów z panią B. już nie będę, gdyż są wszystkie podobne do poprzednich.“

W swoim opisie eksperymentów, robionych z panią B., p. Janet przytacza 22 doświadczenia sugestji myślowej na odległość, z których tylko 6 nie były całkowicie udane. Trzy z nich na samym początku, kiedy medjum nie było jeszcze zupełnie wdrożone, t. j. wyszkolone magnetycznie, jeden zaraz po kilkodniowej przerwie w seansach, i dwa wtedy, kiedy medjum było prze-męczone zbyt częstymi, długimi i przez większą liczbę osób robionemi doświadczeniami — przyjeżdżali bowiem panowie i robili każdy z nich próby na swoją rękę.

W każdym razie szesnaście doświadczeń było całkowicie udanych; trudno więc przypuścić, żeby to były tylko przypadki, zbieg okoliczności tak ściśle trafny co do minuty.

Doświadczenia te dowodzą jasno nietylko możliwości istnienia sugestji myśli na odległość, lecz oprócz tego stwierdzają:

1. Ważność „kontaktu“, bez którego nawiazania trzy pierwsze doświadczenia nie udały się.

2. Indywidualność kontaktu (medjum zawsze wiedziało, kto je usypia i na jaką odległość; pozatem głębokość snu też jest zależna od ścisłości kontaktu).

3. Ważność należytej koncentracji myśli magnetyzera przez czas określony.

4. Małe znaczenie odległości, choćby to były dziesiątki kilometrów. (Mamy tu zupełną analogię z telefonem, gdzie dla transmisji głosu oddalenie nie gra roli — znacznie więcej przeszkody postronne, jak atmosferyczne zaburzenia, indukcje przypadkowe, zła izolacja etc. Dobry miedziany drut odgrywa tu rolę dobrego „kontaktu“.)

Sprawa odległości nie została jednak przez te doświadczenia zupełnie wyczerpana, gdyż co innego odległość kilku kilometrów, a przestrzeń tysiąca kilometrów. Gdzie leży granica wpływu oddalenia, trudno określić. Sformułował to po raz pierwszy magnetyzer Aubin Gauthier¹⁾ w sposób następujący:

1. Ciała nieżyjące nie przeszkadzają transmisji.

2. Roślinność transmisji dopomaga.

3. Niektóre zwierzęta przeszkadzają transmisji.

4. Większa liczba ludzi może też przeszkodzić.

Dodaje również, że w czasie burzy magnetyzowanie jest bardzo utrudnione nietylko na odległość, ale i z bliższa. Są to jednak tylko przeszkody lub pomoce poboczne, na drodze napotykanie; o samej przestrzeni nie powiedziano nic.

¹⁾ „Traité pratique du magnétisme“. Paris 1845.

CZEŚĆ III.

TEORJE, ROZWAŻANIA I ZASTOSOWANIE.

Rozdział I.

Hipoteza w postrzeganiu przeczulonem (exaltée).

„Komunikacja i odbiór myśli — jak mówi A. Morin w swoim nadzwyczaj interesującym studjum („Du magnétisme et des sciences occultes“. Paris 1860) — jest najczęściej spotykaną właściwością jasnowidzących i widzących medialnie, a nawet spotyka się u ludzi wcale jasnowidzeniem nie obdarzonych, choć mogą uważać siebie za takich. Jednak niewielu jest takich somnambulików, którzyby jasno i treściwie umieli sformułować nasze myśli. Najczęściej somnambulik przejmuje tylko pewne fragmenty naszych myśli, zwłaszcza jeśli temat jest oddalony od teraźniejszości i otaczającego środowiska. Jeżeli jasnowidzowi każemy zobaczyć, co się dzieje gdzieś daleko, lub co się kiedyś dawno działo — czyta on przeważnie nasze myśli fragmentarycznie i dość chaotycznie, bynajmniej nie widząc tego wszystkiego. Dzieje się to zupełnie bez złej woli jasnowidza, bez jego i naszej o tem wiedzy. Ciekawe jest zjawisko, do jakiego stopnia taki jasnowidz wierzy w swoje widzenie, że gdy mu zaproponować czytanie myśli — staje się do tego niezdolnym.“

Dalej Morin twierdzi, że jasnowidz własnowolnie nie jest w stanie wkraść się w myśli czyjeś i odczytać je. Uchwycić on może jedynie niektóre myśli osób, znajdujących się w nim w raporcie, przyczem owa zdolność „widzenia“ zależna jest od zdolności tworzenia sobie iluzyj i fantazji. Zdolności fantazowania są zdolnościami ujemnymi i prawdziwie dobrze prowadzone medium nigdy nic opowiadać nie będzie, że widzi, jeśli istotnie widzieć nie będzie. Morin ogranicza do komunikacji myślowej działanie przejawów woli. Nie dopuszcza istnienia fluidu, ani żadnej fizycznej akcji, ani wpływu bezpośredniego woli na organy medium. Jeżeli przyznaje, że możliwym jest wprowadzenie w stan kataleptyczny jakiejś części ciała medium, sparaliżowanie lub znieczulenie jakiegoś zmysłu — to uważa, że dzieje się to przez odgadnięcie myśli i intencji magnetyzera, a nie przez wpływ sam w sobie na ciało fizyczne.

Mimo to Morin nie przyznaje transmisji myśli w ścisłym tego słowa znaczeniu, lecz uważa, że transmisja ta dokonywa się za pośrednictwem najzwyklejszych przejawów, znaków, ruchów etc., i aby to udowodnić, powołuje się i na frenologię, fizjognomję i chiromancję:

Jeśli chodzi o frenologję, to doprawdy, nie rozumiem, jakie ona mogłaby mieć w tym wypadku zastosowanie, bo jeśli frenologowie uważają, że przyciśnięcie odpowiedniego punktu na głowie stwarza specjalne, odpowiadające

temu miejscu myśli — to w transmisji to być nie może, bo nikt medjum za głowę nie ciśnie i nie dotyka. Ale jeśli idzie o fizjognomję, a właściwie patognomonję, sprawa warta jest rozpatrzenia, niema bowiem wątpliwości, że każde nasze uczucie, każda myśl odbija się na naszej twarzy — na tem „zwierciadle duszy“. Weźmy naprzykład pijaka. Czy na twarzy jego nie widać piętna jego ohydnych przyzwyczajzeń? Tak wyraźnych i mniej wyraźnych śladów na twarzy odnaleźć można b. wiele, a biegły badacz potrafi tak dokładnie i szybko wyczytać charakter i przeżycia danego osobnika z wyrazu jego twarzy, że zdolność ta ludzaco imitować może jasnowidzenie i uzdolnienia do odbioru wszelkich transmisyj. Fizjognomika jest umiejętnością czytania w twarzy ludzkiej, a jej podstawy i objaśnienia są zdumiewająco trafne i nigdy nie zawodzą. Lavater, obdarzony jakąś intuicją odgadywania twarzy ludzkiej, był w swoim kunszcie niezrównany, a jego nauki i objaśnienia do dziś pozostały niezmiennie prawdziwemi.

I tu zupełnie godzę się z Morinem, że fizjognomja daje realne podłoże do wniosku ogólnego, że niema zmiany organicznej bez współudziału energii życiowej. Chodzi tylko o to, aby poznać związek napewno istniejącej przyczyny z widzialnym skutkiem. Ale jesteśmy jeszcze bardzo daleko od celu, więc lepiej będzie, gdy zamiast stwarzania mnóstwa nowych hipotez, rozpatrzmy przedtem patognomję, podjętą z taką powagą przez Darwina.

Określenia stanów przejściowych, chorób, bólów, emocyj, uwagi, skupienia, nakazów woli, nadają się znacznie więcej do badań eksperymentalnych, niż określanie wyrazu charakteru z rysów twarzy, co długo jeszcze będzie tylko wiedzą intuicyjną, a więc eksperymentu podświadomości (l'expérience inconciente). Niema jednak wątpliwości, że ci, którzy od młodych lat nauczyli się obserwować, mogą doskonale odcyfrować charakter każdego człowieka według jego fizjognomji — i spostrzeżenia ich są zwykle trafne. Może więc nieraz zdarzyć się, że owe zdolności obserwacyjne posiadać mogą medja i mogą je wykorzystywać w odgadywaniu uczuć, tendencji, intencji i przyzwyczajzeń magnetyzera.

Oto, na co jeszcze zwrócić trzeba uwagę przy t. zw. odgadywaniach chorób. Istnieje praca, dziś prawie zapomniana i trudna do odnalezienia, a jedyna w swoim rodzaju. Autorem jej jest lekarz b. poważny, profesor uniwersytetu we Fryburgu, dr K. N. Baumgartner, a praca: „*Physiognomica pathologica, Kranken-Physiognomik*“, Stuttgart i Lipsk 1839. To jest wielkie dzieło, złożone z 4 grubych tomów, do których należy atlas, zawierający fizjognomje typów różnych chorób. Twarze prawie wielkości naturalnej, malowane ręcznie z natury przez świetnych artystów.

Rzadko spotkać może doktor coś bardziej dla siebie ciekawego, jak owo skryształizowanie znamion patologicznych, które pozwala odróżniać po zewnętrzny wyglądzie twarzy choroby serca od choroby nerek np. i które dowodzi, że wszystko odbija się na twarzy. — Niektórzy wprawni lekarze posiadają ten dar odróżniania chorób po wyglądzie chorego. Te zdolności posiadać może właśnie i somnambulik, zbierając swe doświadczenia w obserwacjach specjalnie go interesujących, a wtedy doświadczenie świadome przedostać się może łatwo i do podświadomości w czasie snu somnambulicznego.

To samo zachodzić może przy wszystkich oznakach emocji i uczuć; Morin przypisuje wielką wagę wszystkim modulacjom głosu, które świadomie i nieświadomie zdradzają wszystkie ludzkie uczucia, zwłaszcza negacji, apro-

bacji i zwątpienia. Trafne odgadnienie zależne jest nierzadko od znaków niemal niewidocznych, tak subtelnych.

„Przejawy fizyczne są zawsze wyrazem duszy“ — mówi Morin zupełnie słusznie, a potem jeszcze dodaje: „Medjum, przenikające cudze myśli, nie robi nic innego, jak to samo, co robi fizjognomista, frenolog lub chiromanta, tylko że ono „widzi“ całą masę znaków materialnych, które wyslizgują się naszymu wzrokowi. Medjum widzące nie posiada żadnych innych sposobów widzenia i postrzegania jak wszyscy, jedynie skala postrzegania jest znacznie u niego obszerniejsza. I z tej ilości znaków postrzeganych nie zdaje sobie medjum sprawy. Jest to jego język przyrodzony, którym włada łatwo, nie zastanawiając się, jakie są jego podstawy, prawa i reguły. Nie powinno nas to dziwić, gdyż każdy z nas zna początki tego języka, choć nie umie sformułować jego prawideł. Gdy np. jedną z kilku zebranych osób spotka jakaś przykreść, zauważymy to zaraz po wyrazie jej twarzy, nie umiejąc nawet określić, co było powodem, żeśmy się domyślili smutku tej osoby. Jakoś to odczuwamy i postrzegamy. To samo dzieje się z medjum. Jakoś „widzi“ ono wszystko, nie zdając sobie sprawy w jaki sposób w i d z i.“

Morin sprowadza więc wszelkie transmisje do widzenia materialnego — i to jest właśnie słaby punkt jego teorii. Przedewszystkiem niema dobrej racji zapominać o wrażeniach zmysłowych słuchu i dotyku — pozatem nie można opierać teorii nadczułego postrzegania na widzeniu materialnem, skoro medjum ma oczy zamknięte i oczami wcale się nie posługuje w zbieraniu swych wrażeń i czytaniu myśli często na odległość. Teoria Morina jest więc niejasna i nic właściwie nie tłumaczy. Pomimo, iż rzucił on całą garść teorii i hipotez — zresztą nie nowych — „wyznaje swą niewiedzę“.

L. Figuiet popiera teorię Morina, opierając całe tłumaczenie wszystkich przejawów transmisji na postrzeganiu przeczułom, które pojawia się we śnie somnambulicznym u medjów, mających w czasie świadomości zwykłej wrażliwość normalną.

„Somnambulik nie posiada innych zmysłów jak te same, co zwykli ludzie, lecz jego nadwrażliwość postrzegania pozwala mu zauważać najdrobniejsze znaki świadomie czy nieświadomie czynione przez magnetyzera, i za ich pośrednictwem odgaduje intencje i myśli jego. Taka czasowa nadwrażliwość somnambulika tłumaczy wszystkie t. zw. fenomeny sugestji i przenikania myśli. Jeśli więc magnetyzer oświadcza, że jego medjum odczytywać będzie wszystkie jego myśli i spełniać wszystkie jego życzenia myślowe — i jeśli istotnie tak się stanie — nie będzie to dowodziło żadnego cudu, obalającego nasze wszystkie fizjologiczne wiadomości i naszą wiedzę — lecz będzie to nadal realność znanych praw natury. W ten sposób każdy szmer, każdy dźwięk, każdy gest i jakikolwiek znak, który dla otaczających nie będzie miał znaczenia, dla somnambulika będzie wystarczającym, bez żadnych nadprzyrodzonych środków, źródłem wiadomości i zrozumienia tego, czego magnetyzer sobie życzy. A więc jak w tym, tak i w innych wypadkach uśpiony magnetycznie nie posiada przywileju łamania ram zwykłej wiedzy naturalnej.“

Doskonale! *Ad id sufficit natura, quod poscit*, jak powiedział Seneka. Ale od czasów tego stoika „granice poznania natury“ bez łamania ich, rozszerzyły się znacznie, i jeżeli istnieje jakaś teoria, któraby przeszkadzała rozwinięciu się wszystkich wiadomości i spostrzeżeń, to właśnie ta, która głosi o nie-

przekraczalności ram. A któż z nas wie, jakie są ramy poznania i gdzie granice nie do przejścia?

Czy płytka metalowa może mówić głosem ludzkim?

Dr Bouillard twierdził, że nie i to mówił na pokazie fonografu Edisona wobec plenum Akademii. Zaprzeczał on możliwości wynalazku młodego Amerykanina, posądżając go o bruchomówstwo!...

Ostatecznie dla czego i w jaki sposób sugestja myśli ma wywrócić do góry nogami całą wiedzę fizjologiczną?

Przedewszystkiem nie całą! Mam nadzieję, że teorii trawienia ona nie zmieni, i że ta pozostanie w spokoju. — Teoria o krążeniu krwi również, jak i o oddychaniu i rozmnażaniu etc. Idzie przecie tylko o teorię wrażliwości postrzegania i notowania różnych wrażeń.

Czyż możliwe jest, żeby dopuszczenie transmisji subtelnej mogło zniszczyć prawa transmisji grubej, namacalnej? Czy wynalezienie telefonu elektrycznego zniszczyło drogi kolei żelaznych?

Nie bądźmy więcej naturalistami niż sama natura. Zostawmy jej inicjatywę stawiania przeszkód.

W sumie: dowodzenia Morina i Figuiera, chociaż niczego nie dowiodły, mają tę zasługę, że starały się zagadnienie nieznane rozpoznać. Według mnie, wzięli się do tego nieumiejętnie; ich hipotezy bowiem są wykrętne, gdyż maskują trudności, zamiast je postawić frontem pod światło.

Przejdziemy więc do teorii, które omawiane fenomeny śmiało rozpatrują.

Rozdział II.

Hipoteza nadwrażliwości mózgowej przy nieczułości zmysłów.

Przedewszystkiem musimy zacytować Bertrand'a.

Ten świetny analityk nie rozwinął właściwie do końca żadnej teorii tyżającej się sugestji, lecz stworzył kilka bardzo jasnych koncepcyj, które zasługują na przytoczenie.

Bertrand jest ojcem teorii o wpływie sugestywnym magnetyzmu, lecz nie przyznaje istnienia działania na dystans i wogóle jakiegokolwiek fizycznego działania. Jeżeli podług niego istnieje wpływ magnetyczny, to jedynie przez imaginację. A już absolutnie nie zgadza się z tem, żeby wola jednego człowieka mogła być narzucona drugiemu; a więc jeżeli rozkaz magnetyzera zostaje wypełniony przez medjum to nie oznacza to, jakoby swą wolę magnetyzer mógł narzucić poszczególnym organom i w ten sposób fizycznie wpłynąć na ciało medjum, lecz że myśli magnetyzera zostają zauważone przez medjum i ono zgadza się na ich wykonanie.

Hrabia de Lutzelbourg, chcąc się przekonać o działaniu sugestji, powiedział na ucho jednemu ze świadków seansu, czego sobie życzy, aby medjum wykonało. Ze zdziwieniem usłyszał, gdy somnambuliczka przerwała mu owe zwierzzenia: „Wiem doskonale, czego pan chce, a co pan chce przedemną skryć, ale ja się na to w zupełności zgadzam i życzenie pana spełnię.“

Bertrand przytacza owo doświadczenie na obronę swego twierdzenia, dalej narzeka na magnetyzerów dzisiejszych (1823), którzy sądzą, że można narzucić medjum swą wolę, co uważa za zupełny nonsens. — „Przedewszystkiem niema

nie bardziej intymnego dla człowieka, jak jego wola — która jest istotnem jego „Ja“, jego osobowości.“ (Bertrand robi tu wielką pomyłkę, płacząc trzy całkiem odrębne pojęcia, jak osobowość, wola i Jaźń, gdyż osobowość nie jest jaźnią, a jaźń wolą; o s o b o w o ś ć, to kompleks psychicznych indywidualnych właściwości człowieka, stanowiący jego charakter, — j a ź Ń to ognisko życiodajne, punkt centralny, motor puszczający w ruch życie człowieka; a wola to tylko rezultat tendencji panujących, któremi rządzi Jaźń.) „Jeśliby wola magnetyzera rządziła ciałem medjum — mówi dalej Bertrand — byłoby owo nieszczęśliwe medjum tylko jakimś automatem, drugim wypożyczonem ciałem magnetyzera.“

Otóż tak właśnie często bywa, że medjum jest naprawdę tylko automatem. Ale nie trzeba się dziwić oburzeniu Bertranda, który pochodzi ze szkoły Deleuze'a i Puysegura, tak szanujących cudzą wolę, że pytali się swych chorych, czy pozwolą sobie pomóc? Nowi magnetyzerzy przestraszają więc Bertranda. — „Ja nie rozumiem, mówi on, jak obecni magnetyzerzy nie zdają sobie sprawy ze straszliwych konsekwencji swych teoryj narzucania woli, bo gdyby to było możliwe, mógłby magnetyzer uspić swe medjum i kazać mu np. popełnić jakieś przestępstwo, zabójstwo, a medjum nie miałoby woli przeciwstawić się temu nakazowi. Ale na szczęście tak nie jest i magnetyzer nie jest w stanie wbrew woli medjum do niczego je zmusić.“

I znów Bertrand bardzo się myli, gdyż niesłychanie rzadkie są te wypadki, w których medjum chce przeciwstawić się woli swego magnetyzera, a i tu wystarczy kilka głasków magnetycznych, aby ową opozycję medjum przełamać i poddać je w zupełności woli magnetyzera.

✱ Nie można prawdy uzależniać od etyki i zasad moralności. Prawda jest prawdą, i to wszystko! Jeżeliby trzeba było się obawiać strasznych konsekwencji przy rozpatrywaniu każdego problemu, nie przyszłoby się nigdy do niczego, nie poznałoby się żadnej nowej prawdy. Czyż Chrystus nie był ukrzyżowany dla „niebezpiecznych nowinek“? Ani Sokrates, ani Kopernik nie bali się strasznych konsekwencji odkrywanych przez siebie prawd. Ten kłopot pozostawili innym.

Na szczęście czasy się zmieniają. Gdy zwrócono się do H. Taine'a z ostrzeżeniem, że idee jego mogą stać się niebezpiecznymi, — odpowiedział: „Nie myślałem nigdy o tem, żeby prawda mogła być do czegoś używana!“

Owszem, może być używana, tylko nie należy obawiać się przedczasem. Ja osobiście głęboko jestem przeświadczony, że należyte poznanie istoty i siły woli magnetyzera nad magnetyzowanym da w przyszłości znacznie więcej korzyści i dobra, niż zła.

„Nie mogę się zgodzić — mówi dalej Bertrand — żeby wola jednej osoby działała na ręce, nogi i inne części ciała drugiej osoby, a tem bardziej na jej postanowienia; więc jeżeli medjum usłucha myślowego rozkazu magnetyzera, robi to tak, jakby usłuchało słów jego wypowiedzianych głośno. Wpływ istniejący między magnetyzerem a medjum, powodowany łącznością (raport) magnetyczną sprawia, że medjum bez słów wie, o co chodzi magnetyzerowi i może go usłuchać, lub nie. Zwykle jednak słucha z powodu sympatji, którą stwarza owa łączność magnetyczna.“

Teoria Bertrand'a jest dość dziwaczna, gdyż przyznaje do pewnego stopnia transmisję myśli, a w szczególności transmisję sympatji, t. j. uczucia — nie chcąc przyznać możliwości istnienia transmisji woli. Bertrand znał widać tylko

stan mózgu podczas snu wieloideowego i to go wprowadzało nieustannie w błąd, gdyż istotnie jeśli mózg jest pochłonięty kilkoma myślami jednocześnie, trzeba je uzgodnić, aby dały bodziec do zdecydowanego czynu; gdy nie są uzgodnione, stwarzają wzajemną opozycję i chaos myśli i postanowień.

Lecz jak może istnieć opozycja w mózgu znajdującym się w stanie bezideo- wym, lub jednoideowym wzrastającym? Jak może taka budząca się myśl nie doprowadzić do wykonania jej, jeśli poza tą jedyną myślą żadna inna myśl w mózgu powstać nie może? I właśnie to jest odpowiedni stan snu, w którym udają się świetnie wszystkie eksperymenty bezpośredniego oddziaływania.

Bertrand nie zadaje sobie jednak trudu wytłumaczenia, w jaki sposób dokonywa się owa transmisja myśli. Sama sympatja nie dowodzi jeszcze niczego. Twierdzi on zupełnie bezapelacyjnie, że stan mózgu medjum jest przewrażliwiony, podczas gdy wszystkie zmysły zewnętrzne są sparaliżowane. I to ma, według niego, wystarczyć na wytłumaczenie teorii o transmisji.

„Komunikacja myśli pojawia się najczęściej u somnambulików ekstatycznych, co dowodzi, że wzmoczenie uczuć moralnych pobudza wrażliwość odbiorczą mózgu i to w wysokim stopniu, tak że sympatja, która się wytwarza między uśpionym a otoczeniem będącym z nim w łączności magnetycznej — doprowadza do możliwości wyczucia bólów, chorób i różnych dolegliwości osób tego otoczenia.“ A gdzieindziej dodaje: „Zauważyłem, że moja chora, gdy znajduje się w stanie paraliżu, jest tak podatna na mój wpływ, że nie wypowiedziane myśli wywierają swe działanie, choć po obudzeniu się chorej nie wywierają żadnego wpływu. (Bertrand: „*Traité du somnambulisme*“. Paris 1823).

Rozdział III.

Hipoteza bezpośredniego psychicznego działania.

Teoria sympatji Bertranda, choć nie była jasna, nie miała w sobie nic mistycznego. Jest w tej teorii podobieństwo do indukcji elektrycznej. Jedna myśl przez indukcję wznieca drugą myśl pokrewną, tak jak prąd elektryczny przez indukcję stwarza drugi prąd elektryczny podobny. Nic nie przechodzi bezpośrednio z jednego mózgu do drugiego. Czyż byłoby to działanie na odległość, ale na maleńką odległość? Prawdopodobnie. Ale Bertrand nie postawił kropki nad *i*, i jego teoria jest jakby niedopowiedziana. Wielu magnetyzerów próbowało już wypełnić ową lukę, przypisując to pokrewne działanie dwóch myśli *przechodzeniu czegoś*, raz twierdząc, że to jest działanie psychiczne, drugi raz, że fizyczne, zależnie od ich upodobań osobistych i nastawienia myślowego.

Zatrzymajmy się chwilę nad tem zagadnieniem.

A więc moja dusza działa na drugą duszę. Cóż można wymyśleć prostszego, jak przeniesienie z miejsca na miejsce moich myśli? Lecz nie ta prostota wprowadza w kłopot spirytualistę. Jeżeli moja myśl może poruszyć moje ciało, a jego myśl może poruszać jego ciało, wystarczy przypuścić, że moja myśl przeszła do jego mózgu, aby rozumieć lub działać. To byłoby takie proste i jasne. — Jeśli chodzi o widzenie na dystans, to mówi się, że dusza medjum wyszła z ciała,

poszła obejrzeć, co się dzieje o setki kilometrów, a potem wróciła do ciała, aby nam opowiedzieć co widziała.

Byłoby to zapewne trochę trudne, aby dusza wychodziła z ciała i tak ciało zostawiała samo; ale spirytyści znaleźli takie określenie i wytłumaczenie, że nie duch wychodzi z ciała, tylko dusza, która bierze na siebie misję podróży.

Dusza nie posiadając granic tak jak ciało fizyczne, może z łatwością się wyciągnąć w jakimś żądanym kierunku, przyjąć nawet niezwykłą pozycję, wypełnić to, co ma do spełnienia, a potem złożyć się jak wachlarz i schować do ciała fizycznego, jak ślimak do swej skorupki.

Descartes mówił, że myśl nie może działać na materję, ale silnie oddziałuje na inną myśl.

A więc dwie myśli mogą działać wzajemnie na siebie i jeśli coś nas może tu dziwić, to tylko stosunkowo rzadkie tego przejawy. Można bowiem nawet dopuścić istnienie myślowej komuny uniwersalnej. — Ja tobie posyłam moje doświadczenie — przyślij ty mi twoją nadzieję, czy wiarę... O, toby było bardzo wygodne! Jeden człowiek mógłby dla całego świata uczyć się i poznawać jedną dziedzinę wiedzy, drugi inną, i mogliby sobie potem wzajemnie odstępować lub odsprzedawać poszczególne serje wiadomości: jedno skojarzenie idei — za dwa grosze, a może nawet dwa skojarzenia za grosz, bo przecie ten co odsprzedaje swą wiedzę, sam nic nie traci.

Na nieszczęście ten handel jest jeszcze w stadjum załazkowem. My nawet nie jesteśmy pewni, czy duch lub dusza może opuścić czasowo swe ciało i czy po opuszczeniu go staje się bardziej potężną i więcej mogącą?

A toby trzeba było wiedzieć przedewszystkiem.

Zamiast dopuścić możliwość bezpośredniego przechodzenia, niektórzy spirytualiści skonstruowali działanie równie mistyczne jak nadzwyczajne. „Skonstruowano(!) — mówi Chardel¹⁾ — że ani przestrzeń, ani żadne przeszkody fizyczne nie są w stanie utrudniać pracy duszy jasnej. Przeszkody takie poprostu nie istnieją, bo dusze wyższe, poświęcone wyższym zadaniom, czują się w świecie nadmaterjalnym doskonale — świat ducha jest im przyrodzony.“

To proste, jak „dzień dobry“. Tylko szkoda, że p. Chardel nie podaje źródeł swej wiedzy.

Inni znów — zamiast przenoszenia się z miejsca na miejsce dla zbierania doświadczeń — twierdzą, że dusza „promieniuje“²⁾ i dlatego wszelkie wrażenia zbierać może. „Dusza w ciele nie jest tak zamknięta jak w pudełku. Ona poprzez swe ciało promieniuje i może się komunikować z innymi duchami nawet w czasie dziennej świadomości, choć we śnie przychodzi jej to z większą łatwością.“

To bardzo ładne; tylko trzebaby było dowieść, że jest jakaś analogja między duszą a latarnią. Co zresztą nie wystarcza, bo latarnia tylko świeci, a nie wydaje rozkazów, nie nakłania nikogo do czynu. Prawdą jest, że promień światła może poruszyć radjometr Crookes'a, lecz do tej pory nie określono jeszcze, czem jest właściwie „promień duszy“, ani nie określono, do czego jest on zdolny.

¹⁾ Chardel: „Essai de psychologie physiol.“, Paris, 1838, p. 286.

²⁾ Allan Kardec: „Le Livre des esprits“. Paris, 1862, p. 185.

Dodajmy jeszcze, że spirytyści mówią także o transmisji myśli nie tylko między duszami inkarnowanymi, ale i duchami odcieleśnionymi, t. j. między duchami umarłych. „Duchy nie mają innego języka porozumiewawczego jak myśl; one nie posiadają artykułowanej mowy.“ Tak nas zapewnia Allan Kardec³⁾ i musimy mu wierzyć na słowo.

A więc jeśli duch chce nam coś powiedzieć, musi szukać pomocy medium, jako tłumacza myśli.

„Chociaż tłumaczem i pośrednikiem między żywymi a umarłymi jest medium, często pośrednictwo jego nie wystarcza, a na pomoc przychodzi t. zw. duch opiekuńczy i ten dopiero komunikuje medium, czego chce duch przywołany na seans. Dlatego to niema znaczenia, przez jaką narodowość i w jakim języku myśli są wyrażane. Duch pokrewny czy opiekuńczy przetłumaczy je na język znany tobie. Niektórzy spirytualiści poszli aż tak daleko, iż pośrednictwo duchów potrzebne jest nawet między magnetyzerem a medium i że owego wpływu magnetycznego by nie było, gdyby nie pomoc duchów-pośredników — i żaden fenomen bez ich pomocy nie udałby się. Tak twierdzi dr Billot. („Recherches psychologiques“, Paris 1839, t. I, XII.)

„Wszędzie pełno jest duchów pośredników. Złych i dobrych, a przede wszystkim złych“, zapewnia markiz de Mirville.

Ci panowie stanęli na punkcie rozumowania egzorcystów, którzy głosili, że człowiek sam nie jest w stanie nic usłyszeć, żadnej cudzej myśli uchwycić, a jeśli czyjś głos usłyszy, to będzie to głos jego anioła stróża, albo djabła.

Nie będziemy dłużej traciли czasu na studjowaniu tych ekstra-naukowych fantazji. Zauważymy tylko, że o ile ślepa wiara może zaprowadzić bardzo daleko, to niewiara zupełna też pożądana nie jest.

„Wątpienie, mówi Armago, jest dowodem skromności i nigdy nie jest przeszkodą w postępie naukowych dociekają. Tego samego powiedzieć się nie da o niedowiarstwie.“

Jeśliby kto chciał się przekonać, co może wymyślić i głosić chorobliwy sceptycyzm i niewiara, niech przeczyta Mabru⁴⁾ książkę o 560 stronicach. Mabru potrzebował 560 str. aby powiedzieć, że nie zauważył nigdy nigdzie przejawów działania magnetycznego, pomimo że asystował lub brał udział w bardzo licznych doświadczeniach. Podług niego somnambulizm wcale nie istnieje, ani fluid magnetyczny, a wszystkie fenomeny są tylko iluzją. Puységur'a oszukała służba, symulując jasnowiedzenie w celu wyłudzenia od niego podwyższenia pensji i t. d. „Oczywiście — mówi on dalej — że biedna chora, którą nazywają somnambuliczka, zasypia wkońcu, ponieważ ci panowie eksperymentatorzy tak ją zmordują różnymi próbami, że ta ze zmęczenia zasypia najzwyczajszym snem, ale nie żadnym somnambulicznym czy innym magnetycznym. Zauważyłem istotnie między t. zw. magnetyzernami, a ich somnambulicznymi jakieś więzy łączności czy sympatji — ale uważam, że są to objawy całkiem inne niż magnetyczne — a tak bardzo i prosto ludzkie. Nietylko nie istnieją te wszystkie cudowności, ale nawet istnieć nie mogą...“ (483 str.)

„Strasne rzeczy — mówi Cabanis — do czego są zdolni ludzie nawet o dużej inteligencji.“

³⁾ „Le Livre des mediums“. Paris, 1862, p. 271.

⁴⁾ F. Mabru: „Les magnétiseurs jugés par eux-mêmes“. Paris, 1885.

P. Mabru nie może korzystać z tego usprawiedliwienia, ale może korzystać i z innego: La Bruyère mówi: „Cała mądrość świata jest całkowicie niepotrzebna i nieużyteczna dla człowieka bez inteligencji.“

Jak dalece logiczny i konsekwentny w swych dowodzeniach jest p. Mabru, świadczyć może tego rodzaju twierdzenie: „Ani magnetyzm, ani hipnotyzm nie istnieje, lecz i magnetyzerów i hipnotyzerów, jak również wszystkie medja karałbym sądownie jako kryminalnych przestępców, gdyż człowiek niema prawa robić ze siebie bezwolną kukłę i wyzbywać się swych ludzkich praw sądu i decyzji.“

Należy przypuszczać, że szanowny jurysta nie poprzestanie na tych zarzutach i niedługo osądzi każdego śpiącego normalnie człowieka, że się pozbawia wolnego sądu i decyzji.

Należy się jedynie dziwić, że tak nielogiczne zarzuty znalazły swego czasu bardzo wielu aprobantów i że wieszowali autorowi świetnej pracy, która zadała bajkom śmiertelny cios.

A no zobaczymy! Zauważmy tylko, że to miało miejsce w 1886 r., a więc w dziewiętnastym wieku we Francji, w Paryżu w Akademji.

Rozdział IV.

Hipoteza bezpośredniego działania fizycznego.

Największa ilość magnetyzerów propaguje teorię istnienia fluidu nerwowego, życiowego lub magnetycznego.

Wyśmiewano się i żartowano bardzo wiele z tego fluidu i przyznając, temat nadaje się wcale dobrze do żartów, ale najlepiej jest zapytać o zdanie tych, którzy wiele eksperymentowali, a ci opowiadają, że istotnie ma się uczucie, że coś przepływa od magnetyzera do medjum. Subtelny ten fluid służy jako pośrednik między ciałem a duszą człowieka. To on pobudza mięśnie do ruchu i donosi mózgowi o wszystkich odczuciach. To on za impulsem woli przetrzuca się nazewnątrz i przenika nerwy medjum. Z natury będąc bardzo ruchliwym, przenika on wciąż wszystko dokoła, a przede wszystkim całe ciało i psyche człowieka, jego wolę i uczucia i jest nosicielem wszystkich jego myśli i pragnień.

Łącząc się z drugim pokrewnym sobie fluidem o indywidualnych właściwościach, zaszczenia jemu swą indywidualność. To fluid transmituje myśl, a ta, dzięki użyteczności fluidu nie potrzebuje porzucać ciała, aby oddziaływać na inne ciało.

Pierwszym, który propagował teorię fluidu był Lecat, doktor medycyny i profesor fizjologii. Fluid magnetyczny nazwał on fluidem zwierzęcym, a to dla wielkiej indywidualnej podatności na popędy. Lecat odróżnia fluidy trzech rodzajów: intelektualny, zwierzęcy i roślinny (vegetal). Jeżeli pokrewne sobie fluidy się spotkają — łączą się harmonijnie; jeśli spotkają się różne — następuje dysharmonja — rewolucja (Lecat: „Traité des sensations“. Paris 1767).

A teraz posłuchajmy, co mówi Deleuze:

„Somnambulik wyczuwa wolę swego magnetyzera i wypełnia rozkaz nadany mu myślowo. Aby zrozumieć dobrze, na czym polega istota tego

fenomenowi, trzeba traktować somnambulika jako niezwykle czuły magnes: żaden ruch, żadna zmiana nie dokonywa się w mózgu magnetyzera bez pojawienia się takiego samego ruchu w mózgu somnambulika, jeśli nie w takim samym stopniu i sile, to w każdym razie każda zmiana zachodząca w mózgu magnetyzera zostaje przez medjum odczuta.¹⁾

Własności „przyciągania” magnetycznego najbardziej ze wszystkich przejawów działania magnetycznego przypominają właściwości magnesu. Przypomnijmy sobie doświadczenia Bruno, którego każdy ruch ręki przyciągał medjum tak dalece, że za jego ręką szło ono posłusznie wszędzie i przyjmowało różne położenia ciała, jakie mu ręka magnetyzera ukazywała.

Magnes, przysunięty do ciała medjum odgrywa b. podobną rolę, nic więc dziwnego, że siła magnetyczna została ochrzczona właśnie tem a nie innym imieniem, gdyż choć działanie jej jest nieco odmienne, to jednak b. zbliżone.

Puységur też zwrócił uwagę na podobieństwo i nazywał swe medjum busolą.

Deleuze zrobił jeszcze jedno b. ciekawe porównanie, mianowicie: „Wiadomym jest, że dwa jednakowo nastrojone instrumenty muzyczne, przy targnięciu o struny jdnego z nich, dźwięczą obydwu w ten sam ton. Jeden z nich wydaje dźwięk, bo ręka człowieka dotknęła strun jego — a drugi instrument bez dotknięcia odpowiada mu unisono, sam ze siebie. Ten fenomen fizyczny widzimy i w działaniu magnetycznym“ (p. 180).

Podług tej analogii działanie magnetyczne wytłumaczyć można w sposób następujący: Wibracje fizyczne dźwięku transmitują głos za pośrednictwem powietrza, wibracje psychiczne za pośrednictwem fluidu magnetycznego mogą być transmitowane z jednej osoby na drugą.

Transmisje na daleki dystans nie powinny nas wprowadzać w wielki kłopot, bo skoro wibracja fizyczna dźwięku czy światła potrafi przebywać dalekie dystanse (np. światło gwiazd dochodzące do nas) a nawet fizyczne przeszkody, jak szkło i przeroczyste ciała — to zapewne i dla fluidu magnetycznego nie taką wielką jest trudnością przenosić wibracje psychiczne na dalsze odległości.

Cała trudność przyjęcia tej prostej zasady polega na tem, że przejawy działania magnetycznego widzimy rzadko i nie jesteśmy do nich przyzwyczajeni — a tymczasem takie same działania fizyczne, widziane przez nas codziennie, nie dziwią nas już wcale.

A potem Deleuze dodaje jeszcze ciekawe szczegóły: „Aby mój fluid mógł działać na człowieka w sposób taki, jak ja chcę, muszą nasze oba fluidy się połączyć, a dlatego muszą być nastrojone jednakowo. Jeśli mam wywrzeć jakiś wpływ na drugiego człowieka, trzeba, aby on znajdował się w stanie biernym, aby moja wola mogła nad jego wolą dominować. To samo w dziedzinie fizycznej widzimy, gdy do kawałka magnesu, t. j. żelaza o właściwościach aktywnych, przyłożymy kawałek obojętnego żelaza (niemagnetyzowanego) — wtedy magnes narzuca swe właściwości zwykłemu żelazu, udzielając mu swej siły aktywnej.“

„Nerwy posiadające nadmiar fluidu magnetycznego stają się tak wrażliwe, że normalnie małe się ma o tem wyobrażenie; dlatego magnetyzer, który posiada ów nadmiar fluidu, wywierac może znacznie większy wpływ na innych,

¹⁾ Deleuze: „Histoire critique du magn.“. Paris, 1813.

niż ludzie nie posiadający tego nadmiaru fluidu magnetycznego. Oto wszystko, co o magnetyzmie powiedzieć mogę.“

Być może, że to, co mówi Deleuze, nie jest wytłumaczeniem, a tylko stwierdzeniem faktu; ale nikt właściwie po nim nie wytłumaczył tego „misterjum“. „Wola jednego — mówi Lafontaine — nie może działać fizycznie na drugiego człowieka w znaczeniu materialnem. Nasza wola jest w stanie działać tylko na nas samych, wytwarzając pewną akcję w mózgu i kontrakcję w plexusie, a stąd rozchodzi się dopiero działanie magnetyczne o dużym napięciu. Magnetyzm jest wyłącznie zależny od fluidu życiowego, a wola jest tu czynnikiem pobocznym. Jeśli somnambulik słucha rozkazu magnetyzera, to jest to tylko transmisja myśli i dobra wola medium wypełnienia tego rozkazu. Niema więc żadnej transmisji woli. Skutek wzięto za przyczynę. Jeśli medium jest niedysponowane, zmęczone, to mimo najlepszej woli nic nie wyczyta w myślach magnetyzera, a znów magnetyzer silny i wypoczęty, jeśli będzie robił magnetyzację bez uwagi i napięcia woli — osiągnie dobre rezultaty. Z tego widać, że nie wola, lecz fluid życiowy jest przyczyną wszystkich fenomenów magnetycznych. Jeżeli się chce rozmagnetyzować medium, nie wystarczy potemu wola magnetyzera, lecz trzeba medium uwolnić fizycznie od fluidów, trzeba je z niego zdjąć. Inaczej można medium przynieść dużą szkodę na zdrowiu i wprowadzić zaburzenia nerwowe.“

To jest racja. Z własnej 18-letniej praktyki mogę to potwierdzić, że o ile magnetyzowanie nigdy zaszkodzić nie może, to niedostateczne rozmagnetyzowanie wywołać może stany chorobowe.

„Jeśli magnetyzer chce uśpić medium na odległość — mówi ten sam autor — to nie wystarczy napięcie jego woli, lecz za pośrednictwem skupionej jego woli wysyła on fluidy magnetyczne, które docierają do medium i usypiają je. Jest to więc projekcja fluidu życiowego“ (L'Art de magnétiser, p. 25—34).

Jest to teoria dość jasna i prosta, ale podług mnie za prosta i niewystarczająca do wytłumaczenia całego szeregu zjawisk.

Poszukajmy więc jeszcze innego tłumaczenia.

Rozdział V.

Hipoteza fluidu uniwersalnego.

Utarło się ogólne mniemanie, że Mesmer był promotorem teorii fluidu nerwowego, życiowego, czy magnetycznego, który oddziela się od naszego ciała, przetrzuca się nazewnątrż i może przebywać w potrzebie dalekie nawet przestrzenie etc. etc. To wielka omyłka! Ową teorię nie Mesmer propagował, lecz grono uczonych i magnetyzerów, którzy mało znali prace Mesmera, lub nie byli zdolni go pojąć. Teoria ta jest wytworem kompilacyjnych doświadczeń, uzupełnianych rewelacjami medjów, a przypieczętowaną powagą Deleuze'a, który teorię tę szerzył. Ale prawdziwa teoria Mesmera była wprost opozycyjnie różna od niej, a znana tylko przez nielicznych istotnych uczniów Mesmera. W całości doktryna ta nigdy drukowaną nie była. Znane były tylko poszczególne fragmenty jej i to bardzo niewielu uczonym. Zdradza się np. ze znajomością teorii Mesmera Puységur, który jednak otwarcie się do niej nie

przyznawał, jak i inni magnetyzerzy, znający jego dzieła. Mesmer uważany był za szarlatana z powodu niezwykłości i śmiałości swych poglądów. Z czasem, gdy zaczęto więcej badać przejawy działania magnetyzmu, odkrywano poczęto prawa i teorie, już dawno odkryte przez Mesmera, ale że nikt dobrze nie znał Mesmera, nosił on nadal miano szarlatana. Może nie chciano się przyznać do tej wielkiej pomyłki. To głupio zapewne, ale to bardzo prawdziwe. A jednak mało kto do dziś dnia rozumie tak istotę magnetyzmu, jak Mesmer. Puységur, który doktrynę jego znał, dokładnie widać jej nie rozumiał, bo przesadza bardzo znaczenie magnetyzmu.

Tak, jak ja to rozumiałem, wszystko co podlegać może poszukiwaniom i badaniom, daje się ująć w dwa słowa: *materia i ruch*. Lecz aby do tego zrozumienia dojść, trzeba wyeliminować wszystkie naleciałości naszych przyzwyczajęń myślowych, naszych skomplikowanych pojęć i teoryj. Wszystkie określenia stworzone zostały przez nas na podstawie wrażeń, jakich dostarczyły nam nasze zmysły. Są to więc różne cechy wrażeń i te stworzyły pojęcie przymiotników: „ciepły, zimny, twardy, płynny, ciężki, lekki, świecący, ciemny, kolorowy etc.

Z tych określeń przymiotnikowych dla ułatwień językowych stworzone zostały rzeczowniki, a więc: ciepło, zimno, płynność, stałość, lekkość, ciemność, światło, dźwięk, kolor etc. W ten sposób powstała abstrakcja pojęć metafizycznych.¹⁾

Pomnożono te pojęcia, ożywiono, personifikowano. Stąd powstały duchy, duszki, boginie, demony, genjusze, archeje... etc.

I jeszcze zostaje nam spora ilość sztucznych pojęć do usunięcia, aby dojść do zrozumienia fenomenu!

Materia taka, jaką znamy, posiada różne stopnie płynności. Woda jest bardziej płynna od piasku, gdyż przenika szczeliny pomiędzy jego ziarnkami, powietrze bardziej jest „płynne“ od wody, gdyż przenika ją, — eter bardziej jest przenikliwy od powietrza... itd... zapewne istnieje jeszcze wiele stopniowań przenikliwości i spoistości materji, aż dojdzie się do tej ostatniej, jakiejś pramaterji, z której utworzone są wszystkie znane i nieznane nam stany materji.

Otóż podług Mesmera wszechświat cały zapelniony jest ową pierwotną materją, którą on nazywa **fluidem uniwersalnym**.

Pojęcie fluidu uniwersalnego było podejmowane już niejednokrotnie przez różnych uczonych, ale żaden z nich nie określił jego właściwości i roli, jaką odgrywa.

Ten fluid istnieje, choć go nie odczuwamy i nie zdajemy sobie sprawy z jego istnienia, tak jak np. ryby zapewne nie wiedzą, że środowisko, w którym żyją, jest płynne i że poza powierzchnią wody już go niema.

„Fluid uniwersalny jest syntezą wszystkich istniejących w świecie skupień materji różnych stopni. W nim jest wszechświat zatopiony i przez niego tworzy jedną wspólną masę.“ To, co można powiedzieć jeszcze o jego właściwości — to przenikliwość lub płynność doskonała, przez co jest idealnym pośrednikiem wszystkich transmisyj. Płynność każdego poszczególnego stanu skupienia materji ma ograniczoną możliwość działania transmisyjnego; np. woda może transmitować ruch młyna, powietrze transmituje wibracje dźwiękowe, eter transmi-

¹⁾ Mémoire de F. A. Mesmer, docteur en médecine (1778). N. édition, Paris, 1828, p. 17.

tuje wibracje świetlne — a fluid uniwersalny transmituje wibracje życia. Każdy stopień skupienia materji posiada specyficzne dla siebie wibracje, przejawiać więc może tylko pewną ograniczoną serję fenomenów i zjawisk fizycznych; tak np. ciepło, światło, elektryczność, magnetyzm są tylko przejawami ruchu wibracyjnego pewnej kategorii skupienia fluidu uniwersalnego — nie są więc substancją same w sobie.

Fluid uniwersalny, nie będąc sam ważkim, stwarza fenomen powszechnego ciężenia. Przyciąganie, jako prawo fizyczne w ścisłem tego słowa znaczeniu, też nie istnieje, jest tylko pewnego rodzaju pojawiającym się efektem aktywności, t. j. ruchu. Wogóle wszystkie własności, wszystkie tak zw. prawa fizyczne, wszystkie energie świata, są tylko przejawem różnych kombinacyj fluidu uniwersalnego i innych skupień materji, pogrążonych w nim. Wszystkie wzajemne wpływy poszczególnych ciał powodowane są tylko ciągiem nieustającym działaniem wibracyjnym fluidu uniwersalnego. Nic nie może istnieć poza nim, a on sam nie posiada granic istnienia.

Ponieważ ciała niebieskie równie dobrze działają na nas, jak my na ciała niebieskie i wogóle na wszystko, co nas otacza — bliżej czy dalej, możemy nazwać ową przyczynę wpływu wzajemnego w człowieku nie magnetyzmem zwierzęcym, lecz magnetyzmem uniwersalnym; ale o nazwy klócić się nie będę, widząc już sprzeciw gotowy. Pomieważ przyzwyczajenie i utarte określenia to rzecz małej wagi, nie zatrzymuję się dłużej nad nimi. Chodzi mi jedynie o użyteczność odkrywanej prawdy, o to, jakie korzyści ludzkości może ona przynieść — a nie o to, czy nazwać ją tak, czy inaczej.

Życie jest manifestacją ruchu bardzo subtelnego, a jeśli on zostaje zatrzymany, powoduje śmierć. Pomiedzy najsubtelniejszymi wibracjami pierwsze miejsce zajmują wibracje uczuciowe. Każda akcja jest rezultatem uczucia (p. 49). Organy naszych zmysłów zdolne są chwycić wibracje tylko takiej kategorii, jakie człowiek sam dla danego organu wytwarza. Jedna jedyna (organiczna) *materia nerwowa* zdolna jest uchwycić najsubtelniejsze wibracje, jakie istnieją, t. j. wibracje fluidu uniwersalnego. Te zdolności nadzwyczajne, a zapoznane lub też wcale przez współczesnych nieznane, nazywał Mesmer *zmysłem wewnętrznym* (p. 50).

Muszę nadmienić, że niektórzy psychologdy omawiali sprawę tego zmysłu wewnętrznego, ale nadawali mu sens zupełnie inny. Arystoteles już się tem zagadnieniem interesował. Potem Albert Wielki, Giordano Bruno, Cremonius i inni. Nazywali oni go imieniem *sensus interior*, albo *sensibus internis*, który według nich był raczej *sensus communis*, t. zn. że łączył w sobie wszystkie możliwe uczucia, albo miał oznaczać samoświadomość wewnętrzną. X

Zmysł wewnętrzny, o którym mówi Mesmer, jest inny, o charakterze odmiennym. Podług Mesmera materia nerwowa, jak i substancja szara mózgu, są zdolne do odbierania najsubtelniejszych wibracyj fluidu uniwersalnego. Widzi on w tem źródło bardzo ważne, a zupełnie dla ogółu nieznane, zbierania wrażeń i wiadomości nieocenionych. Według niego zwierzęta jak i ludzie zdolni są do odbierania tych wrażeń cudownych, lecz wysubtelnione zmysły naturalne człowieka, jak też i jego zdolność refleksyjna, zagłuszają subtelne wrażenia, odbierane zapomocą materji nerwowej i mózgowej. Zwierzęta natomiast cieszą się możliwością zbierania dla ich życia nadzwyczaj cennych wiadomości. Przez możliwość odbierania wrażeń wyższej kategorii, które ludzie niesłusznie nazwali instynktem, zwierzęta przewidują katastrofy nadejść mające, ptaki orientują się

w kierunku przestrzeni, którą mają przebyć, przeczuwają zmiany atmosferyczne na ziemi i niebie — wiedzą, jak się żywić i czym się leczyć od pierwszych dni swego urodzenia. Są związane z całą naturą, która dostarcza im swych bezcennych wiadomości. U człowieka zdolność ta przejawiać się może jedynie we śnie normalnym lub somnambulicznym, kiedy funkcje zmysłów ustają, a również ustaje świadomość dzienna, zagłuszająca swemi silnemi wibracjami — subtelne wibracje wrażeń nadzmysłowych. Zdolności myślenia, rozważania, refleksyj, robienia spostrzeżeń i t. p. stwarzają wibracje silniejsze, przez co zagłuszają subtelniejsze wibracje fluidu uniwersalnego.

Zdolności percepcyjne fluidu uniwersalnego, dające medjum możność zbierania wrażeń z całego świata, nie są u każdego medjum jednakowe, lecz związane ściśle z jego zdolnościami medialnemi; niekażde bowiem medjum wpada w jednakowy stan snu i nie każde jest jednakowo czułe. Najczęściej spotykana zdolnością medialną jest wyczuwanie wibracji wewnętrznych, a więc wszystkich chorób czy u samego siebie, czy u innych osób. Zdolności medialne są tak liczne i różne, że prawie niema medjów, któreby posiadały wszystkie naraz zdolności percepcyjne.

Ale rozpatrzmy zagadnienie, w jaki sposób jeden człowiek może otrzymać wrażenia woli innego człowieka? W stanie normalnym — zapomocą odpowiednich zmysłów, a więc z jednej strony słuchu, z drugiej strony zapomocą dźwięków słów, a pośrednikiem tej transmisji jest poprostu powietrze, które przenosi wibracje dźwiękowe. Pomocniczymi są wrażenia wzrokowe i pośrednictwo eteru. Jeśli więc nastąpić ma transmisja o wibracjach subtelniejszych niż dźwięk lub światło, a mianowicie wibracje materji mózgowej lub nerwowej, które odgrywają rolę subtelnych niesłychanie zmysłów — to za jakim pośrednictwem dokonywa się owa transmisja?

A więc Mesmer twierdzi, że za pośrednictwem fluidu uniwersalnego, dla którego nie istnieją przeszkody fizyczne, ani odległości.

Pierwszym warunkiem dokonania transmisji jest harmonja tych zmysłów, między którymi ma nastąpić wymiana lub przyjęcie wrażeń. Zmysły więc medjum muszą być nastrojone na ten sam ton, co i zmysły magnetyzera, gdyż tylko wtedy dokonać się może transmisja, jeśli aparat odbiorczy nastrojony jest na ten sam rodzaj wibracji, jakie wysyła stacja nadawcza — i to jest istotą owego tajemnego stosunku łączności magnetycznej (rapport), która wytwarza się zawsze między magnetyzującym, a magnetyzowanym.

Drugim warunkiem transmisji jest pośrednictwo fluidu uniwersalnego, który będąc o wiele subtelniejszym od eteru i powietrza, przenosić może najsubtelniejsze drgania materji, jaką jest szara substancja mózgu stacji nadawczej, t. j. magnetyzera. Substancja nerwowa lub substancja mózgowa medjum odbiera za pośrednictwem fluidu uniwersalnego ani odrobinę nie zmienione wibracje myśli lub uczuć, wytworzone przez magnetyzera. Z tego wypływa, że każda drobina materji każdego stopnia subtelności zawsze jest w kontakcie ze wszystkiemi drobinami sobie podobnemi — i że wzajemnie wywierają na siebie wpływ, choćby je dzieliły duże przestrzenie. Jeśli wibracje drobin są tak subtelne jak wibracje fluidu uniwersalnego — niema dla ich wpływu żadnych granic przestrzeni; o ile wibracje drobin są grubsze, pośrednikiem wibracyjnym nie może być fluid magnetyczny, lecz odpowiednia tym wibracjom materja — eter czy powietrze i t. p. — tem zmniejsza się zakres transmisyjny działania.

I w tych słowach mieści się cała teoria Mesmera.

Ale uczeni jemu współcześni, i długo po nim, nie rozumieli jego teorii. Jedni go rozumieć nie chcieli, nazywając go szarlatanem, inni go zrozumieć nie byli w stanie, zgodnie podając sobie ręce z pierwszymi w szkalowaniu Mesmera; dopiero Despine (syn)¹⁾ pierwszy zaczął wchodzić na trop jego nauki. Despine robił to jednak zupełnie nieświadomie, nie przypuszczając, że odkrywa prawdy już odkryte przez Mesmera.

Zanim omówię teorie Despine, poruszę kwestję zasadniczą, bez której zrozumienie transmisji jest niemożliwe; a więc: czy wszechświat jest pustką czy też jest wypełniony? I tu jest pewna omyłka w twierdzeniu Mesmera, iż świat jest pełen. Wszechświat nie może być ani pełen, ani pusty; a dlaczego, zaraz postaram się to wytłumaczyć. Weźmy najpierw możliwość, że jest on pustką. Transmisja byłaby wtedy niemożliwa, gdyż drgania materji nie miałyby swego dalszego odbicia — czyli niemożliwa byłaby żadna vibracja i żaden ruch w przestrzeni. Musielibyśmy chyba dopuścić mniemanie, że magnetyzm, światło, ciepło, dźwięk i t. p. to nie ruch, lecz materialny fluid, który przeskakuje z niewiadomych powodów z jednego miejsca na drugie poprzez ową pustkę, co jest w każdym razie w zakresie działania ziemskiego niemożliwością, gdyż powietrze nie jest pustką.

Dopuszczenie teorii, że wszechświat jest pełen, też jest niemożliwością, a to z tego powodu, że też ruch powstałby nie mógł tam, gdzie dla ruchu niema miejsca. Aby jakaś drobina materji mogła z jednego miejsca przenieść się na drugie, potrzeba było pustego miejsca, na które się ma przenieść; czyli że materja nie mogłaby drgać, gdyby wszędzie ściśle była zapchana. A jednak przenikanie jednej materji w drugą dowodzi, iż są puste miejsca między drobinami materji; a wibrowanie materji również dowodzi, iż muszą być wolne miejsca. I to samo, co się dzieje w świecie grubej materji, odnosi się do świata vibracyj, świata psychicznego, uczuć i myśli.

Nie rozumiano teorii Mesmera, przekreślono teorię Newtona, który wcale nie twierdził, że „przyciąganie powszechne jest właściwością tajemną każdego ciała“. — Przekreślili, zidjotyzowali jego teorię, gdyż ciało materialne nie może mieć wpływu na drugie ciało materialne poprzez pustkę lub środowisko niematerialne.

Jak Mesmer i Newton, tak i Despine twierdził, że pustki niema — co też nie jest zgodne z prawdą, bo cóż oznacza samo określenie materji subtelnej? Subtelna czyli bardzo rozrzedzona, a jeśli rozrzedzona, to znaczy, że między poszczególnymi jej cząstkami są wolne miejsca. Ale Despine był wyznawcą teorii eterycznej, t. j. że eter przepelnia świat i że za jego pośrednictwem odbywają się wszystkie akcje życia. Ciepło, światło i magnetyzm, które według niego przenosi eter, są podstawowymi przejawami energii, bez której niema manifestacji życia. „Tam, gdzie niema światła, ciepła i prądów magnetycznych, życie istnieć nie może; eter jest więc jakby współtwórcą wszelkich energii, bez którego i energia nerwowa nie miałaby bodźca do działania.“

Przyznaję się, że nie rozumiem zupełnie tej teorii. O, nieszczęśliwy a wielce szanowny „pośredniku“, — ileż to zadań i obowiązków kładą na twe barki!

Dr Despine przypisuje działaniu eteru przejawy ciepła, światła, elektryczności, magnetyzmu ziemskiego, grawitacji, przyciągania cząsteczek molekularnych, powinowactwo chemiczne, funkcje życia organicznego, automatycznego —

¹⁾ Dr P. Despine: „Étude scientifique sur la somnambulisme“. Paris, 1880.

i wkońcu wytwarzania się myśli. Zdaje mi się, że już dla działania Opatrzności nic nie zostało? Wszystkiem zawiaduje eter! Ale to już było. Spiller w swem dziele p. t. „*Gott im Lichte der Naturwissenschaften*“ przypisuje eterowi poza innymi rzeczami — władze boskie. „Bóg, to Eter!“ mówi on.

Wcale nie uważam tego za nieprzyzwoitość, ani herezję, ale dlaczego nie iść dalej? Dlaczego Syna nie zrobić światłem, a Ducha świętego elektrycznością? Zostałoby tylko do ogłoszenia, jak to Eter tworzy organizmy i czuwa nad ludzkością...

Ale wróćmy do sugestji myślowej.

Dr Despine przypisuje eterowi budzenie u medjum myśli tego samego rodzaju, jakie ma magnetyzer, jednak nie zapomocą wibracyj takich samych, lecz przez jakąś tajemną własność budzenia wszędzie ruchu i siania życia. Działanie eteru zawsze jest jednakowe, tylko transmisja dlatego jest zjawiskiem bardzo rzadkiem, że do jasnego odbioru potrzebna jest wielka wrażliwość nerwowa, którą posiadają tylko medja, a ludzie przeciętni nie (!). Za ludzi zdolnych na magnetyzerów uważa Despine tych, którzy potrafią silnie myśleć, mają wielką siłę mózgową. A nieco dalej mówi Despine w swoim elaboracie, że zdolności odbiorcze posiadają ludzie chorobliwie przewrażliwieni, bardzo nerwowi, słabi, anemiczni, ze skłonnościami anormalnymi, histerycznymi.

Jest to ulubiona śpiewka wszystkich hipnotyzerów, ugruntowana może na tej jedynie zasadzie, że człowiekowi podatnemu na hipnotyzm łatwiej jest być histerykiem, niż każdemu innemu. Zresztą robiłem obserwacje, praktykując w szpitalach dra Aug. Voisin à la Salpêtrière i innych. Otóż na 100 chorych miałem podatnych na hipnotyzm tylko 30-tu, a gdy robiłem te same obserwacje na zdrowych, wypadło mi na 100-tu podatnych 28-mu. Bardzo więc mała okazała się różnica, zresztą może nawet przypadkowa. Znałem wielu podatnych bardzo na hipnotyzm ludzi, cieszących się świetnym zdrowiem. A jeśli idzie o sprzyjający magnetyzmowi wpływ anemii u medjum, to uważam to za grubą pomyłkę, gdyż mózg anemiczny jest leniwy, mało sprawny i mało wrażliwy — nie przejawia żywości działania, a więc na wszystkie transmisje magnetyczne mniej jest podatny, niż każdy inny.

A kończy Despine swą pracę słowami następującymi: „Zdarzają się jednak wypadki, że osoby t. zw. medjalne zapadają w sen somnambuliczny bez magnetyzacji — same ze siebie i potrafią odbierać w czasie tego snu myśli i uczucia innych osób — a więc toby dowodziło, że jeśli fluid magnetyczny nie wchodzi w grę, to inny fluid powszechny, którym jest eter, dokonywa tych fenomenów.“

W rezultacie i Despine i Mesmer podobne mają teorie, tylko różnica polega na pewnej gradacji fluidów u Mesmera, a uniwersalności i wyłączności eteru u Despine'a. Mesmer rozróżnia materję różnych gęstości skupień i dochodzi w swej klasyfikacji aż do pramaterji — czy fluidu uniwersalnego, t. j. materji najsubtelniejszej, której powierza misję korespondowania z energją nerwową i przenoszenia wibracyj życia, lecz eterowi powierza przenoszenie światła, a innym mniej subtelnym materjom mniej subtelne transmisje. Despine natomiast obciąża wszystkiemi czynnościami jedyną materję, eter, która w jego tłumaczeniu właściwie materją nie jest, gdyż posiada właściwości niematerjalne, jak np. odpychanie się wzajemne poszczególnych cząsteczek owej materji i zupełną nieważkość.

Przyznam się, że jest to bardzo trudne do zrozumienia, gdyż materja, jaką

znamy, posiada właściwości przyciągania się wzajemnego¹⁾ poszczególnych cząstek, no i pewną wagę. Nie wyobrażam sobie fluidu materji nieważkiej, bo jeśli jest fluid, to znaczy że jest to coś, co może się toczyć lub płynąć, że musi być przez coś popchnięte i przez to na czemś ciężyc. Wprawdzie znana nam materja posiada właściwości przyciągania, tem więc tłumaczy się jej ciężenie i waga, — materja, która nie posiada właściwości przyciągania, a odwrotnie, poszczególne jej cząsteczki odpychają się — nie może na czemś ciężyc i mieć wagi. Rozumiem, że potrzebna nam jest materja bardziej subtelna i lotna niż wodór np., ale nie rozumiem, jak może istnieć materja niematerjalna, która ma wypełniać pustkę i załatwiać wszystkie czynności niezrozumiałe — jakaś *deus ex machina*, która ma wszystko wytłumaczyć, choć sama jest niezrozumiała i niepoznana. Wolę moją niewiedzę — niż wiedzę tego rodzaju. Błagam tylko matematyków, aby nie wyobrażali sobie, że mogą wszystko odkryć bez eksperymentów i badań. Bo jeśli mi ktoś dowodzi, że istnieje 4-ty, 5-ty i N. wymiar, które cudownie udowodnią abstrakcję symbolów, mogę to przyjąć dla dowodzeń abstrakcyjnych, ale 4-go wymiaru wyobrazić sobie w żaden sposób nie mogę.

Gdyby żył Zoellner, napewno stworzyłby teorię cudownie tłumaczącą działanie transmisji myślowej poprzez 4-ty wymiar.

No i mielibyśmy jeszcze jedną teorię więcej.

Rozdział VI.

Hipoteza transmisji psycho-fizycznej.

Teorie sympatycznego czarodzieja de Busancy²⁾, który tak bardzo przejmował się zagadnieniem sugestji myślowej, też zasługują na przytoczenie i rozpatrzenie. On był żonierzem i lubił kwestje przecinać, nie bawiac się w rozplątywania. Różne gatunki fluidów Mesmera były zbyt skomplikowaną teorią i nie mogły pomieścić się w jego głowie; ale on był markizem, arystokratą, a więc zanadto kurtuazyjny, aby coś zarzucać swemu mistrzowi — winę więc brał na siebie, na swą niezdolność metapsychiczną. Wyznaje on z całą szczerością, że chociaż przez trzy miesiące studjował kurs teorii Mesmera, wie akurat tyle, ile wiedział przedtem. Podług niego teoria wszelka jest całkiem zbytuczna. „Pomnóżcie ilość waszych eksperymentów i badań, a dużo więcej to przyniesie wiedzy istotnej, niż łamanie głowy nad stwarzaniem teorii. To jest poprostu strata czasu. Jeżeliby trzeba było czekać z poznaniem znanych już nam dobrze fenomenów elektrycznych, galwanicznych i magnesowych do czasu, dopóki ich działanie nie będzie zgodne z tą lub inną teorią dzisiejszej nauki — nie mielibyśmy piorunochronów, busoli, ani stosu elektrycznego Volty.“ Czy istnieje jaki fluid elektryczny, galwaniczny czy magnetyczny, tego on nie wie i nie interesuje się, bo nie potrzeba znać nawet biegunów tej energii, aby móc stosować ją praktycznie.

¹⁾ Z wyjątkiem gazów (przyp. tłumacza).

²⁾ Marszałek wojny królewskiego korpusu artylerji. Przykłady przytoczone wzięte z jego pracy, która ukazała się w 1807 r. p. t. „Du magnétisme animal considéré dans ses rapports avec diverses branches de la physique générale“.

Potem robi przegląd wszystkich fenomenów, poczynawszy od ciepła, ognia, maszyny elektrycznej, światła, stosu elektrycznego, galwanizmu, magnetyzmu i różdkarstwa i przez całą serję porównań i refleksyj bardzo jasno ujętych, choć wbrew panującym poglądom, przychodzi on do wyводу, że ciepło jest tylko efektem czucia, powodowanego transmisją ruchu w momencie nawiązania kontaktu, a więc że kalorie nie istnieją. Że przyczyna własności magnesowych magnesu wypływa jedynie z wewnętrznego ruchu żelaza — czyli podobne właściwości do tych, które znajdują się w stosie elektrycznym Volty (teorja Ampère'a). Nakoniec, że wszystko jest ruchem a więc transmisja jest ruchem.

Nieporównanym był w swoich dowodzeniach Puységur, robiąc jednocześnie dwa doświadczenia — na zasadzie tych samych praw, tylko każde w innej płaszczyźnie, jedno fizyczne, t. j. zapalenie naodległość garstki prochu za pomocą iskry elektrycznej, drugie psychiczne, t. j. działanie myślowo na odległość na swego brata, znajdującego się w Wersalu. „Zapaliłem proch iskra elektryczna, puszczając w ruch maszynę, nie poruszając się przytem sam z miejsca. Korbę od maszyny można było przekreślić za pomocą transmisji komunikujących się ruchów. Mój brat był wtedy w Wersalu o 4 km od Paryża. Ale i tak dosięgły go moje myśli. Nic bardziej prostego, żadno misterjum — najwyczałniejsza fizyka. Przecie każdy czyn człowieka jest skutkiem jego woli, a wola jest skutkiem myśli. Czyli myśl jest motorem głównym każdego czynu, przez transmisję komunikujących się ze sobą ruchów — myśl — wola — czyn. Nie każdy odczuje posłaną myśl, a to dlatego, że aby odczuć transmisję jakiegoś ruchu, trzeba być izolowanym.“

Wyobraźmy sobie szereg dotykających się wzajem kulek z kości słoniowej, zawieszonych na nitkach. Jeśli uderzymy pierwszą z nich, momentalnie ostatnia odskoczy. Jest to działanie mojego ruchu, oddawane kolejno jednej kulce przez drugą. — A jeśli uderzę młotkiem koniec stalowej szpady — nabierze własności magnetycznych. Dlaczego? Dlatego, że koniec szpady nie miał sąsiada-pośrednika, któremu by mógł oddać zadany mu cios. Ruch wprowadzony przeze mnie w ciało jego, nie mogąc się wyzwolić ze szpady ani za pomocą wprowadzenia jej w ruch, ani za pomocą oddalenia się przez pośrednika-sąsiada, pozostaje w stalowym ciele szpady i jakoś się w niem układa w sposób nieznan, wytwarzając własności magnesowe. Oto i zagadnienie magnesu! To samo musi się dziać z myślami. Stwarzam ruch, który musi jakoś oddziaływać na osobę, do której był skierowany.

Na tej zasadzie powstała teorja, którą dr Perronet ochrzcił mianem falowania (ondolacionisme). Formuluje ją w ten sposób: „Sugestia myślowa jest fenomenem transmisji, dokonywanej za pomocą i pośrednictwem falowania. Falowań istnieje kilka rodzajów: 1. falowanie nerwowe świadome; 2. falowanie nerwowe podświadome; 3. falowanie kosmiczne, wysyłane w przestrzeń; 4. wstrząs wywołany falowaniem końców nerwów u indywiduów zdolnych do odbioru fal kosmicznych. Falowanie to wytwarzane jest przez centra psychiczne i jest powodem wszystkich t. zw. fenomenów.“ (Dr C. Perronet: „Du magn. animal“, 1884.)

A teraz miły mój czytelniku miej wzgląd na mnie i pomóż mi, abym przy próbie tłumaczenia i wyjaśniania tych wszystkich teorj i dociekań nie zrobił wielkiego jakiego głupstwa — i żeby nie wyszedł z tego absurd, co często zdarza się tym, którzy srodzy są dla innych...

Rozdział VII.

Elementy naukowych dowodzeń i objaśnień.

Przedewszystkiem zróbmy kilka zastrzeżeń:

1. Że t. zw. sugestia myślowa, jest fenomenem złożonym, który z tego powodu nie może być objaśniany zapomocą jednego tylko bardziej lub mniej prostego prawa czy zasady;

2. że nawet, jeśli objaw jest odosobniony i zdecydowanie określony, to teoria tłumaczenia go musi być podwójna: psychologiczna i fizyczna;

3. że we wszystkich tego rodzaju fenomenach muszą być brane pod uwagę warunki i zdolności medjum, jak i warunki i zdolności magnetyzera.

Gdy już wszystkie te punkty zostaną ustalone, w jaki sposób przystąpimy do tłumaczenia naukowego?

Uważam, że trzeba zastanowić się nad tem, co znaczy słowo tłumaczenie lub objaśnienie?

Objasnić, to znaczy możliwie ograniczyć to, co jest nieznanne, na korzyść tego, co jest znane; a niema innego na to sposobu, jak ukazać i określić warunki, przy których fenomen może się przejawiać, i warunki, przy których przejawiać się nie może. I to jest wszystko, co można zrobić, a zarazem wszystko, czego potrzeba. Bo nie należy sobie robić iluzji, że istnieje jakaś całkowita wiedza o czemś. Określić tylko należy warunki, w jakich wywołane zostały fenomeny, zebrać je i rozejrzeć o ile można najdokładniej w świetle znanych ogólnie praw. I cała wiedza w tem się mieści.

Przed sprecyzowaniem warunków dokonanego doświadczenia trzeba poddać go analizie i określić jego charakter, do jakiej kategorii fenomenów należy, co w poprzednich rozdziałach tej pracy starałem się z czytelnikami przerobić i co robiłem zawsze w czasie dokonywania eksperymentów.

Z moich i wogóle z tego rodzaju doświadczeń przy takiej analizie dojść się musi do wniosku, że sugestia myślowa jest transmisją psycho-fizyczną, o rozmaitych gradacjach.

Zauważyliśmy również, że wiele t. zw. przejawów sugestji myślowej okazało się tylko pozornymi.

Takie transmisje pozorne mogą mieć następujące przyczyny:

1. z powodu zgóry ustalonego wzoru dwóch zharmonizowanych ze sobą organizmów, i choć fizycznie rozdzielonych, znajdujących się w zależności od środowiska psychicznego (przyzwyczajenie);

2. przez subtelne zebranie wrażeń za pośrednictwem zwykłych zmysłów, wzroku, węchu, słuchu, dotyku etc.;

3. przez doświadczenie podświadome;

4. przez skojarzenia ideo-organiczne;

5. przez ideoplastykę, którą medjum realizuje sugerowane mu idee przez doświadczenie podświadome, przez skojarzenia wrażeń i przez wszystko razem;

6. przez wyszkolenie magnetyczne i hipnotyczne, które b. ułatwia zadanie.

Transmisja pozorna udaje się najłatwiej w takich warunkach:

1. przy nadwrażliwości zmysłowej;

2. przy wysubtelnionej inteligencji;

3. lub przy zupełnem wyłączeniu zmysłów i inteligencji, co pozwala na skoncentrowanie uwagi specjalnie w pożądanym kierunku.

Ale wszystkie te uwagi i cała owa teoria staje się niewystarczająca, gdy objawy transmisji wychodzą — i to daleko — poza ramki przez nas przytoczone, kiedy siła i nadzwyczajność fenomenów zdumiewa nas i nieda się wytłumaczyć czem innym, jak tylko drugą teorią — istnienia transmisji prawdziwej.

Wtedy tylko zachodzi transmisja prawdziwa, jeśli stan mózgu „a” indywiduum A zostaje odtworzony przez indywiduum B, bez pośrednictwa wzroku, słuchu, dotyku i t. p.

Oczywistem jest, że transmisje tych obydwu rodzajów często się przeplatają, myląc obserwatorów, którzy dla zdobycia pewności o transmisji prawdziwej muszą robić doświadczenia często i na odległość, gdyż wtedy transmisja działa sama.

Chociaż myśl jest produktem jedynie mózgu w tem znaczeniu, że żaden inny organ wytworzyć jej nie może, to jednak nie można sądzić, że tylko mózg działaniem myśli jest zaabsorbowany. Cały szereg działań pochodnych czy równoległych, lecz ściśle z myślą związanych, wchodzi tu w grę i uruchamia odpowiednie organy. Przedewszystkiem nerwy i mięśnie — jeśli pominąć nadanie bardziej subtelne i bardziej nieuchwytnie, jak emanacja myśli i t. p.

1. A więc myśl o dużem napięciu daje bodziec do mówienia, tak że pomimo naszej woli wargi się ruszają, język i cała szczęka wykonywa mało spostrzegalne, drobne ruchy.

2. Jeżeli myśl stwarza obrazy w wyobraźni, czyli efekty wzrokowe, oczy bezwiednie rozszerzają się lub mrużą, powieki drżą.

3. Oddech zostaje przyspieszony lub zatrzymany, zależnie od wyobrażeń myślowych przez nas stwarzanych.

4. Jeśli np. myślimy o jakimś niewykonanym ruchu, ręka nasza podświadomie się zaciska; a więc dołączyć trzeba i kurczenie się mięśni.

5. Każda emocja myślowa przyspiesza obieg krwi.

6. Koncentracja woli odbija się wewnątrz napięciem przepony.

7. Myśli, uczucia, wola i wszystkie psychiczne przejawy oddziałują podświadomie na przemianę materji i na wszystkie wydzielania wewnętrzne.

8. Wiadomem jest, że każda praca psychiczna podnosi temperaturę ciała, za czem idzie możliwość istnienia takiego transformatora wewnętrznego, który przetwarza pracę psychiczną w ciepło promieniące.

Efekt tych działań może się nie ograniczać na powierzchnię naszej skóry, w dalszym wniosku na pewien jeszcze dystans od ciała i bardzo być może, że przy zetknięciu na tym dystansie z innym wrażliwym organizmem może być przez niego wyczuły.

Można więc stworzyć cały szereg przypuszczeń:

1. Że medjum wyczytuje myśli z widzialnych zmian rysów twarzy — co przetworzyłoby transmisję myśli na wizję w nadwrażliwości (exalteé).

2. Że myśl przyzwyczajona do tego, aby słowami była wyrażana, nieświadomie wytwarza pewne głosowe ciche dźwięki mowy, co nadwrażliwe medjum przez nadczułość słuchową (hyperacousie) odcyfrowywa — a więc zapomocą egzaltacji głosowo-słuchowej.

(Zauważyć należy, że odległość kilku metrów wystarcza, aby nie usłyszeć cichych słów wypowiedzianych świadomie.)

3. Wiadomem jest, że wzruszenia pobudzają wydzielanie się różnych woni skórnych, a więc medjum, posiadające nadczułe powonienie, może wyczuwać

nawet zapach zakazu lub przyzwolenia ze strony magnetyzera. Będzie to więc działanie powonienia.

4. Jak już mówiliśmy, każdy wysilek psychiczny, a więc i myślowy, wytwarza ciepło, które przy zbliżeniu wyczuć można, jak i pewien ruch powietrza. Może więc być i to dla medjum wskaźnikiem czasu rozpoczęcia działania, kierunku etc., czyli wrażenia cieplne dopomóc mogą działaniu transmisji.

5. Przy usilnem myśleniu naprężają się nieświadomie mięśnie, co też może być dla medjum pewnym wskaźnikiem, czysto mechanicznym.

6. Mogą istnieć refleksy magnetycznego przyciągania choćby tak nieznaczne, że otaczający nie widząc ruchów rąk magnetyzera, nie mogą się domyśleć działania przyciągania; tymczasem dla bardzo czulego medjum najmniejsze ruchy magnetyzera wystarczają, aby posuwało się w żadaną stronę. A więc mogą oddziaływać refleksy przyciągania.

7. Istnieć może właściwość medjum naśladowania każdego ruchu magnetyzera — która w najmniejszym przejawie wystarcza, aby medjum całkowicie ruch wykonało. A więc działanie naśladownictwa.

Wszystkie jednak wypadki tutaj przytoczone, pomimo że mogą istnieć i oddziaływać, nie są w stanie wytłumaczyć bardzo dużej ilości faktów pojawienia się sugestji myśli. Pewna jednak praktyka w tego rodzaju eksperymentach wystarcza, aby bez trudu orientować się, jakiego rodzaju czynniki odgrywają rolę i do jakiej kategorii fenomenów należy dane zjawisko magnetyczne.

Ogólnie ujmując sprawę można zaznaczyć, że w doświadczeniach robionych z bliska istnieje szereg czynników pomocnych. A więc:

- a) magnetyzacja z dotykiem, gestami i spojrzeniem;
- b) magnetyzacja bez dotyku, z gestami i spojrzeniem;
- c) magnetyzacja bez dotyku, bez gestów ze spojrzeniem;
- d) magnetyzacja bez dotyku, bez gestów, bez spojrzenia.

Jeżeli medjum czyta myśli magnetyzera bez dotyku, bez gestów i bez wzroku z niedalekiej odległości — będzie ono czytało również dobrze i z dalszej odległości, której granic nie poznałem. W każdym razie, jeśli transmisja myśli jest jasna z rogu pokoju na odległość 2 metrów, to będzie ona równie dobra z drugiego pokoju lub z innego domu.

Jeżeli transmisja udaje się przy magnetyzacji z dotknięciem, gestami i wzrokiem doskonale, a zdaleka słabo, to oznacza, że dużą pomocą był i dotyk i gesty i wzrok. Ja osobiście jednak przypuszczam, że tego rodzaju środki pomagają magnetyzerowi do dobrej koncentracji myśli, ale nie pomagają medjum.

Trzeba zauważyć, że do tej pory zajmowaliśmy się tylko właściwościami i zdolnościami medjum, a magnetyzera nie; a przecież jego zdolności odgrywać muszą olbrzymią rolę. Znane jest jednak niemniej:

1. że istnieją indywidualne różnice;
2. że owe różnice wypływają nietylko ze stopnia napięcia myśli, lecz zależą i od gatunku myśli, t. zn. czy jest obrazowa, słowna, czy dźwiękowa;
3. że zharmonizowanie jednakowego gatunku myśli medjum i magnetyzera odgrywa rolę; nawet jednakowy stopień inteligencji;
4. że napięcie woli nie pomaga transmisji, nawet czasem przeszkadza;
5. że tylko myśl czysta i nieprzerywana daje dobry odbiór;
6. że przerywanie myśli inną myślą, lub bezmyślą przeszkadza działaniu — osłabia je;

7. że transmitowane mogą być myśli bez woli nadawania — a nawet podświadome;

8. że skurcze mięśni, powodowane wysiłkiem koncentracji myśli, nie pomagają same w sobie, lecz tworzą wiele mówiące przyzwyczajenia.

A więc najważniejszą wskazówką dla magnetyzera jest nie narzucać swej woli — lecz wysyłać jednolicie jasne myśli.

Ze strony medjum przypomnijmy, że:

1. stan bezideowy głęboki nie daje nigdy efektów natychmiastowej transmisji. Może dać tylko transmisję na czas przyszły (określony);

2. stan jednoideowy początkowy (pojawiający się) daje transmisję doskonałą, natychmiastową;

3. stan wieloideowy bierny dać może transmisję natychmiastową lub czekającą, ale zawsze bardzo słabą;

4. stan wieloideowy czynny daje zawsze zniekształcenia, zabarwione własnymi myślami i wolą medjum, gdyż stan ten jest niewiele różny od świadomości dziennej.

Cała różnica między właściwościami rozmaitych stanów uśpienia polega na zdolności rejestrowania różnej ilości wrażeń; stan świadomości dziennej jest bardziej wieloideowy, niż sen somnambuliczny. Wprawdzie w stanie świadomości dziennej ludzie bywają pochłonięci tylko jedną ideą i na inne zewnętrzne wrażenia nie zwracają uwagi, t. j. nie dopuszczają ich do swej świadomości, niemniej jednak podczas tego różne wrażenia rejestrowane przez podświadomość walczą między sobą o możliwość wydobycia się na pierwszy plan — a jest tego dużo, bo są tam wrażenia byłych zdarzeń, wrażenia oczekujące i wrażenia obecne, a wszystkie rywalizują ze sobą.

W czasie snu somnambulicznego rejestruje nasza podświadomość znacznie mniejszą ilość wrażeń, a to nawet w stanie wieloideowym, dlatego jednak, że rejestruje bardzo drobiazgowo wszystkie wrażenia związane z jedną ideą, które zazwyczaj nie przedostawałyby się do naszej świadomości dziennej, przeto naogół sądzi się, że w somnambulizmie więcej postrzegamy niż na jawie. Tymczasem we śnie somnambulicznym ileż to wrażeń podlega anestezji, a ile wspomnień jest sparaliżowanych! Jeśli medjum jest zgóry uprzedzone o rodzaju doświadczeń, jakie ma wykonać i jakie ma zbierać wrażenia w czasie snu somnambulicznego, to nawet w stanie poliideowym zebrać ono może bardzo wiele wrażeń, związanych z tematem sugerowanym mu przed snem. Nie trzeba jednak sądzić, że stan uśpienia wieloideowy, a zwłaszcza czysto aktywny, dobrze nadaje się do sugestji myślowej. Można nawet powiedzieć, że

łatwiej nawiązać transmisję myślową z osobą znajdującą się na jawie, niż we śnie poliideowym i aktywnym. Stan świadomości dziennej wcale nie jest najbardziej zbliżony do wieloideowego czynnego. Bywają i na jawie absolutnie wszystkie stany, od jednoideowego pasywnego aż do wieloideowego aktywnego, tylko że na jawie stany te tak się wzajemnie przeplatają, a właściwie tak prędko jedno następuje po drugim, że niełatwo je zarejestrować — są to nieraz tylko momenty. Stan świadomości dziennej nie jest mniej wrażliwy od somnambulicznego, tylko bardziej elastyczny, bardziej zróżnicowany, ulegający ciągłym zmianom raz w lewo, raz w prawo. To jedno zwróci uwagę, to drugie, gdyż i wszystkie wrażenia, których jest mnóstwo, walczą o egzystencję, ale od umiejętności indywidualnej zależy, czy dany osobnik potrafi skupić się na jednej idei, czy nie.

Osoby łatwo pochłaniane przez jedną ideę bardzo łatwo podlegają hipnozie i autohipnozie.

Różnice między somnambulizmem a stanem dziennej świadomości nie są tak wielkie, jak się wydaje, a w pewnych warunkach nawet względne. Np. różnica między jednym i drugim stanem prawie nie istnieje u hipnotyka, gdyż nie jest on z nikim związany raportem. Tego rodzaju odosobnienie, jakie wytwarza raport magnetyczny, jest nawet w magnetyzmie nie odrazu i nie zawsze łatwo osiągalne. Wymaga on dłuższego okresu eksperymentowania, albo związku krwi, albo specjalnej sympatii i współżycia. Ale gdy istnieje owo współżycie i sympatia, ludzie potrafią „odgadywać“ wzajemnie swe myśli i w zwykłym stanie normalnym, a więc transmisja myśli przy pewnych warunkach jest zupełnie możliwa w stanie dziennej świadomości. We śnie magnetycznym transmisja myśli bywa wprost niemożliwa, jeśli niema całkowicie dobrego raportu. To jest warunek sine qua non transmisji. Zatem różnice jawy czy snu magnetycznego są istotnie względne.

Ale rozpatrzmy jeszcze stronę fizyczną t. zw. magnetyzmu zwierzęcego.

P. Brown-Séguard np. dziwi się bardzo, jak człowiek inteligentny może przypuścić, żeby istniało coś podobnego jak transmisja myśli, lub nawet transmisja siły nerwowej z jednego indywiduum na drugie. Nawet studenci, to jest ci, co jeszcze mało wiedzą, doskonale się orjentują, że jeśli nerw zostanie przekrojony, żadne pragnienia ani żadna wola nie zmusi siły nerwowej, aby przez nadwyreżony czy uszkodzony przewód mogła się przedostać do części sparaliżowanej — a cóż dopiero mówić o przeskakiwaniu na innego osobnika, jeśli małe uszkodzenie, szczelinka, już jest wystarczającą przeszkodą, aby zatrzymać prąd siły nerwowej.

Nie zamierzam bynajmniej dawać lekcji mojemu mistrzowi, któremu zawdzięczam niejedną ideę nieprzeciętną, niemniej jednak — *a m i c u s P l a t o, m a g i s a m i c a v e r i t a s* — ośmielę się powiedzieć to, co wiem i rozumiem.

„Wola — mówi p. Brown-Séguard — nie jest w stanie ożywić mięskuli, jeśli nerw-motor jest uszkodzony“, ale zupełnie jest naturalnem dla p. Brown-Séguard'a, że wola ożywić może mięskul, jeśli nerwy nie są uszkodzone. Otóż ja uważam, że ani jedno, ani drugie nie jest możliwe. Wola jest wytworem mózgu i tylko mózgu; nigdzie indziej się nie przejawia i nie działa, jak tylko w mózgu. Nie może nawet przejść do nerwów, które z mózgu biorą swój początek, a więc tem samem nie może ożywiać mięskulów, nawet bezpośrednio na nie działając. I tak samo mechaniczny ruch jakiegoś mięskulu nie może po przez nerwy przejść do mózgu, lecz pobudza, a właściwie stwarza ruch molekularny, prąd, który dosięga mózgu, a właściwie budzi fenomen dynamiczny o mało znanej nam wewnętrznej naturze, a który zwie się *w r a ż e n i e m* lub *i d e a*.

To samo dzieje się z wolą. Jeśli nasza wola chce poruszyć palcem ręki, musi korzystać z pośrednika prądu molekularnego, przebiegającego przez nerwy i zupełnie jest słuszne, że prąd ten nie może przeskoczyć przez uszkodzenie nerwu, tak jak w mniej kapryśnym aparacie telefonicznym prąd nie przejdzie przez drut złamany. I telefon przestanie działać.

Ale pomyłka p. Brown-Séguarda tkwi gdzieindziej. Nie o to idzie, czy nerwy są przerwane czy nie, czy prąd jakikolwiek może przeskakiwać czy nie (choć ja uważam, że nie), ale o to idzie, że fenomen transmisji myśli czy woli leży na zupełnie innej płaszczyźnie zjawisk fizycznych, jest zjawiskiem całkiem innej kategorii, niż to sobie wyobraża p. Brown-Séguard.

Na to aby telefon nie wydawał głosu, nie potrzeba przerywania drutów. Są jeszcze i inne środki, zmuszające go do milczenia, a mianowicie: wyobraźmy sobie telefon, który w swoim zamkniętym łańcuchu posiada tylko jeden aparat nadawczo-odbiorczy. Sieć telefoniczna będzie działać — w każdym jej miejscu przebiegać będzie prąd — a mimo to telefon będzie niemy. Weźmy taki sam drugi zamknięty łańcuch telefonicznej instalacji też o jednym tylko nadawczo-odbiorczym aparacie. Przysuńmy do siebie oba milczące aparaty lub choćby drut jednego zbliżmy do drutu drugiego, a ten ostatni zacznie mówić, to jest będzie odtwarzał mowę nadawczą w pierwszym aparacie, pomimo że między obydwoma sieciami telefonicznymi niema żadnego fizycznego zetknięcia, kontaktu. Działanie powstanie na zasadzie indukcji.

Oto przykład, który można porównać z transmisją myślową, a nie z prądem łączącym mięskły z mózgiem. Mój mózg nie działa na mięskły medjum, lecz działa na mózg medjum. Jeżeli zamiast drugiego aparatu telefonicznego zbliżymy inny instrument, np. elektroskop, nic z tego nie wyjdzie, gdyż oddziaływać wzajem na siebie mogą tylko aparaty identyczne — telefon na telefon, mózg na mózg itp.

Możecie mi państwo zarzucić, że analogja niczego jeszcze nie dowodzi. Zgadzam się i postaram się dowieść faktami działania fizycznego w fenomenach magnetycznych. A więc wiadomem jest, że medjum odczuwa dość często obecność swego magnetyzera, choćby ta obecność nie była przewidziana, że odróżnia jego dotyk z pomiędzy dziesiątków obcych ludzi — a odróżnia dotyk magnetyzera nawet przez materje izolacyjne, jak gałązka drzewa etc. Jakiz jest powód tego dziwnego utajonego działania? Czy stwarza się prąd molekularny między magnetyzerem a medjum, tak jak stwarza się prąd galwaniczny przy zbliżeniu stosu elektrycznego, który odczuwamy, trzymając drut w rękę? Można mi dowodzić, że nie wszystkie medja odczuwają swoich magnetyzerów, ale to nie jest dowód, gdyż również jeśli pojawi się słaby prąd galwaniczny, nie odczuwamy go, mimo że busoła okazywać będzie obecność prądu.

W dalszym ciągu moich dowodzeń przytaczam znane fakty, że w celach terapeutycznych często magnetyzerzy posługują się działaniem indukcyjnem, np. na uśpione dzieci. Nie dotykają więc ich, lecząc na pewną odległość.

Trzeci fakt: ręka magnetyzera działa fizycznie inaczej, niż ręka obcej osoby; jest tu jakaś indywidualna fizyczna różnica i fizyczna różnica działania.

Nakoniec, jeśli zgadzamy się, że istnieje jakieś działanie na odległość, to tembardziej musi ono istnieć na bliski dystans.

Musimy więc przyjąć, że:

1. każde żyjące stworzenie jest środowiskiem dynamicznem;
2. każdy ośrodek dynamiczny stara się wytworzyć ruch;
3. każdy ruch przeistacza się (przetwarza), przystosowując się do środowiska, przez które przebywa.

Nic nie wiem, czy energie jako takie istnieją w naturze, a tem bardziej nie wiem, czy istnieją poza nią; ale wiem jedynie to, co mogę zaobserwować: że energia wyraża się zawsze jako „ruch“.

Mówi się „ruch“, jak się widzi ruch, a mówi się „energja“ czy siła, gdy ruch jest utajony. Śpiące zwierze jest oczywiście „siłą“, która ma możność przez ruch molekularny, utajony w niem, podnieść ciało na nogi. To samo zwierze zdechłe nie jest już siłą, gdyż nie tai w sobie możliwości przejawienia ruchu.

Ruch stara się rozprzestrzeniać.

Dlaczego wydaje się czasem, że zanika? Czy oznaczałoby to, że przestał istnieć? Nie, on istnieje; więc gdy widzimy jakąś pracę mechaniczną, elektryczną, nerwową, psychiczną, czy jakąkolwiek inną, która przestała dawać widzialne efekty, to można przypuścić że przyczyną tego zjawiska jest albo: 1. transmisja, albo 2. transformacja.

Gdyby sobie wyobrazić wszechświat w bezruchu, nie przedstawiający jednak żadnego oporu dla ruchu, i gdyby puścić jakiś atom w ruch — wprowadziłby on w ruch cały ów wszechświat, lecąc — podług dawnej nauki po linii prostej, według wiedzy późniejszej, po linii tworzącej koło — bez przestanku. I niebyłoby przyczyny, żeby ruch ten ustał.

Wszechświat jednak stwarza wiele nawet przeszkód i stawia opór każdemu ruchowi. Opór ten ludzie nauki nazwali inercją; to coś jakby lenistwo, sprzeciwiające się pracy. Pojęcie nieco barbarzyńskie i według mnie równie nierealne, jak pojęcie energii. Ani energia, ani inercja nie istnieje. Istnieje natomiast ruch, który jeśli jest innej natury, niż ruch napotkany — stwarza opór, czyli ruch przeciwny.

Cóż się wtedy dzieje?

A no, wtedy ruch się przetwarza (transformuje).

I to jest zasada rządząca wszechświatem.

Kiedyż więc istnieje transmisja, a kiedy transformacja?

W środowisku przychylnem, czy identycznym, ruch przejawia się jako transmisja, a w środowisku różnym jako transformacja.

Centrum dynamiczne rozprzestrzenia ruch we wszystkich kierunkach, ale tylko ta transmisja jest widoczna, która idzie po liniach najmniejszego oporu. Oto dlaczego mówią, że magnes wybrał sobie żelazo, że ciepło wybiera dobre przewodniki, że prąd galwaniczny daje pierwszeństwo najgrubszemu drutowi z pomiędzy różnych, że wrażenie wybiera nerwy, które mu odpowiadają, jak i wola wybiera te fibry, które jej odpowiadają etc. etc.

No, ale w istocie nic niczego nie wybiera. Tylko my robimy tego rodzaju wybory subiektywne, przez nieumiejętność patrzenia jasno na istotę rzeczy.

Ciśnienie na wodę w naczyniu jest jednakowe jak ze strony całej, tak i ze strony przedziurawionej. Tylko że przez otwór woda się sączy i wycieka. Ta strona nas tylko interesuje i nie zwracamy już uwagi na inne strony naczynia. Ale weźmy inny przykład. Rzućmy duży kamień do wody niedaleko brzegu jeziora czy stawu. Rozejdą się koła we wszystkie strony coraz dalej i dalej, tylko u brzegu zaginą. Czy istotnie zaginą, t. zn. że przy brzegu woda nie będzie wywierała na piasek tego samego ciśnienia co na wodę? Owszem, będzie wywierała swój nacisk tak samo, z taką samą siłą — ale wywiera go po swojemu, t. zn. w tem specjalnie miejscu przestaje być widocznym ów ruch. Cóż robi energia, która znajduje nieprzyjazne środowisko? Przetwarza się. Oto wszystko. Zrozumiemy to lepiej na kilku przykładach. Weźmy gruby drut, przez który przechodzi silny prąd. Jeśli drut gruby zastąpimy cienkim lub dwoma cienkimi, zauważymy, że druty się nagrzeją. Cóż to oznacza? Że pewna część elektryczności, znalazłszy dla siebie mniej dogodną drogę, przetwarza się w ciepło. A jeśli zamiast drutu stawimy w przewodniki łaskę węglową — zacznie ona świecić.

Węgiel jako jeszcze gorszy przewodnik zmusza elektryczność do prze-

tworzenia się w światło. Ale na tem działanie elektryczności się nie ogranicza. Przysuńmy igłę magnesową — o ile będzie wrażliwa, napewno się odchyli.

Promienie świetlne uderzające o nieprzejrzyste skrzydła radjometru Crookes'a wprowadzają w ruch młynek i wszystko to na dystans bez żadnych przewodów, bez kontaktu — a wszystko dlatego, że gdzieś zdala ktoś kręci rączką maszyny, lub że w stosie elektrycznym dokonywują się jakieś procesy chemiczne!

W mózgu dokonywają się jednocześnie procesy i chemiczne i psychiczne. W substancji szarej robią się kręgi, podobne jak na powierzchni wody. Napięcie falowań jest bardzo silne, pomimo ich subtelności. Są to poprostu wibracje, które nie przestają działać bardzo intensywnie, ale nie wychodzą poza obręb miejsca, w którym się tworzą. Trzeba zaznaczyć, że wibracje emocjonalne są znacznie silniejsze, a właściwie posiadają większą siłę rozprzestrzeniania się, niż myśli bez emocji — obojętne. Wibracje uczucia zagłuszają wszystkie inne wibracje. Nauka oficjalna twierdzi, że siła mózgowa przepływa przez nerwy. Ja tego nie uważam. Myśl pozostaje u siebie w swoim środowisku, tak jak akcja chemiczna zostaje w retorcie czy stosie; ze stosu elektrycznego wydostaje się jednak prąd elektryczny.

Niewiem, jak się nazywa ten prąd, który wychodzi z mózgu; wiem tylko, że jest znacznie bardziej podatny na wszelakiego rodzaju transmisje i transformacje, niż prąd elektryczny, który potrafi przetworzyć się w ciepło i światło.

Jeśli wibracje substancji szarej będą miały w swem sąsiedztwie wibracje sobie podobne — nastąpi transmisja; jeśli wibracje sąsiednie będą inne, energia myślowa przetworzy się, dając innego rodzaju zjawiska.

A więc przejawem energii jest transmisja lub transformacja — i tego chciałem dowieść.

Rozdział VIII.

Prawo odwracalności.

Musimy uważać myśl za akt dynamiczny. Ten akt dynamiczny wytwarza się w swym ośrodku dynamicznym, który nazywa się ośrodkiem nerwowym, a ów ośrodek nerwowy wytwarza akcję nerwową, przejawiającą się w całym organizmie i nadająca dynamice organizmu specyficzny swój ton dynamiczny. Organizm zależny jest od natury anatomicznej i fizjologicznej i ma równowagę zmienną. Równowagę reguluje ciśnienie nerwowe, które zależne jest od wrażliwości psychicznej. I to jest potrójny mikrokosmos dynamiczny, który działa na swe środowisko przez samą swoją obecność (jako maszyna żywa), przez swój stan (jako system nerwowy) i przez myśl (jako centrum psychiczne).

Ruch jest zaraźliwy, udziela się otoczeniu; a więc jeśli organiczna wibracja, posiadająca mocny ton, napotka wibracje organiczne o słabym tonie, prawie bierne, wyciska na nich swoje piętno i wywiera wpływ.

Jeśli indywidualny ruch wibracyjny jednej jednostki jest silny, wywierać może wpływ na jednostkę słabszą, ale tylko taką, która posiada ten sam ton. Dostrajają na ten sam ton wibracyjno-dynamiczny głąski magnetyczne. Medjum, połączone ze swym magnetyzerem jednakowym tonem, nie znosi dy-

namiki organicznej o innym tonie, która wprowadziłaby w organizm medjum dysharmonję fizyczno-psychiczną. Natomiast czem bardziej zharmonizowane jest medjum ze swym magnetyzerem przez częste głaski — tem mniejsze są przeszkody we wszystkich transmisjach wibracyjno-dynamicznych — tem odbiór jest czystszy i łatwiejszy.

A więc, jak powiedzieliśmy, ruch albo się transmituje, albo podlega transformacji, ale niczego byśmy jeszcze na tej zasadzie nie zbudowali, gdybyśmy nie wezwali na ratunek prawa odwracalności (réversibilité).¹⁾

Wiemy, że każdy ruch chce się rozprzestrzeniać, a jeśli spotyka przeszkody, modyfikuje się — przeistacza. Zdarza się, że modyfikacje czy transformacje takie następują jedne po drugich, jak widzieliśmy to na przykładzie z prądem elektrycznym, który przetwarza się w ciepło i w światło. Rozpatrzmy to prawo transformacji — czy wiele razy może następować po sobie takie przetwarzanie się i czy możliwy jest powrót do transmisji pierwotnej? Otóż okazuje się, że tak, że ile razy jakiś ruch napotkawszy przeszkody transformuje się, to o ile te przeszkody zostaną usunięte, na danem miejscu lub w bardzo oddalonym, ruch powraca do poprzedniego sposobu przejawiania się, t. j. do transmisji. I to jest prawo odwracalności.

Sprawa wydaje się dość jasna teoretycznie; ale zobaczymy, jak ona wygląda w praktyce na przykładach. Często bowiem teoria nie idzie ręką w rękę z praktyką. Ileż to czasu wzbudzano elektryczność przez tarcie, nie wyobrażając sobie, że powrotną drogą można zapomocą działania elektryczności otrzymać pewną pracę, czyto tarcie, czy inną pracę mechaniczną. Elektryczność może namagnesować kawałek żelaza i zrobić z niego magnes — i odwrotnie, magnes w ruchu może stworzyć prąd elektryczny.

Jeżeli akcja chemiczna może stworzyć światło, to światło może ze swej strony znów stworzyć pewne akcje czy reakcje chemiczne, a jeżeli taka akcja chemiczna spotyka warunki specjalne, może stworzyć nam obraz, który widocznym był przed działaniem chemicznem, a który po działaniu chemicznem znów staje się widzialny we fotografii.

Magia nauki nie zatrzymuje się w swym pochodzie. Może chcą państwo zwykłą lampą tu w Paryżu zapalić lampę w Wersalu? Nic niemożliwego, musimy tylko połączyć cały szereg, jakby serję transmisji. Proszę użyć swej lampy do ogrzania baterji thermo-elektrycznej. Różnica temperatur dwóch metali stworzy prąd. Ten prąd pošemy do Wersalu. Tutaj dostarczymy mu przeszkody we formie platynowego drutu bardzo cienkiego. Druk platynowy się rozgrzeje i może zapalić knotek połączonej z nim lampy naftowej.

Zapewne, trzeba na to było całej instalacji przewodników specjalnych z Paryża do Wersalu. Ale dla transmisji bardzo subtelnej wystarczą przewodniki znacznie subtelniejsze — jak promienie świetlne. A na takich przewodnikach oparte jest działanie fotofonu. Czy możliwe jest, żeby promień światła mógł transmitować mowę? Najwidoczniej jest możliwe, skoro osiągnęli to Bell i Tainter. A któryż fizyk byłby to przypuścił ze dwadzieścia lat temu!

Zanalizujmy dokładnie wszystko, co się dzieje w czasie transmisji fotofonu. A więc: mózg nasz obarczony myślą przetworzoną w energję dostarcza jej nerwom; nerwy przesyłają ją mięskułom głosowym i strunom głosowym — struny głosowe transmitują dalej owe wibracje dynamiczne atmosferze, atmosfera

¹⁾ Moja praca: Siła jako ruch. Warszawa 1879.

lusterku, lusterko światłu, t. j. eterowi, eter selenowi, selen prądowi elektrycznemu, prąd magnesowi, magnes blaszce wibracyjnej, blaszka powietrzu, powietrze membranę w uchu, membrana małym kosteczkom ucha wewnętrznego, kosteczki błędnikowi, błędnik końcom nerwu słuchowego, a nerwy słuchowe mózgowi. I ten mózg wytworzył myśl podobną do myśli wysłanej. Dlaczego? Dlatego, że ta ostatnia transmisja odnalazła identyczne warunki, z jakich wyszła.

A więc nie zapominajmy, że wszelka siła się transmituje, lub przetwarza, wszystko produkuje skutek, a jeśli produkcja jest chwilowo niewidzialna, to dlatego, że zmieniła swą postać.

Skoro fotofon transmituje głos za pośrednictwem promieni świetlnych, można oczekiwać, że przyjdzie dzień, iż odkryją, że do transmisji wystarczy promień słoneczny, podmuch wiatru...

Wynalazki się mnożą. Zauważmy tylko, że głos może być przeniesiony przez promień świetlny; dlaczegóżby więc ciepło ręki nie miało nieść zdrowia i dobrej intencji?

Będą zarzuty, że to mistycyzm. Tem gorzej dla tych, którzy to zarzuca, bo nie będą wstanie poznać największej prawdy.

I tak ton „*la*“ fortepianu inaczej dźwięczeć nie będzie, niż *la* trąbki, inaczej niż fletu, inne jest *la* głosu męskiego, inne kobiecego, a jeszcze inne dziecięcego. Wszędzie są indywidualne różnice i nie można porównywać ciepła ręki z ciepłem kataplazmu, lub mierzyć je jednym i tym samym instrumentem.

I jeszcze jedno trzeba zauważyć, że jeśli jakaś transmisja się przeistacza, to nigdy cała siła pierwotna nie przeistacza się, lecz tylko pewna jej część i dlatego światło rozżarzonego węgla nie jest ekwiwalentem energii prądu elektrycznego, gdyż oprócz tego światła część prądu zamienia się w ciepło, a jeszcze inna część pozostaje elektrycznością, a może jeszcze jest szereg niedostrzegalnych transformacji. Nic nie ginie — wszystko się tylko wciąż przetwarza i walczy ze sobą o hegemonję. Indukcyjne oddźwięki nie osłabiają prądu pierwszego, lecz nawet go wzmacniają. Jest to jakby oddźwięk sympatii.

Trzebaby było napisać całą psychologję i filozofję przemian i przejawów tej t. zw. natury *m a r t w e j*. Tyle jest energii ukrytych, które tylko oczekują momentu przejawienia! Nie myślmy, że je wszystkie znamy. Nie bądźmy tak zarozumiali i dumni ze swej wiedzy — lepiej, aby nasza wiedza była z nas dumna, że robimy postępy.

R o z d z i a ł IX.

Rozważania końcowe.

Przenieśmy się teraz do stacji nadawczej i popatrzmy, co się tam dzieje. Weźmy przykład uśpienia na odległość.

Magnetyzerzy twierdzą, że ich siła woli wytwarza fluid, który oni jak pakiet opium przerzucić mogą w kierunku żądanym. Ten fluid jest tak inteligentny i tak uprzejmy, że leci jak może najprędzej, odnajduje swą drogę poprzez mury (a może okrąża mury) i uderza w medjum! Ogarnia je, przesyca sobą, przez co wkrótce pojawia się sen. Widać fluid ma nasenne właściwości,

jak opium. Ale tego jeszcze trzeba dowieść, że fluid taki wogóle istnieje, że może się tak przenosić i przerzucać, że odnajduje swą drogę i że zatrzymuje się właśnie w węzłach systemu nerwowego medjum.

Właściwie taka teoria nie daje wiele — robi się z magnetyzmu substancję i nadaje się jej pewne umiejętności działania. Jakby wyglądało owo zagadnienie rozpatrywane z punktu teorii sugestyjnej? Według tej teorii medjum zasypiałoby samo ze siebie przez działanie imaginacji i ideoplastyki. Sen następowalby w tym momencie, kiedy medjum znajdowałoby się w stanie mono-ideowym. Znaczy to, że w tym momencie należałoby zasugerować medjum ideę snu; ale idee nie podróżują, tylko wiemy, że idee rozsyłają swoje odpowiedniki dynamiczne dookoła — tak jak kręgi na wodzie. I to jest transmisja, która rozchodząc się we wszystkich kierunkach uderza o wszystko dookoła, lecz nie przez każde środowisko zostaje przyjęta, aby stała się istotną transmisją. Ale myśmy się tak przyzwyczaili do robienia ciągłych nieścisłości w rozważaniach, określeniach i przypuszczeniach. Tak np. mówimy, że księżyc działa tylko na morze, powodując przyływy i odpływy; ale nic nie mówimy o tem, jaki wpływ ma księżyc na ziemię, na człowieka, na atmosferę etc., tak jakby tego wpływu nie było wszędzie dookoła. Do transmisji widzialnej potrzeba identycznych warunków — i tak, jeśli mózg B przedstawia warunki identyczne jak mózg A — pojawiają się w nim te same myśli.

Ale w takim razie każdy mózg wrażliwy mógłby podlegać takiej transmisji. Otóż nie, bo na to trzeba uregulowania, nastrojenia na ten sam ton, a nawet na barwę tonu — co jest istotą raportu magnetycznego.

A teraz zastanówmy się, czy sugestia myślowa dokonywa się ze świadomością medjum, czy bez niej.

Najczęściej bez niej. Transmisja jest bezpośrednia między świadomością jednego, a podświadomością drugiego. Idea sugerowana nie wchodzi w wielo-ideowość normalną, lecz czeka chwili stanu jednoideowego i wtedy przejawia się zapomocą ideoplastyki. Tylko we śnie somnambulicznym medjum może sobie czasem zdawać sprawę z intencji magnetyzera i domyślać się przyczyn, a w czasie chwilowej przerwy myślowej magnetyzera może się medjum przeciwstawić jego woli. Takie jednak wypadki możliwe są tylko przy seansach nieudałych.

W działaniu świadomem czy nieświadomem transmisja myśli odbywa się w mózgu; ale czy u medjum przechodzi nakaz z mózgu do organizmu, czy odwrotnie?

Podług Baragnon'a pierwszymi są nerwy i te dopiero przekazują rozkazy mózgowi.

To twierdzenie ma pewne zastosowanie w transmisjach emocyj; nie można jednak tego tak uogólniać jak Braid, który twierdzi, że magnetyzer wytwarza uczucie senności i przesyła je medjum. Może być działanie nawet czysto fizyczne lokalne, ale nie można ze wszystkich objawów działania magnetyzmu wykluczać udziału pracy mózgu. Można np. palec u ręki lub ucho sparaliżować, można uleczyć działaniem fizycznym samej ręki magnetyzera, tak jak działa magnes, metale i różne substancje medyczne, nie można jednak tego rodzaju działania uogólniać; nawet bowiem, gdy mózg medjum jest zupełnie uspiomy, może działać i tworzyć obrazy ideowe i kojarzenia ideo-organiczne.

Jeśli ktoś ma zmarznięte ręce, mogą je swymi gorącymi rękami rozgrzać przez działanie czysto fizyczne. Być może, że podobne działania istnieją oprócz

fizycznych. Np. jeśli ręka człowieka silnego, zdrowego, nerwowo opanowanego, dotknie ręki lub organu chorego, — może ona swą siłą zdrowia, swą równowagę nerwową i swój dynamiczny ton udzielić temu choremu organowi — jak ręka ciepła udziela tego ciepła ręce zimnej — ale taka komunikacja jest tylko możliwa przy bezpośrednim zetknięciu — lub na bardzo bliski dystans, niemożliwa zaś jest na daleki dystans, poprzez mury etc. We wypadkach transmisji na odległość możliwe jest tylko działanie mózgu; a jeśli medjum Mesmera odczuwało na odległość objęcie jego ramion — tłumaczy się to tylko transmisją, która się przekształcała, transformowała, dzięki odległości i przeszkodom. Nie zapominajmy, że najlepsza transmisja myśli wtedy tylko się pojawia, gdy wszystkie zmysły fizyczne są sparaliżowane, a więc i dotyk. Jeśli zatem istnieje nadwrażliwość, owa egzaltacja — to jest to egzaltacja mózgu, nie zmysłów. O tem jeszcze pomówimy. To, co chcę teraz powiedzieć, może wydawać się dziwnem, ale proszę mnie chcieć zrozumieć. Otóż uważam, że Mesmer ma zupełną rację twierdząc, że medjum, którego zmysły są zupełnie sparaliżowane, słucha i słyszy swego magnetyzera przez sugestję myślową. Jeśli on swe myśli wypowiada głośno — działa to przecie nie na ucho, lecz na mózg, a medja głuche doskonale słyszą słowa swego magnetyzera; to znaczy, że odczytują jego myśli. Bo czemuże wytłumaczyć zjawisko, że głuche medjum nie słyszy wystrzału pistoletu tuż nad swem uchem, a słyszy mowę swego magnetyzera?

Trudno przypuścić, aby istniały dwa rodzaje sugestji myślowej — jedna powodowana nadwrażliwością zmysłów, a druga powodowana egzaltacją mózgu przy zupełnem znieczuleniu zmysłów. Robiłem wiele doświadczeń i dlatego przychyliam się do uznania tylko tej drugiej sugestji, powodowanej nadwrażliwością mózgu, a odrętwieniem zmysłów i całego ciała. Gdy mierzyłem temperaturę swym uśpionym, mieli oni zawsze głowę gorącą, nieraz rozpaloną, a członki, zwłaszcza kończyny, zupełnie zimne i drętwe. Robi to wrażenie, że cała siła żywotna skoncentrowała się tylko w mózgu. Takie skoncentrowanie energii w jednym miejscu, czyto powodowane jakimś podrażnieniem czy chwilowo wywołane innymi przyczynami, stwarza zawsze ośrodek dynamiczny podatny do transmisji.

Mandsley mówi, że podrażnienie lokalne momentalnie się przerzuca (transmituje) na inne oddalone części.

Łatwo to się daje zauważyć na terenie jednego organizmu. Np. jeżeli z przyczyn chorobowych opuści się macica — kobieta zaczyna cierpieć na melancholję. Powróćmy organ chorego na dawne miejsce, a melancholja zginie. Melancholja jest wytworem podrażnienia mózgu przez inny chory organ. I tak podrażnienie jednego organu wywołuje podrażnienie mózgu, jego zmiany chorobowe. Jeśli np. amputują choremu nogę, dostaje on skurczu szczęki. Takich i podobnych przerzutów nerwowego podrażnienia znamy bardzo wiele. Nie wiemy, dlaczego właśnie ten a nie inny organ podlega refleksowi nerwowych podrażnień, ale fakt jest skonstatowany. Ja osobiście przypuszczam, że taka transmisja występuje w tym organie, który jest specjalnie do transmisji podatny, t. j. stwarza środowisko najbardziej podobne do punktu, skąd transmisja wyszła. Czasem podrażnienie rozchodzi się na cały organizm, jeśli wszystkie jego części są jednako wrażliwe, jak np. u mimozy, która wiednie od razu całymi gałęziami, jeśli lokalnie jest zaatakowana. Otóż takie lokalne zaatakowanie powoduje nagromadzenie energii w jednym miejscu, a takie skoncentro-

wanie energii jest ośrodkiem dynamicznym, silnie dążącym do transmitowania się.

Zostaje nam teraz rozpatrzenie, jak praktycznie można zastosować owe transmisje i transformacje, i jakie one mogą dać korzyści?

Zapewne zdziwią się państwo, że sugestja myślowa może być do czegoś praktycznie stosowana. A jednak tak. I ja, robiąc na tej drodze studjów pierwsze kroki, nie podejrzewałem, jak szerokie może mieć zastosowanie sugestja myślowa i jak wielkie ma ona znaczenie. I to jest właśnie nasz błąd, że zgóry przekreśliśmy lub z niedowierzaniem podchodzimy do nowych zagadnień i badań, a stąd pochodzi wiele niepowodzeń.

Pamiętam, że w czasie pierwszych moich doświadczeń magnetycznych nie wierzyłem w sugestję myślową. Robiłem doświadczenia bez wiary, nie wkładając w nie przez to dość uwagi, dość skoncentrowanej myśli — i dlatego wiele spotykało mnie niepowodzeń. Pierwsze powodzenie wywołane zostało do pewnego stopnia trafem i niespodzianie, a to z racji mojego zniecierpliwienia. Byłem poprostu zły, że nic mi się nie udaje, więc ze złością kazałem swej somnambulicze koniecznie odpowiadać na pytania. Otworzyła usta i szepnęła: „niech pan...” i więcej nic powiedzieć nie mogła. — „Mów, ja ci każę, ja tego chcę”, powiedziałem z naciskiem woli i przez to ze skupieniem myśli. To poskutkowało. Zaczęła mi tłumaczyć, że ja nie myślę dostatecznie silnie, za mało myśli są skoncentrowane i jasne, a przez to ona nie rozumie, o co chodzi.

W następnym wypadku miałem chorą, trudno podlegającą usypianiu. Musiałem przynajmniej 15 min. ją usypiać, zanim zasnęła. I tak męczyłem się z nią przez cały rok. Wkońcu przyszło mi na myśl dopomóc sobie wzrokiem. Poskutkowało. Dziś rozumiem, że to odgrywało rolę dopomagającą mi w lepszym skoncentrowaniu myśli — sam wzrok na medjum nie działał. Wzrok nie działa tak, jak magnes, lub inny metal.

Przez coraz częstsze doświadczenia doszedłem do przekonania, że myśl, przeważnie myśl odgrywa rolę dominującą. Nie neguję i roli uczuć; np. wszystkim magnetyzerm rekomenduję, aby inaczej nie zabierali się do leczenia swych chorych, jak tylko z sympatją i prawdziwą chęcią pomocy, gdyż przez transmisję owo pragnienie zdrowia udziela się choremu i dopomaga mu do wyleczenia.

Doświadczenie nauczyło mnie, że przeważnie w tych wypadkach, gdzie sugestja słowna nie pomaga — pomaga sugestja myśli. Np. w tych wypadkach, kiedy przypomnienie jakiegoś faktu chorej powoduje podrażnienie i nieraz sprowadza atak — trzeba zapomocą sugestji myślowej nakazać chorej pogodzenie się z owym wspomnieniem, które wywołuje chorobę. Często w ten sposób usuwa się zarzewie chorobowe. Nie trzeba się zrażać, gdy sugestja myślowa nie działa odrazu. Jeśli chory nie odrazu się podda nakazowi — przyjdzie czas za kilka godzin, a nawet i na drugi dzień, że chory spełni wysłany mu nakaz myślowy. Są to t. zw. *sugestje mentalne spóźnione*. Naogół sugestja myślowa spóźniona bywa zjawiskiem często spotykanym, lecz wielu niedowiarków, uważając doświadczenie za nieudane, nie raczy spostrzegać, że po pewnym czasie dopełnia się to, co miało spełnić się natychmiast.

A więc rozpatrzmy teraz, co może nam wytłumaczyć sugestja myślowa — jakie fenomeny i zjawiska oświetla?

1. We wielu wypadkach ocenia instynktownie choroby.
2. Objaśnia przerzucenie się nerwowej choroby, porażień, zwykłego podrażnienia.
3. Tłumaczy niektóre złudzenia obserwatorów, którzy nie umieją się uchronić od obcych wpływów myślowych.
4. Niektóre wypadki t. zw. wizji.
5. Pewne fenomeny nadzwyczajne, przypisywane halucynacjom.
6. Komunikacja pewnych uczuć w czasie snu zwykłego.
7. Tak zwane wróżbiarstwo.
8. Wpływy mistyczne niektórych osób.
9. Indywidualne różnice między hipnotyzerami i różnice otrzymywanych przez nich rezultatów.
10. Wiele faktów zarejestrowanych przez naszą cywilizację jako działanie demonów, wróżów, opętanych etc.

Zawołają państwo zapewne, że jest to wskrzeszenie okultyzmu i magji!

Oczywiście — ale w tem znaczeniu, w jakim naogół rozumieją okultyzm i magję. Nie będę się martwił, jeśli okultyzm i magja powrócą do nauki. Powiem więcej: one naukę odrodzą. Mówiąc bezstronnie, okultyzm dawnych czasów grzeszył nadmiarem fantazji — ale i nauka się spaczyła, stała się ograniczoną, zabarykadowaną ze wszystkich stron — stała się suchą i bezbarwną — zagubiła się w szczegółach, w małych formach i formułkach — bardzo potrzebnych i pożytecznych, ale nie wystarczających, aby zwać się wiedzą. Wiedza nie może być całkowitą bez ogólnej koncepcji, t. zn. bez filozofji. A ostatnie epoki tak nam wytrzebiły całą fantazję filozoficzną, że zostaliśmy już zdaje się zupełnie jej pozbawieni. Uwierzono, że pozytywizm naukowy, który wyłączył wszystkie dociekania „ogólne“ lub „końcowe“ jako niemożliwe do zbadania, wyłączył je na zawsze. I to jest największy błąd i wstyd naszej nauki, gdyż ewolucja nie znosi ramek niedoprzestąpienia. Musi się ona zdobyć na śmiałe ich przekroczenie, choćby miała wejść w dziedzinę okultyzmu; musi to zrobić, jeśli nie chce zostawać w powijkach.

Przyznaję, że magja jest wiedzą źle ugruntowaną, posiadająca zły system badań i dociekań, że natomiast nauki dzisiejszych czasów stworzyły sobie system badań o wiele wyższej wartości. Podejźmy więc do okultyzmu z obecną naszą wiedzą, metodą, z udoskonalonymi sposobami badania, z których słusznie jesteśmy tak dumni.

Takie połączenie może dać rezultaty olśniewające i stworzy nową epokę renesansu.

O ile się nie mylę, owa epoka już się zaczęła, podejście więc do fenomenu sugestji myślowej jako transmisi — ułatwi bardzo wejście uczonym na drogę, o której mówią. Raz już zrozumiana i oceniona, wytłumaczy nam ona dziwy prawd zamierzchłych.



Spis rzeczy.

CZĘŚĆ PIERWSZA.

W poszukiwaniu fenomenu.

I. Pozorna sugestja myślowa.

Moje pierwsze doświadczenia. Rozpoznawanie osób zapomocą dotyku. Pozorne jasnowidzenie. Imitacja gestów na odległość. Przyciąganie myślowe. Jasnowidzenie symulowane. „Duch” odgadujący myśli. Podświadoma fantazja. Wzrok i wola. Prestydidigitacja a psychologia. Środowisko psychiczne. Sugestia a przyzwyczajenie. Donato. Teorja sugestywności. Doświadczenie w politechnice Lwowskiej. Dotyk i węch. Młoda histeryczka. „Willing”, Jednoideowość. Sensytywni chorzy. Transmisja bólu. Katalepsja wywołana myślowo. Wielki prestidigitator hipnotyzmu. Historja p. Camille. Robert Houdin. Kumberlandyzm . . . str. 1—16

II. Możliwa sugestja myślowa.

Korespondencja z drem Baréty. Halucynacje sugerowane myślowo. Odnajdowanie przedmiotów schowanych bez kontaktu. Paraliż na odległość. Zwątpienia. Nowy fenomen. Niezrozumiałe doświadczenie. Kolory. Studja K. Richet'a. Sugestia myślowa u osób nie poddających się hipnozie. Kalkulacja możliwości. Refleksje. Sugestia myślowa u osób poddających się hipnozie w stanie dziennej świadomości. Przedmioty obmyślone i odgadnięte. Refleksje. Podświadome oszustwa. Nowe doświadczenia. Wierzyć czy nie? . . . str. 17—29

III. Prawdziwa sugestja myślowa.

Pani M. Przerwane widzenie. Pozorne działanie na odległość. Magnetyzm w ataku furji. Warunki całej serji doświadczeń. Transmisja woli. Pierwsza serja. Sen normalny i sen magnetyczny. Druga serja. Przerwane doświadczenie. Kilka fenomenów trudnych do objaśnienia. Podświadoma transmisja stanu psychicznego. Wspólność uczuć. Jednoideowość. W jaki sposób wola się przerzuca. „Raport.” Nowe doświadczenia. Pamięć i sugestja. Naturalne fazy hipnotyzmu. Walka myślowa. Nowe doświadczenia. Ciała „obce”. Wyczucie rozróżniające. Delirjum somnambuliczne. Drugie ja. Przedmioty i osoby magnetyzowane. Jeszcze transmisja uczuć. Warunki sugestji myślowej. Monoideizm wzrastający. Str. 30—45

IV. Doświadczenia z Hawru.

Poznanie p. Janet w Tow. psycho-fizjologicznem. Pani B. Mój przyjazd do Hawru. Komisja kontrolna. Pierwsze doświadczenia na dystans. Drugie nieudane doświadczenie. Trzecie doświadczenie. Przeszkody w transmisji na odległość. Kilka prób rozkazów myślowych. Monomanja hipnotyczna. Czwarte doświadczenie na odległość. Hipnoskop. Nowe doświadczenie. Pełne powodzenie. Przedmioty magnetyzowane. Atak histeryczny. Przyciąganie podświadome. Transmisja wrażeń. Sugestia myślowa na termin. Zwątpienia. Piąte doświadczenie na dystans. Powodzenie. Ostatnie doświadczenie. Refleksje. . . str. 45—58

V. Nowe doświadczenia.

Mój powrót do Paryża. Panna Z. Doświadczenie przymusowe. Delirjum somnambuliczne. Sugestia myślowa na niedługi termin. Panna S. Transmisja idei.

Wielki atak histeryczno-epileptyczny. Wola i „raport“. Transmisja uczuć. Ból podróżujący. Wyczerpanie. Nadzwyczajny powrót do zdrowia. Możliwość bezwiednej sugestji myślowej, która imituje jasnowidzenie. Prawdziwe halucynacje.

Str. 59—63

CZEŚĆ DRUGA.

Doświadczenia i obserwacje innych.

I. Sympatja organiczna.

Klasyfikacja objawów. Świadkowie. Określenia chorób przez somnambulików. Obserwacje dra Bertranda. Siostra Janina. Obserwacje Puységura. Somnambulicy lekarzami. Spostrzeżenia dra Foissac. Akademia medyczna. Transmisja symptomów. Dwa rodzaje sympatji organicznej. Obserwacje dra Charpignon i dra Pigeaire. Transmisja bólu w czasie świadomości dziennej. . . . str. 64—69

II. Sympatja i zaraźliwość.

Transmisja bólów chorego na magnetyzera. Fluidy chorobowe. Moje doświadczenia z hr. P. Wrażenia magnetyzerów. Chłodny powiew i wyczerpanie. Nowe doświadczenie na termin. Wrażenia doktorów. Emanacje zapachów. Rola zapachów w dagnozie, spostrzegana przez somnambulików i doktorów. Jak można określić chorobę nie widząc chorego? Sugestia w konsultacji somnambulików. Teoria zapachu w sugestji. Doświadczenie podświadome. Asocjacje ideo-organiczne. Błędy tej teorii. Zapomniane nauki Brunona. Rozwój wrażliwości dotyku. Jak odgadnąć stan organiczny chorego zapomocą dotyku? Trzy rodzaje zmęczenia. Zaraźliwość nerwowa. Zarażenie bez kontaktu. Zarażenie nerwowe psychiczne i fizyczne. Zaraźliwość zdrowia. Indukcje organiczne. Refleksje.

Str. 70—86

III. Transmisja wzruszeń.

Transmisja pośrednia i bezpośrednia. Transmisja pijaństwa, smutku, wesołości. Słuchanie w oczekiwaniu. Różne stopnie podświadomości. Strzeżcie się sugestji myślowej! Monoideizm. Wspólność uczuć w doświadczeniach spirytystycznych. Opętani z Cévennes. Konwulsjonści z Saint-Médard. Transmisje myślowe strachu. Lęki. Pragnienia. Człowiek — twórca przesądów. Transmisja podświadoma uczuć niezależna od myśli. Iluzje eksperymentatorów. Zasugerowana nieczułość. Wpływ zwątpienia lub wiary na rezultaty osiągane przy doświadczeniach hipnotycznych. Indywidualność eksperymentatorów. W jaki sposób posługujemy się sugestją myślową, nie zdając sobie z tego sprawy. Stare doświadczenia. Refleksje. . . . str. 87—96

IV. Transmisja idei.

Ideje i wrażenia. Zastugi T-wa angielskiego. Warunki transmisji idei. Transmisja oczekująca. Wspólność idei w historii — Epidemje idei — Św. Augustyn. Święci jasnowidzący. Fizjologia opętanych. „Rozkaz wewnętrzny“. W jaki sposób nauka korzysta z przesądów. Dokument oficjalny o transmisji idei. Djabeł uwielbiający Chrystusa. Język ekstatyków. Opinia dra Calmeil. Sto dowodów na sugestję myślową. Obserwacje dra Bertanda. Obserwacje markiza de Puységura. Doświadczenia pamięciowe. Odkrycie dra Petetin. Zakaz Deleuze'a. Doświadczenia Twa angielskiego. Objawy obserwowane przez Lafontaine, Souchère, dra Teste, dra Charpignon, Joly, Tissot, Noizet, Barret, Maricourt, dra Puel, dra Comet, dra Frappart, Houdin, Baragnon i dra Barrier. . . . str. 97—117

V. Transmisja woli.

Doświadczenie Fournela. Doświadczenia Puységura, Berangera, doktorów: Liébeault i Beaunis, Lafontaine, dra Berna, pp. Donato i Aksakowa. Refleksje. Dwie obserwacje dra Perronet. Katalepsja i sugestja myślowa. . . . str. 118—125

VI. Działanie woli i zagadnienie „kontaktu“.

Doświadczenia zakazane. Przesądzone uznanie. Puységur. Despine. „Raport“ jako warunek działania myślowego. Różnice indywidualne. Pokrewieństwa. Działanie katalityczne. Przyczyny „raportu“. Nastrajanie mózgu. Ważne zagadnienie. Nie trzeba być bardziej braidistą niż sam Braid. Opinia i konkluzja Braida. Dwie kategorie faktów. Doświadczenie godne zastanowienia. Hiperestezja. Czy jest działanie fizyczne w hipnozie? Magnetyzerzy i hipnotyzerzy. Działanie fizyczne i sugestja myślowa. Konsekwencje niedowiarstwa w doświadczeniach. Bertrand, Braid, Morin. Kilka doświadczeń komisji akademji. Nieudane doświadczenia. Refleksje str. 126—133

VII. Działanie w nieświadomości medjum lub mimo jego woli.

Pogląd Bernheima. Fakty zbijające jego teorię. Sen natychmiastowy. Magnetyzer uśpiony. Somnambulizm przymuszony. Łatwowierność i wrażliwość. Wpływ. Opinie Mesmera. Etapy snu normalnego. Sen obłąkanych. Doświadczenie dra Voisin. Sen i przebudzenie w nieświadomości medjum. Doświadczenie Dupoteta. Wola i głaski. Wolontysta nowoczesny. Doświadczenia pp. Janeta i Giberta. Monografie i uogólnienia. Doświadczenia dra Richeta, dra Héricourt, dra Dusart, dra Liebeault. Dzieci uśpione. Lekarz niezależny str. 134—143

VIII. Sugestia myślowa na termin.

Oczekująca transmisja. Teza Spinozy: „Nigdy nie znamy przyczyn, które kierują naszymi czynami“. Sugestia na termin jest łatwiejsza od sugestji natychmiastowej. Dwie warstwy podświadomości. Niezarejestrowane wrażenia Leibniza. Doświadczenia dra Giberta. Historia nadzwyczajnego medjum. Trzy klasyczne stany Charcota. Jak się edukuje medjum. Błędne koło. Dziewięć faz Janeta. Warunki iniekcji myślowej. Fazy monoideizmu. Dmuchanie i przyciskanie. Stany snu. Zwężenie pola psychicznego. Antagonizmy centrów nerwowych. Trzy fazy naturalne. Serja przebudzeń. Ideje Piotra Janeta. Jak powstaje sugestia myślowa na termin. Zaszczepianie psychiczne. „Zarazek“ woli str. 143—147

IX. Sugestia myślowa na odległość.

Działanie na dużą odległość. Opinia Deleuze'a. Doświadczenie Mesmera. Trochę magii magnetycznej. Muzyka i magnetyzm. Jeszcze o opętanych z Loudun. Przyciąganie na odległość. Bruno. Dupotet. Doświadczenia w szpitalu św. Ducha. Doktorzy: Bardin i Dubois. Przewidywania Bertranda. Lafontaine. Dr Dusart. Zagadnienie dra Glay: *Ja I* i *Ja II*. Konieczność doświadczeń. Dr Ch. Richet. Dr Héricourt. Próba kontroli. Dr Gibert. Opowiadanie Janeta. Statystyka działania na dystans. Konkluzje. Warunki Aubina Gauthier str. 148—162

CZĘŚĆ TRZECIA.

Teorie, rozważania, zastosowanie.

I. Hipoteza nadczułości.

Teoria A. S. Morina. Jasnowidzenie i transmisja myśli. Pozorne działanie woli. Fluid nie istnieje. Frenologia, fizjozofja i chiromancja. Znaki i linje jako zewnętrzne odbicie myśli. Patognomonja. Doświadczenie podświadome. Dr Baumgartner i fizjognomistyka patologiczna. Oznaki emocjonalne. Sugestia myślowa zwężona do rozmiarów rozpoznawania znaków widzialnych. Błędne koło. Udoskonalona teoria Morina. Teoria L. Figuiet. Nadczułość zmysłów i mózgu. Sugestia myślowa zwężona do teorii o działaniu zmysłów. Przeszkody naturalne. Niedowiarki str. 163—166

II. Hipoteza nadształności mózgu z paraliżem zmysłów.

Teorja Bertranda. Myśl się przetwarza, ale nie wola. Doświadczenie Lutzbourga. Obawa o poziom moralny. Nowości niebezpieczne. Opinia H. Taine. Czy jest rozdział między myślą i wolą? Czy mózg może być przewrażliwiony przy jednoczesnym paraliżu zmysłów? Pewien rodzaj sympatji . . . str. 166—168

III. Hipoteza bezpośredniego działania psychicznego.

Teorja spirytystów. Przewcielanie się duszy. Duszy czy ducha? Powszechna wspólnota myślowa. Asocjacja za 2 grosze! Teorja Allana Kardeca. „Promienie duszy“ — serja przykładów. Teorja dra Billot i Mirville. Duchy złe i dobre. Fantazja extra-naukowa. Łatwowierność i niedowiarstwo przesadne. Laureat akademii nauk i członek Akademii wiedzy moralnej i nauk politycznych. Ciekawa przepowiednia . . . str. 168—171

IV. Hipoteza bezpośredniego działania fizycznego.

Teorja fluidu magnetycznego — Fluid witalny Lecata. Teorja Deleuze. Przyciąganie. Analogia z magnesem. Działanie na daleką odległość. Granice. Cudowność, a przyzwyczajanie. Fluid i wola. Demagnetyzacja. Teorja Lafontaine'a. Projekcja fluidu. Refleksje . . . str. 171—173

V. Hipoteza fluidu uniwersalnego.

Teorja Mesmera w opozycji do reszty magnetyzerów. Niesprawiedliwość współczesnych magnetyzerów w stosunku do Mesmera. Materja i ruch. Hipotezy metafizyczne. Serja rodzajów fluidów. Magnetyzm nie jest fluidem. Słowa i rzeczy. Działanie jako rezultat uczucia. Zmysł wewnętrzny. Instykt i wrażliwość mózgowa. W jaki sposób wola może być narzucona? Objawy wielkiego nowatora. Przeczucia. Dlaczego sugestia myślowa nie przejawia się przedewszystkiem w stanie hipnotycznym? Monoideizm Mesmera. „Ton“ witalnego ruchu. Popularne wiadomości. Nieprzyjaciele Mesmera. Banaly akademickie. Teorja dra Despine. Sugestia a eter. Czy może być próżnia w naturze? Newton i Mesmer. Czy może być działanie poprzez próżnię? Wielkie horyzonty. Wszystko przez eter. Sugestia i choroby. Zarażenie na dystans. „Nieważki fluid“. Co to jest eter? Zöllner i czwarty wymiar . . . str. 173—179

VI. Hipoteza transmisji psycho-fizycznej.

Teorja markiza Puysegur. Teorja siły mechanicznej. Transmisja ruchu. Poprzednik Ampère'a. Myśl a maszyna elektryczna. Działanie z Paryża do Wersalu. Falowanie dra Perronet . . . str. 179—180

VII. Elementy naukowych objaśnień.

Złożoność fenomenów. Co to jest „wytłumaczenie“? Opis a objaśnienie. Możliwość tłumaczenia i objaśniania pozornej sugestji myślowej. Definicja prawdziwej transmisji. Niema myśli bez ekspresji. Różne formy przejawów myśli. Tłumaczenie niewystarczające. Współzawodnictwo przejawów ekspresji. Niewystarczalność teorii ekspresyjnej. Warunki ważne dla operatora. Warunki ważne dla medjum. Wieloideowość somnambulika, a wieloideowość przy świadomości dziennej. Zwężenie pola psychicznego. Co to jest „raport magnetyczny“? Zwątpienia Brown-Sequarda. Czy istnieje transmisja siły nerwowej? Wola nie podróżuje. Mózgi i telefony. Potrzeba instrumentu dostatecznie precyzyjnego do rejestracji subtelnych przejawów. Objawy dowodzące działania fizycznego. Istota żyjąca jako ośrodek dynamiczny. Co to jest siła? Ruch i opór. Prawo transmisji.

Str. 181—188

VIII. Prawo odwracalności.

Trzy ośrodki koncentryczne. Akcja i reakcja. Prawo odbicia w przejawach natury fizycznej. Jak można przewidzieć odkrycia. Sposób zapalania lampy w Wersalu zapomocą lampy znajdującej się w Paryżu. Fotofon. Myśl przesłana na promieniu. Właściwości ciepła. Przemiana sił natury nigdy nie jest kompletna. Wyswobodzona oczekująca siła . . . str. 188—190

IX. Rozważania końcowe.

Jak wyjaśnić działanie na odległość? Fluid. Sugestia. Transmisja psychofizyczna. Świadomość czy podświadomość? Przez mózg czy przez nerwy? Transmisja zwykła. Paraliż i sugestia. Stan fizjologiczny mózgu. Krew a motor. Energia nerwowa a energia elektryczna. Trudności teoretyczne. Działanie na odległość w łonie jednego organizmu. Opinia Maudsley'a. Transmisja z transformacją. Transformacja ponowna do stanu pierwotnego. Nadzwyczajny wypadek transformacji. Transmisja pokoleń. Dziedziczność a sugestia. Obserwacje Brown-Séquarda. Dziedziczność tłumaczona jako sugestia myślowa podświadoma. Zaraźliwość nerwowa, a skala fenomenów transmisji. Zastosowania. Udział myśli operatora w magnetyzacji wogóle. Sugestia oczekująca. Terapeutyka. Sugestia myślowa może się udać tam, gdzie sugestia słowna jest bezsilna. Naukowe zastosowania. Magja a nauka. Nowa epoka renesansu str. 190—194

RAPORT jest *Wierzyć* duchowa
KONTAKT



» LOTOS «

Miesięcznik /Synteza Wiedzy Ezoterycznej/ Organ Towarzystwa Parapsychicznego im. Juliana Oehorowicza we Lwowie

Wychodzi od 1 stycznia 1934 r. regularnie pierwszego każdego miesiąca
pod redakcją J. K. Hadyny w Krakowie.

W dotychczasowych rocznikach „Lotosu“ drukowali swe prace m. i. następujący autorzy:

ASSAGIOLI R., dr med., kier. Inst. Kult. i Terapii Psychiczej w Rzymie; BREYER ST., dr med., Kraków; CHODKIEWICZ K., ppłk. W. P.; DEMBOWSKA-Duninowa Janina; FLORKOWA Marja, Kraków; GLEIC Alojzy, Katowice; JANKOWSKI Józef †, b. prezes Instytutu Mesjanicznego w Warszawie; KOWALSKI Stefan †, b. prezes Tow. Metapsychicznego w Warszawie; LOGA Wiktor, Grudziądz; LUTOSŁAWSKI Wincenty, dr, prof. uniw. S. B.; MICHERDZIŃSKI Wiktor, Kraków; MOCZULSKI Roman, Warszawa; PODZORSKI Andrzej, Wisła; PRENGEL F. A., Bydgoszcz; Roman hr. ROSTWOROWSKI, Józefów n/W.; RYGLEWICZ Józef, dr fil.; ŚWITKOWSKI Józef, prof., prezes Tow. Parapsychicznego we Lwowie; SZPYRKÓWNA M. H., Warszawa; TATARÓWNA Stefania, dr fil., Kraków; WITKOWSKA Helena, prof., Kraków; ZORI Tomira, Besarabja.

Pozatem nakładem „Lotosu“ wyszły następujące dzieła:

- K. Chodkiewicz:** Ewolucja ludzkości, antropogeneza okultystyczna.
J. A. S.: Droga w światy nadzmysłowe, radzajoga nowoczesna.
Józef Świtkowski: Magnetyzm żywotny (mesmeryzm) i jego własności lecznicze.
Józef Świtkowski: Kwiaty lotosu i kundalini a gruczoły dokrewne.
Gleic Alojzy: Glossarjum okultyzmu (encyklopedja).
Głóg J. H.: Zioła lecznicze (medycyna hermetyczna, astrologja herbalna, botanika okult. etc.).
Jerzy Garuda: Pod powierzchnią życia, współczesna ezoteryczna powieść polska.
St. Kowalski: Kryptestezja, czyli o różnych formach nadnormalnego poznania.
K. Chodkiewicz: Świadomość księżycowa, studium ezoteryczne o istocie i symbolice snów.
Marja Florkowa: Kamienie szlachetne, ich ezoteryczne znaczenie, właściwości lecznicze etc.

Format miesięcznika i wydawnictw 17¼ × 25 cm. Katalogi wydawnictw i okazowe egzemplarze „Lotosu“ wysyła się bezpłatnie.

Stały adres wydawnictwa od czerwca 1937 r.:

»LOTOS«, Wisła n/Śl. Ciesz.

oprawa
własna

Biblioteka Śląska w Katowicach
Id: 0030000497360



II 269618